

GŁOS
PRAWNIKÓW
ŚLĄSKICH

KWARTALNIK

ORGAN
ŚLĄSKIEGO TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO

KATOWICE

SPIS TREŚCI:

	Str.
Od Wydawców — Konkurs	421
Feliks Bocheński: Uwagi o sytuacji prawnej Śląska za Olzą od chwili upadku Austrii do dnia dzisiejszego	424
Stanisław Szenic: Rozwój orzecznictwa Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska o ochronie praw nabytych	444
Prof. Stefan Glaser: Znaczenie i moc obowiązująca uchwał Pierwszego Pol- skiego Synodu Plenarnego	455
Dr Władysław Wolter: Przymus w postępowaniu karnym	460
Dr Zygmunt Przybylski: Zagadnienie bezpieczeństwa w górnictwie	482
Dr Ludwik Mansch: Usprawnienie działalności Wydziałów Hipotecznych	499
Aleksander Lipiński: Wyrokowanie merytoryczne i orzecznictwo Sądu Naj- wyższego na tle zbiegu ustaw karnych	514
Dr Stanisław Druszkowski: Z zagadnień filozofii prawa	520
Edmund Kaźmierczak: Przyczynek do dyskusji nad projektem prawa rzeczowego	529
Dr Jerzy Badura: Jeszcze o podziale nieruchomości spadkowej	535
Przegląd polskich czasopism prawniczych	538
Przegląd prasy prawniczej niemieckiej i czeskiej	557
Książki nadesłane	564
Komunikat	574
Sprostowanie	575

OD WYDAWCÓW

IV Zjazd Prawników Polskich odbędzie się w Gdyni w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych dniach września 1939 r. i będzie obradował w pięciu Sekcjach, na których rozważane będą następujące zagadnienia:

I. Sekcja Prawa Publicznego

- 1. (z zakresu prawa państwowego): Rola jednostki w polskim systemie konstytucyjnym.*
- 2. (z zakresu prawa administracyjnego): Rola prawnika w administracji Państwa.*

II. Sekcja Prawa Karnego

- 1. Wzrost przestępczości a prawno-karne środki zaradcze.*
- 2. Rola i uprawnienia pokrzywdzonego w procesie karnym.*

III. Sekcja Prawa Prywatnego

- 1. Wytyczne polskiego prawa morskiego.*
- 2. Wytyczne polskiego prawa lotniczego prywatnego.*
- 3. Niepodzielność gospodarstw wiejskich.*

IV. Sekcja Historii Prawa Polskiego

- 1. Elementy obce a elementy rodzime w historii prawa polskiego.*

Dane informacyjne co do zagadnień dla rozważania Sekcji V. Prawa Socjalnego nie są w tej chwili jeszcze ustalone.

Do dnia 31 grudnia 1938 r. biegnie okres, przeznaczony dla wszystkich prawników polskich na opracowanie poszczególnych referatów indywidualnych.

Wzywamy wszystkich prawników śląskich, zarówno teoretyków jak i praktyków, zarówno przedstawicieli starszego jak i młodszego pokolenia, aby przez liczny udział w opracowaniu referatów przyczynili się do należytego przygotowania dyskusyj sekcyjnych na samym Zjeździe. Wobec dyskusyjnego charakteru obrad zjazdowych nie należy przy opracowaniu referatów kłaść nacisku na szczególnie wysoką ich formę zwłaszcza pod względem literackim; niekiedy zwięzłe przedstawienie

szeregu uwag i faktów z praktyki zawodowej może być dla dyskusji zjazdowej cennym przyczynkiem. Referaty, które nie powinny przekraczać 20 stron pisma maszynowego, należy nadsyłać co najmniej w trzech odbitkach maszynowych pod adresem Biura Głównego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych w Warszawie, Plac Krasińskich 5, z którym połączone jest Biuro Zjazdowego Komitetu Organizacyjnego (por. Komunikat str. 574).

Dla wszystkich prawników śląskich, którzy nie zechcą ograniczyć się tylko do przedstawienia kilku uwag, lecz mają zamiar nadesłać obszerniejsze referaty, rozpisujemy

KONKURS

na wyżej podane osiem tematów zjazdowych (dwa tematy Sekcji Prawa Publicznego, dwa Sekcji Prawa Karnego, trzy Sekcji Prawa Prywatnego i jeden Sekcji Historii Prawa Polskiego).

Konkurs nasz jest akcją ściśle wewnętrzną w ramach Śląskiego Towarzystwa Prawniczego, to znaczy, iż dopuszczeni do niego są tylko prawnicy śląscy, oraz, że wszystkie prace konkursowe zostaną przez nas do końca grudnia 1938 r. przekazane do biura Głównego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych w Warszawie jako referaty na IV Zjazd Prawników Polskich; konkurs nasz ma więc za zadanie zachęcenie szerokich warstw prawników śląskich, wśród których od czasu Zjazdu w Katowicach w 1936 r. tradycja Zjazdów Prawników Polskich jest tak silnie rozwinięta, do zainteresowania się IV Zjazdem Prawników Polskich w Gdyni i do wzięcia udziału w dyskusji zjazdowej. Za prawników śląskich będziemy uważali tych prawników, którzy z tytułu swej pracy zawodowej związani są w czasie trwania konkursu z terenem śląskim. Referaty, które nie powinny przekraczać 20 stron pisma maszynowego, prosimy nadsyłać co najmniej w czterech odbitkach maszynowych pod adresem Śląskiego Towarzystwa Prawniczego w Katowicach, Plac Wolności 10, do dnia 15 grudnia 1938 r. Praca winna być podpisana godłem. Do pracy należy dołączyć zamkniętą kopertę, zawierającą nazwisko i adres autora. Oceny prac i przyznania nagród dokona powołane przez nas z początkiem grudnia 1938 r. jury, w skład którego wejdą wybitni specjaliści poszczególnych dziedzin prawa.

Za najlepsze prace, bez względu na podział tematów według sekcji, ustanawiamy następujące cztery nagrody:

400.— zł, 300.— zł, 200.— zł i 100.— zł

z tym, iż jury przysługuje prawo łączenia i dzielenia nagród w ramach ich łącznej sumy w zależności od ilości i poziomu prac; najlepsze prace zostaną ponadto opublikowane na łamach „Głosu Prawników Śląskich”.

Oczywiście udział w konkursie nie jest obligatoryjny i przed każdym prawnikiem śląskim stoją do wyboru dwie drogi: albo przesłać swe uwagi względnie pracę wprost do Biura Głównego Stałej Delegacji w Warszawie do dnia 31 grudnia 1938 r. wraz z podaniem swego nazwiska, bądź też wziąć udział w naszym konkursie i przesłać pracę podpisaną godłem Śląskiemu Towarzystwu Prawniczemu do dnia 15 grudnia 1938 r.; w tym drugim wypadku równoczesne przesłanie pracy do Biura Głównego Stałej Delegacji jest wykluczone z uwagi na możliwość wyjawienia autora. Prace przesłane równocześnie do Biura Głównego Stałej Delegacji i do Śląskiego Towarzystwa Prawniczego zostaną z naszego konkursu wyeliminowane. W czasie pomiędzy 15 a 31 grudnia 1938 r. jury Śląskiego Towarzystwa Prawniczego dokona oceny prac i po wyjawieniu autorów prześle wszystkie a zatem także nie nagrodzone prace w trzech odbitkach z dodaniem nazwisk autorów pod adresem Biura Głównego Stałej Delegacji w Warszawie. Ocena naszego jury nie ma oczywiście żadnego wpływu na kwalifikację prac w ramach ogólnozjazdowych, gdyż, jak zaznaczyliśmy, konkurs nasz jest akcją o charakterze ściśle wewnętrznym.

Ze względu na nader interesujący dobór tematów, na głębokie znaczenie idei Zjazdów Prawników Polskich oraz na konieczność jak najliczniejszego udziału prawnictwa śląskiego w dorobku IV Zjazdu Prawników Polskich wzywamy wszystkich prawników śląskich do gremialnego wzięcia udziału w konkursie.

Śląskie Towarzystwo Prawnicze.

FELIKS BOCHENSKI.

UWAGI O SYTUACJI PRAWNEJ ŚLĄSKA ZA OLZĄ OD CHWILI UPADKU AUSTRII DO DNIA DZISIEJSZEGO

I.

Prawo jest tylko kodyfikacją ludzkiego współżycia; jest wyrazem pewnej stabilizacji stosunków w społeczeństwie.

Pisać lub mówić o prawie w chwili, gdy o kardynalne podstawy tego współżycia, o ich ramy państwowe toczy się zażarta walka, w ciągu której układ sił i stosunków ulega tak gwałtownym i szybkim przemianom, że nieraz na samo ich uchwycenie w formy prawne brak czasu lub też formy dziś stworzone wskutek płynności warunków, które je wytworzyły, natychmiast tracą znaczenie — wydaje się zadaniem niewdzięcznym.

Śląsk za Olzą dwukrotnie w bieżącym stuleciu przechodził gwałtowne zaburzenia, w czasie których trwająca i w innych czasach walka narodowa o przynależność państwową tego kraju opanowywała jego życie bez reszty.

Był to okres 22 miesięcy pomiędzy upadkiem Austrii a podziałem Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechy i drugi, nie ukończony jeszcze okres ostatnich tygodni, wyrażający się w częściowo już dokonanym powrocie kraju za Olzą do Polski.

W obu tych okresach dokonywały względnie dokonują się gwałtowne zmiany w sytuacji prawnej tego kraju, przede wszystkim w dziedzinie prawa państwowego i administracyjnego.

Istnieją pewne przyczyny, dla których stwierdzenie tych zmian w obu wymienionych okresach, a zwłaszcza w pierwszym, wobec którego upływ czasu daje nam już dziś potrzebną perspektywę historyczną, jest wysoce interesujące, wbrew temu, co na wstępie powiedziano. Trzeba sobie bowiem uświadomić fakt, że walka o Cieszyńskie, a w szczególności o Zaolzie, w części tylko była walką oręzną, z wielkim zresztą szczęściem dla tego kraju, który przez swoją konfigurację, gęstość zaludnienia i wysoki poziom gospodarki tak przemysłowej jak rolniczej nie mógłby stać się terenem wojny bez gruntownego zniszczenia podstaw bytu jego ludności. Obok walki orężnej dominowała tu we wszystkich czasach walka polityczna, a ta ostatnia niejednokrotnie znowu wyrażała się w formie batalii prawniczej.

Za przykład może tu służyć w dalszym ciągu tych uwag omówiony, doniosły ustęp umowy paryskiej z 3 lutego 1919 r., którego niewprowadzenie w życie względnie fałszywa wykładnia ze strony miarodajnych wówczas mocarstw, wykładnia mająca zresztą swe źródło — rzecz jasna — znowu w pobudkach pozaprawniczych, zadecydowały bodaj o niedojściu do skutku plebiscytu a przez to pewnie w konsekwencji także o odpadnięciu Zaolzia od Polski na przeciąg lat dwudziestu.

Będę się starał w dalszym ciągu tych na prędce skreślonych uwag wskazać na pewne momenty sytuacji prawnej Zaolzia, które już to ze względu na swą oryginalność, już to z uwagi na swą doniosłość polityczną zasługują na poświęcenie im bardziej gruntownych badań specjalnych.

II.

Sama nazwa Śląska za Olzą, która weszła powszechnie w użycie w ostatnich czasach, nie jest ścisłą. Rzeka Olza bowiem w części tylko stanowiła granicę państwa, a mianowicie od punktu przecięcia tej rzeki z południowo-wschodnią granicą gminy Raj do punktu położonego 500 metrów w górę rzeki, licząc od mostu w Sibicy.

A zatem dawna granica polsko-czeska, dzieląca ziemię cieszyńską, tylko w swej środkowej części biegła łożyskiem Olzy, w częściach północnej i południowej biegła na wschód od brzegów Olzy z tym, że jednak samo źródło tej rzeki i najgórniejszy jej bieg znajdują się na terenie przez cały czas do Polski należącej gminy Istebnej. Przez „Śląsk za Olzą“ rozumiemy zatem tę część dawnego Księstwa Cieszyńskiego, która na podstawie decyzji konferencji ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 r. przypadła Republice Czechosłowackiej.

Ziemia ta od chwili upadku Austrii, dzieląc los pozostałej części Księstwa Cieszyńskiego, wraz ze Śląskiem Opawskim, stanowiła austriacki kraj koronny, zastępowany w sprawach krajowych przez „Sejm“ i przez jego organ wykonawczy „wydział krajowy“.¹⁾ Administrację krajową w drugiej instancji sprawował podlegający wprost Ministerstwu w Wiedniu Rząd Krajowy z siedzibą w Opawie, na którego czele stał prezydent kraju. W powiatach administrację państwową sprawował starosta, który na Śląsku austriackim nie miał u boku żadnych organów samorządu powiatowego.

¹⁾ Dąbrowski Włodzimierz: „Autonomia Województwa Śląskiego“, Warszawa 1927, str. 9.

Najniższą jednostkę administracyjną stanowiła gmina, którą zastępował wydział gminny z przełożonym gminy na czele. W chwili upadku Austrii t. zw. Księstwo Cieszyńskie podzielone było na cztery powiaty: bielski, cieszyński, frysztacki i frydecki. Zachodnia część powiatu cieszyńskiego, cały powiat frydecki i prawie cały frysztacki składały się na terytorium, które dziś określamy pojęciem Śląska za Olzą.

Powyższy podział administracyjny w niższych instancjach w zasadzie przetrwał okres pierwszej walki o Śląsk Cieszyński, jakkolwiek Czesi w pewnej chwili na własną rękę stworzyli nowe starostwo w Karwinie a starostowie w okresach rządów Komisji Międzynarodowej zmienili tytuły na podprefektów.

Szybko natomiast ustały kompetencje wydziału krajowego i rządu krajowego w Opawie. Przeszły one na Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, mającą swą siedzibę w Cieszynie, częściowo zaś (umowa z 5 listopada 1918 r.) na Zemský Národní Výbor pro Slezsko¹⁾.

Walka o przynależność Śląska Cieszyńskiego w czasie od upadku Austrii do decyzji Rady Ambasadorów była w znacznej mierze walką Polaków i Czechów o władzę administracyjną nad Śląskiem i o jej wykonywanie.

Zależnie od wyników tej walki w odniesieniu do Zaolzia, historię tych czasów możemy podzielić na trzy okresy: okres rządów Rady Narodowej, okres okupacji wojskowej czeskiej, okres rządów Komisji Międzynarodowej. W tej kolejności cechy charakterystyczne poszczególnych okresów będą rozpatrywał.

III.

Przegrana militarna państw centralnych, postępujący rozkład monarchii austriackiej przy równoczesnym rozpowszechnieniu się wilsonowskiej zasady samostanowienia narodów, we wszystkich częściach dawnej Austrii w jednym mniej więcej czasie spowodowały samorzutne powstanie reprezentacyj narodowych. Taką reprezentacją była na Śląsku Cieszyńskim od pierwszej chwili Rada Narodowa, ukonstytuowana w dniu 19 października 1918 r. jako tymczasowe przedstawicielstwo

¹⁾ W skład tego ostatniego, nawiasem mówiąc, jakkolwiek miał on siedzibę w Polskiej Ostrawie, więc jeszcze w granicach Śląska Cieszyńskiego, wchodził częściowo działacze czescy z Morawskiej Ostrawy, a zatem spoza terenu ziemi cieszyńskiej.

ludności, złożone z przywódców wszystkich stronnictw polskich z trzyosobowym prezydium na czele.¹⁾

Politycznemu charakterowi Rady Narodowej odpowiadało zwołanie w pierwszych dniach przewrotu szeregu masowych wieców ludności w Cieszynie, Orłowej, Boguminie i Jabłonkowie (3 ostatnio wymienione miejscowości na Zaolziu), na których jednomyślnie uchwalono rezolucje uznające przynależność Księstwa Cieszyńskiego do niepodległej Polski, ślubujące wierność Polsce, żądające wystąpienia w obronie Spisza i Orawy, zwołania sejmu w Warszawie, uchwalenia reform społecznych itp.

Wyrazem tych nastrojów była proklamacja Rady Narodowej z dnia 30 października 1918 r., z której jako najdonioślejsze ustępy przytoczyć trzeba: proklamowanie uroczyste przynależności Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski i objęcie przez Radę władzy państwowej nad Księstwem Cieszyńskim.

Dalszy ustęp tej proklamacji zawiera równocześnie program wykonywania tej władzy przez Radę Narodową, w słowach: „Zadaniem naszym będzie: poprowadzić lud śląski ku szczęśliwej przyszłości w wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polsce, a bezpośrednią i najważniejszą naszą troską: utrzymanie porządku i bezpieczeństwa oraz należyte wyżywienie ludności.....“

W ten sposób Rada Narodowa z organizacji politycznej ludności szybko przeradzała się we władzę polityczną kraju i jako taka od pierwszych dni przez miejscowe społeczeństwo była uznawana, dowodem czego, poza manifestacjami ludności, jest przysięga na wierność, złożona Radzie jeszcze w dniu 30 października 1918 r. przez przeszło 80 wójtów zebranych w Cieszynie na obrady.²⁾

Istnieją zresztą wczesniejsze jeszcze przejawy obejmowania rządów przez Radę Narodową. Trzeba tu wymienić pisma Rady do urzędującego prezydenta rządu krajowego w Opawie i stosunek do starostów w Bielsku, Cieszynie i Frysztacie.

¹⁾ Omawiany okres walki o Śląsk Cieszyński nie jest może jeszcze dostatecznie wyczerpująco opracowany. Poza najnowszą, staranną pracę Franciszka Szymiczka „Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914—1920“, Katowice 1938, wydaną przez Instytut Śląski jako tom IX Pamiętnika Instytutu Śląskiego, — materiału źródłowego dostarczają przede wszystkim dwie prace współuczestnika odnośnych wydarzeń dra Włodzimierza Dąbrowskiego p. t. „Rok walki o rządy na Śląsku Cieszyńskim“, Cieszyn 1919, i „Kwestia Cieszyńska, Zbiór dokumentów“, Katowice 1923. Poza tym akta Rady Narodowej, dzienniki i inne dokumenty z tego czasu przejrzyste uporządkowane przechowuje muzeum miejskie w Cieszynie.

²⁾ Szymiczek l. c. str. 42.

Specjalnie we Frysztacie zresztą powstały trudności w związku z układem stosunków personalnych (obowiązki starosty pełnił w tych dniach referent narodowości czeskiej, usiłujący współdziałać z organizacją polityczną czeską).¹⁾

Sprawę wyjaśniło dopiero stanowisko gmin polskich powiatu fryszackiego, które przez usta swoich przedstawicieli uzależniły „uznanie” w dalszym ciągu starosty i wykonywanie jego poleceń od podporządkowania się tegoż starosty władzy Rady Narodowej. Mamy tu więc do czynienia z ciekawym wypadkiem współdziałania władz najniższej instancji z władzą najwyższą dla wymuszenia posłuszeństwa od instancji pośredniej (starosty). Tej ostatniej bowiem, jako rozporządzającej doświadczonym aparatem administracyjnym, nie chciano się pozbywać w epoce stosunków tak skomplikowanych i trudnych pod każdym względem, począwszy od kwestii aprowizacji a skończywszy na stanie bezpieczeństwa.

Oczywista, że w tych warunkach Rada Narodowa nie rozporządzała jeszcze w pełni egzekutywą, którą zapewnił jej dopiero przewrót wojskowy, zapoczątkowany w Cieszynie w nocy z 31 października na 1 listopada. Po rozbrojeniu przez formujące się oddziały wojskowe polskie garnizonów austriackich w Cieszynie, Bielsku i zagłębiu węglowym władza faktycznie znalazła się w rękach Rady Narodowej, która wykonywała ją w charakterze podwójnym: jako mandatariusz miejscowej ludności i jako organ zastępczy Rządu polskiego, uznana za taką przez ten ostatni, jak również przez Polską Komisję Likwidacyjną.

Władzy Rady Narodowej podlegały wszystkie urzędy oraz władze powiatowe i gminne. Starostwa w Cieszynie i Bielsku uznawały ją bez zastrzeżeń.

Specjalną jednak była sytuacja Zaolzia, a raczej jego części, w związku z zawartą w dniu 5 listopada 1918 r. umową pomiędzy Radą Narodową Księstwa Cieszyńskiego a Zemskim Narodnim Wyborem pro Slezsko. Na zasadzie tej umowy, bez przesądzania ostatecznej granicy, uporządkowano tymczasowo zakres działalności obu wymienionych przedstawicielstw w ten sposób, że Radzie Narodowej miały podlegać powiaty bielski i cieszyński, Narodnemu Wyborowi zaś powiat frydecki. W powiecie fryszackim pozostawiono niezmieniony stan obecny, wedle

¹⁾ Sytuację tę opisuje szczegółowo dr Dąbrowski „Rok walki“, str. 9 n.

którego miał on podlegać Radzie Narodowej za wyjątkiem sześciu gmin, posiadających zarządy gminne czeskie.¹⁾

Jeżeli chodzi o systemy ustawodawstwa obowiązujące w tym czasie, zauważyć należy, że pozostawiono w mocy wszystkie dotychczasowe ustawy państwowe i krajowe, jak również dotychczasową organizację sądownictwa i szkolnictwa, administracji i sposobu poboru podatków.²⁾

Okres następnych dwóch i pół miesięcy to okres względnej stabilizacji stosunków, wypełniony dosyć szczęśliwymi rządami Rady Narodowej. W dziedzinie wojskowej przeprowadzono reorganizację i znaczne powiększenie polskich sił zbrojnych, które następnie w części odesłano dla obrony Lwowa. Utworzono milicję polską, mającą na celu pieczę nad bezpieczeństwem osób i mienia, strzeżenie ważniejszych obiektów, kontrolę powracających żołnierzy. Równocześnie przeorganizowano żandarmerię.

W dziedzinie ustroju władz administracyjnych zarówno po stronie polskiej jak i po stronie czeskiej wypełniono lukę powstałą po rozpadnięciu się dawnego austriackiego Rządu krajowego w Opawie. W miesiącach listopadzie i grudniu 1918 r. ani Polacy ani Czesi nie mieli bowiem drugiej instancji administracyjnej.³⁾

Kompetencje tej instancji objął w styczniu 1919 r. na terytorium podlegającym Radzie Narodowej Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego, powołany przez tę Radę a zarazem i przez Rząd polski (przejaw dualizmu najwyższej władzy polskiej w Cieszyńskim).

Warto przy tej sposobności przypomnieć mało już dziś znane warunki, w jakich Czesi doszli do utworzenia swego rządu krajowego w Opawie. Otóż w mieście tym jeszcze w listopadzie 1918 r., po wyjeździe dotychczasowego prezydenta austriackiego rządu krajowego, ludność niemiecka również postanowiła zastosować zasadę samostanowienia i utworzywszy rząd niemiecko-austriacki z jakimś radcą Füre-

¹⁾ Bliższa analiza stosunków narodowościowych, która m. inn. wyjaśniłaby również, dlaczego w owym czasie niektóre gminy przeważająco polskie miały wydziały czeskie, przekraczałaby ramy tego artykułu. Zwracam jednak uwagę na literaturę źródłową w tej mierze, w szczególności zaś prace: Kazimierza Piątkowskiego, dyrektora gimnazjum w Orłowej, p. t. „Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim“, Cieszyn 1918; Stanisława Warcholika „Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe“, Lwów 1909; Ks. Józefa Londzina „Sprawa polsko-czeska na Śląsku Cieszyńskim“ i i. ✓

²⁾ Szymiczek l. c. str. 48.

³⁾ Dąbrowski: „Rok walki“, str. 46.

rem na czele, wykonywała na tym terenie władzę samodzielnie aż do dnia 18 grudnia 1918 r., kiedy Czesi, zdobywszy orężnie „Sudetenland“, utworzyli tam swój rząd krajowy, który odtąd usiłował rozciągnąć swą władzę także na Śląsk Cieszyński i to nie tylko na tereny podlegające Narodnemu Vyborowi na zasadzie porozumienia z 5 listopada, ale także na tereny pozostałe.

Odrębnie ukształtowała się władza najwyższa pod zarządem czeskim i polskim.

O ile Národní Výbor, usiłujący być odpowiednikiem Rady Narodowej, rozwiązał się jako władza po utworzeniu wspomnianego rządu krajowego w Opawie i istniał dalej raczej tylko jako organizacja polityczna, rząd opawski zaś podlegał wprost Ministerstwowi w Pradze jako trzeciej instancji, Rada Narodowa sama była w pewnej mierze instancją najwyższą. Wyraziło się to plastycznie przy sposobności składania przyrzeczeń służbowych, które pod zarządem polskim składano na posłuszeństwo zarządzeniom i ustawom Rady Narodowej, podczas gdy pod zarządem czeskim żądano przysięgi na wierność państwu czechosłowackiemu.¹⁾

Jednak i Rada Narodowa nie wykonywała swej władzy niepodzielnie. Wspomniany już dualizm manifestuje się choćby przy lekturze wydawanego w latach 1919 i 1920 „Dziennika Urzędowego Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego“, który wedle własnego programu „zawiera rozporządzenia, przepisy wykonawcze, reskrypty i obwieszczenia Rady Narodowej, ale także ważniejsze ustawy, rozporządzenia i dekrety Rządu polskiego w Warszawie, Komisji Likwidacyjnej we Lwowie i innych władz wyższych.....“

Późniejsze poglądy najwyższych trybunałów polskich, więc w szczególności orzeczenie Sądu Najwyższego z 15 stycznia 1929 r. i pogląd N. T. A.²⁾, stoją wręcz na stanowisku, że ustawy i rozporządzenia wydane przez Rząd czy też Sejm Rzeczypospolitej Polskiej „ipso iure“ wchodziły w życie na obszarze Śląska Cieszyńskiego a ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym Rady Narodowej nie było wymagane dla nadania odnośnej ustawie mocy obowiązującej, lecz miało tylko na celu przyspieszenie publikacji danej ustawy i że niezależnie od kwestii czasu powstania suwerenności Polski na polskiej części Śląska Cieszyńskiego

1) Dąbrowski: „Rok walki“, str. 48.

2) Cytowane w artykule dra Dąbrowskiego „Przyczynki do analizy stanu prawnego w województwie śląskim w latach 1918—1937“ Głos Prawników Śląskich, Rok I Nr 2 (październik 1937).

Rada Narodowa i powołany przez nią Rząd krajowy były organami władzy Państwa Polskiego.¹⁾

Nie należy tu zapominać, że zorganizowane na terenie podlegającym Radzie Narodowej wojsko podlegało wprost rozkazom dowództwa armii polskiej, a pewne organa Rady Narodowej, jak w szczególności delegat do spraw górniczych, przemysłowych i handlowych lub inspektorzy szkolni, mianowani byli wprost przez właściwe ministerstwa.

Charakterystycznym jest także w tym czasie rozpięcie na Śląsku Cieszyńskim wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Wobec napadu wojsk czeskich na Śląsk wybory te zdołano jedynie przeprowadzić na terenie gminy Istebna w dniu 26 stycznia 1919 r.

Z chwilą napadu wojsk czeskich na Śląsk władza Rady Narodowej i Rządu krajowego została ograniczoną do terenów okupowanych przez wojska polskie i faktycznie, chociaż nie pod względem prawnym, nigdy już poza te tereny nie wyszła. W ten sposób nawet po zawarciu rozejmu i umowy paryskiej z 3 lutego 1919 r. władza Rady Narodowej w stosunku do t. zw. Śląska za Olzą ograniczoną została do wąskich pasów powiatów fryszackiego i cieszyńskiego, leżących pomiędzy linią demarkacyjną z 3 lutego 1919 r. a późniejszą granicą państwową. Całkowicie i ta nawet władza ustąpiła po objęciu rządów na Śląsku Cieszyńskim przez (drugą) Komisję Międzynarodową w pierwszych dniach lutego 1920 r. Od tego czasu Rada Narodowa ponownie stała się jedynie tylko politycznym przedstawicielstwem polskiej ludności, prowadzącym akcję polityczno-dyplomatyczną i agitacyjną w przededniu zamierzonego plebiscytu.

Chcąc określić charakter i istotę Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego pod względem politycznym i pod względem prawnym, trzeba odtworzyć sobie warunki istniejące w czasie jej powstania i działania.

Z punktu widzenia politycznego znaczenia Rady Narodowej zasługuje na podkreślenie wczesność jej zawiązania (19 października 1918 r.) zwłaszcza w porównaniu z terminami powstawania i dojścia do głosu innych przedstawicielstw narodowych na terenie byłej Austrii (rewolucja w Pradze czy powstanie Polskiej Komisji Likwidacyjnej do-

¹⁾ Wobec faktycznego zatem wykonywania przez państwo polskie uprawnień suwerennych w odniesieniu do części Śląska pozostającej pod rządami Rady Narodowej, można dziś mówić o powrocie Zaolzia do Polski także w znaczeniu czysto prawnym.

piero 28 października tego roku, rewolucja w Zagrzebiu dopiero 30 października).

Zasługuje również na podkreślenie jej wyłączność jako przedstawicielstwa ludności polskiej przez cały okres 22 miesięcy jej działania.

Oba te momenty dają wysokie świadectwo wyrobieniu politycznemu polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego.

Pod względem prawnym Rada Narodowa jako władza niewątpliwie była władzą rewolucyjną. Manifest cesarski z 16 października 1918 przewidujący tworzenie Rad Narodowych trudno by tutaj powoływać jako źródło prawa, zwłaszcza, że nie słyszano, by sama Rada Narodowa powoływała się kiedykolwiek na tę enuncjację.

W okresie rewolucji powszechnej na tle rozpadania się dotychczasowych ram państwowych trudno doszukiwać się w nowopowstających władzach elementów legalności w znaczeniu ich zgodności z ustawami, skoro właśnie wbrew ustawom władze te się tworzą. Jeżeli jednak jako elementy pewnego rodzaju legalności władzy w tych warunkach przyjąć takie kryteria jak powszechne uznanie nowej władzy przez obywateli, wykonywanie jej na zasadzie stosowania ustaw bądź starych bądź nowych i na zasadzie respektowania zawartych umów, w takim razie stwierdzić trzeba, że Rada Narodowa była władzą legalną ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim i w tym charakterze była władzą samodzielną, która jedynie z punktu widzenia celu swego istnienia, jaki stanowiło doprowadzenie kraju do trwałego i zupełnego połączenia z państwem polskim, już zawczasu uważała się w pewnej mierze za organ państwa polskiego, dzieląc z jego pozostałymi organami niektóre swe funkcje.

Okazało się jednak cechą bardzo charakterystyczną i doniosłą w skutkach dla ówczesnego rozwoju wypadków, że Rada Narodowa od samego początku uważając się za przedstawicielstwo ludności polskiej Księstwa Cieszyńskiego starała się w tym charakterze pozostać aż do prawomocnego rozstrzygnięcia kwestii granic, podczas gdy analogiczne organy czeskie uważały się stale tylko za eksponentki i narzędzie polityki państwa czechosłowackiego, co, nawiasem mówiąc, ułatwiało im dostosowywanie się do tejże polityki zmiennych potrzeb i manewrów.

IV.

Jeżeli mowa o okupacji czeskiej Śląska Cieszyńskiego w tym czasie, to trzeba odróżnić 2 strefy, z których obie obejmują wyłącznie tereny zaolzańskie; pierwszą stanowi powiat frydecki i sześć gmin powiatu

frysztackiego z wydziałem gminnym czeskim, gdzie Rada Narodowa i jej organa w wykonaniu umowy z dnia 5 listopada respektowały władze nadzorcze czeskie, drugą, pozostałą część Śląska za Olzą aż do wojсковej linii demarkacyjnej, przeprowadzonej po wojnie polsko-czeskiej na zasadzie ugody paryskiej z 3 lutego 1919 r., która to linia, jak już wspomniano, zawsze jeszcze leżała na zachód od późniejszej granicy państwowej.

Okupację pozostałej części Śląska Cieszyńskiego aż do linii Wisły przez wojska czeskie można tu pominąć z uwagi na krótkotrwałą i zupełnie przejściowy charakter tej okupacji, która poza pewnymi nadużyciami wojska czeskiego zaznaczyła się tylko przyjazdem do Cieszyna naczelnika rządu krajowego z Opawy i jego przejściowym urzędowaniem w tym mieście. Starostowie we Frysztacie i w Cieszynie w czasie najazdu czeskiego pozostali na swych stanowiskach; pozostał również prezydent Rady Narodowej i Naczelnik Rządu krajowego Dr Jan Michejda, który zresztą nie mógł w tym czasie wykonywać żadnych funkcji, a to tymbardziej, że nazajutrz po wkroczeniu Czechów do Cieszyna został przez nich aresztowany.

Skutki najazdu czeskiego dla sytuacji Śląska za Olzą były bardzo doniosłe. Chodzi tu nie tylko o tego rodzaju bezpośrednie rezultaty jak ucisk miejscowej ludności i wprowadzenie stanu oblężenia w zagłębiu, co w rezultacie doprowadziło do długotrwałego strajku protestacyjnego górników w Dąbrowie, Suchej Górnej i Karwinie. Daleko donioślej- szym i dla całego rozwoju sytuacji brzemienym w następstwa skutkiem tej okupacji było, iż stworzone na tej drodze fakty dokonane utrzymały się aż do objęcia rządów przez plebiscytową Komisję Międzynarodową a częściowo nawet dłużej i że w ten sposób w praktyce kompetencje władz dotychczasowych na terenie okupowanym przestały istnieć, mimo, iż wedle stanu prawnego powinny były istnieć nadal.

Jakiż bowiem był stan prawny po dokonanych przez Czechów napadzie wojskowym? Reguluje go t. zw. ugoda paryska zawarta w dniu 3 lutego 1919 r. pomiędzy zastępcami rządu polskiego i czeskiego przy kontrasygnacie przedstawicieli Francji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Włoch. Poza, bardzo ogólnym zresztą, określeniem granic okupacji wojskowej obu stron i poza ustanowieniem międzynarodowej komisji kontrolującej dla okręgu cieszyńskiego, miarodajnym dla dalszej sytuacji prawno-administracyjnej było następujące zdanie ugody: „Rozumie się, że dalsza administracja lokalna będzie w dalszym ciągu na warunkach, przewidzianych ugodą listopadową 1918 r...“ Warunki przewidziane ugodą z 5 listopada nie były dla strony polskiej zbyt ko-

rzystne, gdyż poza powiatem frydeckim pozostawiały pod władzą czeską sześć gmin powiatu frysztackiego. W każdym razie jednak ówczesna linia rozdziału administracji była korzystniejszą od linii demarkacyjnej wojskowej, która obejmowała dla Czech szereg dalszych gmin powiatu frysztackiego i ponad to znaczny obszar powiatu cieszyńskiego.

Wedle wyraźnego brzmienia ugody paryskiej na tym terenie, mimo czasowego pobytu wojsk czeskich, sytuacja miała pozostać niezmieniona, a więc władzę administracyjną wykonywać miały instancje dotychczasowe t. zn. Rada Narodowa i Rząd Krajowy przez starostwa i wydziały gminne. W rzeczywistości stało się zupełnie inaczej. Organa okupantów czeskich faktycznie uniemożliwiły Rządowi Krajowemu w Cieszynie wykonywanie swych uprawnień w stosunku do zajętych przez Czechów terytoriów. Skoro zaś gminy mimo stawianych trudności, mimo nawet częściowego niedoręczania im pism wysyłanych już nie tylko przez Rząd Krajowy, ale nawet przez starostwa we Frysztacie i w Cieszynie nadal do tych starostw się zwracały,¹⁾ ignorując okólniki „Narodni'ego Vyboru“ i władz czeskich, powstał przejściowo dla danego terenu wysoce charakterystyczny okres podwójnych rządów.²⁾ Ten okres konkurencji dwóch władz, z których jedna (polska) miała za sobą postanowienia umów międzynarodowych, druga natomiast (czeska) egzekutywę w postaci wojska, nie mógł oczywiście trwać zbyt długo.

Rokowania bezpośrednie przedstawicieli rządów polskiego i czeskiego zrzeszonych w komisji mieszanej nie doprowadziły z powodu oporu strony czeskiej do rozwiązania tej sytuacji.

Również nie osiągnęły żadnego skutku interwencje u Międzysojuszniczej Komisji Kontrolującej, bawiącej w Cieszynie od 12 lutego 1919 r. Komisja ta, przewidziana ugodą paryską, nie posiadała specjalnych uprawnień do rządzenia krajem, miała jednak za zadanie załatwianie lokalnych sporów polsko-czeskich. W rzeczy samej nie zdołała nawet zapewnić respektowania przez stronę czeską postanowień o po-

¹⁾ Taka postawa gmin pociągnęła za sobą w pewnych wypadkach a w szczególności w Rychwałdzie, Wierzbicy, Porębie i Zabłociu, rozpedzenie wydziałów gminnych przez władze wojskowe czeskie. Jeżeli to postępowanie przeciwstawić tolerancji Rady Narodowej, która nawet w 6 gminach o ludności polskiej uznawała wydziały czeskie, staje się ono specjalnie jaskrawym. Należy zaś dodać, że mimo potępienia rozpedzenia tych wydziałów przez Komisję Kontrolującą i mimo szeregu interwencji, poprzedniego stanu już nigdy nie przywrócono. I tutaj więc mamy przykład skuteczności polityki faktów dokonanych.

²⁾ Dąbrowski: „Rok walki“, str. 53.

dziale administracji zawartych w ugodzie paryskiej, kontrasygnowanej przez Wilsona, Lloyd George'a, Orlanda i Clemenceau.

Ostateczne przekreślenie dotychczasowej sytuacji przyniosły zarządzenia drugiej Komisji Międzynarodowej, mającej za zadanie przeprowadzenie plebiscytu. Komisja ta w podziale zarządu kraju na prefektury polską i czeską w zupełności już oparła się na wojskowej linii demarkacyjnej, czyniąc ją linią podziału wpływów administracji czeskiej i polskiej. W ten sposób bezprawny dotychczas stan rzeczy został sankcjonowany a strona czeska zeskontowała w całości rezultaty napadu zbrojnego, otrzymując jako premię za stworzone przez siebie fakty dokonane kompetencje administracyjne, które nigdy przed tym jej nie przysługiwały. W świetle tych wydarzeń wydaje się niepozbawionym ironii ustalenie ugody z 3 lutego 1919 r., która postanawia uroczystie, że „żaden akt, dający obecnie pozory aneksji całości lub części Księstwanie będzie mógł być uznany za ważny...”

V.

Od początku lutego 1920 r. do dnia 10 sierpnia tegoż roku rządy na całym terytorium Śląska Cieszyńskiego sprawowała Komisja Międzynarodowa „upoważniona do bezstronnej, tymczasowej administracji i do zorganizowania plebiscytu.” Ta druga z kolei Komisja Międzynarodowa dla spraw cieszyńskich, w odróżnieniu od pierwszej zwanej kontrolującą, miała zatem charakter władzy a cel i zakres swego działania wywodziła z decyzji Głównych Mocarstw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych z 27 września 1919 r. Decyzja ta w szczególności określa w p. III, że: „Komisja będzie miała pełnię potrzebnej władzy, aby mogła zapewnić utrzymanie porządku publicznego i prawidłowej administracji kraju. W tym celu będzie rozporządzać wojskami okupacyjnymi, a w razie jeżeli to uzna za stosowne policją, składającą się z mieszkańców kraju.”

W wykonaniu też tych postanowień Komisja Międzynarodowa, zaraz po przyjeździe do Cieszyna, w proklamacji z 3 lutego 1920 r. ogłosiła, że od tego dnia wszelkie istniejące władze, tak administracyjne jak autonomiczne podlegają jej zwierzchnemu kierownictwu. Niecałkiem zgodnie z tą zapowiedzią o kierownictwie nad władzami istniejącymi Komisja od pierwszej chwili zaczęła tworzyć szereg władz nowych przeorganizowując całą dotychczasową administrację.

I tak w szczególności rozdzielono Śląsk na dwie prefektury, wschodnią i zachodnią, z których pierwsza obejmowała powiat polityczny Biel-

ska, miasto autonomiczne Bielsko, 41 gmin powiatu politycznego cieszyńskiego wraz z Cieszynem i 16 gmin powiatu politycznego frysztackiego wraz z Frysztatem. Prefekci objęli zakres agend zastrzeżonych dawniejszemu prezydentowi kraju oraz kompetencji byłego Wydziału krajowego. Starostwa utrzymano jako podprefektury.¹⁾

18 gmin powiatu frysztackiego poddano zupełnie nowoutworzonej Komisji Administracyjnej w Karwinie, złożonej z 4 przedstawicieli Komisji Międzynarodowej. Komisja Administracyjna załatwiała wszelkie sprawy zastrzeżone niegdyś staroście frysztaickiemu na tym obszarze oraz sprawy zastrzeżone b. prezydentowi krajowemu; była to więc władza pierwszej i drugiej instancji równocześnie.

W sądownictwie obok polskiego prezydenta Sądu Okręgowego w Cieszynie wprowadzono czeskiego prezydenta oraz czeskich sędziów i prokuratorów w równej liczbie. Zarządzenie czeskiego prezydenta odłączające szereg gmin w prefekturze zachodniej od dotychczasowo właściwych sądów powiatowych w Cieszynie i we Frysztacie i przyłączające te gminy do sądów powiatowych w Boguminie, Polskiej Ostrawie względnie Frydku, mimo protestu ze strony polskiego prezydenta sądu i mimo oczywistego pogorszenia przez to sytuacji dotkniętej tym zarządzeniem ludności, którą w ten sposób poddano właściwości sądów nieraz o 60 km odległych, otrzymało aprobatę Międzynarodowej Komisji.

Podobnie jak w dziedzinie sądownictwa, postąpiono w administracji skarbowej, przyłączając 29 gmin powiatu cieszyńskiego do Frydku i Polskiej Ostrawy oraz wprowadzając na ich terenie odnośne ustawy czechosłowackie.²⁾

Również w dziedzinie szkolnictwa przeprowadzono ścisły podział terytorialny, poddając całe szkolnictwo polskie w prefekturze zachodniej pod władzę administracji czeskiej. W tak subtelnej dziedzinie jaką stanowi szkolnictwo tak bardzo związane z zagadnieniem językowym i narodowym, podobnie bezduszne, schematyczne niejako przeprowadzenie rozdziału musiało być dla społeczeństwa polskiego ogromnie bolesnym i wskutek tego doprowadziło też do poważnych niepokojów i zaburzeń.³⁾

¹⁾ Szymiczek l. c. str. 122.

²⁾ Szymiczek l. c. str. 127.

³⁾ Szymiczek w cyt. książce cytuje następujące określenie tej sytuacji zaczerpnięte z manuskryptów Dra Dąbrowskiego: „Czego jednak w czasie okupacji wojskowej nie mogli zrobić Czesi, uczyniła dla nich Komisja. Oddała 60 szkół polskich z 300 prawie rodzinami nauczycielskimi Czechom.“

Jak widać już z tych kilku przytoczonych przykładów, Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa nie czując się widocznie na siłach do prowadzenia lokalnej administracji własnymi siłami względnie przy pomocy przywiezionych ze sobą wojsk koalicyjnych, konsekwentnie przeprowadzała podział kraju wedle istniejącej linii demarkacyjnej pomiędzy administracje polską i czeską pod swoim zresztą zwierzchnim kierownictwem.

Być może, że z punktu widzenia czysto teoretycznego, z perspektywy zielonego stolika a bez najmniejszej znajomości terenu i wydarzeń poprzednich, takie postępowanie mogłoby wydawać się sprawiedliwym.

Trzeba jednak uświadomić sobie, że wszelkie wspomniane zarządzenia Komisji Międzynarodowej były w praktyce ograniczeniem organów jednej tylko ze stron, to jest strony polskiej i naruszeniem wyłącznie jej stanu posiadania. Każdy rozumie, jakie ma znaczenie w przededniu zamierzonego plebiscytu każde, przez jedną ze stron posiadane, uprawnienie, każda aktywna pozycja organizacyjna, których suma może przesądzić o wyniku tego wpływu na ludność, jaki w takiej chwili każda ze stron stara się wyrzucić. Przez naruszenie istniejącego układu sił i stosunków wyłącznie na niekorzyść strony polskiej Komisja Plebiscytowa całkiem wyraźnie zaangażowała się po stronie przeciwnej. Jeżeli dodamy, że niweczony przez Komisję układ stosunków powstał w drodze pokojowej na skutek bezpośredniego porozumienia się przedstawicieli zainteresowanej ludności (umowa z 5 listopada 1918) względnie zainteresowanych rządów (ugoda paryska z 3 lutego 1919) a przeprowadzony przez Komisję gruntowny rozdział był petryfikacją linii demarkacyjnej powstałej właśnie w wyniku działalności wojennej strony czeskiej, to dosyć trudno znaleźć wytłumaczenie takiego postępowania wysłanników konferencji pokojowej li tylko w nieznaności stosunków czy braku należytej orientacji. Mamy zresztą podstawy przypuszczać, że Komisja Cieszyńska bynajmniej naiwną nie była i posiadała już przed przyjazdem dosyć dokładne informacje, a to samo odnośnie konferencji pokojowej względnie tego jej organu jaki stanowiła komisja polsko-czeska w Paryżu potwierdza nam całkiem niewątpliwie dokument, jaki przedstawia sprawozdanie tej komisji z posiedzenia w dniu 10 września 1919 r.¹⁾, z którego wynika, że uczestnicy tych obrad byli jednakże poinformowani o większości polskiej na terenie nawet najbardziej spornych części Śląska za Olzą, do których zaliczono niektóre miejscowości zagłębia węglowego.

¹⁾ Dąbrowski: „Kwestia cieszyńska“, str. 19.

Brak bezstronności Komisji Międzynarodowej a przynajmniej jej większości z francuskim przewodniczącym na czele, ujawniał się zresztą nie tylko w przeprowadzonych reformach administracyjnych, ale także w całym szeregu bezpośrednich decyzji i w całym jej zachowaniu, co zgodnie podkreślają wszystkie źródła z tego czasu.

Nic też dziwnego, że wkrótce wobec całkowitej utraty zaufania do Komisji ze strony społeczeństwa polskiego a wzrastającej pewności siebie mniejszości czeskiej i nowowprowadzonych przez Komisję władz czeskich, mnożyły się akty sabotażu i samoobrony, strajki i zaburzenia, w związku z czym przygotowania do plebiscytu raz po raz stawały na martwym punkcie a zaognienie stosunków i rozjąttrzenie polityczne osiągnęły stopień niebywały.

Charakterystycznym jest, iż Komisja Międzynarodowa, rozporządzająca pod koniec poza miejscowymi organami bezpieczeństwa znaczną siłą wojskową w postaci wojsk koalicyjnych w liczbie około 10 tysięcy żołnierzy, zmuszoną była sięgnąć do ustanowienia postanowieniami z dnia 19 maja 1920 sądów wojskowych i zarządzenia stanu wyjątkowego, a więc do zastosowania środków nieznanymi ludności Śląska Cieszyńskiego nawet z takich czasów, gdy bez udziału jakichkolwiek „bezstronnych” instytucji rządy sprawowały same sobie pozostawione narodowe przedstawicielstwa miejscowe polskie i czeskie.

Ustanowienie w końcu dyktatury wojskowej przez Komisję Plebiscytową decyzją z dnia 2 lipca 1920 r. było ostatnim aktem tej ponurej pomyłki, jaką stanowił sześć- i półmiesięczny okres urzędowania instytucji, która powołana „do zorganizowania plebiscytu i tymczasowej bezstronnej administracji” nie potrafiła plebiscytu doprowadzić do skutku, a administracją swoją doprowadziła kraj do stanu całkowitej anarchii.

Okres ów stanowi zarazem jaskrawy przykład tego, czego mogą spodziewać się społeczeństwa i narody, gdy załatwienie ich spraw życiowych zostanie oddane w ręce przedstawicielstw obcych, które pod pozorami obiektywizmu czy haseł ogólnych kryją tylko interesy i politykę swych własnych krajów.

VI.

Podział Śląska Cieszyńskiego został dokonany decyzją Konferencji Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 r. Ze wszystkich tymczasowych rozgraniczeń ludności polskiej i czeskiej, dokonywanych w czasie walki o Śląsk Cieszyński, zapoczątkowanej w chwili upadku Austrii, najbardziej na wschód przesuniętą linią jest granica pociągnięta przez

Konferencję Ambasadorów; jest ona dalej nawet przesuniętą na wschód niż wojskowa linia demarkacyjna, tak pracowicie utrwalana przez Komisję Plebiscytową. Większa część powierzchni Śląska Cieszyńskiego, większa część ludności, podstawowa linia kolejowa i wszystkie najważniejsze zakłady przemysłowe zostały przyznane Czechosłowacji; dla Polski główna część Śląska Cieszyńskiego stała się nagle krajem „za Olzą“!

Motywy, dla których rząd polski przyjął decyzję Konferencji Ambasadorów, dla której już z góry, nie znając jeszcze jej treści, zobowiązał się przyjąć ją za wiążącą, są znane. Wobec sytuacji na froncie bolszewickim, zagrażającej dalszemu istnieniu samego państwa polskiego, wobec nadziei na pomoc wojskową aliantów i konieczności uzyskania transportów amunicji przez terytorium czeskie, żaden rozumny rząd uznający hierarchię swych celów i zadań nie mógłby pewno inaczej postąpić. Znane jest również zastrzeżenie, złożone przy podpisywaniu decyzji Konferencji Ambasadorów przez ówczesnego delegata Polski Ignacego Paderewskiego. Nie mogę sobie jednak odmówić powtórzenia raz jeszcze na tym miejscu najcenniejszej części tego dokumentu:

„Nie moją jest rzeczą krytykować i protestować, uważam przecież, Panie Prezydencie, że jest mym obowiązkiem zwrócić uwagę na fakt, iż decyzja Konferencji Ambasadorów nie bierze, zdaje się, pod uwagę ani woli ludności, ani zasady narodowości.

Na zasadzie tej decyzji i według granicy przez nią wyznaczonej:

1. W okręgach Spisza i Orawy 24.043 Polaków przypadnie Rzeczypospolitej Polskiej, a z górą 45.000 naszych rodaków pójdzie pod czechosłowackie panowanie.

2. Na Śląsku Cieszyńskim 84.168 Polaków przypadną państwu polskiemu, kiedy 139.681 naszej ludności, najwięcej świadomej swej narodowości, najgęstszej i najwięcej jednolitej z całej Polski (większość gmin liczy od 90 do 100 proc. Polaków) zostanie przyłączone do 114.079 Czechów, zamieszkujących tę część Śląska Cieszyńskiego, której Polska nigdy nie rewindykowała, ani nie pożyła. Poza tym prawa mniejszości narodowych, przyznane i zagwarantowane wszystkim tak różnym ludom, wchodzącym w skład Państwa czechosłowackiego, nie zostały zarezerwowane dla Polaków. A więc z górą 114.000 naszych rodaków zostało wydanych na łaskę i niełaskę ich nowego pana.

W takich warunkach, Panie Prezydencie, jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej, położyć kres konflik-

towi i ustanowić normalne i przyjazne stosunki pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeczpospolitą Czesko-słowacką, mógł być osiągnięty. — Albowiem decyzja, powzięta przez Konferencję Ambasadorów, wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła.

Rząd polski podpisał formalne zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzewyciężonym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek Rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy.“

Prawo narodów nie zna przymusu nieodpornego jako momentu wykluczającego ważność oświadczeń woli składanych przez rządy.

Jeżeli jednak kiedykolwiek w dziejach rezerwacja uczyniona jawnie przy dokonaniu aktu dyplomatycznego zasługuje na podkreślenie, to jest nią z pewnością prorocze zastrzeżenie Paderewskiego!

*

Mińło dwadzieścia lat¹⁾ i znowu nadszedł czas, gdy dynamika życia narodowego zaczęła rozsadzać i kruszyć krępujące ją ramy.

Ewolucja prawna jak zawsze w takich chwilach musiała pozostawać w tyle za błyskawicznym rozwojem wydarzeń.

Zanim dokonana została przez wmaszerowanie wojska polskiego inkorporacja ziemi zaolzańskiej do państwa polskiego, zanim nawet nastąpiła historyczna wymiana not między rządami Polski i Czechosłowacji, zakończona przyjęciem przez ten ostatni noty polskiej z 30 września 1938 r., ponad gmachem istniejącego porządku prawnego, ponad barierą strzeżonej granicy zabrzmiał potężny głos społeczeństwa polskiego z tej i tamtej strony. I znowu, jak przed dwudziestu laty, w Boguminie, w Orłowej, w Jabłonkowie i w Trzyńcu masowe manifestacje ludności

¹⁾ Po przeprowadzeniu granicy w roku 1920 Śląsk za Olzą stał się częścią składową republiki Czechosłowackiej, dzielącą w zupełności los pozostałych ziem tego państwa, a to tym bardziej, że nie istniała na terenie tym żadna odrębność autonomiczna, skoro nie przewidywało jej ani wewnętrzne ustawodawstwo ani żaden traktat mniejszościowy.

Okres ten zatem interesuje nas tylko o tyle, o ile ustawodawstwo czechosłowackie z tego okresu przez normy polskie, już jako prawo polskie, będzie przez pewien jeszcze czas utrzymane w mocy.

zaczęły żądać przyłączenia Śląska za Olzą do Polski, z tym tylko, że dziś wiecie te odbywać się mogły już tylko po tej stronie granicy, skoro na Zaolziu istniejący stan rzeczy zmuszał ludność do szukania innej już bardziej bezpośredniej drogi do upragnionego celu.

Ludność Zaolzia zaczęła chwycić za broń, z uchodźców z Czechosłowacji i obywateli polskich sformował się legion zaolzański, zawiązany w Katowicach Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji szybko przerodził się w Komitet Walki o Śląsk za Olzą. Zaslugą tej organizacji jest, iż ona bodaj pierwsza publicznie w swym manifestie z dnia 22 września 1938 uroczyście zadeklarowała teren Śląska zaolzańskiego jako część składową Rzeczypospolitej.¹⁾

¹⁾ Tekst tego pierwszego manifestu przytaczamy poniżej dla jego upamiętnienia:

Ludu Śląski!

20 lat temu Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, opierając się na jedno-myślniej woli i zgodzie ludności polskiej, wyrażonej na masowych wiecach, proklamowała przynależność Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski.

Celem zawartej wówczas umowy polsko-czeskiej z 5-go listopada 1918 roku było wzajemne uznanie istniejących praw, tymczasowe uregulowanie stosunków lokalnych i przekazanie ustalenia ostatecznych granic między obu narodami swym rządowi.

Gwałcąc jawnie tę dobrowolnie zawartą umowę, zażądali dnia 23 stycznia 1919 roku oficerowie czescy przebrani w mundury armii ówczesnych państw Koalicji i przedstawiający się fałszywie jako Komisja Aliancka oddania Czechom całego Księstwa Cieszyńskiego. Po odmowie uderzyli Czesi zbrojnie na Polskę, prowadząc wówczas wojnę na trzech frontach, zagarnęli dzięki ówczesnej lokalnej przewadze większą część kraju, uwięziwszy przewodców polskich i wielu rodaków.

Polala się obficie z winy Czechów krew obrońców Ojczyzny, a z głębi zbiorowej duszy Narodu Polskiego wydobył się wstrząsający okrzyk oburzenia przeciw tej niespotykanej w historii napaści na sąsiedzki naród w najtrudniejszych jego chwilach, gdy po wiekowej niewoli dążył do ugruntowania swej niepodległości.

Ówczesna Rada Najwyższa Państw Koalicyjnych narzuciła walczącym stronom rozejm i przyjęła na siebie obowiązek sprawiedliwego załatwienia sprawy.

Pod rządami dwóch komisji międzynarodowych trwała półtoraroczna walka ludu polskiego o ułożenie stosunków, gwarantujących możliwość przeprowadzenia spokojnego i sprawiedliwego plebiscytu.

Teror i gwałty czeskie, dokonywane w czasie rządów Komisji Międzynarodowej, której przewodniczył p. Manville, stworzyły warunki, uniemożliwiające odbycie plebiscytu.

Wykorzystując po raz wtóry ciężką godzinę prób, kiedy pod Warszawą stały wojska czerwone, spowodowali Czesi, by Rada Najwyższa zażądała od Polski poddania się bez zastrzeżeń jej decyzji w sprawie cieszyńskiej. Polska zmuszona w tych warunkach do wyrażenia na to zgody, dała jednak wyraz przekonaniu,

W chwili oddawania do druku tych słów okupacja dwu powiatów Śląska za Olzą przez wojska polskie jest dokonana, objęcie dalszych terenów, których odzyskanie wchodzi w rachubę, jest w zawieszeniu.

Sytuację tych dwu powiatów Śląska za Olzą regulują dwa dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, oba z daty 11 października 1938 r. (Dz. U. R. P. nr 78 poz. 533 i 534).

Pierwszy dekret określa odzyskane ziemie Śląska Cieszyńskiego jako nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej, nadaje im wspólny z Rze-

że Rada Najwyższa, powodowana uczuciem sprawiedliwości i słuszności, uwzględni prawdziwe interesy ludności.

W ostatniej jeszcze chwili, bo 20 lipca 1920 roku, ostrzegła Delegacja Ślązaków, bawiąca w Paryżu, Radę Najwyższą, że przewidywane rozwiązanie sprawy byłoby strasznym błędem, który pociągnie za sobą nie dające się przewidzieć konsekwencje, że lud nasz nigdy nie uzna takiej decyzji, że nie zniesie obcego panowania, które będzie tym boleśniesz, że ma je sprawować naród, określający się jako naród bratni, że głęboka rana, jaką zadałoby tego rodzaju rozwiązanie, nie przestanie nigdy krwawić poprzez przyszłe pokolenia.

Wszystkie ostrzeżenia były daremne!

Dnia 28 lipca 1920 roku spadł na lud polski na Śląsku najstraszniejszy cios. Połowa ludności polskiej została odcięta od Macierzy polityczną granicą Olzy.

Opinia i reakcja Narodu na ten cios była powszechna i jednolita. Przetwała ona lat 20, nie przebrzmi aż do dnia naprawy tej krzywdy dziejowej.

Dając wyraz tej jednolitej opinii Narodu Polskiego oświadczyli zarówno ówczesny delegat rządu R. P. w Paryżu, jak i szef rządu R. P., że jest rzeczą mało prawdopodobną, aby można było położyć kres konfliktowi i ustanowić normalne i przyjazne stosunki między obu narodami; decyzja ta bowiem wykopała między narodami przepaść, której nie wypełnić nie zdoła.

20 lat bezwzględnych i brutalnych rządów czeskich na Śląsku Zaolzańskim zmiany przynieść nie mogły.

Przepaść pogłębiała się z roku na rok.

W manifestie pożegnalnym z sierpnia 1920 r. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego zwraca się do Zaolzian z następującymi słowami:

„Więc rąk nie opuszczajmy, pracy dla Ojczyzny nie zaniedbujemy, lecz czekajmy, aż wybijie wielka godzina wyzwolenia, kiedy spełni się najgorętsze pragnienie nasze i naszego Narodu, a słońce znów nad naszym Śląskiem zabłyśnie.“

Ta długo oczekiwana godzina wybiła!

Nawiązując do proklamacji naszych ówczesnych przewodców z dnia 30-go października 1918 roku,

Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji,

z siedzibą w Katowicach, stolicy Województwa Śląskiego, opierając się na woli i zgodzie ludności Śląska wyrażonej na wiecach ludowych

dnia 13 października 1918 w Orłowej,

dnia 20 października 1918 w Boguminie,

cząpospolitą ustrój konstytucyjny i wspólną organizację władz, wciela je do województwa śląskiego, rozciąga na ich teren moc obowiązującą statutu organicznego województwa śląskiego¹⁾, przewiduje dla nich reprezentację parlamentarną. Przepisy obowiązujące dotychczas na Ziemiach Odzyskanych będą stosowane z uwzględnieniem nowego stanu prawnego.²⁾

Drugi dekret rozciąga na Ziemie Odzyskane moc obowiązującą 72 ustaw, dekretów i rozporządzeń polskich z ważnością od 11 października 1938 r.

dnia 27 października 1918 w Cieszynie

oraz

dnia 19 września 1938 w Katowicach,

dnia 20 września 1938 w Cieszynie

i na wiecach odbytych w szeregu innych miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej
stwierdza uroczyste

odwieczną polskość Śląska Zaolzańskiego

i zgodnie z rezolucjami, powziętymi przez Lud Śląski na olbrzymich wiecach
deklaruje uroczyste,

że ludność zaolzańska jest integralną częścią Narodu Polskiego
i że teren Śląska Zaolzańskiego jest częścią składową Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech żyje Polski Śląsk Zaolzański!

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!

Katowice—Cieszyn, dnia 22 września 1938 r.

Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji.

¹⁾ Art. 1 Statutu Organicznego określa, że „Województwo Śląskie będzie obejmowało wszystkie ziemie śląskie przyznane Polsce czy to ze Śląska Cieszyńskiego czy też na mocy art. 88 Traktatu Wersalskiego...” „Przepis ten nie określa zatem wyraźnie, przez kogo mają być przyznane ziemie Śląska Cieszyńskiego, ani na podstawie jakiego aktu ma to nastąpić. Jeżeli zatem przez słowo „przyznane” rozumieć także tereny odstąpione obecnie przez Czechosłowację, można by interpretować, iż Statut Organiczny na mocy własnego przepisu zawartego w art. 1 automatycznie rozciąga się także na Ziemie Odzyskane.

²⁾ Można przewidywać, że nowy stan prawny będzie wymagał pewnych umów międzynarodowych z Czechosłowacją względnie także ze Stolicą Apostolską. Dotychczasowy stan rzeczy, wedle którego ziemie za Olzą podlegają biskupowi wrocławskiemu, ustaje bowiem automatycznie z uwagi choćby na art. 9 Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską, który stanowi, że „żadna część Rzeczypospolitej Polski nie będzie zależna od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami Państwa Polskiego”.

Dokładna praca nad dalszym przystosowaniem stanu prawnego na Ziemiach Odzyskanych do stanu prawnego w pozostałym kraju, oraz badanie i wyjaśnienie istniejących jeszcze w obecnej chwili w tej mierze odrębności stwarzają wdzieczne zadanie dla prawnictwa polskiego, w pierwszym rzędzie zaś dla prawników ziemi śląskiej.

Niechaj pomoc w szybkim i szczęśliwym uporządkowaniu tych zagadnień będzie przyczynkiem i czynnym wkładem prawników na Śląsku do pracy nad zapewnieniem najpiękniejszego rozwoju i szczęścia tak drogiego nam ludu za Olzą!

STANISŁAW SZENIC

ROZWÓJ ORZECZNICTWA TRYBUNAŁU ROZJEMCZEGO DLA GÓRN. ŚLĄSKA O OCHRONIE PRAW NABYTYCH

Decyzja Konferencji Ambasadorów z dnia 20 października 1921 r., postanawiająca podział Górnego Śląska i polecająca Rządowi Polskiemu i Niemieckiemu zawarcie Konwencji dotyczącej Górnego Śląska, zawierała tylko bardzo ogólne wytyczne co do ochrony praw nabytych i kompetencji Trybunału Rozjemczego w tym zakresie. Podpisana w wykonaniu tej decyzji w Genewie dnia 15 maja 1922 r. Konwencja Niemiecko-Polska, dotycząca Górnego Śląska (Dz. U. R. P. nr 44 poz. 371), zawiera natomiast bardzo szczegółowe przepisy, odnoszące się do ochrony praw nabytych. Obejmuje je art. 4 tej Konwencji, który brzmi:

§ 1. 1. Nie uwłaczając przepisom art. 256 Traktatu Wersalskiego, Niemcy i Polska uznają i uszanują na częściach obszaru plebiscytowego, im przyznanych, prawa wszelkiego rodzaju, a mianowicie koncesje i przywileje, nabyte przed zmianą suwerenności, przez osoby prywatne, towarzystwa lub osoby prawne, a to w granicach ustaw, odnoszących się do wyżej wymienionych praw, oraz zgodnie z następującymi postanowieniami.

2. W ciągu sześciu miesięcy, licząc od dnia zmiany suwerenności, Polska władzą będzie uchylić koncesje i przywileje, nadane po 20-tym października 1921 r., gdy posiadacz ich nie będzie w stanie, na żądanie właściwych władz polskich, wykazać, że rzezczone koncesje i przywileje zostały mu nadane w warunkach praworządnej administracji.

§ 2. Przy uznaniu i uszanowaniu praw nabytych przestrzegane będą w szczególności zasady następujące:

1. Zarządzenia, wydane poza ogólnym ustawodawstwem, są niedopuszczalne, jeżeli nie stosują się również do obywateli Państwa, które je wydało;

2. Prawo dochodzenia swych praw, to jest prawo udawania się pod opiekę sądów zwyczajnych, sądów administracyjnych, oraz pod opiekę właściwych władz orzekających, nie będzie mogło być znoszone przez zmiany ustawodawcze;

3. Jeżeli koncesja lub przywileje, zezwalające na założenie lub dotyczące urządzeń, warsztatów pracy, zakładów, lub przedsiębiorstw, położonych na obszarze plebiscytowym, lub też mających być tamże położonymi, jako też koncesje i przywileje, odnoszące się do innych przedmiotów, położonych na tymże obszarze (koncesje lub przywileje lokalne), lub też jeżeli prawa podmiotowe, które nie wynikają z koncesji, jako to wierzytelności, dla których choćby jedno z wymienionych w § 269 Niemieckiego Kodeksu Cywilnego miejsc świadczenia znajduje się na obszarze plebiscytowym — zostaną zniesione lub uszczuplone przez zastosowanie ustaw ogólnych lub też innych postanowień — wówczas Państwo, które ustawy te zastosuje lub postanowienia te wyda, obowiązane będzie do wypłaty pełnego odszkodowania. Przepis ten nie stosuje się do chwilowych ograniczeń, którym według obowiązujących ustaw obowiązany jest poddać się każdy posiadacz prawa.

Do „koncesyj i przywilejów lokalnych“ zalicza się w szczególności: koncesje na założenie lub dotyczące urządzeń, warsztatów pracy, zakładów i przedsiębiorstw, przywileje na wyłączne wykonywanie pewnego zakładu, lub też przywileje przemysłowe, przywiązane do danego gruntu, koncesje na koleje o torze normalnym i wąskotorowe, koncesje, dotyczące korzystania z biegu wody, koncesje i przywileje, dotyczące prowadzenia aptek, prawa, wynikające z koncesji na dokonanie wywłaszczenia lub też z koncesji na własność górniczą, a to łącznie z koncesjami okręgowymi, wreszcie prawa, wynikające z wniosku o nadania górnicze, jak również przywileje na eksploatację pokładów.

4. Aprobaty, wydane lekarzom, denty stom i weterynarzom, licencje na wykonywanie zawodu położnej, geometry i miernika górniczego, oraz zawodu kowala, uprawnionego do kucia koni, traktowane będą w ten sam sposób, co koncesje i przywileje lokal-

ne, jednakże tylko wówczas, gdy zawody te wykonywano na obszarze plebiscytowym przynajmniej od 1-go stycznia 1922 r. aż do chwili zmiany suwerenności.“

Kompetencję Trybunału Rozjemczego do rozstrzygania, czy i w jakiej mierze, w razie zniesienia lub pomniejszenia praw nabytych, zaskarżone Państwo winno wypłacić odszkodowanie, stwarzał art. 5 Konwencji Genewskiej.

Ujęcie artykułu 4 K. G. dopuszczało bardzo rozszerzającą interpretację pojęcia ochrony praw nabytych i w niemalej mierze stało się powodem licznych skarg, wnoszonych do Trybunału Rozjemczego zarówno przeciwko Państwu Polskiemu jak i Niemieckiemu i obejmujących różnorodne dziedziny życia i prawa. Przyczyniło się do tego jeszcze stanowisko zajęte przez Trybunał Rozjemczy w zakresie jego właściwości. Nie podzielił on zapatrywania Przedstawiciela Państwa Polskiego przy Trybunale Rozjemczym, zarzucającego niewłaściwość Trybunału Rozjemczego do rozstrzygania skarg obywateli przeciw Państwu własnemu, jako też skarg obywateli Państw trzecich przeciw jednemu z Państw, które zawarły Konwencję Genewską. Obszerne uzasadnienie stanowiska Trybunału Rozjemczego zawiera orzeczenie w sprawie Steiner i Gross przeciw Państwu Polskiemu C. 7/27 (Urzędowy Zbiór Orzeczeń Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska, Tom 1, Nr 1 i 2, str. 3 i nast. Wydawnictwo Walter de Gruyter i Co). Ilość spraw wniesionych przeciwko Państwu Polskiemu przewyższa znacznie ilość spraw przeciwko Państwu Niemieckiemu, które przeważnie zaczęły wpływać dopiero po przewrocie politycznym w Niemczech i przeprowadzanej w związku z tym reorganizacji gospodarczej i politycznej. Wniesione do Trybunału sprawy możnaby posegregować według zakresu dochodzonych roszczeń na następujące kategorie:

sprawy fabrykantów wódek czystych oraz fabrykantów i handlarzy wyrobów tytoniowych, którzy dopatrywali się naruszenia swych praw nabytych do fabrykacji wódek oraz fabrykacji i handlu wyrobami tytoniowymi we wprowadzeniu ustaw o monopolu spirytusowym i monopolu tytoniowym;

sprawy urzędników, zarówno urzędników państwowych bezpośrednich i pośrednich jak i urzędników komunalnych, którzy domagali się odszkodowania z tytułu naruszenia ich praw przy przenoszeniu na emeryturę lub przy zwalnianiu ze służby;

sprawy urzędników górniczych, którym wskutek orzeczeń karnych cofnięto prawo wykonywania funkcji nadzorczych;

sprawy badaczy mięsa, którym odebrano prawo do badania mięsa;

sprawy kominiarzy obwodowych, którzy dopatrują się naruszenia praw nabytych w zmianie obwodów kominiarskich i związanej z tą zmianą odmowie koncesyj;

sprawy właścicieli włości rentowych, domagających się odszkodowania za przepisanie na własność Państwa Polskiego na zasadzie art. 256 Traktatu Wersalskiego oraz odnośnych polskich ustaw wykonawczych do tego artykułu z dnia 14 lipca 1920 r. i 16 czerwca 1922 r., rent gruntowych przez nich już spłaconych Bauern-Bankowi w Gdańsku;

sprawa dzierżawcy domeny, którego rzekomy kontrakt dzierżawy domeny miał ulec rozwiązaniu przy przejęciu górno-śląskiej części województwa śląskiego;

sprawa właściciela majątku ziemskiego, który na podstawie odnośnego ustawodawstwa oddłużeniowego rolniczego otrzymuje niższe czynsze dzierżawne od drobnych dzierżawców rolnych;

sprawy robotników, którzy w zwolnieniu, jakie miało miejsce wskutek redukcji spowodowanej kryzysem gospodarczym, dopatrują się naruszenia prawa do pracy;

sprawy inwalidów wojennych z wojska niemieckiego, mieszkających w Polsce, domagających się stosowania do nich zamiast ustawodawstwa polskiego odnośnego ustawodawstwa niemieckiego, regulującego renty inwalidzkie. Zagadnienie to rozpatrywano zresztą przed wniesieniem go do Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska w szeregu instancji międzynarodowych;

sprawa patronatu kościelnego, którego uszczuplenia dopatrywano się wskutek zawarcia Konkordatu ze Stolicą Apostolską przez Państwo Polskie;

sprawa adwokata o odmówienie zezwolenia na adwokaturę;

sprawa lekarza o odszkodowanie z tytułu zakazu wykonywania praktyki lekarskiej;

sprawy związane z różnymi prawami cywilnymi, spośród których jako ciekawsze zasługują na wymienienie: sprawa spółki dzierżawiącej kino o naruszenie jej uprawnień wobec odmowy kierownikowi na podstawie przepisów policyjnych dostatecznych kwalifikacyj do prowadzenia kina; sprawa właściciela nieruchomości o odszkodowanie z powodu wprowadzenia ustawy o śląskim funduszu budowlanym, oraz ustawy o ochronie lokatorów; sprawa o odszkodowanie dla szynkarza za skrócenie godzin policyjnych; sprawa o odszkodowanie z powodu zbyt

niskiej waloryzacji; sprawa z powodu odebrania koncesji samochodowej; sprawa o odszkodowanie z powodu rzekomo bezprawnej sprzedaży nieruchomości przez władze skarbowe; sprawa z powodu stosowania przepisów policyjnych przy prowadzeniu farbiarni chemicznej; sprawa o zapłacenie wyższej ceny kupna za wywłaszczony grunt pod budowę kolei itp.

Spośród spraw wniesionych przeciwko Państwu Niemieckiemu specjalny charakter miały:

sprawy żądania odszkodowania za zwolnienie ze służby państwowej lub służby komunalnej z powodu przekonań politycznych;

sprawy żądania odszkodowania z powodu utraty wskutek bojkotu praktyk adwokackich przez adwokatów-żydów, z powodu zwolnienia ze służby pracowników żydów itp.;

sprawy żądania odszkodowania z tytułu wprowadzenia ustawodawstwa o zagrodach dziedzicznych.

Wniesiono również sprawę przeciwko Państwu Polskiemu i Państwu Niemieckiemu o płacenie wyższej emerytury byłemu urzędnikowi Spółki Brackiej.

Wyliczone wyżej skargi odszkodowawcze, które nie wyczerpują wszystkich wniesionych do Trybunału Rozjemczego, obejmując najważniejsze i najciekawsze przypadki, świadczą o tym, jak szerokie pojęcie starano się nadać określonym w art. 4 prawom nabytym i ich obronie.

Przy rozpatrywaniu spraw fabrykantów wódek czystych oraz fabrykantów i handlarzy wyrobów tytoniowych nasunęła się od razu konieczność rozstrzygnięcia przede wszystkim dwóch podstawowych zagadnień dotyczących praw nabytych, w szczególności ich rozmiaru oraz czasu powstania. Trybunał Rozjemczy nie podzielił stanowiska Przedstawiciela Państwa Polskiego, że wykonywanie urządzonego przedsiębiorstwa przemysłowego nie podpada pod pojęcie prawa nabytego. Ponieważ jednak odnośne sprawy zostały ze skarżącymi załatwione ugodowo przez wypłacenie im pewnych kwot odszkodowania, brak jest orzeczenia Trybunału, uzasadniającego zajęte przezeń stanowisko. Niewątpliwie podciągnięcie pod pojęcie praw nabytych wykonywania urządzonego przedsiębiorstwa przemysłowego idzie bardzo daleko i znajdowałoby analogię podobnego pojęcia prawnego tylko w nielicznych ustawodawstwach, na przykład w austriackim ustawodawstwie egzekucyjnym. Natomiast inne ustawodawstwa pojęcia takiego nie znają. Brak uzasadnienia odnośnego stanowiska Trybunału Rozjemczego nie pozwala na rozpatrzenie tej kwestii.

Natomiast Trybunał Rozjemczy przy rozpatrywaniu drugiego z tych zagadnień, to jest czasu powstania chronionych przez art. 4 Konwencji Genewskiej praw nabytych, ustalił, że ochronie z art. 4 K. G. podlegają jedynie tacy posiadacze prawa, którzy je nabyli przed zmianą suwerenności, tj. przed dniem 15 czerwca 1922 r., i że zmiana w osobie posiadacza prawa po przejściu suwerenności wyklucza ochronę praw. Trybunał Rozjemczy wyszedł z założenia, że pod względem prawno-majątkowym ma być chroniona osoba posiadacza prawa, nie zaś samo abstrakcyjne, od osoby posiadacza oderwane prawo absolutne. Zmiana w osobie posiadacza prawa bez względu na to, czy nastąpiła w drodze sukcesji uniwersalnej lub syngularnej, wyklucza zatem ochronę prawa, o ile zmiana ta nastąpiła po przejściu suwerenności (orzeczenia w sprawach Böhm przeciwko Państwu Polskiemu C. 32/27 i Tajstra przeciwko Państwu Polskiemu C. 30/28 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 3, Nr 1, str. 3 i nast. i str. 13 i nast.).

To stanowisko Trybunału Rozjemczego, które spowodowało oddalenie skarg we wszystkich tych przypadkach, gdy strona skarżąca zaczęła wykonywać swoje przedsiębiorstwo po dniu zmiany suwerenności, wywołało specjalną akcję fabrykantów wódek czystych i wyrobów tytoniowych oraz handlarzy wyrobami tytoniowymi przed Trybunałem Rozjemczym. Dotyczyło ono bowiem licznych spraw, gdyż obejmowało również wszystkie przypadki zmiany właściciela przedsiębiorstwa, a zatem również zmiany przedsiębiorstwa jednostkowego kupca na osobę prawną (towarzystwa akcyjne czy inne spółki), co w ówczesnych czasach inflacyjnych było na porządku dziennym. Fabrykanci przedłożyli dla obrony swego stanowiska Trybunałowi Rozjemczemu opinię prof. dra Lauterpachta, który stawiając pytanie, czy prawa uznane w art. 4 Konwencji Genewskiej są prawami o charakterze ściśle osobistym i czy zagwarantowana w Konwencji Genewskiej ochrona traci swą skuteczność, jeżeli w osobie prawnej lub fizycznej, która nabyła odnośne prawo przed przejściem suwerenności, nastąpiła zmiana — doszedł do zaprzeczenia tego pytania.

Trybunał Rozjemczy nie podzielił tego zapatrywania i w pełni potwierdził zajęte przez siebie stanowisko. Stwierdził, że nie chodzi o to, czy zagwarantowana w art. 4 ochrona traci swą skuteczność przez zmianę posiadacza prawa, lecz raczej o to, na jakich warunkach art. 4 ochrony udziela. Według brzmienia artykułu tego ochrona uzależniona jest od warunku, aby prawa były nabyte przed zmianą suwerenności przez osoby prywatne, towarzystwa lub osoby prawne, to znaczy, że chwili nabycia prawa przyznano znaczenie rozstrzygające. Nabycia

prawa, które nastąpiło po zmianie suwerenności, nie można uznać za dokonane przed zmianą suwerenności dlatego, ponieważ poprzednik prawny nabył to prawo przed tym czasem.

Następnie Trybunał wywiódł, że art. 4 Konwencji Genewskiej nie można interpretować w taki sposób, aby prawa nabyte przed zmianą suwerenności stawały się wskutek zmiany suwerenności prawami ściśle osobistymi i istniały jedynie tak długo, jak długo osoba posiadacza prawa nie ulegnie zmianie. Przyjęta przez Trybunał Rozjemczy wykładnia art. 4 nie dotyka zupełnie charakteru praw nabytych przed zmianą suwerenności ani ich istnienia. Prawa te nie są prawami opartymi na prawie międzynarodowym, w szczególności na Konwencji Genewskiej, lecz prawami, które nabyto na zasadzie ustaw niemieckich, obowiązujących na górno-śląskim obszarze plebiscytowym przed podziałem, a których istnienia, możliwości dziedziczenia i pozbywania Konwencja Genewska nie zmieniła. Art. 4 i 5 przyznają tym prawom obok służącej im ochrony wewnętrznej opiekę międzynarodową. Nie można więc, jak to skarżąca strona czyni, twierdzić, że gdyby opieka międzynarodowa odpadła, prawa te byłyby pozbawione ochrony i niepozywalne. Pozostałaby im bowiem nadal jeszcze ochrona wewnętrznie państwowa, o ile zaś idzie o możliwość ich użytkowania, to nie znajdują się one w gorszym położeniu, aniżeli inne prawa nabyte po zmianie suwerenności. Wreszcie Trybunał wskazał, że pogląd profesora Lauterpachta prowadziłby w konsekwencji do czasowo nieograniczonej ochrony międzynarodowej dóbr prawnych i wykraczałby daleko poza wchodzącą jedynie w rachubę ochronę praw. Wynika zaś z jasnego brzmienia art. 4 Konwencji Genewskiej, który mówi o prawach nabytych, że artykuł ten nie udziela ochrony międzynarodowej dobrom prawnym jako takim, lecz jedynie prawom, to jest stosunkom zachodzącym między osobą a pewnym dobrem prawnym. Nie przedsiębiorstwo przemysłowe jako takie, to jest w oderwaniu od osoby uprawiającego przemysł, korzysta z ochrony art. 4 Konwencji Genewskiej, lecz jedynie piastun prawa — osoba uprawiająca przemysł. (Orzeczenie w sprawie „Ul“ sp. z ogr. por. przeciwko Państwu Polskiemu, C. 36/28 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 3, Nr 2/3, str. 119 i nast.) Ostatnie wywody rzucają zresztą również światło na pojęcie urządzonego przedsiębiorstwa przemysłowego w rozumieniu Trybunału Rozjemczego.

Wreszcie w tej kategorii spraw Trybunał Rozjemczy ustalił jeszcze ważną zasadę dotyczącą zniesienia lub uszczuplenia nabytego prawa. Stwierdził, że zniesienie lub uszczuplenie prawa zachodzi jedynie wówczas, gdy nastąpiło ostateczne zniweczenie lub też stałe ograniczenie

prawa. Natomiast ani czasowe naruszenie ani też samo tylko zagrożenie prawa pod pojęcie to nie podpada, ponieważ w przypadkach tych idzie jedynie o stany przejściowe, nie tworzące jeszcze ostatecznego stanu prawnego (orzeczenie w sprawie handlarza cygar Atzlera przeciwko Państwu Polskiemu, C. 38/27 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 2, zeszyt 3/4, str. 175 i nast.).

Do dalszej szczegółowej interpretacji przepisów art. 4 posłużyła sprawa kierownika ruchu maszynowego, któremu Urząd Górniczy cofnął kwalifikację na kierownika ruchu maszynowego z powodu niespełnienia obowiązku nadzoru. Według stanowiska zajętego przez Trybunał Rozjemczy, nie może ulegać wątpliwości, że nie wszystkie prawa wymienione w § 1 art. 4 Konwencji Genewskiej mają korzystać z ochrony. W szczególności nie korzystają z niej prawa publiczne dotyczące organizacji państwowej. Wyjaśnił, że § 1 stanowi w istocie swej jedynie powtórzenie postanowienia uchwały konferencji Rady Ambasadorów z 20-go października 1921 r., zarządzającego ochronę praw nabytych, i zawiera jedynie wyrażoną w ogólnej formie zasadę dokładniej rozwiniętą w szczególnych postanowieniach § 2. Przy tym w § 2 przytoczone są wprawdzie najistotniejsze, aczkolwiek nie wszystkie zasady dotyczące ochrony praw nabytych, co wynika z wstępnego zdania w § 2 art. 4, gdzie zaznaczono, że „w szczególności“ ustala się pewne bliżej określone zasady. Z zasad przytoczonych we wspomnianym § 2 wynika, że Konwencja Genewska nie unormowała ochrony praw nabytych jednolicie, gdyż jedynie przy pewnych grupach praw nabytych w szczególności tylko w przypadkach wymienionych pod L. 3 i 4 przewiduje skutki prawne w postaci zobowiązania do odszkodowania pieniężnego, podczas gdy przy innych uchybieniach przeciwko zasadom § 2, w szczególności gdy idzie o zobowiązania przytoczone po L. 1 i 2, żadnych tego rodzaju skutków prawnych nie przewiduje. Jedynie dla przypadków wymienionych pod L. 3 i 4 istnieje w Konwencji przepis prawno-materiałny, przewidujący odszkodowanie.

O ile zaś idzie o poszczególne przypadki, w których w myśl L. 3 i 4 § 2 należy udzielić odszkodowania pieniężnego, to trzeba tu odróżnić następujące grupy. Najpierw są pod L. 3 wymienione koncesje i przywileje lokalne, a zatem prawa polegające na nadaniu przez państwo. Dalej przychodzą prawa podmiotowe nie wynikające z nadania, włącznie wierzytelności, dla których choćby jedno z wymienionych w § 269 niemieckiego kodeksu cywilnego miejsc świadczenia znajdowało się na obszarze plebiscytowym. Grupa ta nie dotyczy wszystkich innych nie wynikających z koncesji lub przywilejów praw podmiotowych w zna-

czeniu użytym w § 1 art. 4, lecz idzie tu jedynie o takie prawa podmiotowe, które nie wymagają nadania ze strony państwa. Jeżeli więc zachodzi nadanie ze strony państwa nie będące ani koncesją, ani przywilejem, natenczas odszkodowanie pieniężne wchodzi w rachubę jedynie wówczas, gdy tego rodzaju uprawnienie podpada pod L. 4 § 2. Uprawnienia chronione przez L. 4 są tam dokładnie wyliczone, a ochrona ich uzależniona jest od szczególnych warunków, a mianowicie od tego, że zawody pod L. 4 były wykonywane na obszarze plebiscytowym najpóźniej od 1 stycznia 1922 r. aż do dnia zmiany suwerenności. Wyliczonym w L. 4 zawodom przyznano stanowisko wyjątkowe i wyliczenie ich trzeba uważać za wyczerpujące i należy przyjąć, iż wykładni rozszerzającej nie dopuszczają. Kwalifikacja na kierownika ruchu maszynowego nie podpada ani pod pojęcie przywilejów i koncesji lokalnych, ani też pod pojęcie praw podmiotowych nie wynikających z nadania (art. 4 § 2 L. 3), nie podpada jednak również i pod uprawnienia wyraźnie pod L. 4 wyliczone. Wreszcie zastanawiając się nad zasadami powszechnego prawa międzynarodowego dotyczącymi ochrony praw nabytych, Trybunał Rozjemczy dochodzi do stanowiska, że odszkodowanie za zniesienie lub uszczuplenie praw nabytych może być jedynie wtedy orzeczone, gdy postanowienia Konwencji Genewskiej specjalnie je przewidyują. Tego rodzaju przepis znajduje się jedynie w L. 3 i 4 § 2 art. 4 i dlatego służy Trybunałowi Rozjemczemu tylko w tych przypadkach prawo orzekania o odszkodowaniu, poza te granice zaś uprawnienie jego nie sięga. Przy tym rozpatrując brzmienie art. 5 Trybunał Rozjemczy ustalił, że może orzekać tylko o obowiązku zapłaty pewnej kwoty pieniężnej, nie ma zaś prawa wydawać innych orzeczeń, na przykład na przywrócenie stanu pierwotnego. (Orzeczenie w sprawie Niederstrasser przeciwko Państwu Polskiemu, C. 42/28 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 2, Nr 3 i 4, str. 157 i nast.) W sprawie tej dokonał zatem Trybunał Rozjemczy bardzo ścieśniającej interpretacji art. 4 Konwencji Genewskiej.

W sprawach urzędników Trybunał Rozjemczy stwierdził, że wyjąwszy specjalną kategorię urzędników kolejowych, których przy zachowaniu określonego w art. 501 i nast. Konwencji Genewskiej postępowania chronią przepisy art. 544 Konwencji Genewskiej, brak jest postanowień zawierających ochronę praw nabytych urzędników. Nie podpadają oni więc pod ochronę art. 4 Konwencji Genewskiej. Trybunał wyszedł przy tym z braku istnienia postanowienia międzynarodowego, któreby zobowiązywało Państwo obejmujące pewne terytorium do przejęcia urzędników na tym terytorium zatrudnionych. Dlatego też na zasadzie norm międzynarodowych nie można mówić o prawie urzędników do

przejęcia. Przejęcie takie może nastąpić jedynie w drodze umów państwowych lub umów między rządami. Z wyjątkiem wspomnianych urzędników kolejowych Konwencja Genewska nie zawiera postanowień tego rodzaju. (Orzeczenia w sprawach Frystatzki przeciwko Państwu Polskiemu, C. 3/27 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 1, Nr 1 i 2, str. 47 i nast., oraz Musiolika przeciwko Państwu Polskiemu, C. 49/27 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 1, Nr 3 i 4, str. 143 i nast.)

Do szczegółowszej interpretacji przepisów art. 4 K. G. dały podstawę skargi urzędników pośrednich, mianowicie nauczycieli szkół komunalnych. Trybunał Rozjemczy wychodząc z założenia, że roszczenia tych nauczycieli o uposażenia służbowe wypływają z publiczno-prawnego stosunku prawnego i mają charakter publiczno-prawny, ustalił, że ochrona art. 4 K. G. nie sięga tak daleko, aby miała obejmować wszelkie prawa tak natury prywatnej jak i publicznej. Wynika to z pierwszych wyrazów art. 1 K. G., według których przepisy prawa materialnego obowiązujące w przypadającej Polsce części obszaru plebiscytowego pozostają tam w mocy tylko o tyle, o ile ze zmiany suwerenności nie wynika co innego. Innymi słowy suwerenność zainteresowanych państw pozostaje, w szczególności w dziedzinie ich organizacji publiczno-prawnej, w zasadzie nietknięta. Jest to zasada ustalona już w orzeczeniu w sprawie Niederstrassera przeciwko Państwu Polskiemu, że pod art. 4 Konwencji Genewskiej nie podpadają w żadnym razie prawa publiczne, dotyczące organizacji państwa. Jeżeli wyjdzie się dalej z założenia, że formy prawne wyliczone w L. 4 § 2 art. 4 K. G. nie są jedynie przykładami, lecz są wyliczone wyczerpująco, i gdy się uwzględni, że § 1 art. 4 K. G. mówi wprawdzie o prawach wszelkiego rodzaju, jednakże podkreśla szczególnie koncesje i przywileje, a w L. 3 § 2 rozbudowuje myśl tę dalej w tym kierunku, że chronione być mają jedynie koncesje i przywileje lokalne, przy czym przypadki wątpliwe wyliczone są zarówno w L. 3 jak i w L. 4, to wynika z tego, że przytoczone w § 2 przepisy zawierają dokładniejsze określenie praw wymienionych w § 1, poza tym zaś ochrony już się nie udziela. Badając zaś prawa wyliczone pod L. 3 i 4, dochodzi się do wniosku, że są to formy i sytuacje prawne przedstawiające wartość majątkową i posiadające swe źródło w prawie publicznym, lub też mające co najmniej charakter mieszany bądź prywatno-prawny, bądź też publiczno-prawny. Jeżeli tego rodzaju formy prawne wyraźnie wyliczono jako prawa chronione, stało się to widocznie jedynie dlatego, ponieważ zachodziły wątpliwości, czy takie formy prawne z góry już korzystają z ochrony art. 4 K. G. Wątpliwości te musiały zaś powstać przede wszystkim również i dlatego, ponieważ są

to formy prawne, które bądź całkowicie, bądź też w części posiadają charakter publiczno-prawny. Jeżeli rzecz tak się przedstawia, to wynika z tego, że inne prawa majątkowe o charakterze publiczno-prawnym nie miały być chronione. Zatem przez art. 4 Konwencji Genewskiej są chronione jedynie prawa prywatne mające wartość majątkową, z innych zaś praw jedynie te, które są objęte L. 3 i 4. W przypadkach sukcesji państwowej pogląd ten odpowiada omawianemu już wyżej pogładowi powszechnego prawa międzynarodowego, według którego przy zmianie suwerenności przejście publicznych stosunków prawnych samo przez się nie następuje. (Orzeczenie w sprawie Hausen przeciwko Państwu Polskiemu, C. 64/28 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 5, Nr 1, str. 21 i nast.)

Zagadnienie obowiązku płacenia przez państwa sukcesyjne rent inwalidom wojennym było niejednokrotnie rozważane w prawie międzynarodowym. Przedstawiciel Państwa Polskiego przy Trybunale Rozjemczym szczegółowo określił stanowisko Państwa Polskiego dotyczące tego zagadnienia. Trybunał Rozjemczy uznał na podstawie protokołu posiedzenia Komisji w sprawie obrad prowadzonych w przedmiocie zawarcia Konwencji Genewskiej, że Państwa Polskie i Niemieckie zamierzały sprawę rent wojennych zastrzec w późniejszej osobnej umowie i w ogóle nie chciały jej uregulować art. 4 Konwencji Genewskiej. Wobec tego poruszonych dalszych zagadnień prawnych dotyczących art. 4 Konwencji Genewskiej w tych sprawach nie rozpatrywał. (Orzeczenie w sprawie Gawelczyka przeciwko Państwu Polskiemu, C. 17/28 Urzędowy Zbiór Orzeczeń, Tom 4, Nr 1, str. 45 i nast.)

Przytoczone wyżej w zarysie orzecznictwo Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska obejmuje tylko podstawowe przez Trybunał Rozjemczy ustalone zasady, odnoszące się do określonych w art. 4 i 5 Konwencji Genewskiej praw nabytych i ich obrony. Orzeczenia Trybunału w licznych dalszych do niego wniesionych sprawach zawierają rozwinięcie tych zasad w zastosowaniu do poszczególnych przypadków. Na podstawie przytoczonego orzecznictwa można stwierdzić, że Trybunał Rozjemczy przystąpił do zagadnienia praw nabytych, będącego jednym z najsporniejszych zagadnień prawnych, w sposób ścieśniający i ograniczył pojęcie praw nabytych określonych w art. 4 Konwencji Genewskiej. Stwierdzić trzeba, że poza niezbyt zresztą licznymi przypadkami ugodowego załatwienia spraw przez Państwo pozwane, wszystkie wniesione do Trybunału Rozjemczego skargi zostały oddalone. Piętnastoletnia działalność Trybunału Rozjemczego i obszerne jego orzecznictwo w zakresie praw nabytych i ich obrony będą niewątpliwie źródłem badania zagadnień praw nabytych i ich ochrony.

PROF. STEFAN GLASER.

ZNACZENIE I MOC OBOWIĄZUJĄCA UCHWAŁ PIERWSZEGO POLSKIEGO SYNODU PLENARNEGO*)

Synod jest to zebranie, na którym zwierzchnicy kościelni obradują i wydają zarządzenia w sprawach kościelnych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Synod Plenarny może się odbyć jedynie za osobnym zezwoleniem Stolicy Apostolskiej; jest ono konieczne dlatego, ponieważ chodzi tu o rozszerzenie jurysdykcji biskupów nie tylko poza obręb ich własnych diecezji, ale nawet poza obręb prowincji (metropolii). W synodzie takim biorą udział z głosem stanowczym, oprócz legata papieskiego jako przewodniczącego, metropolici, biskupi rezydencjalni, administratorzy apostołscy, opaci i prałaci nullius, wikarzy i prefekci apostołscy, wikarzy kapitulni, biskupi tytularni, o ile wyraźnie zostaną zaproszeni. Inni kapłani natomiast mogą być powołani tylko z głosem doradczym (Can. 281, 282).

Przedmiotem obrad i uchwał synodalnych jest wszystko, co dotyczy wzmożenia wiary, rozwoju życia moralnego, usunięcia nadużyć, załagodzenia sporów, ujednolajnienia dyscypliny kościelnej. Synod ma władzę ustawodawczą, ale jedynie w ramach obowiązującego prawa powszechnego, t. j. Kodeksu Prawa Kanonicznego. Rozstrzygnięcia dogmatyczne nie należą do jego właściwości, może atoli i w tym przedmiocie prowadzić obrady przygotowawcze oraz udzielać wyjaśnień i pouczeń co do dogmatów już ustalonych. Uchwały dyscyplinarne, jakkolwiek nie mogą być sprzeczne z prawem powszechnym, to jednak mogą opiewać *praeter* i *secundum ius commune*, mogą zwłaszcza to prawo uzupełniać w duchu, który mu odpowiada.

Moc obowiązująca uchwał synodalnych rozciąga się na obszar tych wszystkich prowincji (metropolii), dla których zostały wydane. Jakkolwiek dla ważności takich uchwał nie jest wymagane zatwierdzenie

*) Odczyt wygłoszony dn. 5. IX. 1938 r. w Katowicach w czasie IV Studium Katolickiego. Autor w odczycie uwzględnił w równej mierze problem prawny, moralny i religijny omawianego tematu. Z uwagi na charakter naszego kwartalnika zamieszczamy w dosłownym brzmieniu pierwszą część odczytu, w której autor omawia prawną stronę zagadnienia; pozostałą część odczytu, poruszającą problem moralny i religijny, podajemy w streszczeniu kursywą. Odczyt w całości w dosłownym brzmieniu zamieszczony jest w Pamiętniku IV Studium Katolickiego w Katowicach, wydanym przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu.

Stolicy Apostolskiej, to jednak od czasu bulli Sykstusa V „*Immensa aeternis*“ z 22 stycznia 1587 r. muszą być one przedkładane przed ogłoszeniem Kongregacji Concilli dla „zbadania“ (*recognoscere*). Gdyby uchwały takie, jak to się nieraz zdarza, zostały nawet potwierdzone przez Stolicę Apostolską, to i w tym wypadku nie otrzymałyby prawa powszechnie obowiązującego, a pozostałyby nadal prawem partykularnym dla odnośnych prowincji kościelnych. W tym atoli wypadku uchwały *contra ius commune* miałyby moc uchylającą prawo powszechne dla tych prowincji.

Po rewizji Kongregacji następuje publikacja (promulgacja) uchwał, którą bliżej normuje sam Synod. Moc obowiązująca tych uchwał rozpoczyna się albo już z chwilą publikacji albo też dopiero w pewien czas po niej, zależnie od postanowienia w tej mierze Synodu.

Pierwszy w odrodzonej Polsce Synod Plenarny odbył się pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Marmagiego, Legata a latere Ojca Świętego, w dniach 26 i 27 sierpnia 1936 r. na Jasnej Górze.

Uchwały tego Synodu zostały przejrzone i uznane („*expensa et recognita*“) przez św. Kongregację Soboru na posiedzeniach plenarnych w dniach 8 i 15 maja 1937 r. Uznano je tutaj, poza kilku drobnymi szczegółami, za zgodne z obowiązującym Kodeksem kanonicznym, po czym w dniu 23 maja 1937 r. otrzymały aprobatę Ojca Świętego. Dekret promulgacyjny wydany został na Konferencji Biskupów Rzeczypospolitej Polskiej dnia 15 grudnia 1937 r. z tym, że uchwały I Synodu Plenarnego mają wejść w życie dnia 16 czerwca 1938 r.

Z tym zatem dniem, t. j. z 16 czerwca 1938 r., uchwały Synodu stały się prawem obowiązującym dla duchowieństwa i wiernych obrządku łacińskiego na całym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Duchowieństwo i wiernych innych obrządków obowiązują te tylko uchwały, które albo z natury rzeczy dotyczą wszystkich obrządków, albo też odnoszą się do wykonywania Konkordatu. Tę moc prawną czerpią uchwały synodalne już z Kodeksu Prawa Kanonicznego, którego rządy w Polsce, gdy chodzi o Kościół katolicki, uznane zostały wyraźnie w Konkordacie, zawartym pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską dnia 10 lutego 1925 r. I tak § 2 Can. 291 C. J. C. stanowi w tej mierze wyraźnie:

„*Decreta Consilii plenarii et provincialis promulgata obligant in suo cuiusque territorio universo, nec Ordinarii locorum ab iisdem dispensare possunt, nisi in casibus particularibus et iusta de causa*“.

Ponieważ chodzi w tym wypadku o uchwały Synodu plenarnego, ich moc obowiązująca rozciąga się na całe terytorium państwa polskiego.

Jak z tego samego przepisu wynika, żaden z biskupów nie jest w stanie uchwał synodalnych uchylać czy też zmieniać; biskupi mogą jedynie w poszczególnych wypadkach i z ważnych powodów — *in casibus particularibus et iusta de causa* — udzielać od nich dyspensy. Do uchylenia uchwał synodalnych byłby władny tylko późniejszy synod plenarny.

Powiedzieliśmy na wstępie, że synod ma władzę ustawodawczą, że jest zatem władny prawo stanowić, ale w ramach prawa powszechnego, t. j. Prawa kanonicznego. Ponieważ Prawo kanoniczne w regule zawiera unormowanie, dotyczące wszystkich zagadnień, które Kościół interesują, możnaby powiedzieć — całości życia Kościoła i jego wiernych, — nasuwa się z natury rzeczy pytanie: jaka jest w tej mierze rola synodu, jakie jest znaczenie jego uchwał?

Prawo kanoniczne, jako prawo obowiązujące w całym Kościele, już z istoty rzeczy musi ograniczać się do wytyczania linii zasadniczych, stanowienia o tym, co istotne, do stwarzania niejako jednolitej podstawy wspólnego fundamentu prawnego dla życia Kościoła i jego stosunków. Licząc się z tym, że każde prawo, jeżeli ma być celowe, musi być dostosowane do warunków tego środowiska, dla którego jest przeznaczone i któremu ma służyć, — Prawo kanoniczne stwarza niejako ramy, które mają być dopiero wypełnione pracą ustawodawczą Kościoła w poszczególnych krajach. Jak wiadomo bowiem każde dzieło ustawodawcze uzależnione jest od najróżnorodniejszych czynników. Przy tworzeniu ustawy odgrywają rolę nie tylko różnice kulturalne i cywilizacyjne, ale również właściwości charakteru narodowego, rodzaj potrzeb, ich natężenie, stosunki gospodarcze, a nawet położenie geograficzne. Te indywidualne cechy muszą i powinny znaleźć uwzględnienie, możnaby powiedzieć odzwierciedlenie w ustawodawstwie.

Tym więc tłumaczy się, że Prawo kanoniczne, wydane dla całego świata chrześcijańskiego, a zatem obowiązujące w społecznościach o zupełnie odmiennym nieraz obliczu cywilizacyjnym, gospodarczym i t. d., nie może normować wszystkich zagadnień w sposób wyczerpujący, zupełny, lecz przeciwnie, musi pozostawiać tutaj swobodę miejscowej władzy kościelnej, a zatem, gdy chodzi o ogół prowincji danego państwa, władzy synodalnej.

Ale poza tym czynnikiem, że się tak wyrażę miejscowym, terytorialnym, jest jeszcze inny czynnik, który w niemińszym może stopniu sprawia, iż Prawo kanoniczne ogranicza się do normowania kwestii zasadniczych, pozostawiając w granicach przez siebie zakreślonych swobodę ustawodawczą władzy kościelnej w poszczególnych państwach. Mam tutaj na myśli czynnik, który możnaby nazwać czasowym. Prawo

kanoniczne z natury rzeczy nie może i nie powinno podlegać częstym zmianom czy też przeobrażeniom, ono musi być obliczone na możliwie długi okres czasu. Jeżeli stałość jest cechą, która winna charakteryzować w ogóle każde dzieło ustawodawcze, od niej bowiem zależy autorytet prawa oraz porządek i bezpieczeństwo życia prawnego, to właściwość ta jest jedną z najbardziej istotnych dla Prawa kanonicznego. Prawo to bowiem ma za przedmiot życie Kościoła i odwieczne jego prawdy, to zatem, co jest stałe, niezmiennie w świetle nauki Chrystusowej.

Ale z drugiej strony każda ustawa musi liczyć się z warunkami życia, które jest płynne, ze zmieniającymi się stosunkami, z postępem techniki itd. Innymi słowy, każda ustawa już z natury rzeczy może być tylko czasowa: z biegiem czasu, z przeobrażeniem się życia i jego form w danym społeczeństwie, musi i ona ulegać zmianie. Musi być więc dostępna, używając wyrazu technicznego, nowelizacji. I dlatego właśnie wydaje się rzeczą zupełnie zrozumiałą i właściwą, że Prawo kanoniczne, tworząc granitowy, trwały fundament pod życie prawne Kościoła, pozostawia władzom prowincjonalnym przystosowywanie poszczególnych norm prawnych do czasowych potrzeb danego środowiska. I oto druga przyczyna, która tłumaczy uprawnienia ustawodawcze Synodu w granicach prawa powszechnego.

Stosunek zatem kompetencji ustawodawczej Synodu do obowiązującego w Kościele prawa powszechnego, t. j. Prawa kanonicznego, można określić w ten sposób, że władza ustawodawcza synodalna ma za zadanie zaktualizować, tj. dostosować do warunków miejsca i czasu wytyczne wskazania, podstawowe zasady Prawa kanonicznego. Normy przez tę władzę ustanowione mają być niejako dostosowaną do warunków miejscowych i czasowych wykładnią autentyczną, bo mającą za sobą autorytet ustawodawczy, przepisów podstawowych Prawa kanonicznego.

W ten zatem sposób należy pojąć znaczenie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, tak należy rozumieć słowa Dekretu promulgacyjnego, wskazujące na cel tych uchwał. Według tych słów Synod Plenarny miał w zakresie swych zadań wskazać skuteczne środki na współczesne niedomagania i potrzeby. Z uwagi na kryzys moralny, obejmujący całokształt życia, chodziło uczestnikom tego Synodu o skodyfikowanie tych zasad, „które by w odnowionej Rzeczypospolitej miały gruntować wiarę, utwierdzać obyczaje katolickie, usuwać nadużycia i w stosownej mierze ujednolicić kościelne życie kraju“. Tak też rozumieć należy wypowiedzenie Orędzia Episkopatu Polski z 1 stycznia 1938 r., że Synod plenarny miał stworzyć dla Polski „nowy kodeks partykularnego prawa kościelnego, któryby zawierał zasady i wskazania,

jak utwierdzać i pogłębiać wiarę, jak dźwigać i zabezpieczać obyczaje chrześcijańskie, jak potęgować ducha, wiedzę i działalność duchowieństwa, jak uruchamiać apostołstwo świeckich, jak uzdolniać katolicyzm do kształtowania nowych czasów i jak w świetle nauki Kościoła rozwiązywać naczelną zagadnienie dzisiejszej doby.“

Uchwały Synodu Plenarnego mają pierwszorzędne znaczenie dla całokształtu życia chrześcijańskiego w Polsce. Mają takie znaczenie nie tylko dlatego, że ich unormowanie dotyczy przedmiotów pierwszorzędnej wagi, że przyczynia się znakomicie do ujednolicenia kościelnego życia kraju, zwłaszcza w dziedzinie liturgicznej, że zbliża do siebie obrządki pod względem dyscypliny i t. d., ale głównie dlatego, że dotykają największych bolączek współczesnego życia, groźnych dla całości naszej kultury i cywilizacji następstw zawieruchy światowej, i że wskazują drogi i sposoby powrotu do zdrowia indywidualnego, rodzinnego, społecznego i państwowego.

Przechodząc do szczegółowego omówienia zagadnień, które Synod ujął w swych uchwałach, podkreśla autor, iż z uwagi na ramy artykułu ogranicza się do uchwał, najważniejszych dla katolików świeckich. Autor streszcza kolejno uchwały Synodu w dziedzinie życia indywidualnego (wezwanie do pogłębiania życia religijnego i do odważnego wyznawania wiary w życiu prywatnym i publicznym; zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo, grożące katolikom ze strony komunizmu oraz hasel bezbożniczych, idących w parze z rozluźnieniem obyczajności, upadkiem moralności oraz trudnościami walki o byt; położenie nacisku na potrzebę ratowania rodziny oraz chrześcijańskiego wychowania młodzieży) — w dziedzinie społecznej (przypomnienie głosów encyklik „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo Anno“, wezwanie katolików do dążenia, by stosunki między pracodawcami a pracownikami układały się w duchu społecznym i by usunięto bezrobocie) — oraz w dziedzinie życia publicznego (podkreślenie znaczenia zasad katolickich w życiu publicznym; wezwanie wszystkich katolików, mających udział w rządach Rzeczypospolitej lub należących do Izb Ustawodawczych, by w życiu publicznym kierowali się zasadami katolickimi; uwypuklenie roli Akcji Katolickiej i znaczenia prasy katolickiej).

Autor podkreśla wszechstronność uchwał Synodu i ich głębokie znaczenie. Są one prawem, obowiązującym wszystkich katolików nie tylko z uwagi na ich podstawę formalną, t. zn. formę, przepisaną prawem kościelnym, w jakiej doszły do skutku, ale głównie — zdaniem autora — ze względu na ich moralne znaczenie, które stanowi najgłębsze źródło ich mocy obowiązującej.

DR WŁADYSŁAW WOLTER

Prof. Uniw. Jagiellońskiego

PRZYMUS W POSTĘPOWANIU KARNYM

Książka Goldschmidta „Der Prozess als Rechtslage“ należy niewątpliwie do najbardziej niestrawnych prac literatury niemieckiej z okresu przed 1933 r. Podstawowa teza tej tak obszernej monografii, przeprowadzonej z niesłychanym nakładem krańcowo formalistyczno-prawniczego krytycyzmu i przy budzącym podziw zużytkowaniu przebogatej literatury, nie spotkała się z aprobatą większości procesualistów. Mimo to jednak, zupełnie niezależnie od trafności czy nietrafności zawartych tam sądów teoretycznych, praca ta pozostanie na zawsze kopalnią myśli, pobudzających do teoretycznego pogłębiania zagadnień procesowych. Zapewne byłoby rzeczą niebezpieczną zachęcać kogoś, by na niej kształcił swój zmysł prawniczy, ale pominięcie jej tylko dlatego, że jest tak ciężko dostępna, i że jest może szczytem słusznie ganionej „Begriffsjurisprudenz“, równałoby się świadomemu zamknięciu się przed światem pomysłów prawniczej konstrukcji, które ostrożnie zużytkowane mogą się przyczynić do rozświetlenia niejednej trudności i niejasności, z jaką spotyka się teoretyzujący czy praktykujący prawnik.

Jeśli na samym wstępie sięgnąłem do tej książki, to dlatego, że i w materii, o którą tutaj chodzi, zawarte tam są spostrzeżenia, które mogą być zużytkowane przy odpowiedniej przeróbce jako heurystyczny punkt wyjścia.

Nie wchodząc bliżej w tak interesującą kwestię jak metodologię proceduralnego myślenia, pomijając całą sprawę swoistości norm procesowych i ich stosunku do norm prawa materialnego, pozostawiając na uboczu całe zagadnienie procesu jako stosunku prawnego czy sytuacji prawnej z wszystkimi wynikającymi z tych założeń konsekwencjami, nie można przejść do porządku dziennego nad jedną zasadniczą okolicznością, która właśnie dla naszej kwestii ma zupełnie podstawowe znaczenie. Jeśli wgłębimy się w istotę zagadnień procesowych, to musi nas uderzyć fakt, że jeśli w ogóle wolno nam mówić o „prawach i obowiązkach procesowych“, to w każdym razie nie w tym sensie, w jakim używamy tych wyrazów w myśleniu prawnomaterialnym. Przecież odpowiednikiem każdego prawa jest obowiązek, a odpowiednikiem obowiązku prawo, tymczasem z punktu widzenia czysto proceduralnego sprawa przedstawia się inaczej. Weźmy prosty przykład. Według art. 84 k. p. k. oskarżony ma „prawo korzystać z pomocy obrońcy“. Prawnomaterialnie znaczyłoby to, że sąd ma „obowiązek“ dopuścić obrońcę.

A jeśli sąd tego nie uczyni, to czy sąd dopuszcza się, podkreślam „proceduralnie“, „bezprawia“, „przełamania obowiązku“? Zanim odpowiem na to pytanie, wezmę inny przykład. Według art. 78 k. p. k. powód cywilny zamieszkały poza siedzibą sądu, w którym sprawa się toczy, „powinien“ wskazać osobę zamieszkałą w siedzibie sądu, której mają być doręczone pisma dla niego przeznaczone. Prawno-materialnie znaczyłoby to, że powód cywilny ma „obowiązek“ ustanowić pełnomocnika dla doręczeń. A jeśli powód cywilny tego nie uczyni, czy powód cywilny dopuszcza się „bezprawia“, „przełamania obowiązku“?

Przykłady te chwyciłem na chybił-trafił, mógłbym je mnożyć aż do wyczerpania całego k. p. k. Dla nas ważnym jest to, że zdaniem Goldschmidta „proceduralnie“ nie istnieją ani „prawa“ („prawa procesowe“) ani „obowiązki“ („obowiązki procesowe“). Autor stara się to udowodnić wykazując, że prawa w rozumieniu proceduralnym stoją jedynie w stosunku do sędziowskiego orzeczenia, że brak im relacji do obowiązku, że nie wiążą się z „powinnością“ innych ani z własną „możliwością“ („dürfen“) i właśnie dlatego nie są „prawami“. Co się zaś tyczy strony biernej, to proceduralnie występują tam nie „obowiązki“, skoro brak im odpowiednika w formie praw, ale jedynie ciężary, które przedstawiają się jako nacisk w tym kierunku, by przy pomocy pewnej czynności procesowej odeprzeć jakieś ujemne skutki procesowe. Zdzierając z tych zjawisk prawno-materialną szatę „praw i obowiązków“, nadaje im Goldschmidt zupełnie „neutralną“ nazwę: możliwości, widoków i ciężarów procesowych. Zrozumienie tego chwytu ułatwi podkreślenie dla autora zupełnie podstawowego założenia, że sędzia „procesowo“ nie stoi „pod“ normą, ale „nad“ normą, którą „procesowo“ „stosuje“, zamiast „się do niej stosować“; punktem centralnym jest więc decyzja sędziego, do której odnoszą się wszystkie elementy procesowe, a normy procesowe (zresztą nie inaczej jak normy prawa materialnego) są w jego ręku tylko „miernikami oceny“ a nie „imperatywami“. Przez to właśnie, że sędzia uzyskuje w procesie swoiste stanowisko w stosunku do norm, normy tracą ten charakter prawno-materialny przejawiający się w antytezie „praw i obowiązków“, nabierając wobec dominującego znaczenia sędziego tego bezbarwnego charakteru, który występuje następnie w określeniach proceduralnych jak: możliwości, widoki, ciężary. Te wyrażenia uwypuklają właśnie tylko jakby esencję faktyczną, pozostającą po usunięciu prawno-materialnej szaty „praw i obowiązków“, zaznaczają jakby neutralny rdzeń, neutralny dlatego, że żywotność ich zależy w zupełności od „decyzji“ sędziego.

Wracam do dwóch poprzednio podanych przykładów. „Prawo“ oskarżonego do korzystania z obrońcy nie jest w rozumieniu Goldschmidta „prawem“, jeśli na sprawę patrzeć będziemy z procesowego punktu widzenia. To prawo zależy wszak w zupełności od tego, by sędzia dopuścił obrońcę, jest więc w tym znaczeniu tylko możliwością czy widokiem na pewną korzyść procesową. Sędzia, dopuszczając obrońcę, procesowo stosuje przepis art. 84, nie dopuszczając obrońcy, nie popelnia procesowo żadnego bezprawia, gdyż on stoi nad normą; to, czego on się tu dopuszcza, ma całkiem inny charakter, o czym zresztą poniżej. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień należy podkreślić, że, negując możliwość popelnienia bezprawia, chodzi twórcy tego poglądu tylko o „procesowy“ kąt patrzenia. Rzecz jasna, że sędzia popelniłby bezprawie, nie dopuszczając obrońcy, ale jeśli tak mówimy, to już zmieniamy płaszczyznę badań. Niewątpliwie sędzia za takie naruszenie ustawy mógłby odpowiadać dyscyplinarnie czy nawet karnie, ale wtedy nie znajdujemy się już na platformie „procesowej“, lecz na zwyczajnej platformie prawa materialnego, gdzie naturalnie i sędzia poddany jest normom, czyli gdzie występują już zwyczajne prawa i obowiązki.

Jeszcze może nawet jaśniej występuje procesowy charakter „powinności“ w drugim przykładzie z art. 78. Ta powinność powoda cywilnego to zwyczajny ciężar procesowy. Niedopelnienie tej powinności pociąga za sobą skutki, o których mowa w § 2, a mianowicie sąd załączać będzie do akt pisma sądowe i traktować je będzie jako doręczone. Uchybienie temu obowiązkowi pociąga więc za sobą pewne ujemne skutki procesowe, fikcję doręczenia i nic więcej. W każdym razie sędzia nie może zmusić powoda cywilnego do wyznaczenia pełnomocnika dla doręczeń, a uchybienie temu nakazowi ze strony powoda cywilnego jest jedynie „zawinieniem w stosunku do siebie samego“.

Można się zgadzać lub nie zgadzać z bardzo zresztą zawiłą konstrukcją Goldschmidta, jedna rzecz nie może ulegać wątpliwości, że sędzia, który postępuje niezgodnie z normą, nigdy nie popelnia „bezprawia“ z procesowego, podkreślam to, punktu widzenia. Każde jego fałszywe pociągnięcie jest w tej płaszczyźnie tylko tym, co nazywamy powszechnie „error in procedendo“, obrazą przepisów postępowania sądowego, a co Goldschmidt nazywa „error quoad processum“, nie inaczej zresztą, jak fałszywe merytoryczne rozstrzygnięcie nie jest bezprawiem, ale procesowo znów tylko tym, co nazywamy „error in iudicando“, błędnym zastosowaniem ustawy przy określeniu przestępstwa i wymierzeniu kary, a co Goldschmidt nazywa „error quoad rem“, bo dla niego oba błędy są błędami „in iudicando“. Ten fakt jest niezaprze-

czalny, choćbyśmy odrzucili całą teorię Goldschmidta. Autor ten właśnie swoim podejściem, skonstruowaniem odrębnej metody proceduralnego myślenia tłumaczy to zjawisko. Możliwe, że można je wytłumaczyć i bez tej teorii, w każdym razie żałować należy, że, krytykując zresztą słusznie zapatrywania Goldschmidta, zbyt małą wagę przyłożono właśnie do tej tak uderzającej i śmiał twierdzić kluczowej dla zrozumienia całości kwestii i nie starano się wyjaśnić ją w inny sposób, niż to uczynił ten autor.

Jeśli o tym wspominam, to nie dla propagandy teorii Goldschmidta, ani dla upiększenia wywodów metodologicznie głębiej sięgającymi uwagami teoretycznymi, ale z tej prostej przyczyny, że tą drogą torujemy sobie dostęp do zrozumienia zagadnienia, o które nam tu chodzi.

W przepisach procesowych istnieją bowiem elementy, które właśnie wręcz przeciwnie niż wspomniane poprzednio dadzą się rozpatrywać pod kątem widzenia praw i obowiązków, w czystym tego słowa znaczeniu.

Weźmy znów dwa przykłady. Na oskarżonym ciąży po myśli art. 286 obowiązek zachowania terminu do wniesienia sprzeciwu przeciwko aktowi doręczenia. Uchybienie temu zawitemu terminowi powoduje po myśli art. 221 § 2 nieważność czynności procesowej i nic więcej; oskarżony stracił pewną szansę procesową. Po myśli art. 83 § 1 oskarżony jest obowiązany stawić się na każde wezwanie sądu. W razie nieusprawiedliwionego niestawiennictwa można go sprowadzić przymusowo. Uchybienie więc temu obowiązkowi nie wyczerpuje się w swych skutkach w formie utraty jakiejś szansy procesowej, ale przejawia się w postaci przymusowego spełnienia obowiązku, któremu odpowiada prawo sądu.

Zdaniem Goldschmidta wszędzie tam, gdzie w obrębie procedury spotykamy się z prawami i obowiązkami par excellence, nie mamy właśnie do czynienia z czysto proceduralnymi elementami, ale z normami o innym charakterze. Pozostawiając znów na uboczu sprawę, czy pogląd ten jest bezwzględnie trafny czy nie, faktem niezaprzeczalnym jest, że przepisy zespolone np. w k. p. k. nie stanowią monolitu, ale różnią się co do swej istoty i że właśnie ta różnica pozwala nam głębiej uchwycić charakter poszczególnych reguł.

Aby lepiej rozbić rzekomy monolit, można sięgnąć jeszcze dalej. Chyba bez większych sprzeciwów można zgodzić się z tym, że cały kompleks „prawa karnego“, a więc tego prawa, którego istotną cechą wyróżniającą w stosunku do wszystkich innych kompleksów „praw“ jest jedynie sam charakter „sankcji“ (mianowicie „karnej“), a nie swo-

istość uregulowanej tym wycinkiem dziedziny życia społecznego, należy rozbić na trzy „rodzajowo” odmienne grupy, a mianowicie na prawo karne: „sądowe” (kryminalne czyli prawo karne sensu stricto), „administracyjne” i „egzekucyjne”. Nie wchodząc tu w bliższą charakterystykę poszczególnych grup, wystarczy podkreślić, że w obrębie prawa karnego wykonawczego (egzekucyjnego) „kara” odgrywa rolę jedynie środka „wymuszającego” spełnienie świadczenia, do którego egzekwowany jest zobowiązany, i poza tą swoją rolę nie ma żadnego innego celu, — że dalej kara „administracyjna” a kara „sądowa” to dwie rzeczy różne, choćby nawet formy kar były tu i tam jednakie. Prawo „karne” sądowe było, jest i będzie, jak długo zachowa ono charakter „karny”, prawem „wymiaru sprawiedliwości”, a przesiąkając elementem „prewencji” gra-witować będzie w kierunku „prawa prewencyjnego”, zaś prawo karne administracyjne musi pozostać prawem czysto „porządkowym”. Termin „porządkowy” wykazuje pewne właściwości ujemne, a to w szczególności dlatego, że używamy go w różnym sensie; i tak mówimy o „porządku prawnym” jako o elemencie uzasadniającym całe prawo a prawo karne w szczególności (w tym sensie używa go np. k. k. w art. 79—84, t. j. w związku ze stosowaniem środków zabezpieczających), mówimy dalej o „porządku publicznym” i mamy na myśli pewne specyficzne „dobro prawne”, będące przedmiotem ochrony (w tym sensie używa tego terminu k. k. w art. 152—171, przestępstwa przeciwko „porządkowi publicznemu”), mówimy również o „porządku publicznym” jako o przedmiocie chronionym przez normy prawa karnego administracyjnego (por. w tym kierunku art. 17—32 prawa o wykroczeniach, wykroczenia przeciwko „porządkowi publicznemu”), a wreszcie używamy terminu „porządek” dla charakteryzacji prawa karnego administracyjnego. Podkreślając „porządkowy” charakter prawa karnego administracyjnego, nie mamy naturalnie na myśli „porządku prawnego” jako całokształtu ładu społecznego, nie mamy również na myśli tego pewnego segmentu, który jako dobro „prawne” czy „administracyjne” znajduje się pod osłoną norm prawa karnego sądowego czy administracyjnego („przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu”), ale jedynie swoistość całego prawa karnego administracyjnego w stosunku do prawa karnego sądowego. Swoistość tę (zresztą nie jedyną, ale może pierwotną, z której wynikają inne) nazwałbym: „porządkowaniem drogą kar”. W ten bowiem sposób przeciwstawiam się z jednej strony „egzekwowaniu drogą kar”, a następnie „wymierzaniu sprawiedliwości” czy „zapobieganiu” drogą kar, co jest elementem istotnym prawa karnego sądowego. Przyjmując ten termin „porządkowanie drogą kar” można zrozumieć, że

porządkowanie drogą kar nie musi dotyczyć koniecznie nieporządku w tym odcinku, który nazywamy „porządkiem publicznym“ (wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu), ale może dotyczyć i innych dóbr, jak np. bezpieczeństwa, zdrowia publicznego, mienia itp. (por. prawo o wykroczeniach rozdz. III, IV, VI), a z drugiej strony można łatwiej zrozumieć, że w razie działania na szkodę „porządku publicznego“ można reagować za pomocą „karania sądowego“, czyli wymierzania sprawiedliwości z większą lub mniejszą domieszką „zapobiegania“, oraz za pomocą „porządkowania drogą kar“, zależnie od charakteru danej akcji szkodliwej.

Po tej dygresji, koniecznej dla zrozumienia zagadnienia rozbijania monolitu prawa karnego formalnego, można się teraz posunąć znów o jeden krok dalej i powiedzieć, że w obrębie prawa procesowego znajdujemy zupełnie wyraźne normy prawa karnego „egzekucyjnego“ oraz prawa karnego „administracyjnego“, znajdujemy „wymuszanie drogą kar“ i „porządkowanie drogą kar“.

Przypatrmy się wpieryw normom prawa karnego administracyjnego. Ich istnienie w obrębie całokształtu przepisów procesowych oraz sądowno-ustrojowych tłumaczy się koniecznością spełniania funkcji wymiaru sprawiedliwości w atmosferze porządku. Na straży tego porządku prócz środków czysto administracyjnych jak np. „wydalenie“ (art. 60 prawa o ustr. sąd. pow., art. 310 k. p.), „odebranie głosu“ (art. 311 k. p. k.) itp. stoją właśnie kary administracyjne. Spotykamy się z nimi wielokrotnie.

a) Wspomina o nich art. 61 p. o u. s. p. (art. 313 § 1 k. p. k.), który za cięższe naruszenie powagi, spokoju lub porządku czynności sądowych, albo ublżenie sądowi, innej władzy lub osobom biorącym udział w sprawie, przewiduje grzywnę do 300 zł lub karę pozbawienia wolności do dni trzech, z tym, że w stosunku do osoby aresztowanej orzeka się „zamknięcie odosobnione do 2 tygodni“. Nieściągalna grzywna ulega zamianie na karę pozbawienia wolności do dni trzech. Te kary nie mają zastosowania do sędziów, należących do składu sądu i do prokuratora, a pozbawienie wolności, za wyjątkiem zastępczej kary w miejsce nieściąganej grzywny, do adwokata jako rzecznika strony w danej sprawie (art. 63 p. o u. s. p.). Wyłączone są również osoby wojskowe (art. 61 § 3 p. o u. s. p.). Tego rodzaju skazanie nie uchyla odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej (art. 61 § 2 p. o u. s. p.). Co się tyczy odpowiedzialności karnej to nie ulega kwestii, iż jeżeli w czynie zakłócającym porządek sądowy mieszczą się znamiona przestępstwa ściganego

w drodze sądowej, ukaranie porządkowe nie stoi na przeszkodzie wszczęciu postępowania karnego. Prawo o ustroju adwokatury zna tu jednak dwa wyjątki: nadużycie wolności słowa i pisma, stanowiące ściganą z oskarżenia prywatnego zniewagę (art. 255 i 256 k. k.) strony, jej pełnomocnika lub obrońcy, świadka albo biegłego podlega ściganiu tylko w drodze dyscyplinarnej, nie ulega więc karze sądowej (art. 77 ust. 2 p. o u. adw., immunitet materialny), natomiast nadużycie wolności słowa i pisma popełnione wobec sądu, stanowiące przestępstwo ścigane z oskarżenia prywatnego, a nie będące zniewagą strony, jej pełnomocnika lub obrońcy, świadka lub biegłego, nie może być ścigane (immunitet formalny) bez zezwolenia sądu, przed którym nadużycie wolności słowa i pisma zostało popełnione (art. 77 ust. 3 p. o u. adw.). Jeżeli jednak w danym czynie zakłócającym porządek sądowy mieszczą się znamiona wykroczenia administracyjnego, karanego przez władzę administracyjną, to ukaranie przez sąd w drodze porządkowej uniemożliwia ponowne ukaranie przez władzę administracyjną, skoro ukaranie przez sąd w drodze porządkowej jest już ukaraniem w drodze administracyjnej.

Charakter kar porządkowych mają również kary stosowane w następujących warunkach:

b) w stosunku do świadków za nieusprawiedliwione niestawienie (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do dwóch tygodni, art. 117, — k. p. c.: grzywna do 200 zł, w razie ponownego niestawienia do 500 zł, art. 301 § 1);

c) w stosunku do biegłych za nieusprawiedliwione niestawienie (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do 2 tygodni, art. 141, — k. p. c.: grzywna do 500 zł, art. 312);

d) w stosunku do tłumaczy za nieusprawiedliwione niestawienie (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do 2 tygodni, art. 141);

e) w stosunku do świadka za (k. p. k. nieuzasadnioną — k. p. c.) nieusprawiedliwioną odmowę złożenia zeznań, przysięgi lub zapewnienia (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do 2 tygodni, a w wypadku powtórnej odmowy grzywna do 1000 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do jednego miesiąca, art. 118 § 1, — k. p. c.: grzywna do 500 zł, art. 302 § 1);

f) w stosunku do biegłego za nieusprawiedliwioną odmowę złożenia opinii, przysięgi lub zapewnienia, a w ramach k. p. c. także i za

opóźnienie w złożeniu opinii, (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do 2 tygodni, a w wypadku powtórnej odmowy grzywna do 1000 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do jednego miesiąca, art. 141 § 1, — k. p. c.: grzywna do 500 zł, art. 312);

g) w stosunku do tłumacza za nieusprawiedliwioną odmowę tłumaczenia, złożenia przysięgi lub zapewnienia (k. p. k.: grzywna do 500 zł, zamieniona w razie nieściągalności na areszt do 2 tygodni, a w wypadku powtórnej odmowy grzywna do 1000 zł, zamieniona w razie nieściągalności na areszt do jednego miesiąca, art. 141 § 1);

h) w stosunku do osoby trzeciej, która ani nie jest podejrzana o popełnienie danego przestępstwa, ani nie może się zwolnić od składania zeznań, za odmówienie wydania rzeczy następnie u niej znalezionej (k. p. k.: grzywna do 500 zł, w razie nieściągalności zamieniona na areszt do 2 tygodni, art. 154 § 1 i § 4);

i) w stosunku do osoby trzeciej, która ani nie jest podejrzana o popełnienie danego przestępstwa, ani nie może się zwolnić od składania zeznań, za odmowę wydania rzeczy, jeśli jej udowodniono, że posiada daną rzecz, a drogą rewizji nie można jej odnaleźć (k. p. k.: grzywna do 500 zł, zamieniona w razie nieściągalności na areszt do 2 tygodni, zaś w razie ponownej odmowy grzywna do 1000 zł z zamianą w razie jej nieściągalności na areszt do jednego miesiąca, art. 154 § 2 i § 4);

j) w stosunku do osoby trzeciej za wykroczenie przeciwko nakazom skierowanym do niej w związku z oględzinami, jak wezwanie na termin oględzin, ułatwienie dostępu do przedmiotu (art. 317 § 1), przyniesienie przedmiotu (art. 317 § 2), (k. p. k.: grzywna do 500 zł);

k) w stosunku do strony, która zarzuciła fałsz dokumentu lekko-myślnie (k. p. c.: grzywna do 1000 zł, a w razie nieściągalności areszt według swobodnego uznania nie ponad 2 miesiące, art. 278), lub w złej wierze, o ile przy tym wartość rzeczy lub sumy poszukiwanej przewyższa 1000 zł (k. p. c.: grzywna do wysokości jednej dziesiątej części wartości rzeczy lub sumy poszukiwanej z dokumentu, a w razie nieściągalności areszt według swobodnego uznania jednak nie ponad 2 miesiące, art. 278);

l) z zakresu postępowania karnego: w stosunku do osoby, która bez usprawiedliwienia odmówiła udziału w czynności sądowej w toku dochodzenia zamiast protokulanta (grzywna do 500 zł z zamianą na areszt do 2 tygodni w razie nieściągalności, art. 259 § 2), — do chwili

zniesienia sądów przysięgłych, w stosunku do przysięgłych i mężów zaufania (do komisji okręgowej celem ułożenia listy rocznej, art. 225 § 1 lit. c. p. o u. s. p.), za nieusprawiedliwione niestawieństwo (grzywna do 1000 zł, art. 230 § 1 p. o u. s. p.).

Postępowanie w tych sprawach jest jak najdalej uproszczone. Kary orzeczone po myśli art. 62 p. o u. s. p. są natychmiast wykonalne, inne orzeczenia karne podlegają zaskarżeniu w drodze zażalenia (art. 122, 141, 154 § 5, 259 § 2 k. p. k., 230 § 1 p. o u. s. p., 419 § 1 k. p. c.).

A teraz przejść należy do kwestii drugiej, t. j. do egzekucji drogą kar. Problem ten jednak jest już tylko wycinkiem szerszego zagadnienia przymusowego wykonania decyzji sędziowskich (prokuratorskich) w postępowaniu karnym; egzekucja drogą kar jest bowiem egzekucją, czyli jedną z form wymuszania czynności. Mimo to jednak względ na racjonalne przedstawienie sprawy każe zacząć od tego wycinka zupełnie niedwuznacznie uregulowanego w kodeksie postępowania, aby dopiero po jego omówieniu przejść do problemu szerszego i bardziej wątpliwego.

K. p. k. dwukrotnie względnie czterokrotnie normuje zagadnienie kar egzekucyjnych. Egzekucyjnie karani być mogą: a) świadkowie, b) biegli i c) tłumacze w razie odmowy zeznań lub przysięgi, o ile nie przysługuje im prawo uchylenia się od zeznań (art. 104, 106, 126 § 1 i 140 § 2) w formie niezwłocznego aresztowania na czas nie przekraczający jednego miesiąca (art. 118 § 2 i 141), d) osoby, które ani same nie są podejrzane o popełnienie danego przestępstwa ani też nie mogą zwolnić się od składania zeznań, w razie odmowy wydania rzeczy, jeśli im udowodniono, że posiadają daną rzecz, a drogą rewizji nie można jej odnaleźć, w formie niezwłocznego aresztowania na czas nie przekraczający jednego miesiąca (art. 154 § 2).

K. p. c. ucieka się do egzekucji drogą kar tylko w odniesieniu do świadków, o ile w razie odmowy zeznań, przysięgi lub zapewnienia sąd może nakazać aresztowanie świadka na czas do jednego tygodnia (art. 302 § 2).

Charakter czysto egzekucyjny tych kar występuje bardzo jasno, gdy się uwzględni, że areszt uchyla się, jeśli świadek, biegły lub tłumacz złoży zeznania, względnie przysięgę, lub jeśli przedmiot wydano, albo wreszcie jeżeli sprawę w danej instancji ukończono (art. 118 § 2, 154 § 3 k. p. k., 302 § 2 k. p. c.), oraz że ten areszt egzekucyjny orzeka się „niezależnie“ od administracyjnych kar (porządkowych) za odmowę zeznań, przysięgi, lub wydania rzeczy.

Jak z tego wynika, ustawa ucieka się do kar egzekucyjnych w tym ostatecznym przypadku, gdy zachodzi potrzeba przedsięwzięcia przez kogoś jakiegoś „działania” (czynności pozytywnej), i to naturalnie takiego, które nie da się zastąpić (zeznanie, przysięga, wydanie rzeczy, której nie można odebrać drogą rewizji). Do tego dochodzi jednak jeszcze i drugi warunek. Wszak „stawienie się w sądzie” jest również pewnym działaniem, a mimo to „nieusprawiedliwione niestawiennictwo” nie powoduje stosowania kary egzekucyjnej ale uprawnia władzę do zarządzenia „przymusowego sprowadzenia” oskarżonego (art. 83 § 2 k. p. k.), świadka (art. 117 § 2 k. p. k. i 301 § k. p. c.), biegłego (art. 141 k. p. k.) i tłumacza (art. 141 k. p. k.) (natomiast nie przysięgłego, stron, biegłego w postępowaniu cywilnym, art. 329 i 314 k. p. c.). Powodem tego jest to, iż tutaj istnieje możliwość przymusowego wykonania w prostszej formie, drogą bezpośredniego przymusu. Jak więc z tego wynika, drugim warunkiem stosowania kary egzekucyjnej jest niemożność zrealizowania danego obowiązku w drodze bezpośredniego przymusu, a wobec tego konieczność użycia nacisku psychicznego kary, aby w ten sposób wymusić daną czynność.

Jeśli tak wygląda zasada ogólna, zdobyta drogą indukcji z poszczególnych przepisów, to wynika z niej drogą dedukcji dalsza konsekwencja, że wszędzie tam, gdzie nie wchodzi w grę nie dające się zastąpić „działanie” osoby zobowiązanej lub to działanie może być wymuszone w drodze przymusu bezpośredniego, nie możemy więcej oczekiwać egzekucji drogą kar, ale tylko wymuszenia drogą przymusu bezpośredniego, chyba że dany obowiązek miałby charakter czysto procesowy w sensie Goldschmidta, to znaczy byłby czystym ciężarem z wyraźnie unormowanymi ujemnymi skutkami procesowymi w razie niezwolnienia się z tego ciężaru. Na tej podstawie przypatrzmy się poszczególnym kwestiom, które tutaj wchodzi w grę.

1. Na pierwszy plan można wysunąć „obowiązek stawiennictwa”, o którym zresztą musiała już być częściowo mowa poprzednio. Cięży on w postępowaniu karnym na oskarżonym, świadku, biegłym i tłumaczu, natomiast nie obciąża oskarżyciela prywatnego, powoda cywilnego, pokrzywdzonego z prawami strony (art. 67)¹⁾, obrońcy z urzędu (art. 89), jeśli obrona jest obowiązkowa (art. 87 i 88). Nieusprawiedliwione niestawiennictwo oskarżonego, świadka, biegłego lub tłumacza jest podstawą do przymusowego sprowadzenia (art. 83 § 2, 141), natomiast niestawiennictwo oskarżyciela prywatnego, powoda cywilnego

¹⁾ Por. wyrok Sądu Najw. z 8. V. 1936 2 K 152/36 Zb. O. XI/36 430.

powoduje pewne ujemne skutki procesowe, a mianowicie, że uważa się, iż oskarżyciel prywatny odstąpił od oskarżenia (art. 328), względnie że się pozostawia bez rozpoznania powództwo cywilne (art. 329), chyba że powód cywilny wnosil o rozpoznanie powództwa w jego nieobecności. Co do pokrzywdzonego z prawami strony, to jego niestawienie nie tamuje rozpoznania sprawy (art. 459). Kwestia niestawienia obrońcy z urzędu, jeśli obrona jest konieczna, pociągnie za sobą odroczenia rozprawy, jakiegokolwiek środki przymusowe w stosunku do obrońcy nie są w ustawie przewidziane. Niestawienie się oskarżyciela publicznego przed sądem okręgowym tamuje rozpoznanie sprawy (a contrario z art. 459 § 1), chyba że prokurator odstąpił od oskarżenia po myśli art. 61, w przeciwnym wypadku rozprawa mimo niewiążącego sądu odstąpienia byłaby w razie nieobecności prokuratora sprzecznie z art. 61 nieprzeprowadzalna, skoro sąd nie może zmusić prokuratora do stawienia. Niestawienie oskarżyciela publicznego przed sądem grodzkim nie tamuje rozpoznania (art. 459). Co do apelacji to niestawienie stron nie tamuje w zasadzie rozpoznania (art. 496 § 1), jednak udział prokuratora jest obowiązkowy, ale tylko w tym sensie, że w razie jego nieobecności sąd musiałby odroczyć rozprawę. Niestawienie stron przed Sądem Najwyższym nie tamuje rozpoznania sprawy (art. 525 § 2), jednak udział prokuratora jest po myśli art. 528 obowiązkowy.

Co się tyczy przymusowego sprowadzenia, to w razie gdyby oskarżony, świadek, biegły lub tłumacz zastosował bierny opór wobec organu, który wykonać ma sprowadzenie, dopuszczalne jest użycie przez ten organ „siły fizycznej“ (por. art. 14 rozp. o policji państwowej jako organu wykonawczego sądu i prokuratora, art. 8 k. p. k. oraz 43 przep. wpraw. k. p. k.).

W postępowaniu cywilnym obowiązek stawienia pod rygorem przymusowego sprowadzenia obciąża jedynie świadków (art. 301 § 1). Ujemne skutki wynikające z niestawienia innych osób muszą tu pozostać na uboczu jako zagadnienia czysto cywilno-procesowe.

2. O obowiązku składania zeznań i przysięgi przez świadków, biegłych i tłumaczy była mowa poprzednio w związku z karami egzekucyjnymi. Tutaj zająć się trzeba przepisem art. 81 k. p. k., który postanawia, że oskarżonemu wolno nie odpowiadać na zadawane pytania, bez względu na to, kto się pyta. Ustawowe stwierdzenie prawa oskarżonego do nieodpowiadania ma znaczenie czysto procesowe. Motywy Komisji Kodyfikacyjnej podkreślają wyraźnie i słusznie, że deklaracja art. 81 k. p. k. ma na celu podkreślenie podstawowej zasady procesu

skargowego, iż ciężar dowodu spoczywa na oskarżycielu, czyli, że samo niezaprzeczenie winy i odmowa wyjaśnień nie może stanowić dowodu winy. Goldschmidt powiedziałby w tym miejscu, że chodziło tu nie o „prawo“, ale o zwolnienie z pewnego ciężaru procesowego z niekorzystnymi skutkami.

Motywy do k. p. k. słusznie nie zaznaczają, że przez deklarację art. 81 chciano podkreślić, iż oskarżonego nie można „zmusić“ do składania wyjaśnień. Nawet bowiem, gdyby ustawa nie zawierała przepisu art. 81, nie możnaby było przyjąć, iż władzy służy prawo „zmuszania“ oskarżonego do składania wyjaśnień. Takie bowiem wyjaśnienia są pewną akcją pozytywną, nie dającą się zastąpić, wymuszalną tylko drogą nacisku psychicznego, a więc legalnie tylko drogą kar egzekucyjnych. Skoro ustawa nie przewiduje takich kar, to i brak przepisu art. 81 pod tym kątem widzenia oznaczałby tylko co najwyżej obowiązek składania wyjaśnień jako *lex imperfecta*.

O prawie oskarżonego do odmowy wyjaśnień będzie jeszcze dalej mowa później, w związku z innymi czynnościami władz w postępowaniu karnym.

3. Ustawa zezwala na dokonywanie rewizji osobistej lub domowej: u osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa, celem ich ujęcia, wykrycia dowodów winy albo przedmiotów, uzyskanych przez przestępstwo lub ulegających konfiskacie (art. 142 § 1), u innych osób lub w innych miejscach „tylko“ wtedy, jeżeli zachodzi „uzasadnione“ przypuszczenie, że się tam znajdują: osoba podejrzana o przestępstwo albo przedmioty stanowiące dowód przestępstwa, uzyskane przez przestępstwo lub ulegające konfiskacie (art. 142 § 2).

Jeżeli osoba, mająca u siebie przedmioty stanowiące dowód przestępstwa, uzyskane przez przestępstwo lub ulegające konfiskacie, odmawia wydania, można „zarządzić ich odebranie“ (art. 153 § 1). „Odebranie“ jest tu sankcją egzekucyjną obowiązku wydania tego rodzaju przedmiotów, ta sankcja jest zastosowalna do wszystkich osób, nawet do „podejrzanego“ i do osób, które mogą się uchylić od zeznań. Natomiast (kary porządkowe oraz) kary egzekucyjne, przewidziane za niewydanie przedmiotów (nie osób ukrywających się), o ile drogą rewizji nie można ich znaleźć i odebrać, nie mogą być stosowane do podejrzanego oraz do osób, które mogą się zwolnić od składania zeznań (art. 154 § 4).

Z faktu, iż wolno przedsięwziąć rewizję, a nie wolno podejrzanego oraz osób, którym przysługuje prawo zwolnienia się od zeznań, zmuszać

przy pomocy kar egzekucyjnych do „wydania“ a więc „działania“, wynika, że podejrzany jak i osoby, mogące się zwolnić od składania zeznań, zobowiązane są jedynie do „znoszenia“ (por. art. 251 k. k.), muszą więc znosić wszystkie czynności rewizyjne jak np. rozebranie, przeszukanie ubrania a nawet ciała, aby znaleźć ewent. ukryte przedmioty, ale nie są zobowiązane do „działania“, w tym sensie, by takie świadczenie było „wymuszalne“. Opór „czynny“ przeciwko akcji rewizyjnej będzie miał znamiona co najmniej przestępstwa z art. 129 k. k., ale i na odwrót przymus w formie „przemocy lub groźby bezprawnej“ stosowany przez organ celem zmuszenia rewidowanego do „działania“ podpadnie pod przepis art. 251, 291 wzgl. 286 i § 1 k. k. „Bierny“ opór rewidowanego nie jest przestępstwem (por. Uzasadnienie do art. 129 k. k.). Ale i opór bierny może uniemożliwić lub utrudnić daną czynność, a skoro rewidowany zobowiązany jest „znosić“ czynność rewizyjną, to musi również znieść przełamanie „siłą fizyczną“ oporu biernego. Taka więc siła fizyczna mieści się w ramach „wykonania“ rewizji. A więc wolno np. przymocą otworzyć usta podejrzanemu, aby się przekonać, czy czegoś tam nie ukrywa, wolno przymocą wyskrobać brud spod paznokci, który może być śladem przestępstwa. Wolno chyba również przymusowo zaaplikować środek przeczyszczający, aby z rewidowanego wydobyć połknięty przedmiot.

Gdyby się stało na stanowisku, że wszelki przymus fizyczny jest niedopuszczalny, cała rewizja stałaby się iluzoryczna, zależna wyłącznie od dobrej woli rewidowanego.

4. Jako przejście do następnego punktu niech posłuży przykład zresztą niezmyślony. W zlewie pewnego domu znaleziono trupa noworodka. Na tej podstawie powstało podejrzenie „dzieciobójstwa“ (art. 226 k. k.). Władza zarządza zbadanie lekarskie wszystkich kobiet, zamieszkałych w danym domu, aby ustalić, która kobieta rodziła. Mamy tu do czynienia z kombinacją rewizji osobistej celem wykrycia dowodów winy z oględzinami lekarskimi.

K. p. k. stwierdza, że w razie potrzeby sąd dokonywa oględzin, w szczególności „ciała“ (bo ta kwestia interesuje nas specjalnie), posługując się w wypadkach, wymagających wiadomości specjalnych, biegłymi (art. 123 i 124). Z tak ogólnikowo ujętego przepisu wynikałoby, że te oględziny mogą być dokonane na podejrzanym jak i na innych osobach bez jakichkolwiek ograniczeń. Ponieważ dalej te oględziny wymagają po stronie badanego tylko „zniesienia“, a nie jakiejś czynności pozytywnej, przeto tłumaczyłby się brak sankcji egzekucyjnej w formie kary

egzekucyjnej, w której miejsce wstąpiłaby ogólna sankcja wymuszalności w drodze przymusu fizycznego. Tym charakterem tej czynności tłumaczyłby się również fakt, że k. p. k. nie zwalnia nikogo od obowiązku oględzin, podobnie jak nie zwalnia nikogo od obowiązku poddania się rewizji, jeśli tylko zaistnieją warunki z art. 142. Różnica byłaby tylko ta, że rewizję można dokonać jedynie w wypadkach w ustawie szczegółowo wymienionych (art. 142), zaś oględziny, ilekroć zaistnieje „potrzeba“ (art. 123). Szczególnym przypadkiem osobno wymienionym przez ustawę jest jedynie zbadanie stanu psychicznego podejrzanego (art. 130 § 1) oraz pokrzywdzonego (art. 130 § 5). Jednak tak prosta sprawa ta nie jest, a dlatego, zobaczmy zaraz. Trudności związane z tym zagadnieniem wynikają z następujących okoliczności:

a) Przedmiotem oględzin może być „podejrzan“, aby sprawdzić, czy posiada on:

— pewne cechy czy właściwości fizyczne, normalne czy patologiczne, trwałe lub przejściowe, które są decydujące dla ustalenia przestępstwa czy sprawcy (standartowym przykładem będzie tu badanie podejrzanego co do tego, czy jest on chory wenerycznie, ze względu na przestępstwo z art. 245 k. k.),

— te właściwości psychiczne, które czynią z niego człowieka odpowiedzialnego (badanie pod kątem widzenia art. 17 i 18 k. k.).

O drugiej kwestii wspomina k. p. k. wyraźnie w art. 130 § 1, pierwsza mieści się w ogólnych ramach art. 123.

Przeprowadzenie tych badań jest wykonalne wbrew woli podejrzanego, skoro stawiennictwo oskarżonego jest po myśli art. 83 obowiązkowe i wymuszalne. Poza tym musi on jedynie „znieść“ badanie. Jeśli nie chce sam spełnić pewnych funkcji, związanych z badaniem (np. rozebranie się, przybranie odpowiedniej pozycji itp.), to musi ścierpieć, że te czynności wykona na nim ktoś inny, zaś bierny opór może być zawsze złamany przy użyciu siły fizycznej.

Co się tyczy badania stanu psychicznego, to sąd może na żądanie biegłych nakazać obserwację w zakładzie leczniczym (art. 130 § 2—4); na takie zaś postanowienie służy zażalenie, co jest zrozumiałe, jeśli się zważy, że takie postanowienie równa się do pewnego stopnia tymczasowemu aresztowaniu (jako pozbawienie wolności), wobec czego dla oskarżonego, jeśli w szczególności odpowiada z wolnej stopy, nie jest rzeczą obojętną, czy badany będzie zakładowo czy też nie. Postanowienie nakazujące obserwację jest naturalnie wymuszalne w myśl ogólnej reguły.

Wątpliwości co do badania oskarżonego przychodzą od strony bardzo zresztą suggestywnego art. 81, który zezwala podejrzanemu nie odpowiadać na zadawane pytania. Nie ujawnią się one przynajmniej w tym stopniu, a właściwie w ogóle, gdy chodzi o zbadanie stanu psychicznego, skoro przez takie zbadanie sytuacja oskarżonego nie tylko nie może ulec pogorszeniu, ale wręcz przeciwnie może ulec tylko polepszeniu, w razie gdy badanie doprowadzi do ustalenia „niepoczytalności“ a w konsekwencji „nieulegania karze“ (art. 17), lub „umniejszonej poczytalności“ a w konsekwencji „możliwości zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary“ (art. 18), przy czym w obu przypadkach może być zastosowany środek zabezpieczający (art. 79 i 80 k. k.). Tym silniej występować one mogą we wszystkich innych przypadkach.

Niewątpliwie podejrzanym ma prawo nie odpowiadać na pytania, związane z badaniem. Milczenie podejrzanego może utrudnić badanie, ale tu chodzi o coś innego. Jeśli oskarżony może odmówić wyjaśnień, które mogą mieć decydujące znaczenie dla sprawy, to „jakim prawem“ wolno go zmuszać do poddania się oględzinom, które mogą dostarczyć przeciwko niemu rozstrzygającego dowodu? Przecież na oskarżycielu spoczywa ciężar dowodu, drogą przymusowych oględzin przerzuca się ten ciężar na podejrzanego, który choć nie własną „mową“, to jednak własnym „ciałem“ dostarcza upragnionego przez oskarżyciela dowodu. Dlaczego jest gorzej traktowany podejrzanym, przeciwko któremu istnieje dowód rzeczowy na jego własnym ciele, od podejrzanego, przeciwko któremu takiego dowodu nie ma, który mógłby go dostarczyć tylko własnymi wyjaśnieniami?

Zastrzeżenia te nie są pozbawione podstaw. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że istnieje pewna dysharmonia między gestem ustawy zwalniającym podejrzanego od składania wyjaśnień a możliwością jego przymusowego badania. Nie ulega wątpliwości, że na zasadzie możliwości przymusowego badania podejrzanego ten ostatni jest gorzej postawiony, gdy ma przeciwko sobie dowód rzeczowy na własnym ciele. Jednak faktem jest, że ustawa nie zwalnia podejrzanego od poddania się badaniom, a jeśli nic nie mówi o sankcjach, gdy podejrzanym nie chce się dać zbadać, to dlatego, że nie musi o nich mówić, skoro chodzi o „znośnienie“, a nie o czynność pozytywną. A dalej podejrzanym nie jest również zwolniony od poddania się rewizji „osobistej“, która może przeciwko niemu dostarczyć rozstrzygającego dowodu, dlaczegożby miał być zwalniany od obowiązku poddania się oględzinom? Art. 81 odnosi się do oskarżonego raczej jako do „podmiotu“ procesowego, a przy przymusowym badaniu nie chodzi o tę stronę oskarżonego.

Nie powinno więc ulegać wątpliwości, że przymusowe badanie podejrzanego jest dopuszczalne. Inna rzecz, że wtedy podejrzanym jest tylko „niemym świadkiem“, pewnego rodzaju „dowodem rzeczowym“, przedmiotem a nie podmiotem, i że całą tę kwestię należy traktować raczej pod tym kątem patrzenia.

b) Przedmiotem oględzin może być i „inna osoba“, a mianowicie: w szczególności „pokrzywdzony“, aby ustalić charakter i rozmiar uszkodzenia ciała, zdrowia fizycznego czy psychicznego (art. 235, 236, 237), lub aby ustalić zaistnienie znamion przestępstwa, w szczególności upośledzenia psychicznego w takich przypadkach jak art. 199, 203, 266 — „świadek“, jeśli zachodzą wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego, z czym się łączy kwestia zaprzysiężenia (art. 110 § 1 p. b k. p. k.) oraz wiarogodności zeznań, — ewentualnie każda inna osoba, o ile jej stan fizyczny może mieć znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy. K. p. k. wspomina wyraźnie jedynie o badaniu stanu psychicznego pokrzywdzonego, jeśli karalność czynu zależy od jego ustalenia (art. 130 § 5), nie zezwalając zresztą w tym przypadku na badanie zakładowe (wobec zacytowania w § 5 tylko § 1, a nie i §§ 2—4), co tłumaczy się tym, że badanie zakładowe łączy się z ograniczeniem wolności. Wszystkie inne przypadki podpadają pod ogólną regułę art. 123 k. p. k.

Tutaj od razu natrafiamy na trudności. Aby móc zbadać pokrzywdzonego, trzeba wprawdzie mieć prawo wezwać go do sądu i mieć prawo wymusić jego stawienie przy pomocy przymusowego sprowadzenia. Czy k. p. k. zawiera w tym kierunku jakieś przepisy? Otóż nie. Przepisy o obowiązkowym stawieniu odnoszą się jedynie do „podejrzanego“ (art. 83) oraz do „świadka“ (art. 117).²⁾ Pokrzywdzony przez to, że jest pokrzywdzonym, jeszcze nie staje się „świadkiem“³⁾, a raczej staje się świadkiem tylko pod kątem widzenia tego, „co ma zeznać“. Świadkiem bowiem jest osoba, która ma „zeznać“³⁾. Jeśli się pokrzywdzonego bada lekarsko, to nie jako świadka, ale jako „niemy środek“, czyli jako „dowód rzeczowy“. Że ten pokrzywdzony będzie oprócz tego świadkiem, ta unia personalna nie zmienia istoty rzeczy, iż pod kątem widzenia poddania się oględzinom jako pokrzywdzony nie występuje on w roli świadka. Do stawienia zobowiązany jest tylko „świadek“. K. p. k. wyraźnie zaznacza, że każda osoba musi poddać się rewizji w przypadkach wymienionych w art. 142 § 2, ale nic nie wspomina o tym, by każda osoba bądź tylko pokrzywdzony był zobowiązany stawić się do sądu.

²⁾ Stwierdza to wyraźnie wyrok Sądu Najw. cytowany w uwadze 1.

³⁾ Por. wyrok Sądu Najw. z 11. IV. 1935, 2 K 231/35 Zb. O XI/35 486.

A jeśli na pokrzywdzonym nie ciąży obowiązek stawiennictwa do sądu, to odpada wszelka możliwość przymusowego badania, gdyż taki pokrzywdzony, nawet gdyby przyszedł na wezwanie celem przeprowadzenia badania, to w każdej chwili może się oddalić, a to znaczy, że odpada wszelka możliwość przymusowego poddania badaniom.

Czy taka była intencja ustawodawcy, trudno powiedzieć. Możliwe, iż ustawodawca uległ tu sugestii, iż pokrzywdzony i w chwili oględzin występuje jako „świadek“. Przepis art. 130 § 5 niewiele tu pomoże. Dodała go nowela. Widocznie nasuwały się wątpliwości, czy można psychiatrycznie zbadać pokrzywdzonego na podstawie ogólnego przepisu art. 123. To uzupełnienie nie załatwiło jednak sprawy, nie tylko dlatego, że aby móc zbadać pokrzywdzonego trzeba móc nałożyć na niego obowiązek stawiennictwa w charakterze „pokrzywdzonego“, ale i dlatego, że z przepisu art. 130 § 5 można teraz wysnuć ten wniosek, iż poza ramami reguły art. 130 § 5 pokrzywdzony nie może być obowiązkowo, to znaczy niedobrowolnie, badany.

Nic więc dziwnego, jeśli problem badania pokrzywdzonego nastrocza wątpliwości. Można się spotkać ze zdaniem, iż trzeba tu odróżniać, czy chodzi o przestępstwo ścigane z urzędu czy w drodze oskarżenia prywatnego. W pierwszym przypadku jest się raczej skłonny zezwolić na przymusowe badanie, w drugim nie. I na tym coś jest. Przymusowe badanie pokrzywdzonego, który jest oskarżycielem prywatnym, musi budzić zastrzeżenia. Przecież jemu wolno w każdej chwili aż do prawomocności wyroku, choć za zgodą oskarżonego lub na rozprawie zaocznej, odstąpić od oskarżenia (art. 71 i 72). Skoro wolno mu odstąpić od oskarżenia i w ten sposób doprowadzić do upadku sprawy, to jak można go zmuszać do ewentualnego dostarczenia dowodu przeciwko oskarżonemu? W praktyce sądowej przytrafił się przypadek, że kobieta doniosła, iż została pobita, wskutek czego nastąpiło poronienie. Ponieważ badanie wykazało, iż nie zaistniały znamiona z art. 236, umorzono sprawę jako ściganą z urzędu. Wobec tego dana kobieta wniosła oskarżenie prywatne w kierunku art. 237. Wtedy oskarżony zarzucił, iż między bitką a poronieniem nie było związku przyczynowego, a to dlatego, ponieważ oskarżycielka już przechodziła poprzednio poronienia, przypuszczalnie na tle pewnej skłonności spowodowanej chorobą weneryczną. Sąd zarządził zbadanie oskarżycielki w kierunku luesu (próba Wassermann), oskarżycielka odmówiła poddania się tej próbie krwi. Czy sąd winien był zmusić oskarżycielkę do poddania się badaniom, czy też winien był pójść prostszą drogą i wobec nieodpartego przeciwdowodu, skoro oskarżycielka sama nie chciała się

poddać próbie, uniewinnić z powodu braku dowodów winy? Tylko drugie wyjście wydaje się być racjonalne.

Jeszcze inny przykład niech zilustruje, jak dalece sprawa może się skomplikować. Podwładny, który dopuścił się nadużyć, zarzuca następnie przełożonemu w piśmie zwróconym do zwierzchnika przełożonego, że jest „półwariatem“. Na tej podstawie prokurator na wniosek zwierzchnika (art. 255 § 5) skarży o zniesławienie z art. 255. Na rozprawie oskarżony zarzuca prawdziwość swego twierdzenia i wnosi celem przeprowadzenia dowodu prawdy o „zbadanie stanu psychicznego“ pokrzywdzonego po myśli art. 130 § 5. Czy sąd może dopuścić taki dowód, a pokrzywdzony musi się dać zbadać? Wszystko przemawia za tym, że nie. Pomijając już poprzednio przytoczone argumenty, tutaj dochodzi jeszcze i ta kwestia, że art. 130 § 5 odnosi się do tych wypadków, w których karalność czynu zależy od ustalenia stanu psychicznego, zaś tutaj „brak przestępstwa“ ze względu na prawdziwość zarzutu zależy od ustalenia stanu psychicznego. W ramach przestępstwa z art. 255 nie chodzi o to, by obrażający zarzucał „nieprawdziwe“ okoliczności, ale o to, że zarzucił okoliczności zniesławiające, prawdziwe czy nieprawdziwe, to rzecz na razie obojętna, dopiero oskarżony musi przeprowadzić dowód prawdziwości. Jeśli to się mu nie uda, zostaje skazany, choćby zarzut był nawet prawdziwy. Przymusowe zbadanie pokrzywdzonego przerzuciłoby de facto ciężar dowodu z oskarżonego, który ma udowodnić, iż oskarżyciel jest psychicznie chory, na oskarżonego, który musiałby udowadniać, iż nie jest psychicznie chorym. Pouczającym jednak ten przykład jest, bo wykazuje, jakie mogą powstać wątpliwości na tle badania pokrzywdzonego.

Wreszcie ostatnia kwestia z tego zakresu. Pokrzywdzony, który ma ulec zbadaniu celem ustalenia istoty czynu, uchyla się od zeznań jako spokrewniony z oskarżonym. Czy wolno go przymusowo zbadać, jeśli on nie chce zeznawać? Niewątpliwie wolno u pokrzywdzonego dokonać rewizji, choć ma on prawo uchylić się od zeznań, nie wolno go tylko zmuszać karami egzekucyjnymi do wydania rzeczy. Na tej podstawie możnaby per maxime inconcessum bronić zdania, że i przy oględzinach prawo do uchylenia się od zeznań nie stoi na przeszkodzie przymusowemu zbadaniu. Ale przymusowe badanie pokrzywdzonego możliwe jest tylko, jak o tym była mowa poprzednio, jeśli się go i odnośnie do oględzin traktuje, zresztą mylnie, jako świadka. Jeśli zaś i przy badaniu nie traci on charakteru świadka (?), to nie może również tracić i przywilejów świadka, a tym samym możliwości uchylenia się od zeznań.

Przechodzimy do świadka. Powiedziano poprzednio, że świadek może być jako taki poddany badaniom, jeśli wątpliwy jest jego stan psychiczny. Skoro to badanie łączy się integralnie z jego charakterem jako świadka, przeto można wykorzystać przepis ustawy o obowiązkowym stawiennictwie (art. 117) i na tej podstawie przymusowo poddać go oględzinom lekarskim. Trudno jednak zaprzeczyć temu, że jeśli k. p. k. wyraźnie wymienił prawo sądu do badania psychiatrycznego podejrzanego oraz pokrzywdzonego, to milczenie ustawy na temat możliwości badania świadka można interpretować w tym kierunku, że wbrew woli świadka takie badanie nie jest dopuszczalne.

Pozostaje sprawa badania wszystkich innych osób. Będą to więc te osoby, które z wyłączeniem pokrzywdzonego występują w danym procesie jako świadkowie, a których zbadanie może mieć istotne znaczenie dla sprawy. Np. w poszlakowym procesie o zabójstwo zachodzi potrzeba ustalenia od kogo pochodzą ślady krwi. Badanie grupowe krwi oskarżonego wykazuje tę samą przynależność grupową co ślady krwi pozostawione na miejscu czynu. Oskarżony broniąc się oskarża mniej lub więcej wyraźnie inną osobę, która w danym procesie występuje jako świadek, i stawia wniosek, aby zbadać przynależność grupową krwi danego świadka. Czy można przeprowadzić badanie krwi świadka wbrew jego woli, nawet wtedy, gdy on nie odpowiada na pewne pytania po myśli art. 106 k. p. k. wobec możliwości narażenia go na odpowiedzialność karną?

Znów podkreślić należy, że w danym przypadku oględzinom miałby podlegać „nie świadek“, ale osoba, która oprócz tego, że ma być badana, jest jeszcze i świadkiem, wobec tego zaś odnoszą się do niej wszystkie te uwagi, o których była już mowa poprzednio.

Reasumując powiedzieć więc można, że k. p. k. niestety nie rozstrzygnął kwestii związanej z oględzinami w sposób nie budzący wątpliwości i że wiele przemawia za tym, aby ze stosowaniem przymusu być tutaj bardzo ostrożnym. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w razie nowelizacji ustawy procesowej tę kwestię załatwiono lepiej.⁴⁾

⁴⁾ Poniżej podaje, jak mniejwięcej wyobrażam sobie korekturę odnośnych przepisów k. p. k.

Art. 81. § 1. Oskarżony jest obowiązany poddać się wszelkim czynnościom władz sądowych i prokuratorskich (policyjnych), niezbędnym dla ustalenia sprawy przestępstwa oraz dla rozpoznania przestępców w ogóle.

§ 2. Oskarżony może nie odpowiadać na zadawane pytania.

Art. 130. Skreśla się § 5.

W postępowaniu cywilnym sprawa ta ujęta jest w następujący sposób: Art. 320 stwierdza, że za wykroczenia przeciwko nakazom, skierowanym do osoby trzeciej, sąd może ją skazać na grzywnę do 500 zł, a oględziny mogą być dokonane „przymusowo“, zaś art. 321, że oględziny osoby odbyć się mogą tylko za jej zgodą. Odpadają więc te wszystkie kwestie, które nasuwają zastrzeżenia w postępowaniu karnym. Dodać tylko należy, że przepis o „przymusowości“ oględzin zawarty jest w artykule, który w zasadzie odnosi się do oględzin przedmiotów, znajdujących się w posiadaniu trzeciej osoby, z czego wynikałoby, że przymusowe oględziny nie mogą być dokonane na przedmiotach, znajdujących się w ręku stron.

5. Przechodzimy do kwestii ostatniej z zakresu stosowania przymusu w procesie karnym. Jest nim prawo sądu do pozbawienia lub ograniczenia wolności oskarżonego w czasie procesu; tymczasowe aresztowanie (art. 164 k. p. k.), zakaz wydalenia się i dozór (art. 187 k. p. k.). Należy je tu rozpatrzyć z dwóch punktów widzenia.

Co się tyczy przymusowej wykonalności, to postanowienie tymczasowego aresztowania ulega przymusowemu wykonaniu na zasadach ogólnych. Aresztowany może być doprowadzony do aresztu i przy użyciu siły fizycznej. Łagodniejsze środki zapobiegawcze polegają jedynie na nałożeniu pewnych obowiązków (niewydalania się, zgłaszania się, jak i inne ograniczenia swobody, niewymienione w ustawie a ułatwiające wykonanie dozoru). Dopiero niezastosowanie się do tych zarządzeń rodzi konieczność przymusowej ingerencji. Ze względu jednak

Art. 130¹. § 1. Pokrzywdzony może być poddany badaniom, jeżeli od ustalenia jego stanu fizycznego czy psychicznego zależy karalność czynu, chyba że chodzi o przestępstwa ścigane w drodze oskarżenia prywatnego, a pokrzywdzony wzbrania się poddać się badaniom.

§ 2. W przypadkach obowiązkowego badania przepis art. 117 ma odpowiednie zastosowanie do pokrzywdzonego.

§ 3. Przepisów art. 130 § 2—4 nie stosuje się do badań pokrzywdzonego.

Art. 130². § 1. Każdy, którego zbadanie może dostarczyć dowodu przestępstwa, obowiązany jest poddać się badaniom, chyba że chodzi o przestępstwo ścigane w drodze oskarżenia prywatnego a oskarżyciel prywatny sprzeciwi się takiemu badaniu.

§ 2. Do takiego badanego stosuje się odpowiednio przepisy art. 117.

Art. 130³. § 1. Świadek może być poddany badaniom w kierunku ustalenia jego stanu psychicznego, o ile takie badanie jest niezbędne ze względu na przepis art. 110 lub ze względu na wiarygodność jego zeznań.

§ 2. Do takiego świadka nie mają zastosowania przepisy art. 130 § 2—4.

na charakter tych zobowiązań odpada możliwość przymusowego ich wykonania, wobec czego też k. p. k. przewiduje jedynie tytułem sankcji za niewykonanie możliwość zastosowania skuteczniejszego środka zapobiegawczego (art. 187 § 4), to znaczy orzeczenia tymczasowego aresztowania.

Tymczasowy areszt jest co do swej istoty środkiem „administracyjno-zapobiegawczym“ (znów więc występuje w obrębie procesu karnego element administracyjny). Choć co do swej istoty jest on pozbawiony elementu karnego, to jednak kryje on w sobie dolegliwość, wobec czego dopuszczalna jest kompensata z karą pozbawienia wolności (art. 58 k. k.). W tym związku interesuje nas ten środek i pod tym kątem widzenia, że jako taki kryje on w sobie element przymusowości, a mianowicie o tyle, o ile zmusza aresztowanego do „zaniechania“ pewnych czynności, których właśnie należało się obawiać, wobec czego też właśnie nastąpiło jego orzeczenie.

Na przestępcy nie ciąży obowiązek oddania się w ręce władzy z tytułu popełnionego przestępstwa. Wolno mu salwować się ucieczką a nawet może on bezkarnie zacierać ślady przestępstwa (art. 148 § 2 k. k.), nie wolno mu jednak nakłaniać świadków do fałszywych zeznań, skoro taki czyn karany jest po myśli art. 26, 140 k. k., a tenże kodeks nie czyni żadnego wyjątku na rzecz przestępcy. O ile jednak chodzi o ucieczkę oraz o zacieranie śladów przestępstwa, to ustawa procesowa pozwala sądowi zapobiec w drodze przymusowej takim czynnościom przez pozbawienie podejrzanego wolności na czas procesu, a tym samym prewencyjnie zmusza do zaniechania czynności zresztą niekaranych a i karygodnych, jak nakłanianie świadków do fałszywych zeznań. Z chwilą aresztowania ucieczka staje się przestępstwem (art. 150 k. k.), matactwo zostaje bardzo utrudnione.

Podchodząc do sprawy właśnie pod kątem widzenia zmuszenia oskarżonego do zaniechania czynności szkodliwych dla procesu, wypukła się wyraźnie, iż prawo państwa do stosowania aresztu wynika nie jedynie z „podejrzenia“ popełnienia przestępstwa, ale z dalej idących okoliczności, jakimi są „uzasadniona“ obawa ucieczki i „uzasadniona“ obawa matactwa. Zapewne nie można wymagać zbyt wiele, w przeciwnym wypadku możliwość zastosowania tego środka stałaby się iluzoryczna, nie można jednak i z drugiej strony redukować „uzasadnienia“ do gołosłownego przytoczenia przepisu art. 165 p. a lub b; nie wystarcza więc czysto subiektywne przekonanie, obawa jest tylko wtedy uzasadniona, gdy jest „obiektywnie“ usprawiedliwiona, to zaś znaczy, że nie-

bezpieczeństwo ujemnych skutków w razie pozostawienia na wolności musi być „uprawdopodobnione“.

W związku z tym może warto podkreślić, że i inne osoby mogą bezkarnie zacierać ślady przestępstwa, a mianowicie te, które z przestępcą, któremu udzielana jest ta pomoc, łączą więzy szczególnie ściśle (osoby najbliższe, art. 91 § 1 k. k.) jak i te, których z przestępcą, któremu udzielana jest ta pomoc, nie łączą takie więzy, jeśli osobom najbliższym grozi odpowiedzialność karna (art. 148 § 2 k. k.). W stosunku do tych osób nie można stosować żadnych środków prewencyjnych, należy więc tylko w miarę możliwości jak najrychlej zabezpieczyć te ślady przestępstwa (art. 152 § 2, art. 243 k. p. k.).

6. Na zakończenie jeszcze kilka drobnych uwag, wiążących się z naszą kwestią.

Z chwilą, gdy ktoś zostaje aresztowany, odbiera się od niego odciski daktyloskopijne oraz fotografuje się go, i to nie tylko wtedy, gdy te zabiegi są potrzebne właśnie dla danej sprawy (przestępca pozostawił odciski na miejscu czynu), ale ze względu na ewentualne inne sprawy, które mogą kiedyś w przyszłości mieć miejsce. Pytanie, czy aresztowany jest „ustawowo“ „zobowiązany“ do poddania się tym zabiegom, czy wolno w razie oporu stosować przymus fizyczny? Niewątpliwie chodzi tu znów tylko o „zniesienie“ czegoś. Niestety nie widzę w obowiązujących ustawach wyraźnego przepisu, któryby zobowiązywał aresztowanego do poddania się tym zabiegom. Przepis art. 245 § 2 p. c („dokonywanie innych czynności, wynikających z istoty dochodzenia“), pomijając jego zresztą zrozumiałą ogólnikowość, nie jest wystarczający, jeśli te zabiegi dokonywane są raczej prewencyjnie dla przyszłości niż dla danej sprawy.

Właściwy temat rozważań został tym samym wyczerpany. Pozostaje jeszcze tylko zamknąć nawias teoretycznego oświecenia, które służyło jako punkt wyjścia. Sam fakt, że w obrębie przepisów procesowych znajdujemy normy, które niczym nie różnią się od norm prawa materialnego, które rodzą prawa w całym tego słowa znaczeniu i odpowiadające im wymuszalne obowiązki, wskazuje na to, że podstawą tych norm nie jest proces czy stosunek procesowy jako taki, ale element autorytatywno-państwowy. Państwo chcąc przez swój organ, jakim jest sąd, przeprowadzić proces, gwarantujący trafne zastosowanie przepisów prawa materialnego, widzi się zmuszone do nakładania na strony czy niestrony pewnych obowiązków, wynikających z podlegania jednostek autorytetowi państwa. Wykładnia tych przepisów, odcinających się od gros

reguł czysto procesowych, którym Goldschmidt nadaje charakter prawno-państwowy, nie może być nigdy ekstenzywna, bo sprzeciwiałoby się to wyjątkowemu ich charakterowi, naturalnie w takim ustroju, w którym element autorytatywności nie jest naczelną i nadrzędną dewizą, czyli mówiąc inaczej — „wszystkim“.

DR ZYGMUNT PRZYBYLSKI

ZAGADNIENIE BEZPIECZEŃSTWA W GÓRNICTWIE

Przyrodzone warunki pracy górniczej, gwałtowność i wielkie nasilenie, a po części także tajemniczość działania sił przyrody, którymi górnictwo bądź się posługuje bądź z którymi walczyć musi, tudzież szeroki zasięg oddziaływania wypadków w ruchu zakładów górniczych także na ich otoczenie, sprawiają, że sprawy bezpieczeństwa ruchu poczesne zajmują miejsce tak w przepisach górniczych jak w administracji górniczej i są tam traktowane jako problem szczególnie doniosły, wymagający roztaczania nad nim ciągłej i skrupulatnej troski, a do rozwiązania niełatwy. Trudność problemu wynika zaś nie tylko z mnogości i różnorodności czających się w zakładzie górniczym niebezpieczeństw, z różności geologicznych, technicznych i gospodarczych warunków pracy w poszczególnych zakładach górniczych, ze zmienności metod i środków prowadzenia ich ruchu technicznego w miarę rozwoju i specjalizacji techniki, ale także stąd, iż znalezienie właściwych metod i skutecznych środków zaradczych zależy przeważnie dopiero od wyniku żmudnych badań naukowych i doświadczeń, które wymagają wielkiego nakładu pracy specjalistów, kosztów i czasu. Badania te prowadzi się zaś w laboratoriach zakładów górniczych i technicznych wyższych zakładów naukowych tudzież w specjalnych zakładach badania warunków i środków bezpieczeństwa w górnictwie.

Z istoty zagadnień bezpieczeństwa w górnictwie wynika, że samo prawo górnicze może traktować je tylko w całkiem ogólnych zarysach. Poprzestaje ono zatem na ustaleniu ogólnikowo ujętych nakazów, zakazów i zaleceń, a przede wszystkim na ustaleniu ogólnych wskazań, w jaki sposób należy prowadzić ruch techniczny zakładów górniczych. Określenie szczegółowych nakazów, zaleceń i zakazów pozostawia prawo górnicze wskazaniom techniki oraz przepisom rozporządzeń i zarządzeniom władz górniczych. I tak przepisuje art. 143 ust. (1) prawa

górn., że ruch techniczny zakładu górniczego powinien być prowadzony zgodnie ze wskazaniami techniki i tak, by, o ile możliwości, eksploatacja tych samych i sąsiednich złóż minerałów nie była w przyszłości utrudniona, a niedozwolone jest prowadzenie eksploatacji minerałów w sposób rabunkowy.

Wskazaniom techniki nadaje więc prawo górniczne znaczenie norm prawnych, które obowiązują zarówno przemysłowca górniczego i osoby, którym powierzył on prowadzenie ruchu technicznego zakładu górniczego, jak i władze górniczne, powołane do stosowania prawa górniczego, do czuwania nad wykonaniem jego postanowień i do gospodarczej pieczy nad górnictwem (art. 188 ust. 2). Wskazania techniki wysuwa prawo górniczne na czoło nakazów, zaleceń i zakazów, które przy prowadzeniu ruchu technicznego zakładu górniczego należy uwzględniać, boć stanowią one najobfitsze i najpewniejsze źródło, z którego się czerpie rozpoznanie środków trafnego rozwiązywania wyłaniających się przy prowadzeniu tego ruchu zagadnień górnich, — zwłaszcza zaś w przypadkach, nieprzewidzianych lub nieunormowanych obowiązującymi przepisami. Z drugiej zaś strony badania, prowadzone dla ustalenia podłoża faktycznego nasuwających się zagadnień i dla ich rozwiązania przez wyszukanie odpowiednich środków zapobiegawczych czy wykonawczych, prowadzą często do ważnych odkryć na polu oddziaływania sił przyrody na ruch techniczny zakładów górnich i do doniosłych wynalazków w dziedzinie techniki górniczej, przyczyniając się przez to do dalszego rozwoju jej wskazań.

Obowiązek stosowania wskazań techniki przy prowadzeniu ruchu technicznego zakładów górnich wypływa wprost z ustawowego nakazu, zawartego w przepisie ust. (1) art. 143. Dla zapewnienia przestrzegania tego nakazu o charakterze zasadniczym nie poprzestaje prawo górniczne na poddaniu go pod szczególny nadzór władz górnich, lecz zobowiązuje nadto przemysłowca górniczego do odpowiedniego doboru osób, którym porucza kierownictwo ruchu lub dozór nad ruchem zakładu górniczego (art. 123). Funkcje te może przemysłowiec górniczy poruczyć tylko osobom, których kwalifikacje, przepisane w prawie górnim (art. 124—130), zostały uznane przez władze górnice, a te kwalifikacje przystosowało prawo górnice do zasadniczego wymagania, aby kierownicy ruchu i osoby dozoru ruchu wykazali się z posiadania potrzebnych teoretycznych i praktycznych wiadomości z zakresu techniki i przepisów górnich.

Za szczególnie niebezpieczne i dlatego za wzbronione ogłasza prawo górnice takie prowadzenie ruchu technicznego zakładów górnich,

które utrudniałoby w przyszłości eksploatację tych samych i sąsiednich złóż mineralów. Zakaz ten wyrósł z potrzeby chronienia bogactw mineralnych kraju przed niebezpieczeństwem ich dewastacji. Z zakazu tego nie wynika jednak bynajmniej obowiązek przemysłowca górniczego do bezwzględnej eksploatacji każdego własnego złoża i do bezwzględnego chronienia przyszłej eksploatacji każdego złoża swojego i wszelkich złóż sąsiednich. Prawo górnicze (art. 143 ust. 1) uwarunkowuje też rzeczowy zakaz słowami: „o ile możliwości“; wchodzi tu w grę możliwości zarówno techniczne jak i gospodarcze. Od przemysłowca górniczego nie można więc żądać np. zupełnego zaniechania eksploatacji złoża wartościowego dla umożliwienia przyszłej eksploatacji sąsiedniego złoża ani zmuszać go do eksploatacji złoża, z którego wydobyty minerał z powodu swej ostatniej jakości nie przedstawia wartości dla spożycia, lub gdy koszty wydobywania minerału byłyby zbyt wysokie w stosunku do przypuszczalnej jego ceny rynkowej. Natomiast opuszczenie pokładu węgla przy eksploatacji bez uzasadnionej przyczyny technicznej lub gospodarczej, a następnie zniszczenie go przez odbudowę leżącego niżej pokładu na zawal, jest eksploatacją minerału prowadzoną w sposób rabunkowy, zakazaną w myśl ust. 1 art. 143.

Prawo górnicze nakazuje dalej (ust. 2 art. 143) prowadzić ruch techniczny zakładu górniczego tak, by życie i zdrowie ludzi tudzież interes publiczny nie były narażone na niebezpieczeństwo. Obowiązek prowadzenia ruchu technicznego zakładu górniczego w sposób odpowiadający temu nakazowi wypływa wprost z powołanego właśnie przepisu ustawy i winien być wykonywany z uwzględnieniem wskazań techniki; jednak w razie wydania przez władze górnicze przepisów lub zarządzeń, które określają bliżej sposób wykonywania tego obowiązku, obejmuje on także ich przestrzeganie i wykonywanie. Ten ostatni obowiązek dotyczy przestrzegania i wykonywania przepisów i zarządzeń władz górniczych w sprawach, które ust. 2 art. 143 wymienia w siedmiu punktach. Należą tu: sprawa ochrony istniejących wyrobisk górniczych i urządzeń zakładu górniczego, jako też wyrobisk zakładów sąsiednich (pkt. 1); sprawa bezpieczeństwa technicznego pracy, a więc sprawa środków, ochraniających osoby, zajęte w zakładzie górniczym, przed urazami cielesnymi i innymi niebezpieczeństwami, zagrażającymi bezpośrednio ich zdrowiu lub życiu w związku z ruchem technicznym zakładu (pkt. 2); sprawa bezpieczeństwa życia i zdrowia osób postronnych, znajdujących się w obrębie zakładu górniczego i w jego sąsiedztwie, zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni (pkt. 3); sprawa ochrony powierzchni w interesie bezpieczeństwa życia i zdrowia ludzkiego, trwałości i dogodności

publicznego ruchu komunikacyjnego, jako też prawidłowego działania urządzeń gazociągowych, wodociągowych i innych urządzeń użyteczności publicznej, oraz zachowania i całości przedmiotów, podlegających ochronie na podstawie specjalnych ustaw i rozporządzeń (pkt. 4); sprawa ochrony obszarów, objętych planami zabudowania miast, przed takim ich uszkodzeniem wskutek robót górniczych, że mogłyby one stać się niezdadnymi do zabudowy (pkt. 5); sprawa ochrony leczniczych źródeł mineralnych, dla których został ustanowiony okrąg ochrony górniczej (pkt. 6), i sprawa zapobiegania szkodom, jakie by ruch techniczny zakładu górniczego mógł wyrządzić interesowi publicznemu (pkt. 7).

Wspomniane w ust. 2 art. 143 przepisy, o ile odnoszą się do prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia zakładów górniczych, są wydawane w drodze rozporządzeń Wyższego Urzędu Górniczego, ogłaszanych w dziennikach wojewódzkich tych województw, na których obszarze mają obowiązywać, albo w drodze rozporządzeń Ministra Przemysłu i Handlu, ogłaszanych w Monitorze Polskim (art. 147). Wyższy Urząd Górniczy wydaje takie przepisy w drodze uchwały kolegialnej, i to bądź dla całego swego obwodu bądź dla poszczególnych jego części, może jednak dla ważnych względów zwalniać poszczególnych przemysłowców górniczych na ich prośbę od obowiązku przestrzegania tych przepisów w całości lub w części, na stałe lub na z góry określony przeciąg czasu, i przepisywać w razie potrzeby stosowanie w zamian innych odpowiednich środków. To prawo zwalniania poszczególnych przemysłowców górniczych łącznie z prawem przepisywania dla nich innych środków przysługuje odnośnie do przepisów, wydanych w drodze rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu, temuż Ministrowi, który może jednak do udzielania takich zwolnień upoważnić wyższe urzędy górnicze.

Zawarte w takich rozporządzeniach przepisy mają charakter norm prawnych, które na obszarze, dla którego zostały wydane i należyście ogłoszone, obowiązują z reguły powszechnie i trwale, dopóki nie zostaną uchylone w ten sam sposób, w jaki je wydano, lub zastąpione innymi, wydanymi w drodze rozporządzeń po myśli art. 147. Do zawartych w nich nakazów i zakazów obowiązani są stosować się w przyszłości wszyscy, co do których zachodzą przesłanki w rozporządzeniu przewidziane, o ile nie zostali od tego obowiązku zwolnieni przez wyższy urząd górniczy względnie przez Ministra Przemysłu i Handlu. Uchylenie tych przepisów nie może natomiast nastąpić ani w drodze skargi przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym ani w drodze odwołania. Sądy powszechne nie mogą badać celowości i fachowości wydanych na

zasadzie art. 147 przepisów; ich prawo badania przy rozstrzyganiu spraw cywilnych i karnych ogranicza się do pytania, czy przepisy te zostały wydane przez właściwą władzę w granicach jej kompetencji i czy zostały ogłoszone w sposób przepisany w art. 147.

Złożenie prawa wydawania omawianych przepisów w ręce wyższych urzędów górniczych względnie Ministra Przemysłu i Handlu ma doniosłe znaczenie dla rozwoju prawa górniczego w dziedzinie norm, dotyczących prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia zakładów górniczych, nadając normom tym przymiot elastyczności i zdolność dostosowania do zmieniających się warunków pracy w zakładach górniczych w miarę rozwoju techniki górniczej i w miarę zmian w stosunkach bezpieczeństwa. Mając zasadniczo charakter norm obowiązujących powszechnie, mogą one jednak w szerszej mierze, niż normy ustawowe, uwzględniać indywidualne warunki poszczególnych okręgów górniczych, poszczególnych kategorii zakładów górniczych lub nawet poszczególnych zakładów górniczych.

Projekt przepisów co do prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia zakładów jest od dłuższego czasu przedmiotem obrad komisyjnych poszczególnych kategorii zakładów górniczych, lub nawet poszczególnych zakładów górniczych.

Moc powszechnie obowiązującą mają także wydawane w drodze rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu na zasadzie art. 148 pr. górń. przepisy co do nabywania, przechowywania w zakładach górniczych i używania przez nie materiałów wybuchowych dla celów górniczych. Rozporządzenie takie nie zostało dotychczas wydane. Wyższe urzędy górnicze ogłaszają jednak, na podstawie obowiązujących jeszcze dawniejszych ogólnych górniczych przepisów bezpieczeństwa, listy materiałów wybuchowych, dopuszczonych do użycia w górnictwie. W pracach górniczych nad urabianiem minerałów użytecznych, jak węgiel, rudy, sól itp. znajdują materiały wybuchowe olbrzymie zastosowanie; wartość materiałów wybuchowych i środków zapalczyczych, zużywanych w górnośląskich kopalniach węgla w ciągu jednego roku, wynosi około 10 milionów złotych.

Moc powszechnie obowiązującą w górnictwie posiadać będą także przepisy techniczne, do wydawania których w drodze rozporządzeń upoważnia Ministra Przemysłu i Handlu postanowienie ustępu (1) art. 149. Ze względu na odrębność warunków pracy w górnictwie i na wynikające z nich niebezpieczeństwa o szczególnie wielkim napięciu postanawia prawo górnicze w art. 149, że przy wznoszeniu, przebudowie i eksploatacji budowli dla celów technicznych w zakładzie górniczym,

zarówno w kopalni jako też w zakładach pomocniczych i obróbczych (art. 75 i 76), oraz przy wznoszeniu, utrzymywaniu i zmianie urządzeń technicznych, w szczególności zaś kotłów parowych, silników i instalacji elektrycznych, obowiązują przepisy techniczne, wydawane przez Ministra Przemysłu i Handlu w drodze rozporządzenia, a subsydiarnie mają zastosowanie przepisy techniczne ustaw budowlanej, wodnej, drogowej, elektrycznej, przemysłowej i ustaw specjalnych z dziedziny techniki. Do stosowania przepisów tych ustaw przy wznoszeniu, przebudowie i eksploatacji budowli dla celów technicznych w zakładach górniczych, oraz przy wznoszeniu, utrzymywaniu i zmianie urządzeń technicznych powołuje art. 149 odpowiednie władze górnicze w miejsce władz, powołanych w tych ustawach do stosowania ich przepisów. W ten sposób także na przytoczonym odcinku prac w zakładach górniczych skoncentrowanym został nadzór w rękach władz górniczych, które już przy sposobności badania projektów, dołączanych do podań o udzielenie zezwolenia na wykonanie zamierzonych budowli i urządzeń technicznych, mogą sprawować przedwstępną kontrolę ruchu technicznego zakładów górniczych także z punktu widzenia jego bezpieczeństwa.

Obok przestrzegania i wykonywania przepisów władz górniczych obowiązek prowadzenia ruchu technicznego zakładów górniczych w sposób nie narażający życia i zdrowia ludzkiego tudzież interesu publicznego na niebezpieczeństwo obejmuje wedle ust. (2) art. 143 w szczególności także przestrzeganie i wykonywanie zarządzeń władz górniczych w sprawach przytoczonych w tymże przepisie (p. wyżej). Do wydawania takich zarządzeń w pierwszej instancji powołane są okręgowe urzędy górnicze (art. 190). Zarządzenia te nie mają charakteru norm prawnych, obowiązujących powszechnie. Są one skierowane do przemysłowca górniczego i do kierownika ruchu wymienionego w zarządzeniu zakładu górniczego, są spowodowane konkretnie grożącym niebezpieczeństwem, zauważoną nieprawidłowością lub odstępstwem od przepisów górniczych, a z chwilą ich wykonania zadanie ich jest spełnione. Zarządzenia takie okręgowego urzędu górniczego są zaskarżalne w drodze odwołania do wyższego urzędu górniczego; wniesienie odwołania nie ma jednak mocy wstrzymującej wykonanie zarządzenia, jeżeli odwołanie jest skierowane przeciw zarządzeniom, wydanym celem usunięcia zagrażającego już niebezpieczeństwa, a w razie zaszłego już wypadku celem ratowania zagrożonych osób i zapobieżenia dalszemu szerzeniu się niebezpieczeństwa (art. 152), albo przeciw zarządzeniom wstrzymania robót, z których wynika oczywiste i nieuniknione niebezpieczeństwo (art. 200), lub wreszcie przeciw zarządzeniom wstrzymania

ruchu z powodu jego rozpoczęcia lub prowadzenia, niezgodnego z postanowieniami prawa górniczego (art. 140—149) lub wydanych na ich podstawie przepisów. Tak więc pieczę nad prawidłowością i bezpieczeństwem ruchu technicznego zakładów górniczych porucza prawo górnicze zarówno przemysłowcom górniczym i osobom, które objęły kierownictwo lub dozór ruchu w zakładzie górniczym, jako też nadzorującym zakłady górnicze władzom górniczym. Zarazem włożyło prawo górnicze na te osoby i władze wzajemny obowiązek ścisłej współpracy w kierunku zabezpieczenia ruchu. Współpraca ta rozpoczyna się już z chwilą, gdy przemysłowiec górniczy w myśl art. 142 zawiadomi okręgowy urząd górniczy (co najmniej na miesiąc naprzód) o zamierzonym przez siebie rozpoczęciu ruchu zakładu górniczego ze wskazaniem miejsca, gdzie roboty mają być prowadzone. Zawiadomienie to jest potrzebne, aby władza górnicza nie tylko była każdej chwili zorientowana co do stanu przemysłu górniczego w jej okręgu, ale także aby mogła zarządzić na czas co potrzeba dla roztoczenia nadzoru nad danym zakładem górniczym. Okręgowy urząd górniczy może zezwolić na uruchomienie kopalni względnie na rozpoczęcie robót przygotowawczych, poprzedzających to uruchomienie, przed upływem wyżej wskazanego terminu miesięcznego. Okręgowy urząd górniczy bada następnie kwalifikacje kierowników i osób dozoru ruchu, zgłoszonych przez przemysłowca górniczego, i stosownie do wyników badania bądź uznaje ich kwalifikacje do zajęcia powierzonych im przez przemysłowca górniczego stanowisk, bądź odmawia uznania. Bada także plan ruchu technicznego zakładu górniczego, przedstawiony mu do zatwierdzenia, a obejmujący każdorazowo dwuletni okres czasu (art. 144, 145). Badanie planu ruchu ma za przedmiot jego zgodność z obowiązującymi przepisami, a w szczególności także z wymaganiami prawidłowości i bezpieczeństwa (art. 143) projektowanego ruchu technicznego zakładu górniczego. Zatwierdzenie planu ruchu przez władzę górniczą, powołaną do wykonywania nadzoru nad zakładem górniczym, jest wprawdzie urzędowym stwierdzeniem zgodności zaprojektowanego planu ruchu z przepisami górniczymi, ale nie zwalnia ani osób, odpowiedzialnych za kierowanie i dozorowanie ruchu, ani nadzorczych władz górniczych od obowiązku czuwania nad prawidłowością i bezpieczeństwem ruchu technicznego przy wykonywaniu zatwierdzonego planu. W myśl art. 197 ust. 2 okręgowy urząd górniczy jest obowiązany dokonywać możliwie często przez swych delegatów oględzin zakładów górniczych, znajdujących się w jego okręgu. W razie zauważenia nieprawidłowości lub odstępstw od przepisów górniczych oraz w razie zauważenia grożącego zakładowi niebezpieczeństwa

powinien okręgowy urząd górniczy zawiadomić o tym przemysłowca górniczego i kierownika ruchu, wydając w razie potrzeby odpowiednie zarządzenia, potwierdzane na piśmie. Treść tych zarządzeń podaje kierownik ruchu na żądanie władzy górniczej do wiadomości urzędników i robotników całego zakładu górniczego względnie pewnych jego działów (art. 198). Nawzajem kierownik ruchu zakładu górniczego jest w myśl art. 151 obowiązany niezwłocznie zawiadomić okręgowy urząd górniczy i powiatową władzę administracji ogólnej o każdym, zauważonym w zakładzie górniczym, pod ziemią czy na powierzchni, niebezpieczeństwie, przewidzianym w art. 143 ust. (2) (patrz wyżej). Dotyczy to w szczególności niebezpieczeństwa, zagrażającego zdrowiu i życiu ludzi, prawidłowemu działaniu urządzeń użyteczności publicznej i całości przedmiotów, podlegających specjalnej ochronie, oraz istnieniu źródeł i studzien, jak również każdego zaszłego wypadku, który pociągnął lub grozi pociągnięciem za sobą śmierci lub ciężkiego uszkodzenia ciała, albo spowodował lub może spowodować naruszenie wymienionych powyżej interesów publicznych. Obowiązek zawiadomienia okręgowego urzędu górniczego pozostaje w ścisłym związku z nadzorem, wykonywanym przez ten urząd w zakresie bezpieczeństwa ruchu technicznego zakładów górniczych, zaś obowiązek zawiadomienia powiatowej władzy administracji ogólnej jest uzasadniony tym, że władzy tej w zakresie wykonywania służby bezpieczeństwa, utrzymywania spokoju i porządku publicznego podlegają organa policji państwowej, która jest zresztą powołana także do udziału w ściganiu przestępstw. Obowiązek zawiadomienia powiatowej władzy administracji ogólnej ma wedle znajdującego się w Sejmie rządowego projektu noweli do prawa górniczego być ograniczony do przypadków, gdy niebezpieczeństwo dotyczy spraw, o których mowa w art. 143 ust. (2) pkt. 4—7 (patrz wyżej), oraz gdy zaszedł wypadek, który spowodował albo może spowodować śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała.

Otrzymawszy zawiadomienie o grożącym niebezpieczeństwie lub o zaszłym już wypadku, okręgowy urząd górniczy wysyła niezwłocznie na miejsce wypadku swego delegata celem objęcia nadzoru nad akcją ratowniczą i dla zbadania okoliczności i przyczyn wypadku. Spisany przez tego delegata szczegółowy protokół dochodzenia przesyła się w odpisie wyższemu urzędowi górniczemu (art. 199). Kierownik ruchu nie może jednak poprzestać na wysłaniu zawiadomień wedle art. 151, lecz winien w razie potrzeby wdrożyć bezzwłocznie odpowiednią akcję zapobiegawczą lub ratowniczą, nie czekając w razie niebezpieczeństwa w zwłocę na przybycie delegata okręgowego urzędu górniczego. Obo-

wiązek ten jest naturalną konsekwencją zasadniczego obowiązku kierownika ruchu prowadzenia ruchu technicznego zakładu górniczego tak, by życie i zdrowie ludzkie ani interes publiczny nie były narażone na niebezpieczeństwo. Rola delegata okręgowego urzędu górniczego ogranicza się na razie do nadzorowania akcji ratowniczej, kierowanej przez kierownika ruchu, i do przedłożenia okręgowemu urzędowi górniczemu szczegółowego protokołu dochodzeń. Sprawozdanie delegata łącznie z treścią protokołu dochodzeń może dać powód do wydania przez okręgowy urząd górniczy odpowiednich zarządzeń. I tak, jeżeli okręgowy urząd górniczy uzna, że prowadzona przez kierownika ruchu akcja ratownicza i zapobiegawcza wobec grożącego niebezpieczeństwa lub na skutek zaszłego już wypadku nie wystarcza lub nie jest należyta, powinien sam wydać niezbędne zarządzenia w porozumieniu z kierownikiem, zaś w razach nagłych i nie cierpiących zwłoki nawet bez uprzedniego porozumienia. W razie oczywistego i nieuniknionego niebezpieczeństwa, wynikającego z robót górniczych lub z ruchu zakładu, okręgowy urząd górniczy powinien niezwłocznie zarządzić wstrzymanie odnośnych robót. Jeżeli braki, dostrzeżone w akcji ratowniczej lub zapobiegawczej, uzasadniają potrzebę wydania zarządzeń, dotyczących sposobu prowadzenia takiej akcji także w przyszłości w danym zakładzie górniczym lub w ogóle w innych podobnych przypadkach, to do wydania takich zarządzeń odnośnym zakładom górniczym jest okręgowy urząd górniczy uprawniony z mocy przepisu ust. (1) art. 198. Do wydania w tym względzie przepisów, obowiązujących powszechnie bądź wszystkie zakłady górnicze, bądź zakłady górnicze całego lub części obwodu wyższego urzędu górniczego, bądź tylko poszczególne ich kategorie, są uprawnieni wedle art. 147 tylko Minister Przemysłu i Handlu względnie właściwe terytorialnie wyższe urzędy górnicze (por. wyżej).

Przemysłowiec górniczy i podległe mu osoby obowiązani są zastosować się bezzwłocznie do wszystkich zarządzeń okręgowego urzędu górniczego, wydanych celem usunięcia zagrażającego niebezpieczeństwa, a w razie zaszłego już wypadku celem ratowania zagrożonych osób i zapobieżenia dalszemu szerzeniu się niebezpieczeństwa. Przemysłowiec górniczy powinien dostarczyć robotników i wszelkich środków pomocniczych, potrzebnych do wykonania tych zarządzeń. Na wezwanie władzy górniczej lub samego zakładu zagrożonego obowiązane są także sąsiednie zakłady górnicze udzielić niezbędnej pomocy w ludziach, przyborach ratowniczych, materiałach itp., o ile jest to możliwe bez zagrożenia ich własnemu bezpieczeństwu (art. 152).

Obowiązek wykonania zarządzeń władz górniczych spoczywa w pierwszym rzędzie na kierowniku ruchu, który jest po myśli art. 137 odpowiedzialny za przestrzeganie wydanych na podstawie przepisów prawa górniczego zarządzeń górniczych, a więc także za przestrzeganie zarządzeń okręgowego urzędu górniczego, opartych na przepisie art. 152. Niewykonanie tych zarządzeń podlega wprawdzie sankcji karnej wedle art. 254 pr. gór., lecz względ na bezpieczeństwo osób, rzeczy i interesów, przytoczonych w art. 143 (patrz wyżej), nie pozwala poprzestać na zastosowaniu sankcji karnej, ale wymaga natychmiastowego wykonania przez władzę górniczą w drodze przymusowej wydanych przez nią zarządzeń, które mają na celu usunięcie zagrażającego niebezpieczeństwa lub ratowanie osób zagrożonych i zapobieżenie dalszemu szerzeniu się niebezpieczeństwa (art. 153). Przymusowo może być przeprowadzone także zarządzenie wstrzymania robót, z których wynika oczywiste i nieuniknione niebezpieczeństwo (ust. 2 art. 200).

Zarządzenia władzy górniczej, oparte na art. 152, leżą bezpośrednio lub pośrednio w interesie przemysłowca górniczego albo zmierzają ku doprowadzeniu robót i urządzeń w jego zakładzie do stanu zgodnego z wymaganiami art. 143 (patrz wyżej) i obowiązującego przemysłowca górniczego. Dlatego art. 154 kosztami wykonania omawianych zarządzeń obciąża przemysłowca górniczego, zastrzegając mu jednak prawo regresu do osób trzecich, z których winy zaszło niebezpieczeństwo lub wypadek. Koszty wykonania zarządzeń, poniesione przez samą władzę, ściągają się w trybie postępowania przymusowego, natomiast prawa regresu do osób, z których winy zaszło niebezpieczeństwo lub wypadek, może przemysłowiec górniczy dochodzić w zwyczajnej drodze prawa. Sąsiednim zakładom górniczym, które na wezwanie władzy górniczej albo na wezwanie zagrożonego zakładu udzieliły pomocy w ludziach, materiałach, przyborach ratowniczych itp., przemysłowiec górniczy winien na ich żądanie zwrócić poniesione przez nie koszty akcji ratowniczej, a do wypełnienia tego obowiązku może być zmuszony w zwyczajnej drodze prawa.

Przemysłowiec górniczy ma z reguły prawo wstrzymać ruch zakładu górniczego w całości lub w części, ale powinien co najmniej na miesiąc naprzód zawiadomić o tym okręgowy urząd górniczy, który czuwać ma nad tym, by ruch zakładu górniczego nie został wstrzymany w takim stanie lub w taki sposób, iżby zdrowie lub życie ludzkie albo interes publiczny (w rozumieniu ust. (2) art. 143) były narażone na niebezpieczeństwo. Jeżeli jednak nieprzewidziane okoliczności zmuszają do wcześniejszego lub nawet do natychmiastowego wstrzymania ruchu, donie-

sienie o tym powinno nastąpić najpóźniej w ciągu trzech dni po dniu zarządzenia wstrzymania ruchu (art. 155). Względ na interes publiczny może jednak skłonić wyższy urząd górniczy do nałożenia na właściciela pola górniczego obowiązku prowadzenia na obszarze pola górniczego robót, mających bezpośrednio lub pośrednio na celu wydobywanie minerału, wymienionego w dokumencie nadawczym, — i to pod rygorem odebrania własności górniczej. W górnośląskiej części Województwa Śląskiego obowiązują nadto dotychczas ograniczenia swobody wstrzymywania ruchu zakładów górniczych, zawarte w niemieckich rozporządzeniach o demobilizacji gospodarczej, a w szczególności w rozporządzeniu z dnia 8 listopada 1920 r. (Dz. U. Rz. niem. str. 1901) o środkach przeciw zwijaniu i unieruchamianiu zakładów, w brzmieniu załącznika do rozporządzenia polskiego Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 14 lipca 1924 r. (Dz. U. R. P. nr 65, poz. 642).

Przepisy art. 143, dotyczące bezpieczeństwa ruchu technicznego zakładu górniczego, nie przestają jednak obowiązywać przemysłowca górniczego nawet w razie całkowitego lub częściowego wstrzymania ruchu zakładu górniczego o tyle, że jest on w tym wypadku w myśl art. 156 obowiązany utrzymywać wyrobiska i urządzenia zakładu w takim stanie, by życie i zdrowie ludzkie jako też interes publiczny (w rozumieniu ustępu 2 art. 143) nie były narażone na niebezpieczeństwo. Należyte wypełnienie tego obowiązku stoi pod nadzorem okręgowego urzędu górniczego, który w razie niespełnienia go przez przemysłowca górniczego powinien sam wydać odpowiednie zarządzenia i przeprowadzić ich wykonanie przez przemysłowca górniczego, względnie na jego koszt. Podobnie po zniesieniu własności górniczej wydaje okręgowy urząd górniczy w razie potrzeby zarządzenia niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa, któremu mogłyby zagrażać porzucone roboty górnicze, i przeprowadzić ich wykonanie przez dotychczasowego właściciela pola górniczego względnie na jego koszt (art. 179); jeżeli wedle orzeczenia okręgowego urzędu górniczego względy bezpieczeństwa nie stoją temu na przeszkodzie, dotychczasowy właściciel pola górniczego może zabrać obudowę wyrobisk (l. c.).

Postanowienia prawa górniczego, przepisy prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia ruchu technicznego zakładów górniczych zawarte w rozporządzeniach Ministra Przemysłu i Handlu względnie wyższych urzędów górniczych i zarządzenia nadzorczych okręgowych urzędów górniczych poddaje prawo górnicze pod ochronę sankcyj karnych (Dział XII, rozdział II pr. górn.); kary administracyjne wymierzają okręgowe urzędy górnicze. Jeżeli działanie lub zaniechanie, sprzeciwia-

jące się powyższym przepisom, stanowi zarazem czyn karygodny wedle postanowień kodeksu karnego (np. art. 215—218, 221, 223, 224, 230, 235 § 2, art. 236 § 2, art. 237 § 2, art. 242, 243, 247 k. k.), kary sądowe wymierzają powszechne sądy karne.

Niezależnie od naszkicowanych wyżej przepisów, starania o ciągle polepszanie warunków bezpieczeństwa w górnictwie wyrażają się w stałej trosce tak władz górniczych jako też przemysłowców górniczych i pracowników przemysłu górniczego o dokładne poznanie przyczyn występujących w toku prac górniczych niebezpieczeństw i nieszczęśliwych wypadków, oraz o doskonalenie metod i środków ich zwalczania względnie zapobiegania im. Wspomniane starania muszą być wielostronne i są też podejmowane równocześnie na wielu odcinkach ze względu na wielką różnorodność tak niebezpieczeństw, występujących w zakładach górniczych, jak elementów, które je wywołują, i kwalifikacji specjalistów, którzy przeprowadzają potrzebne badania teoretyczne i praktyczne. Dla ilustracji wspomnieć tu należy o badaniach przyczyn i środków zapobiegawczych przy wybuchach gazów i pyłu węglowego, przy samozapalaniu się węgla, przy zastosowaniu elektryczności, używaniu materiałów wybuchowych, lamp bezpieczeństwa, zrywaniu się lin i łańcuchów wyciągowych, obrywaniu się brył węgla i skał płonnych, przy regulowaniu temperatury i wilgotności powietrza w kopalniach itp.

Górnośląski przemysł węglowy powołał w r. 1926 do życia specjalną instytucję dla badania bezpieczeństwa w górnictwie węglowym. Jest nią Stacja Doświadczalna i Centrala Ratownicza w kopalni Barbara pod Mikołowem w Województwie Śląskim, będąca obecnie własnością założonego przez górnośląski przemysł węglowy Stowarzyszenia Kopalni Doświadczalnej. Głównym jej celem jest zwalczanie pyłu węglowego i gazów wybuchających oraz pożarów kopalnianych i ich skutków. Posiada ona sztolnie doświadczalne, w których wypróbowuje się materiały wybuchowe, maszyny i urządzenia pod względem bezpieczeństwa przy użyciu ich w obecności zapalnych gazów i pyłu węglowego, przeprowadza się próby materiałów wybuchowych przed dopuszczeniem ich do obrotu i do przewozu kolejowego, bada się teoretycznie i praktycznie niebezpieczeństwo pyłu węglowego w kopalniach i środki zaradcze. W laboratorium chemicznym Stacji Doświadczalnej przeprowadza się analizy powietrza kopalnianego, czadów powybuchowych, materiałów wybuchowych i środków zapalnych, pyłu węglowego i różnych gatunków węgla, bada się i analizuje patrony oraz zgęszczone powietrze do strzelania płynnym powietrzem. Przy kopalni Barbara znajduje się też centrala ratownicza, zajmująca się stale ćwiczeniem drużyn ratowniczych

w kopalniach węgla, urządzeniem dla nich kursów dokształcających, badaniem i naprawą aparatów ratunkowych i lamp elektrycznych na kopalniach, prowadzeniem kursów dla techników strzelniczych i badaniem nowych systemów aparatów ratowniczych pod względem ich zastosowania w kopalniach. W magazynie Centrali mogą kopalnie dla swoich lokalnych stacyj ratowniczych uzupełniać potrzebne zapasy tlenu, patronów chłonnych, części zapasowych przyrządów ratowniczych itp.

Także przemysłowcy górniczy dąbrowskiego zagłębia węglowego posiadają swoją Stację Ratunkową, zajmującą się przeważnie szkoleniem drużyn ratowniczych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu także o działalności Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych, które obok swej ustawowej funkcji czuwania nad kotłami parowymi załatwia sprawy zlecone mu przez władze górnicze, jak badanie zbiorników na sprężone powietrze, gazy i płyny pod ciśnieniem, badanie lokomotyw pod ziemią, wyciągowych maszyn parowych, elektrycznych itp.

Zagadnieniami bezpieczeństwa pracy w przemyśle zajmuje się także Instytut Spraw Społecznych w Warszawie. Z jego inicjatywy odbywają się co parę lat zjazdy inżynierów bezpieczeństwa, tj. osób, które na terenie poszczególnych zakładów przemysłowych kierują akcją zapobiegania wypadkom przy pracy drogą badania przyczyn wypadków, opracowywania przepisów bezpieczeństwa, urządzeń ochronnych i prowadzenia propagandy bezpieczeństwa wśród pracowników. Na zjazdach tych składane bywają sprawozdania z dotychczasowych doświadczeń na polu organizacji służby bezpieczeństwa pracy i ustalane wytyczne dla rozwijania akcji zapobiegania wypadkom przy pracy w skali ogólnokrajowej. Instytut Spraw Społecznych zajmuje się także wydawnictwem i rozpowszechnianiem broszur z dziedziny zapobiegania wypadkom przy pracy, kalendarzy bezpieczeństwa i higieny pracy, obrazów ostrzegawczych umieszczanych w zakładach przemysłowych, organizowania kursów bezpieczeństwa i higieny pracy dla robotników, dążąc stale ku spopularyzowaniu haseł bezpieczeństwa i higieny pracy. Hasłom tym poświęca coraz więcej uwagi prasa codzienna, a zaczyna rozwijać się także specjalna prasa fachowa (np. dawniej „Przegląd Fabryczny“ a obecnie „Bezpieczeństwo i Higiena Pracy“), poświęcona walce z wypadkami przy pracy oraz higienie przemysłowej.

Wzmogła się również i rozrosła akcja zapobiegawcza, rozwijana przez przemysł górniczy. Zorganizował on dokładną kontrolę i statystykę nieszczęśliwych wypadków na kopalniach, a na kopalniach, zrze-

szonych w Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w Katowicach, powołano do życia t. zw. koła bezpieczeństwa pracy. Zakładowe koła bezpieczeństwa pracy są organami pomocniczymi kierowników ruchu zakładów górniczych, organami o charakterze społecznym i dobrowolnym, których celem jest propagowanie bezpieczeństwa pracy, zwalczanie wypadków i ciągle podnoszenie stanu bezpieczeństwa w zakładach górniczych. Zadania swoje spełniają zakładowe koła bezpieczeństwa przez: 1. pouczanie robotników, jak zapobiegać nieszczęśliwym wypadkom, a mianowicie w drodze urządzania zebrań robotników, na których poucza się ich o przyczynach powstawania i o możliwościach unikania niebezpieczeństw, związanych z pracą zawodową, w drodze urządzania dla robotników odczytów i pouczeń z zakresu udzielania pierwszej pomocy, w drodze rozpowszechniania ostrzegawczych ogłoszeń, tablic itp., w drodze przeszkalania zawodowego, wyświetlania obrazów, urządzania bibliotek, rozpowszechniania wydawnictw i w ogóle w drodze zwracania uwagi robotników na sprawę bezpieczeństwa; 2. przez badanie przyczyn i przebiegu zaszłych wypadków nieszczęśliwych; 3. przez badanie urządzeń i lokalnych warunków pracy pod względem bezpieczeństwa i 4. przedkładanie kierownikowi ruchu projektów i pomysłów w sprawie zabezpieczeń dla istniejących lub dla nowych urządzeń oraz dla ulepszenia pod względem bezpieczeństwa metod pracy. W skład koła bezpieczeństwa, którego przewodniczącym jest kierownik ruchu lub wyznaczona przezeń osoba, wchodzi oprócz sekretarza, wyznaczonego przez kierownika ruchu, osoby spośród umysłowych i fizycznych pracowników zakładu górniczego, zaproszone przez kierownika ruchu, o ile możliwości, z wszystkich działów ruchu technicznego zakładu. Zebrania koła odbywają się w miarę potrzeby, co najmniej jednak raz na pół roku; o dniu zebrania zawiadamia się także okręgowy urząd górniczy, a odpisy protokołów zebrań przesyła się tak okręgowemu urzędowi górniczemu, jak i Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w Katowicach. Nadzór nad działalnością kół w obrębie całego zagłębia węglowego sprawuje zorganizowana przy Unii Komisja Bezpieczeństwa Pracy, w której skład wchodzi przedstawiciele wyższych urzędów górniczych, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i przedstawiciele przemysłu węglowego. Zadaniem Komisji Bezpieczeństwa Pracy jest nadawanie jednolitego kierownictwa działalności poszczególnych kół, wymiana myśli i inicjatywy w dziedzinie bezpieczeństwa pracy. Organizacją zakładowych kół bezpieczeństwa na kopalniach interesuje się żywo Zakład Ubezpieczeń Społecznych w nadziei, że akcja ta obniży wypadkowość, wydatki na świadczenia rentowe i opłaty za-

kładów pracy na rzecz ubezpieczenia wypadkowego. Do ustawowych obowiązków Zakładu Ubezpieczeń Społecznych należy także obowiązek prowadzenia akcji zapobiegania wypadkom w zatrudnieniu i chorobom zawodowym. W tym celu jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych uprawniony do badania na miejscu stanu bezpieczeństwa pracy w poszczególnych zakładach pracy (art. 56 ust. 2 pkt. 2 ustawy o ubezpieczeniu społecznym, Dz. U. R. P. z r. 1934, nr 95, poz. 855). Ma on też prawo obniżania lub podwyższania t. zw. klasy niebezpieczeństwa poszczególnych zakładów pracy o 25 % w stosunku do klasy średniej, zależnie od tego, czy niebezpieczeństwo wypadku lub choroby zawodowej w danym zakładzie pracy jest mniejsze lub większe niż niebezpieczeństwo przeciętne. Jako jedną z okoliczności, zmniejszających niebezpieczeństwo, wymienia § 9 ust. 3 rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 30 grudnia 1933 r. (Dz. U. R. P. z r. 1934, nr 1, poz. 2) „prowadzenie przy pomocy służby bezpieczeństwa pracy, utworzonej w obrębie zakładu pracy i z personelu zakładu dla przeciwdziałania wypadkom, a uznanej przez Zakład Ubezpieczenia od Wypadków, systematycznej akcji zapobiegania wypadkom, dającej trwale wyniki“. Zakład Ubezpieczeń Społecznych przykładą wielką wagę do tworzenia w poszczególnych zakładach pracy kół bezpieczeństwa pracy i bierze czynny udział w ich organizowaniu. Decyzją Ministerstwa Opieki Społecznej z dnia 27 listopada 1936 r. została powołana Komisja Bezpieczeństwa Pracy w Ministerstwie Opieki Społecznej. Zadaniem tej komisji jest wydawanie opinii i występowanie z inicjatywą w zakresie planowania i koordynacji prac poszczególnych czynników publicznych i prywatnych, prowadzących akcję zapobiegania wypadkom przy pracy. Należy się spodziewać, że przedstawione wyżej wysiłki połączone władz państwowych, pracodawców i pracowników z przemysłu górniczego oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przyczynią się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa pracy w górnictwie, która wymaga szczególnej czujności ze strony wszystkich zainteresowanych czynników, choćby ze względu na często zdarzające się przy niej wypadki masowe. Wedle statystyki urzędowej za rok 1936 liczba ofiar nieszczęśliwych wypadków w kopalniach węgla kamiennego zagłębia śląskiego, a mianowicie wypadków, powodujących niezdolność do pracy ponad 3 dni, wynosiła w tymże roku 7.669, w tym 6. 457 ofiar wypadków pod ziemią (2.140 wskutek oberwania się węgla lub innych skał), a 1.212 ofiar wypadków na powierzchni. Ofiar wypadków z wynikiem śmiertelnym było 94. Przyczyny tych nieszczęśliwych wypadków są rozmaite. Obok działania sił przyrody, często nie dającego się z góry przewidzieć ani na czas usunąć względnie osłabić, a będącego główną

przyczyną wypadków masowych, występują jako dalsze przyczyny nieszczęśliwych wypadków w górnictwie własna nieostrożność lub lekceważenie niebezpieczeństwa ze strony pracujących, oraz wadliwość urządzeń lub ich obsługi w kopalniach. Ku stałemu zwalczaniu wszystkich tych przyczyn nieszczęśliwych wypadków w górnictwie są skierowane tak przytoczone przepisy prawa górniczego, rozporządzeń i zarządzeń władz górniczych, jak i wyżej naszkicowane zabiegi przemysłowców górniczych i ich pracowników oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, które zwłaszcza w obecnej dobie coraz więcej się rozwijają i udoskonalają. Każdy wypadek, zaszły w górnictwie, jest przedmiotem skrupulatnych dochodzeń i szczegółowych badań ze strony władz górniczych i samego przemysłu górniczego, a w razie stwierdzenia naruszenia obowiązujących przepisów górniczych pociąga za sobą represję karno-administracyjną. Jeżeli zaś zdają się zachodzić znamiona przedmiotowej istoty czynów karygodnych, podlegających jurysdykcji sądowej, władze górnicze zawiadamiają o tym właściwe władze prokuratorskie i są im pomocne przy prowadzeniu dochodzeń.

W związku z zagadnieniem bezpieczeństwa, a w szczególności z zagadnieniem bezpieczeństwa pracy pozostaje sprawa higieny pracy. Sprawa ta jest unormowana w rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy (Dz. U. R. P. nr 67, poz. 590), z dnia 16 marca 1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy (Dz. U. R. P. nr 35, poz. 325), z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu (Dz. U. R. P. nr 78, poz. 676) i w innych przepisach z dziedziny zdrowotności publicznej. Przepisy powyższe obowiązują także w zakresie górnictwa (art. 314 pr. gór.). Jednak w zakładach, podległych prawu górniczemu, nadzór nad bezpieczeństwem pracy pod względem technicznym sprawują władze górnicze, zaś nadzór nad przestrzeganiem przepisów z dziedziny socjalnej ochrony pracy i higieny pracy należy do organów inspekcji pracy (art. 3 ust. 2 rozporządzenia o inspekcji pracy i § 1 rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 24 lutego 1928 roku o stosunku wzajemnym organów inspekcji pracy i władz górniczych, Dz. U. R. P. nr 41, poz. 399).

Inspektorom pracy służy prawo zwiedzania zakładów górniczych, pod ziemią jednak tylko w towarzystwie przewodnika, delegowanego w tym celu przez kierownictwo zakładu górniczego. Jeżeli organ władzy górniczej stwierdzi w zakładzie górniczym wykroczenie przeciw prze-

pisom higieny pracy, powinien niezwłocznie zawiadomić o tym właściwego obwodowego inspektora pracy; podobny obowiązek ciąży na organach inspekcji pracy w stosunku do władz górniczych w sprawach, dotyczących bezpieczeństwa pracujących w zakładach górniczych. Przy otwieraniu lub przebudowie zakładów górniczych władze, udzielające zezwoleń na otwarcie lub przebudowę, obowiązane są zasięgać opinii właściwego obwodowego inspektora pracy ze względu na higienę pracy. W sprawie higieny pracy istnieje więc wyłom w zasadzie koncentracji całego nadzoru nad zakładami górniczymi w rękach władz górniczych, skutkiem czego wyłaniają się w praktyce różne wątpliwości i niejasności co do rozgraniczenia kompetencji i uprawnień nadzorczych władz górniczych a organów inspekcji pracy, a zachodzą nawet wypadki dwutorowości oficjalnego nadzoru nad górnictwem.

Rozporządzenie o bezpieczeństwie i higienie pracy wkłada na każdego przedsiębiorcę obowiązek zastosowania środków, zapewniających ochronę życia i zdrowia pracowników. Środki te przytacza art. 1 rozporządzenia przykładowo. Co do maszyn i urządzeń technicznych przepisuje rozporządzenie, aby były tak skonstruowane lub posiadały takie osłony i zabezpieczenia, iżby zapewniały pracownikom, zależnie od gałęzi produkcji i od miejscowych warunków, bezpieczeństwo i higieniczne warunki pracy. Lokale, w których odbywa się praca, powinny, zależnie od rodzaju produkcji i typu zakładu oraz od liczby pracowników, być dość obszerne, dobrze wentylowane, czysto utrzymywane, dostatecznie oświetlone i ogrzewane, posiadać urządzenia właściwe celem usuwania powstających przy produkcji pyłu, gazów, szkodliwych wyziewów i odpadków. Urządzenia, zapewniające pracownikom zdrowotne warunki życia podczas pobytu w zakładzie pracy, jak jadalnie, ubieralnie, umywalnie, ustępy itp., powinny czynić zadość wymaganiom higieny. Wymaganiom tym w ramach wydać się mających przepisów powinny odpowiadać także mieszkania dla pracowników, znajdujące się przy zakładach. Przepisy szczegółowe w zakresie powyższych postanowień mają wydać dla zakładów górniczych Ministrowie Pracy i Opieki Społecznej, Przemysłu i Handlu i Spraw Wewnętrznych łącznie (art. 2 lit. a l. c), a w tymże trybie mają być wydane także rozporządzenia o zachowaniu się i o obowiązkach pracowników przy wykonywaniu robót, celem ochrony ich zdrowia i życia. Przepisy tych rozporządzeń nie będą jednak dotyczyły bezpieczeństwa technicznego w zakładach górniczych (art. 3 l. c.), albowiem w tym zakresie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o bezpieczeństwie i higienie pracy nie odnosi się do

zakładów, które podlegają prawu górniczemu, a przepisy, dotyczące bezpieczeństwa technicznego w tych zakładach, będą zawarte w rozporządzeniach wyższych urzędów górniczych lub Ministra Przemysłu i Handlu, wydanych na podstawie art. 147 pr. gór. i obejmujących przepisy co do prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia zakładów górniczych.

Dr LUDWIK MANSCH.

USPRAWNIENIE DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁÓW HIPOTECZNYCH

Mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać, że tylko przeoczeniu ze strony Redakcji „Głosu Prawników Śląskich“ zawdzięcza artykuł niniejszy swe przyjęcie i opublikowanie, gdyż, jak sama nazwa kwartalnika wskazuje, celem jego jest rozpowszechnianie głosów prawników śląskich, podczas gdy jako autor tego artykułu, aczkolwiek sam mam zaszczyt zaliczać się do grona prawników śląskich, tym razem przemówiłem nie jako prawnik, lecz jako czysty biurokrata, co prawda nie w pogardliwym tego słowa znaczeniu, lecz w dodatnim, to jest jako urzędnik, który w należyтым funkcjonowaniu urzędu i w uznaniu stron znajduje wielką przyjemność i sowe wynagrodzenie za swą pracę, który dąży do tego, aby tak oklepane i tak często nadużywane, a niestety tak rzadko praktykowane powoływanie się na ową tabakierę, która ma służyć nosowi a nie odwrotnie, urzeczywistnić w szarej praktyce sądowej.

Ta dążność do usprawnienia urzędowania stwarza, iż poruszony przeze mnie temat winien zainteresować prawników oraz usprawiedliwia zamieszczenie artykułu na łamach czasopisma prawniczego.

Posiadając wprawdzie tylko niespełna czteroletnią praktykę w prowadzeniu Wydziału Hipotecznego jednego z Sądów Grodzkich na Górnym Śląsku miałem jednak sposobność zrobienia całego szeregu spostrzeżeń odnośnie toku postępowania w tym oryginalnym a pod wieloma względami tak miłym dziale sądownictwa. Podanie do wiadomości tych spostrzeżeń tak osobom miarodajnym, jak i wszystkim w należyтым funkcjonowaniu sądownictwa zainteresowanym, w imię dobra służby uważam za swój obowiązek.

W ostatnich latach wiele mówiono o naukowej organizacji pracy i my w Katowicach dzięki inicjatywie Śląskiego Towarzystwa Prawniczego słyszeliśmy w roku 1932 trzy nader ciekawe odczyty na ten temat wygłoszone przez pp. Inspektora Policji Żółtaszka, adwokata Bocheń-

skiego i przemysłowca Punickiego, z których zwłaszcza dwa ostatnie odnosiły się do możliwości zastosowania naukowej organizacji pracy w odniesieniu do administracji sądowej i wymiaru sprawiedliwości.

Wspomniani prelegenci, namiętni orędownicy jak najdalej posuniętej organizacji pracy, dawali jednak niedwuznacznie do poznania, że zastosowanie tej wiedzy w sądownictwie z natury rzeczy natrafi na specyficzne trudności, których nie zaznano przy stosowaniu jej w innych działach administracji państwowej.

Dla mnie osobiście naukowa organizacja pracy jest niestety wiedzą nieznaną, nie mniej u mnie — podobnie zresztą jak u każdego normalnie ambitnego pracownika — w miarę jak zyskuję rutynę w danej dziedzinie, budzi się tendencja w kierunku zwykłego na doświadczeniu opartego usprawnienia pracy, co zdaniem moim daje poniekąd wyniki identyczne jak naukowa organizacja.

Mając sposobność poznania więcej działów sądownictwa odniosłem wrażenie, że możliwość stosowania środków zmierzających do usprawnienia pracy jest tu nader szczupła, wyjątkiem natomiast jest praca w Wydziałach Hipotecznych. Na pytanie, dlaczego tak jest, łatwo odpowiedzieć. Wszak każdy praktykujący prawnik wie, że czy to rozpoznanie sprawy w drodze procesu, czy też wniosku w dziedzinie prawa rodzinnego względnie spadkowego, nie mówiąc już o sprawach karnych, wymaga często indywidualnego podejścia. Jakże nieskończenie wiele możliwości stwarza nasze życie, jak bezgranicznie różnorodne są stosunki pomiędzy poszczególnymi podmiotami prawa, których rozważenie, zanalizowanie i zróżniczkowanie jest obowiązkiem sędziego, zanim dokona on samego aktu wymiaru sprawiedliwości! Chyba niewiele jest poza sądownictwem dziedzin władzy państwowej, wymagających tak indywidualnego traktowania każdej poszczególnej sprawy, jak właśnie cytowane działy sądownictwa. Rzecz jasna, że poszczególne sprawy pod względem stanu prawnego będą do siebie podobne, niemniej sędzia musi je zindywidualizować, uchwycić indywidualne momenty i pod tym kątem widzenia dopiero rozstrzygnąć. Weźmy jako przykład sprawy eksmisyjne. Pod względem konstrukcji prawnej jest ich tysiące do siebie podobnych, a jednak jakże są one odmienne pod względem faktycznym. Mimo, że w każdej poszczególnej sprawie jako przyczynę eksmisji powołano sakramentalne słowa ustawy: „bezwzględne nieprzyzwolone zachowanie się obrzydzące współmieszkańcom pobyć“, każda sprawa ma swoje zabarwienie indywidualne i sędzia, który rozstrzygając ją usiłowałby pracę poddać jakiegokolwiek szablonowości, tym samym przestałby być sędzią. — Wręcz odmiennie sędzia hipoteczny, ten bowiem

z wymiarem sprawiedliwości w sensie wyżej podanym ma bardzo niewiele wspólnego. Sprawy poddane jego osądzeniu nie mają w sobie żadnego zabarwienia indywidualnego; przeciwnie, czynnik indywidualny w dziedzinie hipotecznej jest w zupełności wyeliminowany, a pojęcia znane prawu materialnemu i w ustawach z obecnej doby tak silny oddźwięk znajdujące jak „dobre obyczaje“, „zbytńia surowość“, „względy słuszności“, „względy uczciwego obrotu“ i inne (porównaj artykuł dra Stanisława Druszkowskiego w „Głosie Prawników Śląskich“ nr 3/1938 str. 350) dla sędziego hipotecznego w ogóle nie istnieją. Dla niego wystarczy w zupełności ów abstrakcyjny z prawa rzymskiego zaczerpnięty Aulus Agerius lub Numerius Negidius.

Ta zasadnicza różnica między pracą sędziego hipotecznego, a pracą innego sędziego powoduje, że ta pierwsza da się ująć i to w szerokiej mierze w szablony, a co za tym idzie także racjonalizować z tym, że po racjonalizacji jej ciężar gatunkowy w porównaniu z pracą każdego innego sędziego jest bez porównania lżejszy, o ile tylko sędzia hipoteczny posiada rutynę. Specjalne znaczenie rutyny w tej dziedzinie sądownictwa powinno moim zdaniem prowadzić do unikania zmian w obsadzie na stanowiskach sędziów hipotecznych, albowiem tam gdzie wchodzi w rachubę szablonowość, tam zyskuje na znaczeniu zwykła wprawa, a tę uzyskać można tylko w trakcie dłuższej praktyki.

Zanim dojdę do właściwego zagadnienia, w jaki sposób pracę w Wydziałach Hipotecznych usprawnić, chciałbym omówić pewien problem łączący się bezpośrednio z tym zagadnieniem, w szczególności jak należałoby z punktu widzenia polityki personalnej obsadzać stanowiska sędziego i sekretarza hipotecznego, na których spoczywa cały ciężar urzędowania, względnie czym powinny się odznaczać osoby, którym te stanowiska zostaną powierzone. Oczywiście nie będę wspominał ani o suwerennym opanowaniu wiedzy ani o innych czysto zawodowych lub moralnych kwalifikacjach, które z natury rzeczy każdy sędzia, czy sekretarz posiadać musi bez względu na jego czasowy przydział i które u każdego z góry przyjmuje za istniejące, natomiast wspomnę tylko o specjalnych właściwościach, które właśnie winny wyróżniać sędziego i sekretarza hipotecznego.

Jeżeli chodzi o sędziego, to winien on przede wszystkim odznaczać się dokładnością, prawie że pedanterią. Wiemy dobrze, że inny sędzia, np. procesowy, może ostatecznie liczyć na to, że jego ewentualna niedokładność w formie nieprzeprowadzenia dowodu zostanie w toku wyższej instancji usunięta, wiemy poza tym, że rozpowszechnioną jest zasada,

która da się określić słowami: „niechaj II instancja także popracuje, inaczej nie miałaby nic do roboty...”

Specjalnie jednak unormowana odpowiedzialność cywilna sędziego hipotecznego i w ogóle charakter spraw hipotecznych wykluczają możliwość liczenia na uzupełnienie braków w toku instancyj, a co się tyczy cytowanej zasady, to sędzia hipoteczny może jej wprawdzie hołdować, ale tylko w bardzo szczupłym zakresie, z reguły bowiem nie może ona znaleźć praktycznego zastosowania. — Z cechą dokładności związany jest pewien brak, którym sędzia hipoteczny powinien być dotknięty, a nim jest brak zdecydowanego wstrętu do badania i wczytywania się w komentarzach. Czysto abstrakcyjne prawo, sprawy, w których t.zw. „causa” i osoby kontrahentów są zupełnie obojętne, gdzie nie ma stanu faktycznego, lecz tylko stan prawny, wymagają częstego i mozolnego (nie zawsze niestety skutecznego) studiowania w komentarzach i to czasem trudno nawet dostępnych. Nie powinien poza tym sędzia hipoteczny odznaczać się specjalnym rozmachem, przebojowością lub wybujałym temperamentem prawniczym, dlatego, że właściwości te skądinąd czyniące daną jednostkę wielce wartościową, w Wydziale Hipotecznym są raczej zbędne, a sędzia wyposażony w te zalety, które w innej dziedzinie mogłyby zostać świetnie wykorzystane, nie znajdzie dla siebie właściwego pola do działania i będzie niezadowolony ze swego przydziału. W końcu pożądanym jest, by sędzia hipoteczny umiał pisać na maszynie i był w nią wyposażony, przy czym nie potrzebuje wcale być bezkonkurencyjnym ani nawet więcej jak słabym stenotypistą, ale to niewiele co ma do napisania, tych czasem zaledwie kilka słów lub cyfr, z których często składa się cały wpis, uchwała lub zarządzenie pośrednie, powinny być pisane na maszynie nie tylko ze względów czytelności, ale także dzięki możliwości pisania przez odbitkę, co znów — jak w dalszym ciągu będę się starał udowodnić — wpłynie korzystnie na przyspieszenie toku postępowania.*)

Przejdźmy do osoby sekretarza. Staranny wybór sekretarza bodaj czy nie jest ważniejszy aniżeli wybór osoby sędziego. Ilekroć jest mowa o pracy sekretarza sądowego, żywo staje mi w pamięci pewien fragment egzaminu sędziowskiego. Wówczas to przewodniczący komisji egzaminacyjnej chcąc się przekonać, czy my kandydaci opanowaliśmy także i regulaminy sądowe, zadał mi pytanie: „kto jest prawą ręką sędziego?” Bez specjalnego przekonania, może nieśmiało odpowiedziałem: „prawą

*) por. Jacka Siedleckiego: „Sędzia grodzki jako hipoteczny” w numerze wrześniowym br. Głosu Sądownictwa.

ręką sędziego jest sekretarz“. Odpowiedź była, rzecz jasna, trafna. Z jaką pewnością siebie i z jakim przekonaniem odpowiedziałbym dziś na to samo pytanie. W Wydziale Hipotecznym sekretarz jest czymś więcej aniżeli prawą ręką sędziego. Jakie następstwa pociągnąć za sobą może na pozór drobna omyłka sekretarza w chronologicznym wpisywaniu wniosków do akt gruntowych lub we wpisie uskutecznionym w księdze wieczystej, wie każdy prawnik. Najdrobniejsze przeoczenie sekretarza może pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa i komplikacje a odwrotnie jak wartościową i zbawienną może okazać się kontrola sekretarza przy sposobności wykonywania przezeń uchwał sędziowskich! Dlatego dokładność, tym razem użyję z naciskiem słowa: pedanteria, powinny być nieodzowną właściwością sekretarza w Wydziale Hipotecznym. Jak ważną i doniosłą jest dla sędziego hipotecznego współpraca sekretarza, mogę tym lepiej ocenić, iż w czasie mego urzędowania w Wydziale Hipotecznym współpracowali ze mną bardzo dobrzy sekretarze. Stanowili oni dla mnie, wówczas początkującego asesora, prawdziwą pomoc i pełnymi garściami korzystałem z ich bogatej skarbnicy doświadczeń i przede wszystkim dzięki ich kwalifikacjom Wydział Hipoteczny stał na wysokości zadania. Uważam, że stanowisko sekretarza hipotecznego jest wyjątkowo trudne, a praca jego jest nader odpowiedzialna, żmudna, a przytem niewdzięczna. Sekretarz w Wydziale Hipotecznym jest zarówno pracownikiem umysłowym, dla którego dokładna znajomość ustaw kodeksu cywilnego, ustawy o księgach wieczystych, kodeksu postępowania cywilnego, ustawy o kosztach sądowych, regulaminów i innych przepisów jest niezbędą, jak i w pewnej mierze pracownikiem fizycznym, przy czym ta ostatnia praca polega na uskutecznianiu długich i mozolnych wpisów hipotecznych. Kto nie miał bliższej styczności z pracą sekretarza w Wydziale Hipotecznym, ten nie wyobrazi sobie, co oznacza ustawiczne odpisywanie z jednego wykazu do drugiego długich, często zupełnie nieczytelnych wpisów, po to, by ewentualnie dnia następnego przy nowej sposobności to samo powtórzyć. Samo zarządzenie sędziego przedstawiające się w kilku zaledwie słowach jak: „odpisać z działu III ks. gr. X do ks. gr. Y — poz. 1, 2, 3 itd.“ przetłumaczone na pracę sekretarza równać się może wysiłkowi kilkudniowej pracy beznadziejnego przepisywania. Ze sekretarzem w Wydziale Hipotecznym winna zostać tylko osoba, która prócz tego posiada czytelne i schludne pismo, jest więcej niż zrozumiałe dla tego, który kiedykolwiek miał to nieszczęście mozolenia się nad odczytywaniem nierzadko w księgach wieczystych spotykanych hieroglifów. Jako dalsze nader ciężkie obciążenie sekretarza w odróżnieniu od sędziego, muszę wymienić obowiązek tego

pierwszego przyjmowania stron i konferowania z nimi. Dają tym wyraz wyznawanej przeze mnie zasadzie, z pewnością niezgodnej z przepisami, a może wręcz rewolucyjnej, by sędzia hipoteczny osobiście ze stroną-laikiem nie konferował, chociażby na drzwiach jego biura umieszczony był wyraźny napis: „Strony przyjmuje się od 10—13“.

Wychodzę z założenia, że postępowanie jest pisemne i sędzia winien sprawę natychmiast załatwić pozytywnie lub negatywnie, natomiast wszelkie konferencje ze stronami, czy przed czy po wydaniu uchwały, są nie tylko zbędne, ale wprost szkodliwe i jako takie winny odpaść. Zbędne i szkodliwe są konferencje ze stroną-laikiem dlatego, że w sprawach hipotecznych, to jest takich, w których istnieje tylko stan prawny, strona-laik swymi wywodami nie może przecież przekonać sędziego o tym, że n. p. jej wniosek nadaje się do pozytywnego rozstrzygnięcia itp. — Wszak względów leżących w sferze słuszności lub t. zw. „życiowego“ rozstrzygnięcia sędzia hipoteczny znać nie śmie, dla niego istnieje tylko formalny przepis ustawy, a chyba nikt nie zaprzeczy, że rozmowa ze stroną-laikiem na temat zastosowania tego czy innego przepisu ustawy o księgach wieczystych czy prawa rzeczowego jest czymś, czego należy bezwzględnie unikać. Używając stale określenia „strona-laik“ dostatecznie podkreśliłem, że miałem na myśli osobę nie fachową a nie np. notariusza lub adwokata.. Z tymi ostatnimi bowiem sędzia hipoteczny winien nawet wymieniać myśli. Zwłaszcza gdy wnioskowi grozi odmowa, to zdaniem moim sędzia hipoteczny powinien o ile możliwości usłyszeć zdanie fachowca, czy i o ile przezeń stwierdzone usterki stanowią faktycznie przeszkodę do dokonania wpisu. Sądzę, że gdyby sędziowie, zwłaszcza mniej doświadczeni w dziedzinie hipotecznej, trzymali się tej zasady, wielokrotnie zmienialiby swoje poprzednie zapatrywania i nie dopuszczaliby tym samym do stosunkowo częstych uchylań od ich uchwał.

Obecnie jednak przechodzę do sedna rzeczy, to jest do tego, jak powinna odbywać się praca w Wydziałach Hipotecznych i w związku z tym proszę czytelnika, by przeniósł się myślami do Wydziału przy jednym z Sądów Grodzkich na Górnym Śląsku. Przyjmujemy, że Wydział ten jest właściwie obsadzony, że sędzia nie ma zaległości, nie miał ostatnio nadprogramowych zastępstw, że także sekretarz urzęduje normalnie, a nawet stenotypistka jest siłą pełnowartościową i nie robi tak straszliwie zmizerowanego wrażenia, jakie zwykle robią panie zajęte w kancelariach sądów, zwłaszcza grodzkich. Jest godzina 9. Wpływają wnioski.

Wpływ wniosku powoduje postępowanie, które składa się z dwóch zasadniczych faz, przy czym pierwsza rozpoczyna się z chwilą wpływu i trwa do czasu podpisania zarządzenia wpisu albo wydania uchwały odmawiającej wnioskowi, druga zaś obejmuje wszelkie dalsze czynności Wydziału Hipotecznego, to jest w wypadkach pozytywnego załatwienia wniosku uskutecznienie wpisu wraz z wszystkimi akcesoriami, w innych zaś ekspedycję uchwały odmawiającej względnie zarządzenia pośredniego. Cechą pierwszej fazy jest, że punkt ciężkości działania spoczywa u sędziego, podczas gdy w drugiej fazie pracę wykonuje prawie wyłącznie sekretariat względnie kancelaria, zaś praca sędziego ogranicza się tylko do ewentualnego stwierdzenia zgodności wpisu.

Po otrzymaniu wniosku sekretarz winien go wpisać do rejestru, włączyć do odnośnego aktu gruntowego, stwierdzić ewentualną wpłatę opłaty sądowej przez stronę względnie obliczyć ową opłatę sądową zawniioskowanych wpisów i akt gruntowy przedłożyć sędziemu. Przyjmując, że liczba wniosków obraca się między 5—10, dostarczenie akt sędziemu powinno nastąpić nie później jak o godzinie 10-tej.

Z doświadczenia wiadomo mi, że na 100 wniosków co najmniej 80% jest tego rodzaju, iż dla przeciętnie rutynowanego sędziego załatwienie ich nie powinno być połączone z żadnym wysiłkiem, są to bowiem zwykle wpisy prawa własności, służebności, hipotek, cesji itd. — Z pozostałej reszty, 15% wniosków jest wprowadzić pod względem prawniczym łatwych, ale wymagających dłuższego opracowania — tutaj zaliczam przede wszystkim wnioski parcelacyjne — a wreszcie 5% wniosków jest trudnych i wymagających zgłębienia przy pomocy komentarzy, co stosunkowo zabiera wiele czasu.

Sędzia z miejsca winien odsegregować poszczególne rodzaje wniosków i owe łatwe rozpoznać w szybkim — powiedziałbym: błyskawicznym tempie, przez co absolutnie nie mam na myśli, by rozpoznanie było pobieżne; wprost przeciwnie, powinno i może ono być jak najgruntowniejsze.

Szybkość rozpoznania zależy od dwóch czynników, a mianowicie: czy 1) poprzednie wpisy w księdze wieczystej były czytelne i w swej treści jasne;

2) wniosek był tak sporządzony, by sędzia na pierwszy rzut oka mógł się w nim zupełnie zorientować.

Co się tyczy wymogu pierwszego, to będzie on spełniony wówczas, gdy w danym Wydziale Hipotecznym przez dłuższy czas sędziowie zwracali uwagę na to, by wpisy były tak co do formy jak i co do treści

doskonale. O doskonałości zaś wpisów można mówić wówczas, gdy są one jednolite i jasne pod względem układu tak, by czytający je z góry wiedział, że np. przy wpisie hipoteki imię i nazwisko wierzyciela znajdzie w końcu pierwszego zdania, wzmiankę zaś o niewystawieniu listu hipotecznego o ostatnim wierszu. Poza tym wpis pod żadnym warunkiem nie powinien zawierać jednego choćby słowa zbędnego. Są to wszystko ważne momenty dlatego, ponieważ dopomagają sędziemu do szybkiej orientacji, sędzia bowiem, znający układ wpisów, nie potrzebuje wielokrotnie sprawdzać, czy ewentualnie jednak nie przeoczył jakiejś ważnej okoliczności. Do tego samego zmierza zasada jak najkrótszych wpisów z ominięciem każdego grama zbędnego balastu, gdyż pominąwszy, że długie teksty obciążają niepotrzebnie tych, którzy technicznie uskuteczniają wpisy, ale czynią ponad to także księgę wieczystą nieprzejrzystą.

Bardzo wiele kłopotów sprawić może sędziemu niedokładne określenie we wpisie osób przez opuszczenie ich dalszych imion, mylną ortografię nazwiska, niepodanie ich zawodu lub miejsca zamieszkania itp. w związku bowiem z tym po latach powstają wątpliwości odnośnie tożsamości osób, za które cierpi następnie niewinna strona.

Odnosnie drugiego wymogu, to ponieważ znaczna część wniosków pochodzi z kancelarii notarialnych, mogą notariusze w wysokiej mierze wpłynąć na tok postępowania sądowego. Zaznaczyć muszę, że ci panowie notariusze, którzy pozostawali zemną w stałym kontakcie urzędowym, robili wszystko, by pod każdym względem ułatwić urzędowanie Wydziałowi Hipotecznemu i przez to znacznie się przyczynili do usprawnienia obrotu hipotecznego. Rzecz jasna, że wniosek wychodzący z kancelarii notarialnej, pominąwszy jego perfekcję pod względem treści, ponad to powinien odznaczać się jedolitością i jasnością, które by umożliwiały natychmiastową orientację sędziego, poza tym zdaniem moim notariusz nie powinien przysyłać do Wydziału Hipotecznego wniosków, co do których wie lub co najmniej z góry powinien wiedzieć, że posiadają braki uniemożliwiające narazie ich załatwienie. Odnosnie tej ostatniej okoliczności zrobiłem spostrzeżenie, że niektórzy notariusze czasami do wniosku dołączyli uwagę, by na wypadek stwierdzenia jakichkolwiek usterek Sąd nie zwracał się do nich, lecz bezpośrednio do strony. Nie sądzę, by takie postępowanie było niezgodne z przepisami, jednak dla obrotu hipotecznego jest ono bardzo szkodliwe, gdyż na skutek takiego nieprzygotowanego wniosku staje się konieczne nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze stroną, co już jest złe i czego należy bezwarunkowo unikać, zaczynają się bowiem osobiste interwencje strony, która nie

rozumie stylu uchwał hipotecznych i nie wie czego Sąd od niej chce, powstają zupełnie niepotrzebne zwłoki w załatwieniu sprawy i to jedynie dlatego, ponieważ strona nie miała doradcy, który by rozumiał o co Sądowi chodziło.

Po zorientowaniu się w sprawie sędzia winien natychmiast wydać rozstrzygnięcie, które może mieć trojaką formę: albo zarządzenia zawioskowanego wpisu, albo uchwały odmawiającej wnioskowi, albo wreszcie zarządzenia pośredniego uzależniającego dokonanie wpisu od uczynienia zadość pewnym wymogom.

Zarządzając definitywny wpis względnie sporządzając zarządzenie pośrednie i narazie gotowy projekt do wpisu (ten ostatni wypadek zajdzie wówczas, gdy z góry należy liczyć się z tym, że strona uczyni zadość zarządzeniu pośredniemu, ponieważ uzależnienie dotyczy tylko uiszczenia kosztów lub łatwo i szybko usunąć się dającej przeszkody) sędzia powinien używać druków i to w jak najszerzej mierze, tak, by praca jego ograniczała się jedynie tylko do wypełnienia tychże kilkoma słowami względnie cyframi i by pracę tę mógł wykonać w czasie nie dłuższym nad 5—15 minut.

Co się tyczy kwestii wydawania zarządzeń pośrednich, to jak nikłą i mało znaczną może się ona wydawać na pozór, tak ważną jest ona dla naszego zasadniczego zagadnienia. Potrzeba wydania zarządzenia pośredniego zachodzi wówczas, gdy wniosek nie może być załatwiony z uwagi na zachodzące braki. Z praktycznego punktu widzenia braki te mogą być dwojakiego rodzaju, a mianowicie takie, które łatwo mogą być usunięte (mam na myśli przede wszystkim uiszczenie opłaty sądowej) i z drugiej strony takie, które czynią pozytywne załatwienie wniosku więcej aniżeli wątpliwym. Oczywiście, że prawideł w tym względzie nie ma i wszystko zależy od wyczucia sędziego. Znaczenie tej różnicy polega na tym, że w pierwszym wypadku winien sędzia jak już powyżej zaznaczyłem i to choćby dla własnej wygody wraz z zarządzeniem pośrednim sporządzić gotowy projekt wpisu, ażeby po ustaniu przeszkody móc projekt ten natychmiast podpisać i tym samym sprawę załatwić, w drugim zaś wypadku z uwagi na poważne wątpliwości co do możliwości pozytywnego załatwienia wniosku nie powinien on tracić czasu na sporządzenie projektu, lecz ograniczyć się do uzależnienia załatwienia od usunięcia przeszkód i zająć, że się tak wyrażę, stanowisko wyczekujące.

Zarządzenie pośrednie winien sędzia albo od razu dyktować stenotypistce do maszyny, co jest oczywiście bardzo wygodne, jednak nie zawsze osiągalne, albo napisać na stojącej mu do dyspozycji maszynie

przy równoczesnym sporządzeniu kopii, którą by następnie kancelaria mogła wyekspediować pod adresem strony, w związku z czym właśnie zachodzi paląca potrzeba, by sędzia hipoteczny posiadał maszynę do pisania, przy czym zaznaczam, że całe owo zarządzenie pośrednie w rzeczywistości polega na wypełnieniu formularza kilkoma słowami i cyframi co zajmuje kilka minut czasu.

O ile faktycznie sprawa potoczy się w sposób wyżej opisany, pierwsza faza postępowania zostanie ukończona najpóźniej do godziny 13-tej z tym, że rzeczą sekretariatu będzie przypilnowanie, by zarządzenie pośrednie zostało wysłane jeszcze tego samego dnia i w związku z tym strona otrzymała normalnie już dnia następnego odpowiedź.

Cała różnica między postępowaniem wyżej opisanym a tym, które, jak mi wiadomo, ogólnie jest praktykowane, polega li tylko na tym, że sędzia tych kilku słów i cyfr, z których składa się zarządzenie pośrednie, nie pisze ręką, ażeby potem oddać akt kancelarii do przepisania, ale dyktuje je od razu do maszyny względnie sam pisze je na maszynie, sporządzając w ten sposób oryginał zarządzenia pośredniego wraz z kopią gotową do ekspedycji.

O ile zdołałem stwierdzić, w Wydziałach Hipotecznych w tej mierze grzeszono w sposób, który musi głęboko poruszyć każdego, kto ma choć trochę litości dla martyrium czekania nieszczęśliwej strony.

Zazwyczaj tok postępowania przedstawiał się w ten sposób, że po wpływie wniosku sekretarz wprowadził przedkładał akta sędziemu podobnie jak to wyżej opisałem, z tą tylko małą lecz nie mniej ważną różnicą, że nie dołączał do wniosku obliczenia kosztów, po czym sędzia bez względu na to, czy wniosek był tego rodzaju, że należało sporządzić projekt wpisu, czy też wpisu odmówić, ograniczał się narazie tylko do wydania zarządzenia pośredniego, przy czym, o ile nie stwierdził żadnych braków a wpis był tylko uzależniony od uiszczenia opłaty, całe owo zarządzenie pośrednie w rzeczywistości polegało na podpisaniu formularza, po czym akta oddawał sekretarzowi, celem obliczenia kosztów, uzupełnienia zarządzenia pośredniego przez wypełnienie odnośnej rubryki wstawieniem danej kwoty, sporządzenia kopii zarządzenia i wyekspediowania jej pod adresem stron. Jak z tego wynika, zupełnie niepotrzebnie włączono jedno ogniwo w postaci pracy sekretarza a następstwem tego było, że wnioski na razie — czekały, aż sekretarz, który, jak już zaznaczyłem, obarczony jest w godzinach urzędowych obowiązkiem przyjmowania stron i całym szeregiem innych prac, znajdzie czas do obliczenia kosztów i uzupełnienia zarządzeń. Oczywiście normalnie akty leżały u sekretarza dwa do trzech dni, ale przyjmijmy stan

idealny, tj. że pracę tę sekretarz wykonywał tego samego dnia, to wiele to nie pomogło, gdyż potem dopiero należało oddać akt kancelarii, celem sporządzenia kopii zarządzenia pośredniego i tu dopiero ugrzązł on na dobre i długo.

Każdy kto kiedykolwiek miał styczność z administracją sądową, skoro tylko wyraził zdziwienie, dlaczego załatwienie najdrobniejszej sprawy trwa tak niestosunkowo długo, usłyszał niewątpliwie stereotypowe usprawiedliwienie: brak sił kancelaryjnych. Dla mnie ów „brak sił kancelaryjnych“ stał się pojęciem, bez którego w ogóle nie mogę sobie wyobrazić sądownictwa, coś jakby skałą, o którą rozbija się każdy odruch będący wyrazem chęci doprowadzenia do bardziej sprężystego i szybszego funkcjonowania urzędu. Brak sił kancelaryjnych jest też przyczyną, dla której stenotypistka sądowa referat, który się jej odda dziś, wykona za tydzień, za dwa tygodnie lub jeszcze później. O tym, że przy zastosowaniu odpowiednich środków technicznych i w tym względzie dałoby się niezmiernie wiele zrobić, będzie mowa później, na razie jednak stwierdzę, że nasze drobne zarządzenia pośrednie długi czas poleżą na stole obciążonym kilkoma centnarami aktów, zanim doczekają się swej kolejki, czyli to co mogło z największą łatwością być wyekspediowane tego samego dnia, nastąpi po dwóch, trzech tygodniach lub jeszcze dłuższym czasie.

Tak się przedstawia postępowanie, gdy sędzia równocześnie z zażądaniem opłaty sądowej zażądał również usunięcia ewentualnie przez siebie stwierdzonych braków, czyli że z miejsca zbadał sprawę pod względem merytorycznym, w przeciwnym bowiem razie, to jest gdy dopiero po otrzymaniu dowodu podda sprawę badaniu merytorycznemu i teraz stwierdzi zachodzące przeszkody, wtedy wydaje nowe zarządzenie pośrednie, które znów przechodzi podobne koleje co owo pierwsze, to jest czeka dwa, trzy tygodnie lub dłużej na przepisanie itd.

Reasumując to co wyżej opisałem, stwierdzam, że pierwsza faza postępowania winna w normalnych warunkach w 80 % sprawach zostać zakończona bezwzględnie tego samego dnia i to przy minimalnym wysiłku sędziego, a nie trwać dwa do sześciu tygodni. W pełnym poczuciu odpowiedzialności za ścisłość mych zapodań oświadczam, że po uzyskaniu koniecznej rutyny, co mniej więcej po roku urzędowania w Wydziale Hipotecznym nastąpiło, pracę spowodowaną normalnym dziennym wpływem wniosków wykonywałem przeciętnie w przeciągu trzech godzin, przy czym nierzadko, skoro trudne wnioski nie wpływały, a czasami mijały całe tygodnie bez nich, wykonywałem mą pracę w przeciągu dosłownie jednej godziny!

Przejdźmy z kolei do drugiej fazy postępowania, to jest do samego wykonania zarządzenia wpisu. Na owo wykonanie składają się następujące czynności:

1. uskutecznienie wpisu w księdze wieczystej,
2. powtórzenie tego samego wpisu w tabeli gruntowej,
3. ewentualne powtórzenie tego samego wpisu w liście hipotecznym,
4. zawiadomienie stron i zainteresowanych o dokonany wpis z przytoczeniem jego brzmienia *in extenso*, czyli jego powtórzenie,
5. skontrolowanie zgodności wpisu przez sędziego i podpisanie przezeń oraz sekretarza księgi wieczystej.

Jak z powyższego widzimy, ten sam wpis musi zostać trzy a czasami aż czterokrotnie powtórzony. Co za nieprawdopodobna strata czasu, ale równocześnie sposobność do zastosowania środków technicznych mających na celu zmechanizowanie czynności!

Podczas mojej praktyki wielokrotnie zdarzało się, że wpływały wnioski, na podstawie których uskutecznić się mające wpisy już przy opuszczeniu rzecz jasna każdego zbędnego słowa i zbędnej cyfry były tak obszerne, że jednorazowe przepisanie tekstu trwało 3 (trzy) kwadransy. Teksty dlatego musiały być tak obszerne, ponieważ odnośnymi ciężarami współobciążano zazwyczaj wiele, czasami przeszło trzysta wykazów (chodziło o potężne koncerny przemysłowe), tak, że każdy wpis poza właściwym tekstem zawierał zestawienie wszystkich poszczególnych wykazów, czyli przeszło trzysta cyfr!

Łatwo można sobie wyobrazić ów ogrom pracy spoczywającej na sekretarzu sądowym. O ile by on poza tym jednym jedynym wpisem nie miał żadnej innej pracy, mógłby dziennie w godzinach urzędowych uskutecznić zaledwie około 10 takich wpisów, czyli biorąc pod uwagę, że wyżej opisany wpis musiałby nastąpić podwójnie (w księdze wieczystej i w tabeli gruntowej) to jest przeszło sześćset razy, praca nad nim potrwałaby dwa miesiące i 8 dni! Skoro jednak na sekretarzu w Wydziale Hipotecznym spoczywa ciężar jego normalnej pracy i obowiązek wykonania szeregu innych zwykłych zarządzeń i nie ma mowy, by mógł on tylko choćby jeden dzień poświęcić wyłącznie jednej sprawie, przeto wykonanie jednego zarządzenia przeciągnęłoby się w nieskończoność. Nie zapominajmy, że po szczęśliwym uskutecznieniu takiego monstrualnego wpisu musi nastąpić sprawdzenie względnie porównanie go z zarządzeniem, co znów przedstawia się jako przeczytanie przeszło sześciuset wpisów, czyli z pewnością jako zajęcie, którego nie można bagatelizować. Słowem byłoby zupełnie naturalnie, gdyby strona co najmniej po upływie roku doczekała się ostatecznego załatwienia sprawy.

W Wydziale Hipotecznym, w którym ja pracowałem, normalne pensum pracy sekretarza w czasie, gdy tego rodzaju wnioski jak wyżej opisany nie wpływały, było tak wielkie, że wykonanie tej pracy przez samego sekretarza nawet przy wzięciu do pomocy nadgodzin było absolutnie niemożliwe i bez pomocy nadzwyczajnej tok postępowania zostałby zagwożdżony na czas nieograniczony. Ową nadzwyczajną pomocą, co prawda w regulaminach sądowych zupełnie nieprzewidzianą, była córka jednego a żona drugiego sekretarza, które dzień w dzień skuteczniały w tabelach gruntowych wpisy, pomagając w ten sposób ojcu względnie mężowi.

Dla mnie owa równie cicha jak ofiarna praca tych pań (posiadających nawiasem mówiąc wyjątkowo schludne i piękne pisma, dzięki czemu pod względem dekoracyjnym tabele niewątpliwie zyskały) były stałym wyrzutem sumienia jak i bodźcem do zastanawiania się nad możliwością zastosowania środków technicznych, które by pozwoliły na normalną pracę. Wprawdzie ja sam niestety w tej mierze nie zdołałem niczego zdziałać, nie mniej dzięki materialnej ofiarności sekretarzy i stron, którym zależało na pośpiechu, Wydział Hipoteczny uzyskał dla pewnych t. zw. „ciężkich“ wpisów, tj. podobnych do wyżej cytowanego, pieczęcie. Dzięki tym to pieczęciom osiągnięto wyniki, które śmiało można nazwać fantastycznymi, gdyż np. uskutecznienie wpisu, które by w drodze normalnej potrwało najmniej czternaście miesięcy, nastąpiło w siedmiu godzinach!

Oczywiście tę samą pieczęć można wycisnąć i na liście hipotecznym jako też na zawiadomieniu do strony względnie osób uprawnionych a wreszcie wpisy tą drogą uskutecznione wykluczają wszelką pomyłkę, a co za tym idzie, odpada potrzeba ich sprawdzania; dzięki tym kilkunastu złotym (tyle przeciętnie wynosi koszt pieczęci) cała praca w owej drugiej fazie postępowania może zostać zredukowana do wykonania dosłownie kilku ruchów.

Zastanawianie się nad wyborem środków technicznych celem zrationalizowania pracy w Wydziałach Hipotecznych przekraczałoby ramy niniejszego artykułu, którego celem jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na ten ważny, jednak dający się rozwiązać problem. Nie twierdząc wcale, jakoby stosowanie w szerokim zakresie pieczęci jako środka technicznego było pod każdym względem korzystne względnie możliwe, starałem się tylko wykazać, do jakich wspaniałych wyników mogą doprowadzić poczynania w kierunku zmechanizowania pracy, poza tym jednak uważam, że sprawą tą winne zająć się centralne władze administracji sądowej, przy czym aktualność akcji w obecnej chwili

podkreśla jeszcze i ta okoliczność, że znajdujemy się u progu ujednolajnienia prawa hipotecznego i tym samym zmiany całego systemu ksiąg wieczystych, wybór zaś środków stosować się mających zależy także w dużej mierze od ich technicznej konstrukcji.

Personel kancelaryjny Wydziałów Hipotecznych poza pracą, spowodowaną zarządzeniami sędziowskimi, wydanymi w związku z wpływami wniosków o wpis, jest ponadto obciążony w sposób poważny obowiązkiem sporządzania wyciągów z ksiąg wieczystych, czyli pracą polegającą na sporządzaniu kopii danego wykazu księgi wieczystej. Uskutecznienie takich kopii może się — zależnie od ilości wpisów — przedstawiać jako zajęcie wysoce uciążliwe i zabierające niestosunkowo wiele czasu, nie mniej jednak w tym względzie można by zdaniem moim sięgnąć do środka wprowadzone u nas w kraju na razie jeszcze nieznanego, natomiast za granicą już od dawna znajdującego szerokie zastosowanie, a tym środkiem jest fotografia.

Miałem niejednokrotnie sposobność przekonania się, że np. banki zagraniczne nie sporządzają inaczej wyciągów z rachunków bieżących (między wyciągiem z rachunku bieżącego a wyciągiem z księgi gruntowej istnieje pewne podobieństwo) jak tylko w drodze fotografii tychże. Korzyści połączone z zastosowaniem tego środka technicznego są tak wpadające w oczy, że nie potrzebuję nad nim bliżej się zatrzymywać, lecz ograniczę się jedynie do zauważenia, że środek ten mógłby nie mniejszą ulgę sprawić oddziałom procesowym, w związku ze sporządzaniem odpisów czy to protokołów czy orzeczeń czy wreszcie pism procesowych.

Palącą potrzebę stosowania środków technicznych także w dziedzinie sądownictwa, a w każdym razie w Wydziałach Hipotecznych, zrozumie każdy, kto zastanowi się nad różnicą warunków naszego obecnego bytu w porównaniu z tym z przed czterdziestu laty, to jest czasu, na który przypada wprowadzenie obu dla działalności Wydziałów Hipotecznych zasadniczych ustaw, w szczególności Kodeksu Cywilnego i Ustawy o księgach wieczystych. Gorączkowe tempo obecnego życia wymaga całkiem innych metod pracy, aniżeli te, które wystarczały na przełomie XIX i XX wieku, czyli w epoce, która się nam dziś wydaje nieomal jako błogi okres biedermeierowski! Do tego tempa dostosowało się Państwo o ile chodzi o cały szereg dziedzin; wszak wystarczy rzucić tylko okiem na dzisiejszą organizację bezpieczeństwa publicznego czy też komunikacji, sądownictwo zaś pod tym względem zostało nietknięte i pracuje przy zastosowaniu identycznych metod pracy co przed czterdziestu laty.

W znaczenie sądownictwa, a w szczególności Wydziałów Hipotecznych, dla życia gospodarczego społeczeństwa chyba nikt nie wątpi i właśnie społeczeństwo ma prawo domagać się, by Wydziały Hipoteczne, których przeznaczeniem jest praca dla niego, wykonywały ją w ten sposób, by owo życie gospodarcze pod każdym względem ułatwić, a nie być dlań ołowianą kulą, która je tamuje i która stanowi przeszkodę w jego rozwoju.

Właściwie wyczerpałem to, co zamierzałem podać do wiadomości czytelników. Jak to? zapyta niejedyn, kto zadał sobie trud przeczytania artykułu do końca, to po to tyle gadaniny, by prócz kilku mniej więcej każdemu znanych ustaleń i wypowiedzenia zdania, że zarządzenie pośrednie winien sędzia pisać na maszynie z kopią i że wreszcie należy zakupić kilka pieczęci, niczego nowego nie powiedzieć? Zarzut ten jest słuszny. Przyznam się szczerze, że faktycznie nic ani nowego nie powiedziałem ani nie wymyśliłem i że poza tym nie mam żadnej ambicji w tym kierunku, nie mniej jednak zapewniam każdego czytelnika, że od tego „niewiele“ zależy sprawne, sprężyste, szybkie, mało to, ale doskonale funkcjonowanie Wydziałów Hipotecznych. Od tego zależy dalej, by sędzia swą pracę wykonywał w zadziwiająco krótkim czasie i to z minimalnym wysiłkiem, by sekretarz mógł być zawsze na bieżącym, by nie tracono miesięcy na bezmyślną intelekt zabijającą pracę przepisywania, by siłom kancelaryjnym niezmiernie ulżyć, a wreszcie to, co najważniejsze, by strona była zadowolona, a ona nią będzie, skoro w błyskawicznym tempie uzyska to o co wniosła i za co — nawiasem mówiąc — słono zapłaciła; wówczas Sąd dla niej będzie tym czym powinien być, to jest świątynią sprawiedliwości, a nie bezlitosną instytucją biurokratyczną.

Zainteresowanie się sędziego, lojalna współpraca ze strony sekretarza i personelu kancelaryjnego i niewielkie fundusze ze strony Skarbu Państwa mogą z łatwością doprowadzić do niezwykłych wyników.

Jak na wstępie już zaznaczyłem, uważałem za swój obowiązek podać me spostrzeżenia do wiadomości szerszego ogółu, dlatego na zakończenie nie przeproszę mych czytelników za nadużycie ich cierpliwości, lecz pozwolę sobie dać wyraz przekonaniu, że reformy względnie ulepszenia w rodzaju tych jakie opisuję, mimo skromnych pozorów mają jednak w sumie wybitnie przyczynić się do usunięcia skarg na powolne urzędowanie Wydziałów Hipotecznych. Mogą one sprawić, że instytucja hipoteki możliwie odciążona od bezdusznej czy nawet bezmyślnej biurokracji, będzie znowu spełniać w zupełności te doniosłe dla naszego obrotu prawnego funkcje, które już w założeniu były jej przeznaczone.

ALEKSANDER LIPIŃSKI

WYROKOWANIE MERYTORYCZNE I ORZECZNICTWO S. N. NA TLE ZBIEGU USTAW KARNYCH

Tak zwany zbieg ustaw karnych pod rządem Kodeksu Karnego 1932 r. ma już bogatą judykaturę Sądu Najwyższego i obfite komentarze, rozrzucone w poważnych wydawnictwach prawa karnego. Przewidziany w art. 36 K. K. zbieg ustaw stanowi zerwanie z fikcją jednoczynowego zbiegu przestępstw, dopuszczającą kwalifikowanie jednego czynu jako więcej niż jedno przestępstwo. Wedle K. K. z 1932 r. jedno działanie może być wyłącznie jednym tylko przestępstwem. Działanie jest kwestią faktu jako zjawisko fizyczne, a nie zagadnieniem normatywnym. Jeżeli więc jedno działanie narusza kilka przepisów karnych, czyli wywołuje zbieg ustaw karnych, należy wedle konstrukcji art. 36 K. K. ocenić je jako jedno przestępstwo, to mianowicie, które jest przewidziane w przepisie, zawierającym sankcję najsurowszą, i wymierzyć zań jedną karę zasadniczą z tego najsurowszego przepisu. Słowem podstawowa ta zasada prawa karnego, wyrażona w art. 36 K. K., da się przedstawić, jako następujące terno pojęć:

1. jeden czyn w świecie zewnętrznym,
2. jedna najsurowsza kwalifikacja prawna, i
3. jedna wedle niej kara zasadnicza, o ile ustawa w szczególnych przypadkach nie przewiduje kumulatywnie dwóch kar zasadniczych, co nie stoi na przeszkodzie stosowaniu kar dodatkowych lub środków zabezpieczających przewidzianych w innych przepisach.

W przypadku, gdy żaden ze zbiegających się przepisów nie jest surowszy, wybór przepisu, który trzeba zastosować, należy do sądu, który rozważa całość równych przepisów i ich zastosowanie w danym wypadku do ustalonych przez się okoliczności. Klasyczny przykład zbiegu ustaw karnych stanowi zgwałcenie przez ojca swej 14-letniej córki w miejscu publicznym. Obraża to kilka przepisów ustawy karnej (art. 203, 204, 206 i 213), lecz żaden z obrażonych przepisów nie wyczerpuje całego stanu faktycznego jako historycznie jednego zdarzenia. Otrzyma ono jedną kwalifikację prawną, a to z art. 203 lub 204 § 1 K. K. jako najsurowszą, a sąd wedle niej wymierzy jedną karę zasadniczą. Zbieg ustaw karnych dotyczy rodzajowych typów przestępstw, jak w omówionym przykładzie, a nie zjawiskowych form tego samego przestępstwa

np. z art. 23 i 257, 26 i 286 K. K. Zbieg ustaw nie zachodzi również, gdy szereg odrębnych, samoistnych czynów karygodnych następuje po sobie szybko jak w kinematografie.

Ta zasada, obowiązująca w materialnym prawie karnym, oddziaływa potężnie na zakres działania czyli właściwość sądów grodzkich, określoną w art. 16 K. K., wpływając często na jej zmianę, i ma poza tym ścisły związek z procesualną zasadą prawa karnego znaną w wersjach „ne bis in idem“ lub „ne bis de eadem re sit actio“. Zasadę ową wyraża K. P. K. w art. 3, a Sąd Najwyższy odnośnie tej kwestii w składzie 7 sędziów postanowił, że *res iudicata* nie dopuszcza do ponownego sądenia pod inną kwalifikacją, chociażby prawomocnie osądzono tylko fragment owego czynu (Zb. Orz. 4/32), chyba, że przedtem owa inna kwalifikacja czynu była niemożliwa z powodu jakiejś przeszkody prawnej (Zb. Orz. 205/33). W związku z tym wyłania się często w praktyce sądowej bardzo ważne zagadnienie, czy taką przeszkodą prawną może być osoba oskarżyciela przy czynach, naruszających jednocześnie kilka przepisów karnych, z których jedne są przestępstwami, ściganymi z oskarżenia publicznego, a drugie — z oskarżenia prywatnego. W codziennej bowiem pracy sędzieja grodzkiego spotyka się często ze sprawami z oskarżenia prywatnego o zniesławienie, popełnione treścią zeznań w charakterze świadka lub treścią doniesień i skarg do władz, uprawnionych do ścigania w drodze sądowej, administracyjnej lub dyscyplinarnej. Czynny te, będące przedmiotem oskarżenia, naruszają przepisy art. 255 i 140 lub 255 i 143 K. K. W myśl art. 36 K. K. powinny otrzymać kwalifikację prawną tylko jedną, najsurowszą z art. 140 lub 143 K. K. i należeć do właściwości sądu okręgowego. Ale zdarza się, że prokurator odmawia ścigania lub postępowanie umarza, uniemożliwiając wszczęcie postępowania przed sądem okręgowym. Z kolei pokrzywdzony jako oskarżyciel prywatny wnosi akt oskarżenia do sądu grodzkiego, kwalifikując czyn wyłącznie z art. 255 § 1 K. K. Gdy rzeczywiście czyn stanowi przestępstwo z art. 255 § 1 K. K., sprawa nie budzi wątpliwości, a postępowanie toczy się zwykłym trybem. Zdarzyć się jednak może, iż sąd grodzki, badając z urzędu swoją właściwość, uzna, że czyn, będący przedmiotem oskarżenia, stanowi występki z art. 140 lub 143 K. K. Czy wtedy sąd grodzki ma uznać swoją niewłaściwość i przekazać sprawę komu należy czyli prokuratorowi (art. 11 § 2 K. P. K.)? Czy też sąd grodzki, wiedząc, że prokurator już dawniej odmówił w tej sprawie ścigania lub postępowanie umorzył, ma uznać, że jest to istniejąca przeszkoda prawna i przesyłanie sprawy prokuratorowi jest niecelowe, a należy ją osądzić w granicach swojej właściwości?

Pomnąc, że sędziowie podlegają tylko ustawom i że obecne przepisy ustawy stwarzają dla sądu obowiązek postąpienia w myśl art. 11 § 2 K. P. K., należy uznać, iż sąd grodzki, gdy się nie godzi z kwalifikacją czynu z art. 255 § 1 K. K., bo, jego zdaniem, czyn posiada wszystkie znamiona występku z art. 140 lub 143 K. K., powinien stwierdzić swoją niewłaściwość i akta sprawy przekazać prokuratorowi. Na to postanowienie może się żalić zarówno prokurator, jak i oskarżyciel prywatny (art. 11 § 3 K. P. K.). Takie załatwienie sprawy przez sąd grodzki będzie nie tylko wypełnieniem bezwzględnej stypulacji art. 11 § 2 K. P. K., lecz również pozostaje w zgodzie z zasadą, wyrażoną w art. 36 K. K. Skoro jeden czyn może być tylko jednym przestępstwem, tym mianowicie, które jest przewidziane w przepisie, zawierającym sankcję najsurowszą, to do osądzenia takiego jednego przestępstwa nie mogą być właściwe aż dwa sądy różnych instancyj. Właściwym może być albo sąd grodzki, albo wyłącznie sąd okręgowy, tertium non datur. To też kwestia kwalifikacji prawnej czynu przestępczego i wiążąca się z nią ściśle kwestia właściwości sądu musi być w takich wątpliwych przypadkach gruntownie wyjaśniona. Gdy sąd grodzki uzna swą niewłaściwość, a prokurator lub oskarżyciel prywatny nie godzą się z tym postanowieniem, mogą w drodze zażalenia spowodować rozstrzygnięcie sądu okręgowego w przedmiocie właściwości, które jest ostateczne. Tak samo, gdy wskutek doniesienia pokrzywdzonego o przestępstwie z art. 140 lub 143 K. K. prokurator odmówi ścigania lub umorzy postępowanie, uzasadniając, że w czynie znajduje tylko cechy występku z art. 255 § 1 K. K., może pokrzywdzony w drodze zażalenia do prokuratora apelacyjnego, a nawet do sądu apelacyjnego spowodować ostateczne rozstrzygnięcie co do kwalifikacji czynu, a tym samym co do właściwości sądu. Słowem ustawa zawiera przepisy, uzależniające zarówno od sądu (art. 11 K. P. K.), jak i od pokrzywdzonego (art. 464 K. P. K.) zrealizowanie praw oskarżycielskich ze strony prokuratora jako czynnika publicznego. Prokuratora można zmusić środkami prawnymi do wniesienia oskarżenia do sądu okręgowego, jeżeli czyn stanowi rzeczywiście przestępstwo z art. 140 lub 143 K. K., gdyż bierność samego prokuratora okręgowego lub jego negatywnego stanowiska (odmowa ścigania lub umorzenie postępowania) nie wolno uważać za niepokonalną przeszkodę prawną, która by skutkowałą osądzenie fragmentu czynu z art. 255 § 1 K. K. przez sąd grodzki. Bierne lub negatywne stanowisko prokuratora nie jest taką samą niepokonalną przeszkodą prawną, jak brak wniosku pokrzywdzonego w przypadkach np. art. 201 § 3, 204 § 2, 205 § 2, 254 § 4, 257 § 3 K. K.

Skoro się przyjmie, że odmowne stanowisko prokuratora nie jest nieprzewyciężoną przeszkodą prawną, to osądzenie sprawy z art. 255 § 1 K. K. przez sąd grodzki, w przypadku zbiegu ustaw z art. 140 lub 143 K. K., byłoby nie tylko pogwałceniem przepisów art. 36 K. K., lecz musiałoby zostać uznane za *sententia nulla*, czyli to orzeczenie sądu grodzkiego jako wydane przez sąd niższego rzędu z obrazą przepisów o właściwości rzeczowej w sprawie należącej do sądu okręgowego byłoby z mocy samego prawa nieważne (art. 13 § 1 K. P. K.). Osądzenie to sprawy przez sąd grodzki wyłącznie ze stanowiska art. 255 § 1 K. K. nie stanowiłoby również wypadku *rei iudicatae*. Wprawdzie Sąd Najwyższy wypowiedział pogląd, że w przypadku gdy sprawca, który jednym działaniem obraził dwa przepisy K. K., a został z jednego przepisu skazany, złożenie następnie skargi o pociągnięcie do odpowiedzialności z drugiego jeszcze przepisu należy traktować jako skargę w sprawie już osądzonej (Zb. orzec. Izby Karnej, poz. 19 pkt. 4 z 1936 r.) — lecz ten pogląd Sądu Najwyższego odnosi się do takiego przypadku, gdy zbiegające się przepisy ustaw przewidują kary, uzasadniające w każdym razie właściwość tej samej instancji sądowej, np. popełnienie zniesławienia (art. 255 K. K.) treścią rozpowszechnionych wizerunków danej osoby, mających charakter pornograficzny (art. 214 K. K.). Gdy zaś chociaż tylko jeden ze zbiegających się przepisów ustawy karnej uzasadni właściwość sądu okręgowego, wtedy pod rygorem nieważności nie wolno sądowi grodzkiemu w takiej sprawie wyrokować.

Słowem wobec istnienia przepisu art. 11 K. P. K., nakładającego na sąd grodzki obowiązek rozstrzygania z urzędu o swej właściwości, a stronom dającego możliwość zakładania środków prawnych, i wobec omówionego rygoru nieważności orzeczeń wydanych przez sąd grodzki w sprawach, należących do właściwości sądu okręgowego, nie można się zgodzić z poglądem, że w ustawie brak jest jakichkolwiek postanowień, któreby uzależniały zrealizowanie praw ze strony czynnika publicznego (prokuratora) od stanowiska pokrzywdzonego (oskarżyciela prywatnego), lub na odwrót. Taki pogląd wypowiedział jednak Sąd Najwyższy w orzeczeniu poz. 90/37 Zb. Orz. A przecież zapatrywanie, że oskarżenie z art. 255 K. K. jest niezależne od oskarżenia z art. 140 lub 143 K. K. i że brak oskarżenia publicznego nie stoi na przeszkodzie realizacji praw oskarżyciela prywatnego, sprowadzałoby w praktyce sądowej tak bardzo niepożądane sytuacje, jak omówioną nieważność z samego prawa orzeczeń sądu grodzkiego. Niejednokrotnie też sąd wyrządzałby dużą inną szkodę interesowi publicznemu: krzywoprzy-

sięzca lub fałszywy oskarżyciel byłiby ukarani tylko za zniesławienie, czyli sprawca otrzymałby niezasłużoną premię, co równałoby się pogwałceniu zasady principium legis severioris. Byłoby to, idąc konsekwentnie dalej, uznaniem jednoczynowego zbiegu przestępstw, ściganych przez różnych oskarżycieli przed innymi sądami niezależnie od siebie. A jednak takie w cytowanym quaestionis orzeczeniu poz. 90/37 Zb. Orz. zajął Sąd Najwyższy stanowisko, głosząc, że w konkretnej sprawie chodziło o jednoczynowy zbieg przestępstw, a mianowicie przestępstwa z art. 140 K. K., ściganego z oskarżenia publicznego, i przestępstwa z art. 255 K. K., którego ściganie zastrzeżono oskarżeniu prywatnemu. Jednoczynowy zbieg przestępstw wygląda tu jako *redivivus*. Powszechnie przecież wiadomo, że Kodeks Karny z 1932 r. nie uznaje jednoczynowego zbiegu przestępstw, wyrażając to dobitnie w art. 36, a nawet tenże Sąd Najwyższy w serii orzeczeń podkreślał, że K. K. zerwał w art. 36 z fikcją jednoczynowego zbiegu przestępstw, a zna tylko zbieg ustaw karnych. Są to orzeczenia: Zb. o. poz. 129/34, 203/34, 306/34, 105/35, 176/35 (zasada prawna), 336/35, 373/35, 19/36, 245/36, 29/37. Na tle właśnie tej serii jasnych, jednolitych i konsekwentnych orzeczeń dziwnie odbijają tezy orzeczenia 90/37. Jak diametralnie kontrastuje z sobą ich treść, najlepiej zilustruje to poniższe zestawienie:

Orzeczenie poz. 19/36: „Kodeks Karny polski nie zna jednoczynowego zbiegu przestępstw, które pozwala kwalifikować jedno działanie jako dwa przestępstwa, lecz zna tylko przewidziany w art. 36 K. K. zbieg ustaw, którego konstrukcja dopuszcza tylko jedną kwalifikację dla jednego działania.“

Orzeczenie poz. 90/37: „Zniesławienie w zeznaniu, ulegającym sankcji z art. 140, 143 K. K., nie może stanowić przedmiotu oskarżenia tylko ze stanowiska art. 255 K. K., lecz stanowi jednoczynowy zbieg przestępstwa (!) z art. 140 K. K., ściganego z oskarżenia publicznego i przestępstwa z art. 255, którego ściganie zastrzeżono oskarżeniu prywatnemu.“ Aby to ostatnie orzeczenie, niezbyt szczęśliwe pod względem stylistycznym ujęte, dokładnie zrozumieć, należy je uzupełnić przytoczeniami z uzasadnienia S. N.: „W danym wypadku chodzi o jednoczynowy zbieg przestępstw, a mianowicie przestępstwa z art. 140 K. K., ściganego z oskarżenia publicznego, i przestępstwa z art. 255 K. K., którego ściganie zastrzeżono oskarżeniu prywatnemu. W ustawie brak jakichkolwiek postanowień, któreby uzależniały zrealizowanie praw oskarżycielskich ze strony czynnika publicznego od stanowiska pokrzywdzonego (oskarżyciela prywatnego), lub na odwrót. Oskarżenia te są od

siebie niezależne i brak oskarżenia publicznego nie stoi na przeszkodzie realizacji praw oskarżyciela prywatnego.“

A przecież przeszkoda jest, bo wyrok sądu grodzkiego będzie nieważny, gdyż zbieg ustaw karnych z art. 255 i 140 lub 143 K. K. uzasadniał wyłącznie właściwość sądu okręgowego. Dlaczego orzeczenie poz. 90/37, wbrew brzmieniu art. 36 K. K. i licznym innym orzeczeniom uznało jednoczynowy zbieg przestępstw, z których każde może być ścigane przed innym sądem i przez różnych oskarżycieli, to trudno zrozumieć. Widać tylko, że Sąd Najwyższy w zwykłym komplecie odstąpił tu od głoszonych poprzednio orzeczeń.

A nie jest to odstępstwo jedyne, bo również ostatnio opublikowane zostało orzeczenie Sądu Najwyższego tej treści, że świadek, który w zeznaniach swych wykracza poza swe obowiązki świadka, ujawniając fakty zniesławiające bez związku z przedmiotem przesłuchania, przy czym bądź z formy danych oświadczeń, bądź okoliczności im towarzyszących wynika bezpośredni lub ewentualny zamiar zniesławienia, odpowiada niezależnie od odpowiedzialności z art. 140 K. K. także z art. 255 K. K. (poz. 102/38 Zb. Orz.). Albo inne orzeczenie, że osobie, której przy sposobności bójki lub pobicia zadano lekkie uszkodzenie ciała przez użycie niebezpiecznego narzędzia, służy obok skargi prywatnej z § 3 art. 237 K. K. także prawo osoby pokrzywdzonej z art. 62 (w związku z art. 67) K. P. K. w odniesieniu do kwalifikacji czynu z art. 241 K. K. (poz. 82/38 Zb. Orz.). Znów w tych orzeczeniach zapomniano o zbiegu ustaw karnych, o tym, że jeden czyn nie może być jednocześnie kwalifikowany i ścigany jako dwa różne przestępstwa, a to pod rygorem nieważności wyroku sądu niższego rzędu lub pogwałcenia zasady legis severioris.

Chociaż wyrok sądu kasacyjnego jest jedynie wyrazem poglądów na ulegające rozstrzygnięciu w danej sprawie zagadnienie prawne, a w innych sprawach sądów, merytorycznie orzekających, nie wiąże, mimo to orzeczenia poz. 90/37, 82/38, 102/38 mogą zrodzić niepożądane następstwa w praktyce sądowej, bo sędziowie, zwłaszcza grodcy, pracujący często z dala od wielkich bibliotek, tych prawdziwych laboratoriów prawnika, doksztalcają się przede wszystkim na judykaturze kasacyjnej.

DR STANISŁAW DRUSZKOWSKI

Z ZAGADNIEŃ FILOZOFII PRAWA

RELATYWIZM GUSTAWA RADBRUCHA.*)

W roku 1924 prof. Czesław Znamierowski przełożył Gustawa Radbrucha: *Wstęp do prawoznawstwa*. Obecnie przełożył Radbrucha: „Zarys filozofii prawa” z trzeciego wydania. Autor zaznacza w przedmowie, że książka ta ma być zamknięciem jego prac w dziedzinie filozofii prawa. Zwraca uwagę, że w obecnym wydaniu cała książka została na nowo napisana i że ponadto autor dodał niektóre rozdziały części ogólnej i całą część szczegółową.

W istocie jednak w tym trzecim wydaniu autor nie zmienił swoich zasadniczych poglądów prawnofilozoficznych. Kierunek reprezentowany przez G. Radbrucha określono jako prawnofilozoficzny relatywizm. Relatywizm przejawia się głównie w nauce o celach prawa. Wedle Radbrucha filozofia prawa bada nie tylko rzeczywistość prawną, ale także cel prawny, rozważając wartość prawa. Filozofia prawa kieruje się tą samą zasadniczą myślą, że *nie można dowieść celów prawnych*, że nie można przeprowadzić dowodu słuszności podstawowych zdań o tym, co być powinno.

Cele prawne są aksjomatami, które nie mogą być przedmiotem poznania, lecz tylko wierzeniowej afirmacji. Naukowe badanie celów nie może wskazać, który cel jest bardziej wartościowy. Może ono tylko wskazać środki niezbędne do celu i może uwydatnić ogólne zasady, które są przesłankami poglądów o wartościach i celach, ale między sprzecznymi światopoglądami nie może wybierać i nie może rozstrzygać.

Relatywizm nie zamierza ustalać słuszności pewnej oceny i pewnego światopoglądu, lecz stwierdza tylko słuszność wszelkiej oceny *w odniesieniu do pewnej określonej oceny naczelnej*. Relatywizm rezygnuje tylko z naukowego uzasadnienia *postaw ostatecznych*.

Radbruch odróżnia trzy rodzaje wartości: wartość indywidualną, zbiorową i wartość dzieła. Zależnie od decyzji, na którą z tych wartości nasz pogląd na świat kładzie nacisk główny, rozróżniamy poglądy indywidualistyczne, supraindywidualistyczne i całkowicie ponadosobowe. Dla poglądu indywidualistycznego kultura jest środkiem kształcenia osobowości, państwo i prawo są urządzeniami, które mają zabezpieczać i gwarantować dobrobyt jednostek.

*) Gustaw Radbruch: *Zarys Filozofii Prawa*. Przełożył Czesław Znamierowski, 1938. Księgarnia Powszechna, Warszawa-Kraków.

W celu scharakteryzowania poglądu indywidualistycznego Radbruch cytuje następujące zdanie Popper-Lynkeusa: „Gdy z oblicza ziemi znika bez własnej woli lub wbrew własnej woli jakaś jednostka choćby najbardziej nieznaczna, to jest to zdarzenie bez porównania więcej ważne, niż wszystkie zdarzenia polityczne, religijne czy narodowe; i bez porównania ważniejsze niż wszystkie postępy nauki, sztuki i techniki wszystkich czasów i wszystkich ludów“.

Dla poglądu supraindywidualistycznego moralność i kultura (wartości indywidualne i wartości dzieła) służą państwu i prawu.

Dla poglądu ponadosobowego moralność, prawo i państwo służyć mają kulturze.

Radbruch powiada: ostateczny cel w rozumieniu tych trzech poglądów ująć można zwięźle w trzech słowach: wolność (indywidualizm), naród (supra-indywidualizm), kultura (transpersonalizm). — Te poglądy znalazły wyraz w ideologiach partyjnych. Punkt widzenia indywidualistyczny przejawia się w kierunkach politycznych liberalizmu i demokracji. Ideologia supra-indywidualistyczna przejawia się na terenie politycznym w kierunku konserwatywnym. Partie indywidualistyczne chcą na nowo ukształtować fakty polityczne zgodnie ze swoją ideologią. Partie konserwatywne dają podbudowę ideologiczną dla istniejących już faktów politycznych. Stąd ideologie indywidualistyczne nacechowane są racjonalizmem, konserwatywne natomiast są irracjonalne, odwołują się do historii lub religii. Tylko dzieło kultury jako cel działania nie jest wcielone do programu politycznego żadnej partii. Ta idea nie stanowi programu, jest to bowiem raczej postawa uczuciowa. Nie było nigdy państwa, które by się ukształtowało wyłącznie na podstawie transpersonalnej i które by swój najwyższy cel widziało w obiektywnej kulturze.

W przedmowie Radbruch bliżej określa relatywizm i powiada: uznając, że słuszność żadnej koncepcji politycznej nie da się dowieść i że żadnej z nich nie da się rozumowo obalić, relatywizm ma możliwość przeciwdziałać tej zwykłej u nas w walkach politycznych ufności w samego siebie, która u przeciwnika chce tylko widzieć głupotę i złą wolę. Wszak jeśli nie można dowieść żadnej koncepcji partyjnej, to każdą z nich można zwalczać ze stanowiska innej; jeżeli zaś żadnej z nich nie można obalić, to każda wymaga poszanowania również ze stanowiska przeciwnego. Tak więc uczy relatywizm jednocześnie zdecydowania w swym własnym stanowisku i sprawiedliwości wobec cudzego punktu widzenia. Ponadto Radbruch w tej przedmowie wywodzi, że relatywizm jest myślowym założeniem demokracji, która nie ma jednoczącego kry-

terium słuszności poglądów politycznych i nie uznaje, by możliwe było stanowisko wznoszące się ponad partiami.

We „Wstępie do prawoznawstwa“ G. Radbruch zaznacza, że decydującą sugestią w tej zasadniczej sprawie (rozdzielania systemu indywidualistycznego i supraindywidualistycznego) zawdzięcza Emilowi Laskowi.¹⁾

Zależność od Emila Laska w szczególności od jego pracy „Rechtsphilosophie“ (1905) widoczna także jest w poglądzie Radbrucha na pojęcie prawa i na zadanie filozofii prawa. Wedle Laska filozof patrzy na rzeczywistość pod kątem widzenia jej wartości; empiryk abstrahuje od wartości. Filozofia prawa jest dla Laska rozważaniem nad wartością prawa, zaś rzeczywistość prawną rozważa nauka empiryczna.

Prawniczą postawę wobec rzeczywistości cechują dwa momenty: 1. kierowanie celowymi względami przetworzenia realnego substratu na świat myślowy czystych znaczeń, czyli przerobienie materiału „przedprawnego“ na pojęcia prawne i 2. badanie systematycznego związku pojęć prawnych pomiędzy sobą, czyli formowanie systemu prawoznawstwa. Prawniczo uformowany świat zna nowe syntezy, nowe zasady jedności i indywidualizacji. „Rzecz“ w prawie nie jest identyczna z ciałem. „Osoba“ w prawie nie jest identyczna z człowiekiem. Lask powiada: jak przy realnej, podpadającej pod zmysły indywidualności, np. koła, należy wprzód abstrahować od empirycznych środków rysowania, jakimi są papier, atrament, tablica, kreda itd., aby dojść do matematycznej indywidualności tej figury, tak należy abstrahować od realnego składu faktycznego, np. kupna, najprzód od właściwości fizycznego zdarzenia, towarzyszących objawów psychicznych, szczegółów sytuacji historycznej, aby dojść do *prawniczej* indywidualności tego aktu prawniczego. Ten tok myśli widoczny także jest u Radbrucha. Wedle Radbrucha pojęcie prawa nie jest zwykłym przypadkowym pojęciem ogólnym, lecz jest pojęciem koniecznym, kategorią myślenia.

„Prawo nie dlatego jest prawem, że pod pojęcie prawa można podporządkować poszczególne fakty prawne; raczej przeciwnie fakty prawne są dlatego faktami prawnymi, że je obejmuje pojęcie prawa. Nie fakty prawne na sposób demokratyczny postawiły nad sobą pojęcie

¹⁾ Emil Lask, prof. uniwersytetu w Heidelbergu, urodzony w r. 1875 w Wadowicach; zmarł w r. 1915 na wojnie. Prace jego wydano w 3-tomowym dziele: Emil Lask: *Gesammelte Schriften*, nakładem J. C. B. Mohra, 1923.

prawa, lecz pojęcie praw objęło nad nimi władzę z łaski boskiej, to znaczy z łaski idei.“

Pierwsze wydanie „Zarysu filozofii prawa“ (z roku 1914) obejmowało 5 rozdziałów, z których pierwszy rozdział rozważał istotę filozofii prawa, drugi traktował o pojęciu prawa, trzeci zajmował się celem prawa, czwarty rozpatrywał moc obowiązującą prawa, a ostatni roztrząsał istotę prawa.

Obecne wydanie ma treść o wiele bogatszą. Bardzo zajmujące są ustępy zatytułowane: antynomie idei prawa; prawo z punktu widzenia filozofii religii; logika prawoznawstwa, — psychologia człowieka prawa, estetyka prawa, — prawo międzynarodowe.

Radbruch rozróżnia trzy postawy rzeczywistości. Postawa obojętna na wartość stanowi istotę myślenia przyrodniczego. — Postawa oceniająca charakteryzuje filozofię wartości. Wreszcie postawa przewyżniająca wartość jest postawą religijną. Istotę religii ujmuje Radbruch w następujący sposób: „Religia, to ostateczne i końcowe zaaprobowanie wszystkiego co jest, to pełen uśmiechu pozytywizm, który na wszystkie rzeczy kładzie swoje „tak“ i „amen“; to miłość nie biorąca pod uwagę wartości dodatniej czy ujemnej swego przedmiotu. *Religia jest afirmacją wszelkiego bytu mimo wszystko...* Religia wyrasta z tego, że nie do zniesienia jest kontrast między wartością i rzeczywistością.“

Radbruch przypisuje wielkie znaczenie filozofii prawa. Twierdzi, że wszelkie głęboko sięgające przeobrażenia polityczne były przygotowane przez filozofię prawa, lub dokonywały się równocześnie z jej rozwojem. Na początku stała filozofia prawa, na końcu rewolucja.

W ustępie: „antynomie idei prawa“ autor omawia wzajemny stosunek trzech składników idei prawa, a mianowicie sprawiedliwości, celowości i bezpieczeństwa prawnego.

Nader oryginalne są rozważania autora nad prawem z punktu widzenia filozofii religii. Wedle autora opowiadanie o groszu czynszowym wyraża tylko głęboką obojętność religii w stosunku do spraw państwowych i prawnych. Oddajcie i cesarzowi co jest cesarza, jeśli tylko oddajecie Bogu co jest boskie... — *Akcent wyłącznie spoczywa tu na drugiej części zdania.* Wedle religii prawo, jako w najlepszym razie coś względnie wartościowego, leży razem z bezprawiem we wspólnej sferze grzeszności. Gdy chodzi o stosunek wzajemny ludzi, to jedynie i wyłącznie miłość ma istotne znaczenie.

Oryginalne są poglądy autora na istotę prawa międzynarodowego, na znaczenie zasady suwerenności państw.

II.

Dzieła Radbrucha wywołały w Niemczech niezwykle wrażenie. Mimo, iż Radbruch w zasadzie uznawał równoważność rozmaitych koncepcyj prawnych i politycznych, to jednak postawa jego osobista nie budziła wątpliwości. Radbruch właściwie sam opowiedział się za poglądem indywidualistycznym. Jeżeli nie określał swego stanowiska *expressis verbis*, to jednak z samej „kadencji“ wywodów tego świetnego stylisty można niewątpliwie wyczuć, po której stronie są jego sympatie. Znajdujemy n. p. u niego następujące zdanie:

„Jednostka autonomiczna wyzwolona z sugestii otoczenia nie jest początkiem lecz końcem dziejów, a raczej jest celem etycznym, leżącym w nieskończoności.“

W Niemczech było to zjawiskiem dość rzadkim, by profesor uniwersytetu, filozof prawa bez zastrzeżeń popierał tendencje indywidualistyczne, demokratyczne, lub nawet czasem zbliżone do koncepcji socjalno-demokratycznych. Radbruch oddalił się zbyt od utartych szlaków myślenia, naruszył uświęcone narowy rozważań nad prawem i państwem. To też zaczęto energicznie zwalczać poglądy Radbrucha, a w szczególności jego relatywizm. Już w roku 1911 Eryk Kaufmann w książce „*Das Wesen des Völkerrechts und die Clausula rebus sic stantibus*“ zaatakował poglądy Radbrucha zawarte w jego „Wstępie do prawoznawstwa“. Nie mógł tolerować relatywizmu oraz jakiegokolwiek popierania indywidualizmu Eryk Kaufmann, który wslawił się głoszoną zasadą: Społecznym ideałem jest zwycięska wojna.¹⁾ Eryk Kaufmann wywodził, że w obrębie państwa może istnieć tylko prawo subordynacji. W zawiłym wywodzie filozoficznym stara się przeprowadzić tezę, że istota prawa leży poza przeciwieństwem poglądu indywidualistycznego i ponadindywidualistycznego.

W argumentacji swej powołuje się oczywiście na Hegla, wedle którego państwo jest konkretną realizacją idei moralnej i tą prawdziwą jaźnią, w której pojedynczy indywidualizm zanika.

Eryk Kaufmann opiera się w zupełności na poglądach Hegla i uważa za jedyny cel państwa pomnażanie potęgi.

W roku 1916 filozof prawa C. A. Emge wydał osobną książkę dla zwalczania zasady relatywistycznej Radbrucha. Książka ta nosi tytuł: „*Ueber das Grunddogma des rechtsphilosophischen Relativismus*“. Jako

¹⁾ Nicht die Gemeinschaft freiwillender Menschen, sondern der siegreiche Krieg ist das soziale Ideal. Str. 146 cyt. książki.

zasadnicze zdanie relatywizmu cytuje zdanie Radbrucha: Sądy wartościowe nie są przedmiotem poznawania, *lecz wyznawania*. Emge stara się wykazać, że relatywizm prowadzi do skrajnego sceptycyzmu. Sądzi, że można znaleźć także kryterium słuszności dla sądów wartościowych. Przestrzega, że naród, w którym szerzyłoby się przekonanie o tolerancji różnych wartości, musiałby zginąć. Taka tolerancja wartości jest bowiem narkotykiem. (Ein Volk, in dem diese Werttoleranz zur herrschenden Ueberzeugung würde, müsste an dem Schlafmittel bald zu Grunde gehen.) W relatywizmie widzi stare myśli sofistyczne. Emge określa go jako negatywny dogmatyzm. Uważa, że można rozwiązać zagadnienie obiektywnego celu. Wprawdzie sam nie daje jasnej odpowiedzi, ale wskazuje, że leży ona na linii badania zasadności sądów wartościowych.

Bardzo subtelnie krytykował poglądy Radbrucha Leonard Nelson w książce „Die Rechtswissenschaft ohne Recht“ (1917). Nelson stawia słuszne pytanie, czy zasadnicza myśl Radbrucha tej treści, że nie można poznać słusznego prawa, jest samym tylko wyznaniem (Bekennntnis), wierzeniową afirmacją, — czy też ta myśl ma pretensję do poznania naukowego. Nelson wreszcie pyta, czy filozofia prawa jest jeszcze wiedzą, czy też deklamacją formuł wyznaniowych. Wszak Radbruch określił filozofię prawa jako ogół sądów wartościowych o prawie; zatem zgodnie z aksjomatem, że sądy wartościowe są naukowo niemożliwe, należałoby przyjąć, że filozofia prawa nie jest nauką. Ponadto Nelson zarzuca, że Radbruch nie rozróżnia między *celem* prawa a *wartością* prawa i na ten temat snuje bardzo interesujące wywody. Konstatując wreszcie, że Radbruch jednak uznaje pewne wartości, powiada Nelson: Radbruch posiada relatywy cynizmu i relatywne zblazowanie, gdyż mimo wszystko sam formułuje i ustala sądy wartościowe.

Również Edmund Mezger w książce „Sein und Sollen im Recht“ 1920, poddał surowej krytyce relatywizm Radbrucha. Mezger wywodzi następująco: wedle relatywizmu wartości mają charakter subiektywny, jednak relatywiści przyznają obiektywną słuszność wartości poznania i wartości prawdy, wartościom logicznym. A wszak „wartość poznania“ w istocie swej nie jest wcale odmienną od innych wartości kulturalnych. Mezger nazywa relatywizm Radbrucha systemem subiektywizmu.

Zaatakował również Radbrucha Wilhelm Sauer w pracy: „Uebersicht über die gegenwärtigen Richtungen in der deutschen Rechtsphilosophie“ 1924. Przyznaje wprawdzie, że dzieło Radbrucha odznacza się nadzwyczajnym kulturalnym poziomem treści; chwali atrakcję estetyczną subtelnej formy Radbrucha, ale relatywizm jego nazywa wprost nie-

naukowym. Powołuje się na Windelbanda, a więc na głowę szkoły Radbrucha, i cytuje zdanie Windelbanda: „Relatywizm jest abdykacją filozofii i jej śmiercią“.

Wreszcie Juliusz Binder w dziele „Philosophie des Rechts“ (1925) rozprawia się zasadniczo z Radbruchem. Binder twierdzi, że można żądać dowodu tylko w sferze empirycznych danych; ponieważ wartości, względnie idee lub normy nie mają rzeczywistego bytu, nie można ich udowadniać; samo pytanie o możliwość udowodnienia w tym zakresie traci sens. Tak samo nie jest słusznym twierdzenie, że wartości można tylko wyznawać, a nie poznawać. Binder wywodzi, że naturalnie nie można ich poznawać, jak się poznaje empiryczne fakty i przebiegi; wartości nie są jednak faktami, tylko mają służyć dla oceny faktów. Mimo to mają obiektywną ważność. Binder z wielkim nakładem argumentacji i wywodów zwalcza pogląd indywidualistyczny i poglądy Radbrucha dotyczące ideologii partii politycznych. Twierdzi, że Radbruch nie umie inaczej myśleć jak tylko indywidualistycznie i że istota transpersonalizmu jest dla niego zamknięta. Wskazuje wreszcie na to, że w klasyczny sposób sformułował transpersonalizm filozof prawa Juliusz Stahl, założyciel partii konserwatywnej w Prusiech.

III.

Przeciwieństwo poglądów indywidualistycznego i supraindywidualistycznego (uniwersalistycznego) jest zresztą od dawna tematem roztrząsania filozofów, filozofów prawa i ekonomistów.

Żywy odgłos ostatnio budziły w tym zakresie poglądy Otmara Spanna w dziele p. t. „Fundament der Volkswirtschaftslehre“. Wedle jego wywodów można dwojako odpowiedzieć na pytanie, czym jest całość. Można uważać całość za sumę części (przykład: kupa kamieni); poza częściami nie ma całości jako takiej, tylko pojedyncze części bez uszczuplenia ich samodzielności (autarkii) tworzą w sumie całość; jest to pogląd atomistyczny lub indywidualistyczny. Można jednak całość uważać jako „coś więcej“ niż sumę części; organizm np. nie jest sumą komórek, lecz jest czymś ponadto; całość nie jest — wedle wyrażenia Spanna — sumą części, lecz jednością sumandów, więc tym, co stanowi *strukturę* zamiast samego skupienia. Ten pogląd zowie uniwersalistycznym. Można więc pojmować społeczeństwo, państwo, społeczne gospodarstwo uniwersalistycznie albo indywidualistycznie. Istnieją dwie odmienne formy myślenia.

Indywidualista uznaje pojęcie absolutnej jednostki i jej duchowo-moralnej samodzielności. Spann powiada: Duch jednostki podobny jest do ptaka fenixa; nie ma ojca ani matki, rodzi się sam ze siebie, odmładza się we własnym ogniu. — Dla uniwersalisty jednostka jest abstrakcją. Jako absolutnie samodzielna nie jest ona możliwą. Byt jednostki tak jest włączony w byt innych, jak ton w harmonii, jak członek w organizmie, jak „błyskawica w chmurach“. Dla indywidualisty ustawy państwa są środkami odgraniczenia sfer wolności jednostki. Dla uniwersalisty ustawy są prawdziwymi „środkami kształcenia“ jednostki. Mają za cel doskonalenie obywateli. Spann głosił pogląd uniwersalistyczny. Klasyczne wzory społeczeństw, opartych na jednej z dwóch zasadniczych norm — widzi ekonomista H. Dietzel w państwie Platona i w Ekklesiazusach Arystofanesa. U Platona bezwzględne poddanie się jednostki państwu, u Arystofanesa panowanie „jedynego“. — Tam wspólność dóbr na wzór klasztornego porządku, ascetyczne życie „strażników“, gdzie nikt nic nie posiada; tu wspólność dóbr w tym celu, by każdy posiadał jak najwięcej. Tam życie kasarniane, tu nadaje ton wesola Praxagora, odbywają się — jak to Momsen nazwał — „saturalia kanalii“.

W Polsce prof. Władysław Leopold Jaworski szerzył poglądy oparte na uniwersalistycznym sposobie myślenia.

IV.

Mimo ataków skierowanych na poglądy relatywistyczne Radbrucha, pozycja prawno-filozoficzna Radbrucha jest mocna i oparta na stałym fundamencie nauki. Relatywizm etyczny i prawny jest teorią silnie ugruntowaną. Nie mamy bowiem dotąd stałego kryterium dla oceny wartości etycznych i prawnych. Nie mamy sprawdzianów etycznych i prawnych, którym przysługiwałaby bezwzględnie własna oczywistość. Nie mamy normy, która by miała w sobie charakter bezwzględnej wartości. Zawsze dedukujemy jedną wartość z drugiej — drogą regressus in infinitum.

Względność powinności oraz wartości uzasadniał Simmel w dziele p. t. „Einleitung in die Morawissenschaft“. Wywiódł przekonująco, że możemy logicznie wykazać powinność tylko przez jej uzasadnienie inną powinnością, którą przyjmujemy jako pewną; sama powinność jest pierwotną kategorią jak byt i wyobrażenie i nie da się wyjaśnić, tak jak i tamte pierwotne fakty. Logiczna analiza konkretnej powinności nie może uzasadniać, dlaczego ona ma tę właśnie a nie inną treść.

Analiza treści nie wyjaśnia, dlaczego ona jest przedmiotem powinności. Zawsze pozostaje nieudowodnione, że powinniśmy jakąś wartość realizować. W rezultacie każdą powinność wyjaśniamy wyższą powinnością; *ostatnia wyjaśniona jest zawsze jeszcze przedostatnią*.

Kant szukał bezwzględnie obowiązującej normy i znalazł ją w „kategorycznym imperatywie“, w formule pozbawionej treści. *Założeniem wartości bezwzględnej może być tylko — dogmat*. Umysł krytyczny nigdy jednak nie może pogodzić się z takim uzasadnieniem wartości. Wartości etyczne należy przeto uważać *za względne*. Stąd wynika, że między kierunkami myślenia, mającymi za podstawę różnicę w przyjęciu wartości względnych lub bezwzględnych, jest przepaść prawdziwej *anty-tezy*, nie dającej się pogodzić.

Mauthner (vide: Philosophisches Wörterbuch: Absolut) powiada: gdy się nie zna odpowiedzialności za używanie słów, mówi się o „absolutnych wartościach“; kto zaś nie pojmuje, że każda wartość jest tylko relacją, że więc wartość relatywna nigdy nie może być bezwzględną, temu nie można pomóc. — Niesłusznie nadawano relatywizmowi *znaczenie pejoratywne*. O relatywizmie można snadnie wypowiedzieć zdania, którymi Anatol France określał wartość sceptycyzmu. A. France pisze: Studiując historię powszechną, spostrzega się łącznie, że jeżeli poprzez stulecia ludzie tępiłi się wzajemnie bez wythnienienia, to było tak nade wszystko dlatego, *że nie umieli wątpić*. Wątpienie, panowie, to pokój, łagodność, łaskawość, to źródło wszelkiego dobra, kaskada radości. Lecz trudno je stosować w całej pełni. Praktykowanie tego błogosławionego wątpienia wymaga wiele artyzmu i filozofii.

Simmel sądzi, że o wyborze poglądu indywidualistycznego lub uniwersalistycznego w kwestii stosunku jednostki do całości decydują głębsze powody charakterologiczne. Spróbował nawet skonstruować odpowiednią teorię psychologiczną, która jest jednak czystą hipotezą. Niewątpliwie dokładniejszych wyjaśnień w tym zakresie udzieli nowa nauka t. zw. socjologia wiedzy. Wykazuje ona, że proces poznawczy nie jest kierowany wyłącznie „samą rzeczą“ i czysto logicznymi możliwościami, że o treści i formie myślenia rozstrzygają rozmaite czynniki realne, a w szczególności stanowisko społeczne myślącego. Od wpływu procesów społecznych zależy „kąt widzenia“ myślenia, zależy jak ktoś konstruuje myślowo pewien stan rzeczy.

Zasadnicze typy myślenia w wysokim stopniu są uzależnione od pozycji obserwatora w strukturze społecznej. Przede wszystkim zaś na myślenie jednostki wpływa kolektywna wola grupy (vide K. Mannheim: „Socjologia wiedzy“ w Przeglądzie Socjologicznym 1937, tom V).

V.

Tłumaczenie prof. Czesława Znamierowskiego jest doskonałe. Prof. Znamierowski w przedmowie swej wspomina, że zadanie jego było niezwykle trudne, że wiele musiał włożyć wysiłku, by lojalnie oddać płynne czasem subtelności wywodów autora.

Tłumacz wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Willamowitz-Möllerendorf określił wymogi dobrego tłumaczenia słowami: *so treu als möglich*, — *so frei, wie nötig*. Tłumacz ściśle zrealizował tę zasadę. Wiele miejsc w tłumaczeniu polskim nabrało większej jasności i wyrazistości, aniżeli posiada oryginał. Prace prof. Znamierowskiego wyrobiły mu już ustaloną opinię świetnego polskiego stylisty. Uderza w jego pracach poprawność zwrotów, lubowanie się w wysłowieniu dokładnym i ścisłym. Cechy te widoczne są i w tym tłumaczeniu. Stwierdziłem, że nawet zdania, które prof. Znamierowski przetłumaczył już był we „Wstępie do prawoznawstwa“, obecnie ponownie tłumaczył, a niektóre w sposób oddający lepiej myśli oryginału.

Za przysporzenie dwóch dzieł Radbrucha należy się prof. Znamierowskiemu szczerza wdzięczność; umożliwił bowiem czytelnikowi polskiemu korzystanie z cennych myśli, które po mistrzowsku wyraził w języku polskim. Spodziewać się należy, że poglądy G. Radbrucha znajdują u nas psychiczny rezonans.

EDMUND KAZMIERCZAK

PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI NAD PROJEKTEM PRAWA RZECZOWEGO

Projekt prawa rzeczowego, ogłoszony drukiem w czerwcu 1937, wywołał w prasie prawniczej bardzo żywą dyskusję i szereg uwag krytycznych.

W „Głosie Prawników Śląskich“ (nr 2/38) ukazała się krytyka tego projektu pióra Leona Sumoroka p. t. „Próba ogólnej charakterystyki projektu prawa rzeczowego“. Ponieważ poglądy tego autora budzić mogą poważne zastrzeżenia, niechaj mi wolno będzie poświęcić artykułowi autora kilka krytycznych uwag.

Twórcy projektu wzorowali się, zdaniem L. Sumoroka, zbyt niewolniczo na ustawodawstwach germańskich, w szczególności na B. G. B. i kodeksie szwajcarskim, przejmując niektóre artykuły tych kodeksów

dosłownie do projektu prawa rzeczowego. Autor ten uważa, że raczej należało się wzorować na ustawodawstwach romańskich, odpowiedniejszych dla stosunków polskich, nie określa jednak konkretnie, które ustawodawstwo romańskie odpowiadałoby „psychice najszerszych mas ludności“.

Czytając te uwagi odnosi się wrażenie, jakoby Polska Komisja Kodyfikacyjna opracowała zbyt pośpiesznie projekt, zapożyczając się prawie bezkrytycznie w B. G. B. i w kodeksie szwajcarskim.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Prawo rzeczowe jest może najtrudniejszą dziedziną prawa prywatnego, decydującą w dużej mierze o strukturze gospodarczej a nawet politycznej każdego państwa. Szczególną właściwością tej dziedziny prawa jest to, że prawo to nie znosi częstych zmian, nie daje pola dla rewolucyjnych prób i eksperymentów, że rozwija się drogą bardzo powolnej ewolucji. Każdy przepis prawa rzeczowego pozostawia w strukturze gospodarczej społeczeństwa długo-trwałe skutki. Dlatego też projektodawca nowych przepisów prawa rzeczowego postępować musi bardzo oględnie, uwzględniając istniejący na ziemiach polskich stan prawny. To też Polska Komisja Kodyfikacyjna dała dowód dużej przezorności, przejmując do projektu prawa rzeczowego takie instytucje prawne, które na znacznej części terytorium państwa Polskiego zdały już egzamin życiowy. Na ogół Komisja wzorowała się na przepisach wypróbowanych na terenach województw zachodnich i południowych, gdzie istniały od dawna kataster i księgi wieczyste powszechnie obowiązujące, skorzystała z doświadczeń kilkudziesięcioletniej praktyki sądowej, rozwiązując różne problemy, które w ostatnich kilkudziesięciu latach zaprzętały uwagę teoretyków i sądów. Komisja dała wreszcie dużo myśli nowych, przetapiając cały ten materiał w jednolitą harmonijną całość. Układ projektu prawa rzeczowego jest przejrzysty, język prosty, nawet dla zwykłego śmiertelnika zrozumiały, odsyłaczy do innych artykułów, cechujących ustawodawstwa niemieckie, nie znajdujemy, terminologia polska konsekwentnie przeprowadzona. W taki sposób powstał twór nie cudzej lecz polskiej myśli prawniczej, a projekt prawa rzeczowego jest niewątpliwie jednym z najlepszych projektów Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej. Projekt jest wynikiem bardzo żmudnej pracy Komisji Kodyfikacyjnej, czego dowodem, że Komisja odbyła przy opracowaniu projektu aż 231 posiedzeń.

Przechodząc do konkretnych zarzutów autora, odnoszących się do poszczególnych artykułów projektu, zauważyć trzeba, że obawy autora co do niedostatecznej treści prawa własności są płonne. Treść własności wedle projektu nie różni się od treści własności w dotychczasowych

ustawodawstwach dzielnicowych, czyż bowiem słowa art. 20 projektu: „właściciel korzysta z rzeczy i rozporządza nią swobodnie“ nie oznaczają tego samego co na przykład słowa § 903 kodeksu niemieckiego: „właściciel rzeczy może postąpić z rzeczą według upodobania“? Czyż słowa art. 20 projektu „w granicach praw obowiązujących“ ograniczają w większej mierze prawo własności, aniżeli słowa § 903 k. c. n. „o ile się temu nie sprzeciwiają ustawy lub prawa osób trzecich“? Czy wreszcie słowa § 354 k. c. austr. „wykluczenie każdego innego“ nie są dostatecznie wyrażone w projekcie słowami „rozporządza nią swobodnie“? Treść własności więc nie jest w żaden sposób węższa aniżeli w dotychczasowych ustawodawstwach.

Ustawowe ograniczenie własności według art. 21 § 2 projektu, wyrażone w słowach „wkroczenie w zakres cudzej własności nie jest bezprawne, jeżeli nie sprzeciwia się racjonalnemu interesowi właściciela“, jest wynikiem doświadczenia orzecznictwa ostatnich kilkudziesięciu lat. W miarę rozwoju techniki orzecznictwo niejednokrotnie rozwiązywać musiało zagadnienia prawne wytworzone przez rozwój techniki (przelot samolotów nad nieruchomością, prawo zakładania anten radiowych itp.). Słusznie więc projekt pragnie rozwiązać te zagadnienia w drodze ustawodawczej, stwarzając ogólną i dostatecznie elastyczną normę prawną. Jedynie bowiem taki ogólny przepis może sprostać tym różnym zagadnieniom, które przyszłość przyniesie. Niesłusznie też zarzuca autor, że pojęcie „interes racjonalny“ nie zawiera żadnej treści. Pojęcie „interes“ bywa często używane w takich związkach jak interes prawny, interes gospodarczy, słuszny, publiczny, i oznacza coś, co dotyczy pewnej osoby albo co ma wartość i znaczenie dla danej osoby. Racjonalnym zaś jest interes taki, który nie jest błahy lecz istotny i ważki. Pojęcie to stosowane jest zresztą często w kodeksie zob. np. w art. 327, 329 § 2, 448 § 1 w uzasadnieniu Kom. Kod. do art. 54 kod. zob. Sędzia ma rozstrzygać na podstawie wszystkich okoliczności faktycznych, czy w danym wypadku interes właściciela jest poważny, czy błahy.

Prawo samopomocy przysługujące posiadaczowi rzeczy nie jest wcale regresem do czasów średniowiecza, jak to twierdzi autor, lecz czyni zadość naturalnej potrzebie życia potocznego. Prawo do samopomocy jest naturalnym prawem każdego posiadacza. Najlepiej objaśni to przykład: Jeżeli złodziej ukradnie komuś z kieszeni portfel lub inną rzecz, a poszkodowany to zauważy, to winien być uprawniony do odebrania portfela przemocą. Inny przykład: Jeżeli sąsiad złośliwy lub jego służba wpuści krowę lub kozę do cudzego ogródka obsadzonego kwiatami, to poszkodowany nie może czekać, aż mu pomoże policja lub sąd,

lecz krowę sam wypędzi, korzystając z prawa samopomocy. Ochrona prawna, jaką daje państwo, nie jest ani wszechobecna ani też w każdej chwili osiągalna. Gdyby nie było prawa samopomocy, złodziej uciekłby z portfelem, a krowa pożarłaby kwiaty w ogródku, zanim władza państwowa zdolałaby wkroczyć. Umieszczenie zatem w projekcie prawa rzeczowego przepisów o samopomocy nie świadczy bynajmniej o braku stabilizacji stosunków prawnych w Polsce, lecz, jak wykazałem, czyni zadość istotnej potrzebie życiowej.

To samo powiedzieć można o zarzutach autora, skierowanych przeciw „własności czasowej“, która to instytucja wedle oceny autora jest cieniem własności lub własnością pozbawioną jej najistotniejszych znamion. Punkt widzenia autora jest jednak mylny, bo „własność czasowa“ nie jest osłabioną własnością, lecz doskonalszym rozwinięciem instytucji, znanej w prawie rzymskim jako superficies, a w ustawodawstwach pozaborczych, obowiązujących na ziemiach polskich, jako prawo zabudowy (w b. dz. pruskiej rozp. z 15. I. 1919, Dz. U. R. P. 280/34, w b. dz. austriackiej §§ 1125 i 1147 k. c. austr. oraz ustawa austriacka z 26 kwietnia 1912, R. G. Bl. nr 86, w dzielnicy porosyjskiej art. 542 ust. 1, 2 kodeksu rosyjskiego, w Szwajcarii art. 779 kodeksu szwajcarskiego). Rozwiązanie tego zagadnienia proponowane przez Komisję Kodyfikacyjną uznać trzeba jako udane, gdyż stwarza jasną sytuację prawną, unikając konieczności zakładania dwóch wykazów księgi wieczystej dla tej samej nieruchomości — jednej dla własności, a drugiej dla prawa zabudowy — a kredyt hipoteczny w znacznej mierze ułatwia. Przepisy o własności czasowej ułatwią rozbudowę miast, gdyż państwo i związki samorządowe mogą oddać swe tereny pod zabudowę tylko na czas trwania danej budowli, a po wygaśnięciu własności czasowej znowu odzyskają wpływ na sposób użycia danego terenu.

Nie mogę się zgodzić z autorem co do tego, że jakoby ustawodawca proponując w art. 113 projektu instytucję służebności przysługującej „każdoczesnemu właścicielowi nieruchomości władnącej“ pomieszał podmiot prawa z przedmiotem prawa rzeczowego. Nie może być przecież wątpliwości, że podmiotem prawa może być osoba imiennie określona, albo też każdoczesny właściciel pewnej nieruchomości. Rozwiązanie ustawodawcy, zresztą znane w ustawodawstwach obowiązujących na ziemiach polskich, jest proste i praktyczne. Rozpatrując to zagadnienie na przykładzie typowej służebności, jaką jest prawo drogi, stwierdzić trzeba, że służebność ta ma znaczenie dla uprawnionego dopóty, *dopóki jest on właścicielem nieruchomości władnącej*. Służebność winna być zatem związana z prawem własności w ten sposób, że razem z prawem

własności przechodzi na nabywcę nieruchomości. Gdyby natomiast wedle koncepcji autora służebność była prawem osobistym, to celem przeniesienia służebności na nabywcę nieruchomości trzeba by działać oddzielną cesję prawa. Ileż to razy kontrahenci, zawierając akt sprzedaży nieruchomości, zapomnieliby dokonać przelewu prawa służebności i jakież wtedy powstałyby perturbacje prawne? Właściciel nabytej nieruchomości nie posiadałby niezbędnej drogi, natomiast zbywający posiadałby prawo drogi, nie mające dla niego żadnej wartości. Konsekwencją takiej konstrukcji służebności jest przepis art. 119 projektu, stanowiący, że służebność nie wygasa przez złączenie w jednej osobie własności nieruchomości władnącej i służebnej, oraz że właściciel dwóch nieruchomości może obciążyć jedną z nich służebnością na rzecz drugiej. Przepis ten wcale nie sprzeciwia się potrzebie życiowej, jak twierdzi autor, lecz jest b. wskazany i praktyczny, gdyż nieruchomości posiadające w księdze wieczystej oddzielne wykazy a należące chwilowo temu samemu właścicielowi, mogą się stać znów własnością różnych osób, w którym to wypadku brak żywej dla danej nieruchomości służebności mógłby być dużym utrudnieniem. Wreszcie stopień pierwszeństwa służebności, zależny od czasu zapisania tejże w księdze wieczystej, nie może być obojętny dla nabywcy nieruchomości władnącej.

Słuszna jest natomiast uwaga autora, że instytucja praw zastawniczych na prawach jest pewnego rodzaju anomalią, skoro przedmiotem praw rzeczowych są rzeczy a nie prawa. Umieszczenie tych przepisów jednak odpowiada potrzebie życiowej, gdyż prawa zastawnicze na prawach znane i stosowane są na ziemiach polskich (np. zastaw wierzytelności hipotecznej lub użytkowanie praw), a zatem nie było słusznej racji dla skasowania tej instytucji.

Uwagi autora odnoszące się do „księgi umów wieczystych“, znanej polskiemu prawu hipotecznemu z r. 1818, obowiązującemu w województwach centralnych, były w chwili opublikowania artykułu autora (kwiecień 1938) już nieaktualne. Sprawa „księgi umów wieczystych“ była przedmiotem żywej dyskusji w różnych artykułach, podkreślających zalety i usterki tej księgi. Dyskusję tę zakończyły dwie uchwały Podkomisji prawa rzeczowego Komisji Kodyfikacyjnej (z grudnia 1937 i ze stycznia 1938 r.) o tyle, że postanowiono wprowadzić do projektu przepisy o księdze umów wieczystych.

Autor niesłusznie zwalcza przepisy projektu o hipotece właściciela i o prawie rozporządzania wolnym miejscem hipotecznym. Wydaje mi się, że przepisy te są celowe. Jeżeli bowiem wierzyciel udziela kredytu

hipotecznego na nieruchomość już znacznie obciążoną, zadawalając się hipoteką mniej pewną gorszego stopnia, to niewątpliwie uwzględni swe ryzyko, domagając się wysokich odsetek i krótkiego terminu zwrotu pożyczki. Na pierwszym zaś miejscu zapisane są niskoprocentowe hipoteki długoterminowe. Jeżeli więc właściciel nieruchomości spłaci pierwszą hipotekę, to wedle koncepcji autora wysokoprocentowa hipoteka posiadająca gorszy stopień automatycznie przesunęłaby się na pierwsze miejsce, zdobywając niezаслужenie korzyści i przywileje związane z pierwszym miejscem hipotecznym. W taki sposób właściciel nieruchomości nie mógłby uzyskać dogodnych dla siebie niskoprocentowych hipotek w niektórych instytucjach, gdyż pierwsze miejsce hipoteczne byłoby zajęte wysokoprocentowymi hipotekami tych wierzycieli, którzy posiadali uprzednio gorsze stopnie hipoteczne. Wedle zaś koncepcji projektu wierzyciel posiadający gorszy stopień hipoteczny niczego by nie tracił, gdyż zachowałby dotychczasowy stopień swej hipoteki, a właściciel, spłaciwszy np. pierwszą hipotekę, mógłby pierwszym miejscem hipotecznym ponownie rozporządzać. Rozwiązanie zagadnienia proponowane przez Komisję Kodyfikacyjną jest sprawiedliwsze.

Tak samo trafna jest decyzja Komisji Kodyfikacyjnej, aby prowadzenie ksiąg wieczystych powierzyć Sądowi Grodzkiemu, gdyż stwarza to dużą ulgę dla ludności, jeżeli formalności związane z księgą wieczystą załatwić może w bliskiej siedzibie Sądu Grodzkiego, oszczędzając sobie dalekiej drogi do odległej nieraz siedziby Sądu Okręgowego. W województwach zachodnich i południowych, gdzie sędziowie grodscy sprawują funkcje sędziów hipotecznych, nie spostrzeżono z tej przyczyny żadnych niedomagań zwłaszcza, że nad jednolitością stosowania ustawy czuwa Sąd Okręgowy jako instancja zażaleniowa.

Wreszcie trudno zrozumieć, dlaczego autor wypowiada wojnę szeregowi terminów prawniczych zastosowanych w projekcie prawa rzeczowego. Na przykład użyty w projekcie zwrot: „według zapatrywań powszechnych“ jest określeniem trafnym, albowiem ustawodawca bierze wzgląd na rozpowszechnione w społeczeństwie poglądy, które sędzia orzekający znać winien. Sędzia winien orzekać nie w oderwaniu od życia, lecz właśnie z uwzględnieniem powszechnych zapatrywań społeczeństwa, dotyczących stosunków faktycznych. Pojęcie „zwykła w stosunkach miejscowych miara“ jest również zwrotem znanym w ustawodawstwie (§ 919 k. c. niem.). „Staranność, jakiej zwykł dokładać przy przechowaniu rzeczy własnych“ jest to przecież pojęcie elementarne, oznacza bowiem staranność niższego stopnia, aniżeli „staranność należąca“ (porównaj art. 528 k. zob.).

Pojęcie „prawidłowej gospodarki“ jest również pojęciem powszechnie znanym, stosowanym w obow. ustawach (art. 777 § 2 kpc).

Pojęcie „należytej staranności“ jest pojęciem elementarnym. Kodeks zobowiązań stosuje to pojęcie (art. 115, art. 301 § 2 k. z.). „Słuszne uznanie“ jako termin prawny znane jest i stosowane (porównaj art. 297 k. z.). Słuszne uznanie jest przeciwieństwem uznania dowolnego lub swobodnego. Zastosowanie powyższych terminów w ustawodawstwach pozaborczych nie sprawiało żadnych trudności interpretacyjnych, ani też nie było przyczyną pieniactwa.

Na tym kończę moje uwagi.

DR JERZY BADURA

JESZCZE O PODZIALE NIERUCHOMOŚCI SPADKOWEJ

W artykule p. t. „O egzekucji celem zniesienia wspólności spadkowej na nieruchomości“, zamieszczonym w n-rze 2 „Głosu Prawników Śląskich“ z 1938 r., zastanawiałem się, czy wymagany jest tytuł egzekucyjny w tym wypadku. W związku z tym ukazał się w n-rze 2/38 „Głosu Prawników Śląskich“ artykuł p. Franciszka Stachowskiego, w którym autor polemizuje z moim stanowiskiem, twierdząc, że tytuł egzekucyjny jest konieczny w każdym wypadku.

Stanowisko moje oparłem na 2 punktach: 1. że według poprzednio obowiązującego prawa niemieckiego nie był w tym wypadku tytuł egzekucyjny wymagany, oraz 2. że również przepisy wprowadzające prawo egzekucyjne zawierają postanowienia, według których tytuł egzekucyjny jest zbędny.

Zasadniczo chodzi tu o przypadki, w których kilku spadkobierców odziedziczyło nieruchomość. Mogą oni przeprowadzić podział dobrowolnie w postępowaniu niespornym przy udziale sądu grodzkiego lub notariusza według §§ 12, 86—98, 193 niem. ustawy o postępowaniu w sprawach niespornych i art. 21—28 pr. ust. niesp. Jeżeli jednak ugoda nie dojdzie do skutku, podział nieruchomości nastąpi przez sąd. Jeżeli spadek obciążony jest zobowiązaniami spadkowymi (§ 2046 niem. k. c.), albo też spadkobiercy mają wzajemne roszczenia z tytułu wyrównania (§§ 2050 i nast. k. c.), musi spadkobierca wnieść powództwo o zawarcie umowy rozliczeniowej z podaniem planu rozliczenia (Komentarz Stau-

dingera do k. c. uwagi do § 2042). Jest rzeczą naturalną, że przed podziałem spadku musi nastąpić zaspokojenie zobowiązań spadkowych i wyrównanie pomiędzy spadkobiercami, ponieważ później byłoby to połączone ze zbyt wielkimi trudnościami, względnie wprost niemożliwe.

Jeżeli jednak okoliczności te nie zachodzą, dochodzimy do naszego wypadku. Spadkobiercy nie mogą się gruntem dobrowolnie podzielić, a zobowiązań spadkowych nie ma lub też zostały zaspokojone, względnie przeprowadzone zostało również wyrównanie, tak że nie zachodzi potrzeba przeprowadzenia rozliczenia, a chodzi tylko o podział spadku według udziałów spadkowych. Wtedy oczywiście wyrok sądowy nie jest potrzebny, wystarczy przeprowadzenie sprzedaży gruntu i podział uzyskanej sumy między spadkobierców. Aby więc oszczędzić spadkobiercom osobnego procesu, często długotrwałego i wymagającego znacznych kosztów, postanawiała niem. ustawa przetargowa z 1897 r. w § 181, że przy współwłasności nieruchomości podział może nastąpić bez tytułu egzekucyjnego, o ile tylko spadkobierca wykaże swe prawa spadkowe dokumentami, oznaczonymi w § 17 ustęp 3 tejże ustawy (zob. komentarz Jaeckel-Gütthe do cyt. ustawy, uw. 1ba do § 180 i uw. 2 do § 181).

Kodeks Postępowania Cywilnego określił postępowanie w tych wypadkach w Dziale III Księgi I Części II (art. 832 do 836) p. t. „Egzekucja celem zniesienia współwłasności nieruchomości w drodze sprzedaży publicznej“ i tamże wyraża w art. 833 zasadę, że celem wszczęcia postępowania musi współwłaściciel uzyskać tytuł egzekucyjny nakazujący sprzedaż, a następnie postawić odpowiedni wniosek (Motywy ustawodawcze Uz. Og. 45). Jednak według art. LXV przep. wpr. pr. egz. przepisów tych nie stosuje się do współwłasności niepodzielnej ręki. Z tego stanu rzeczy wynika, że nie ma również zastosowania art. 833 K. p. c., że zatem tytuł egzekucyjny nie jest wymagany i to zdanie wyraziłem w artykule wspomnianym. Na to zarzuca p. Franciszek Stachowski, że według art. 526 K. p. c. podstawą egzekucji sądowej może być tylko tytuł wykonawczy, a wyjątki od tej zasady musiałyby być *expressis verbis* wyszczególnione. Otóż właśnie art. LXV wyraźnie zaznacza, że art. 832 do 836 nie mają zastosowania. Skoro zaś wśród nich znajduje się przepis art. 833 o potrzebie przedłożenia tytułu wykonawczego, to wynika stąd, że i ten przepis również zastosowania nie ma.

Zastanović by się jeszcze należało nad tym, dlaczego ustawodawca w art. XV przep. wpr. egz. użył wyraźnego oznaczenia, że tytuł egzekucyjny nie jest wymagany, podczas gdy w art. LXV orzekł, że art. 832 do 836 nie mają zastosowania. Przede wszystkim między przepisami

tymi zachodzi ta różnica, że art. XV, obowiązujący na terenie całego Państwa, wymaga zgody wszystkich współwłaścicieli, co nie jest wymagane w art. LXV, który zresztą dotyczy tylko współwłasności do niepodzielnej ręki na Ziemiach Zachodnich. Zresztą w wypadku, gdy zobowiązania spadkowe nie są wypełnione, zgoda wszystkich spadkobierców nie jest wystarczająca, co nie zachodzi przy art. XV, gdzie nie ma ani zobowiązań spadkowych, ani też wyrównania między spadkobiercami. Poza tym art. LXV uchylił jeszcze ważność innych przepisów art. 832 do 836, sprzecznych z istotą tego postępowania i z §§ 753, 755, 756 niem. k. c., utrzymanymi w mocy według art. LIII przep. wpr. egz.

Autor przeciwnego zapatrywania wyraża zdanie, że według art. 526, 527 do każdej egzekucji wymagany jest tytuł egzekucyjny. Należy jednak wziąć pod uwagę, że nie chodzi tu o egzekucję w ścisłym tego słowa znaczeniu, kiedy wierzyciel ściąga swą należność od dłużnika. W naszym wypadku nie ma ani dłużnika ani wierzyciela, są tylko równorzędni współwłaściciele nieruchomości, którzy nie mogą się pogodzić co do podziału i dlatego musi nastąpić sprzedaż tejże i podział uzyskanej sumy pomiędzy spadkobierców. Poza tym między nimi nie ma żadnego sporu. Wynik ewentualnego sporu może być zatem tylko jeden: wyrok nakazujący sprzedaż. Dlatego też proces ten w istocie jest zupełnie zbędny, a naraża tylko strony na niepotrzebne koszty, stratę czasu itd. Wskutek tego reguluje K. P. C. postępowanie w tych sprawach w osobnym Dziale III, zawierającym przepisy wyjątkowe. Na ich czele postanawia art. 832, że zasadniczo należy stosować przepisy o egzekucji z nieruchomości, jednakże podaje wyjątki, oznaczone w art. 832 do 836. Aby zaś usunąć wątpliwości, czy w tym wyjątkowym postępowaniu tytuł egzekucyjny jest wymagany, zaznacza w art. 833, że tytuł egzekucyjny jest potrzebny. Dlatego też nie było potrzeby stwarzania wyjątku od ogólnej zasady z art. 526, 527, lecz chodziło o ustanowienie wyjątku od przepisów art. 832 do 836, w odniesieniu do których art. LXV wyraźnie opiewa, że nie mają zastosowania przy wspólności niepodzielnej ręki. Zamiarem ustawodawcy było zatem uchylenie obowiązku uzyskania tytułu egzekucyjnego. Odmienne interpretacja, a w szczególności, że mimo to art. 833 ma zastosowanie, nie wyjaśniłaby, jaki jest właściwy cel art. LXV.

PRZEGLĄD POLSKICH CZASOPISM PRAWNICZYCH

Numer 7-8 Głosu Sądownictwa zawiera szereg artykułów, dotyczących zarówno zagadnień ogólnoprawniczych, jak i prawa ściśle procesowego.

Dr Kazimierz Grzybowski zastanawia się w artykule p. t. „Istota przemian prawnych Ligi Narodów“ nad przyczynami, które powodują coraz to większy ubytek sił tej instytucji. Zdaniem autora wzmagająca się stale niemoc Ligi rozpoczęła swój byt już przy samym jej założeniu. Pakt Ligi przewidywał wprawdzie, że nie wszystkie państwa będą jej członkami, ale też przewidywał i procedurę, na podstawie której państwa takie mogłyby brać udział w rozpatrywaniu spraw, dotyczących tych państw, przy czym — w wypadku odmowy — państwo takie naraziłoby się na represje członków Ligi. Już fakt, że Stany Zjednoczone A. P. nie weszły w skład Ligi, osłabił ogromnie znaczenie tego przepisu. W ślad za tym w ciągu lat i inne państwa poczęły szukać rozwiązania niektórych zagadnień nie na platformie Ligi, a gdy zasady paktu przestały im odpowiadać — porzucały Ligę. Zresztą i sam pakt Ligi Narodów uległ zmianom, nie tyle formalnym, na mocy uchwał — ile faktycznym, w drodze nowej interpretacji starych przepisów i formuł. W drodze praktyki i rozwoju pojęć utworzyły się około niektórych przepisów całe zespoły zasad prawnych, które gruntownie zmieniły treść starych przepisów, jakkolwiek formalnie obowiązują one nadal. Nastąpiło więc zarówno ograniczenie kompetencji organów Ligi, których działalność zakrojona była na zbyt szeroki zakres, jak i osłabienie metod działalności Ligi, bo państwa niezorganizowane w niej stały się zbyt potężne, by skutecznie można im było grozić sankcjami ze strony Ligi.

Wiktor Węgliński w artykule „Stawiennictwo oskarżonego przed sądem grodzkim“ omawia de lege ferenda kwestię celowości przymusu uczestniczenia oskarżonego w rozprawie przed sądem grodzkim. Z motywów obowiązującego kodeksu postępowania karnego wynika wprawdzie, że jego twórcy uważali za konieczne stawiennictwo oskarżonego na rozprawie w sprawach ważniejszych, jednak ustawodawca nie sprecyzował pojęcia spraw „ważniejszych“ w odróżnieniu od drobnych. Podział art. 301 kpk — zdaniem autora — jest niewystarczający, uważa on raczej za wskazane nadanie sądom uprawnienia, by według okoliczności sprawy, stosownie do swego uznania, mogły żądać w poszczególnych wypadkach stawiennictwa oskarżonego. Podobnie też regulowały tę kwestię kodeksy państw zaborczych w art. 60 ros. u. p. k i 455 u. p. k. z 1873 r. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy wydaje się też wskazane ze względu na koszty, jakie powoduje nieraz sprowadzenie oskarżonego przed sąd właściwy miejscowo oraz koszty ewent. odraczania rozprawy i ponownego sprowadzania świadków z powodu niestawiennictwa oskarżonego. Nadto cierpi na tym sprawność wymiaru sprawiedliwości, której szybkość stwarza zaufanie do sądu u społeczeństwa.

Wiktor Wasserman omawia „Kwestię ekonomii w procesie cywilnym“, uważając za ważny postulat zmianę przepisów art. 323 kpc w tym kierunku, by dowód z przesłuchania stron był przeprowadzany na początku postępowania dowodowego z tym, że ewentualne zaprzysiężenie jednej ze stron następowałoby dopiero po ukończonym postępowaniu i — w miarę potrzeby — po uzupełniającym przesłuchaniu stron.

Autor uważa, że w toku takiego przedwstępnego, informacyjnego przesłuchania możnaby ustalić szereg okoliczności niespornych, w związku z czym odpadłaby potrzeba prowadzenia wielu dowodów, a nadto dałoby się ustalić dokładnie okoliczności sporne, co usprawniłoby bieg procesu. — Dopóki tego rodzaju korektura ustawy nie nastąpi, przepis art. 230 kpc pozostanie martwą literą, skoro sąd nie ma sankcji, by zmusić strony do stawienia się celem informacyjnego przesłuchania.

Numer 9 Głosu Sądownictwa zawiera artykuł *Kazimierza Fleszyńskiego* „Polskie zjazdy prawnicze“. Autor zastanawia się nad powodami, które sprawiają niedostatecznie wielkie zainteresowanie się społeczeństwa zjazdami prawniczymi i brak zrozumienia dla ich obrad. Zdawałoby się, że w dobie obecnej, gdy społeczność szuka nowych dróg — nie zawsze zgodnych z zasadniczym ustawodawstwem — aktualne tematy zjazdów prawniczych, szczególnie w dziedzinie prawa publicznego, winny znaleźć oddźwięk w jak najszerszych sferach społecznych. — Patrząc z perspektywy czasu na dorobek zjazdów prawnictwa polskiego i zestawiając problemy, będące przedmiotem ich obrad, dochodzi Fleszyński do wniosku, że zachodzi ścisła współzależność między prawem a Narodem, której wykładnikiem są w pewnej mierze periodyczne zjazdy prawnicze. I tak poprzez zjazd wileński, stojący pod znakiem idei wolności obywatelskiej, jako podstawy rozwoju życia zbiorowego, zjazdy warszawski i katowicki, których tendencje ciążyły w kierunku monokracji, dochodzimy do zjazdu gdyńskiego z nawrotem szacunku dla jednostki i dążeniem do rozwiązania zasadniczych problemów prawnopolitycznych pod kątem widzenia uprawnień i obowiązków obywatela, regulowanych zasadą panowania prawa i najściślej praworządności.

Kpt. Antoni Łukasik w artykule „O znajomość polskiego sądownictwa wojskowego“ stwierdza, że naogół zainteresowanie się świata prawniczego polskim sądownictwem wojskowym jest niewielkie. W związku z ostatnimi wydarzeniami politycznymi np. zniesieniem sądów przysięgłych i z projektem wprowadzenia czynnika obywatelskiego do karnego sądownictwa powszechnego, a także w związku z sytuacją międzynarodową (pokój zbrojny) uważa autor za wskazane zainteresowanie ogółu tą dziedziną prawa. Zresztą przemawiają za tym także względy ściśle praktyczne, styczność sądownictwa wojskowego z powszechnym oraz możliwość pełnienia przez sędziów i członków palestry obowiązków sędziów wojskowych. Artykuł omawia pokrótce ustrój sądownictwa wojskowego, którego charakterystyczną cechą jest przewaga czynnika społecznego, reprezentowanego przez asesorów z poszczególnych rodzajów broni, w stopniu oficerskim i podoficerskim — zależnie od stopnia oskarżonego. Kpt. Łukasik podaje projekt organizowania przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów odpowiednich odczytów, celem zaznajomienia magistratury i palestry z sądownictwem wojskowym.

Aleksander Lipiński omawia w artykule p. t. „Sporządzanie przez biegłych planu podziału sumy, uzyskanej w egzekucji“ kwestię dopuszczalności sporządzania planu podziałów przez nieprawników, biegłych w rachunkowości tam, gdzie dotyczą one sum, uzyskanych przez egzekucję z ruchomości i niehipotekowanych wierzytelności oraz innych praw majątkowych. — O ile sporządzenie planu podziału sum, uzyskanych przez egzekucję z nieruchomości, względnie zarząd przymusowy, wymaga wykształcenia prawniczego, a w szczególności znajomości przepisów hipotecznych — sporządzanie planu podziału w innych wypadkach poza znajomością

trzech artykułów kpc (795, 796 i 797) wymaga raczej dobrej techniki rachunkowej. Przeciążenie sędziów egzekucyjnych pracą przy sporządzaniu wszystkich planów podziału powoduje — zdaniem autora — nieumierną powolność ich pracy, a w związku z tym — szkodę stron. Przyjął się w niektórych sądach zwyczaj powierzania opracowania planów podziału biegłym, przeważnie urzędnikom sądowym, przy czym tego rodzaju załatwienie sprawy z jednej strony umożliwia szybsze załatwianie spraw egzekucyjnych, z drugiej zaś strony nie przysparza Skarbowi Państwa wydatków, albowiem strony chętnie poniosą drobny stosunkowo wydatek na wynagrodzenie biegłego, w zamian za co szybciej otrzymają swoje pieniądze, które w przeciwnym wypadku przez czas dłuższy leżą nieoprocenowane. Oczywiście sądy sporządzałyby nadal plany podziału w tych sprawach, w których potrzebna jest do ich sporządzenia znajomość ustaw, jednak odciążenie sądów przez przekazanie części pracy przygotowawczej (bo sporządzenie planu podziału jedynie przygotowuje dalsze postępowanie odnośnie ewentualnych zarzutów) biegłym, spowodowałoby niewątpliwą korzyść zarówno dla sądownictwa, jak i stron — przez usprawnienie urzędowania. Pod względem prawnym zaś takie rozwiązanie sprawy jest zupełnie dopuszczalne w granicach art. 525 w związku z art. 304 § 1 kpc, skoro od swobodnego uznania sądu zależy rozstrzygnięcie, czy do sporządzenia danego planu podziału potrzebne są wiadomości o charakterze specjalnym, uzasadniające przywołanie biegłego. — Głos Sądownictwa umieścił artykuł powyższy jako dyskusyjny.

Numer 10 (październikowy) Głosu Sądownictwa przynosi na pierwszym miejscu artykuł *Adama Bobkowskiego*: „Niezależność sędziowska a chwila obecna“. Autor dzieli funkcje poszczególnych organów państwowych, przewidzianych konstytucją kwietniową, na takie, które mają do czynienia z przeszłością (funkcje Rządu, Izby Ustawodawczych, Sił Zbrojnych) oraz takie, które mają do czynienia z faktami przeszłymi (Sądy, Kontrola Państwowa). Wśród pierwszych dominującym nakazem jest szybkość i sprężystość działania, wśród drugich przede wszystkim gruntowność i sumiennosc badania. Wśród pierwszych występuje ponadto zasada bezwzględnej podległości i posłuchu organów niższych względem wyższych. Z uwagi na te różnice zachodzi konieczność kompletnej niezależności Sądów od Rządu i innych organów administracyjnych oraz od organów ustawodawczo-kontrolujących. Zasadę tę nazywa autor zasadą zewnętrzną niezależności sądownictwa. W parze z nią idzie zasada wewnętrznej niezależności sądów, polegająca na tym, że do chwili wydania wyroku żadna władza, a w tej liczbie i sąd wyższy, nie może udzielić sądowi niższemu żadnych wskazówek co do treści mającego być wydanym wyroku. Do zasad tych dochodzi zasada zewnętrznej niezależności sędziego, polegająca na tym, iż niezawisłość obejmuje całe życie sędziego i — pojęta tak szeroko — nie stanowi żadnego przywileju stanu sędziowskiego, lecz jest gwarancją należytego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. W konkluzji bardzo żywo i interesująco ujętych wywodów dochodzi autor do wniosku, iż wewnętrzna niezawisłość sędziowska osiągnięta być może przy harmonijnej współpracy sędziów, innych organów państwa i całego społeczeństwa.

W artykule: „Sąd apelacyjny jako instancja kasacyjna karna“ stwierdza *dr Tadeusz Cyprian* przeciążenie Sądu Najwyższego nadmierną ilością wnoszonych kasacyj, z których olbrzymią większość wnoszą adwokaci na prawie ubogich, przymuszeni do tego przez klientów. Autor *de lege ferenda* proponuje zmianę

przepisów o przydzieleniu obrońcy z uwagi na zawilość sprawy a przede wszystkim proponuje nadanie sądowi apelacyjnemu stanowiska instancji kasacyjnej w stosunku do spraw, w których instancją odwoławczą był sąd okręgowy. Jako najważniejszą rękojmnię jednolitości orzecznictwa uważa autor możliwość przekazania sprawy przez sąd apelacyjny Sądowi Najwyższemu z własnej inicjatywy lub na wniosek prokuratora (ale nie strony) w wypadku zaistnienia wątpliwości, dotyczącej sposobu stosowania prawa. Z ważniejszych zmian proponuje autor skreślenie art. 464 §§ 2—4 oraz zmianę przepisów o kaucji kasacyjnej.

Stanisław Lubodziecki w artykule: „W sprawie tytułów naukowych“ zastanawia się nad kwestią przyznania tytułów naukowych osobom, które bez doktoratu ukończyły w państwach zaborczych uniwersyteckie studia prawnicze z przepisanyymi egzaminami.

W niezmiernie ciekawym artykule p. t.: „Rola i zadanie psychologii zeznań“ wykazuje *dr Alfred Laniewski*, jak wiele pomocniczych nauk występuje współcześnie w procesie karnym. Sędzia współczesny obok gruntownej znajomości prawa musi posiadać również znajomość nauk pomocniczych. Na pierwszy plan wysuwa się tu psychologia zeznań świadków. Autor wykazuje, jak bardzo niedoskonałym materiałem dowodowym jest świadek i na jak kruchych podstawach opiera się czasem wymiar sprawiedliwości. Z pomocą przybywa tu psychologia zeznań. Autor daje krótki szkic dziejów psychologii kryminalnej jako nauki, cytuje wiele ciekawych powiedzeń największych psychologów, cytuje wreszcie wiele największych w tej mierze nazwisk.

Roman Sakowicz w artykule „Palestra angielska“ zaznajamia czytelników ze zwyczajami, panującymi w adwokaturze angielskiej, w szczególności londyńskiej. Zwyczaje to zgoła odmienne od kontynentalnych; zarówno ustrój samorządu jak organizacja zawodu i przygotowanie do niego różnią się wielce od stosunków, panujących na kontynencie. Wiele instytucyj sięga swym początkiem czasów głębokiego średniowiecza; stąd, jak wszędzie w Anglii, źródło czcigodnej tradycji życia publicznego i łączącego się z nim życia towarzyskiego, tradycji, która wieki przetrwała i dzisiejsze prawnictwo angielskie wynosi na szczyty prawdziwej kultury prawniczej.

„W sprawie działów włościańskich“ wykazuje *Stanisław Lipowski* znaczenie sporów działowych dla stron procesowych, zarówno z uwagi na wysoką wartość przedmiotu sporu, jako też z uwagi na wartość ziemi dla włościanina; to też spory te winny być traktowane w sądach jako pilne oraz należy przygotowane przez sędziego i strony przed rozprawą.

W artykule: „Sporządzanie przez biegłych planów podziału sum, uzyskanych z egzekucyj“ precyzuje *Karol Auerbach* swe stanowisko odnośnie dyskusyjnego artykułu Aleksandra Lipińskiego, zamieszczonego w poprzednim numerze Głosu Sądownictwa. Autor nie podziela stanowiska Lipińskiego w kwestii sporządzania przez biegłych planów podziału ani w kwestii interpretacji art. 304 kpc.; jest ona mylną zdaniem autora dlatego, ponieważ elementarne wiadomości z zakresu matematyki nie są wiadomościami specjalnymi, które tylko biegli posiadają, ponieważ powołanie biegłych zależy zupełnie od swobodnego uznania sądu bez względu na wolę stron w tym kierunku i ponieważ biegli nie są władni do wydawania orzeczeń, jakimi są plany podziału, lecz do wydawania opinii. Nie godzi się

również autor ze stanowiskiem Lipińskiego odnośnie kosztów sporządzenia przez biegłych planu podziału ani też z uzasadnieniem jego stanowiska faktem, iż instytucja kalkulatorów znana była prawu niemieckiemu. Zdaniem Auerbacha zagadnienie należy rozwiązać w płaszczyźnie nowelizacji istniejących przepisów, przy czym autor stwierdza *de lege ferenda*, iż sporządzanie planu podziału możnaby oddać komornikom; strona mogłaby plan taki zacząć skargą na czynności komornika.

Wacław Blutstein pisze o „interwencji w sprawach karno-skarbowych“; *dr Stanisław Horodyski* w artykule „Stawiennictwo oskarżonego przed sądem grodzkim“ porusza wielokrotnie omawianą, m. i. na łamach naszego kwartalnika, sprawę nowelizacji art. 301 k. p. k. w kierunku zwiększenia granic zaoczności w procesie karnym. — *Stanisław Borowski* składa sprawozdanie z „VIII Kongresu Prawników Jugosłowiańskich“; wynika z niego, iż prawnicy jugosłowiańscy wysuwają na czoło najbardziej aktualnych zagadnień problemy, które i nas interesują. W szczególności żywe zainteresowanie wzbudzała na Zjeździe sprawa grożącego młodzieży jugosłowiańskiej prawniczej bezrobocia.

M. R. Madey w rozprawie p. t.: „Kurpiowski reportaż sądowy“ stwarza barwny obraz obyczajowy ludności kurpiowskiej, opisując szereg faktów z praktyki zawodowej, ilustrujących zwyczaje i zapatrywania prawne Kurpiów.

Ponadto w numerze kilka ciekawych głosów; poza tym w poszczególnych numerach Głosu Sądownictwa obszerny przegląd ustawodawstwa, prasy prawniczej, orzecznictwa oraz kronika.

Czasopismo sędziowskie nr 5 (organ lwowskiego oddziału Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P.) przynosi artykuł *Karola Kowalskiego* p. t.: „Kwalifikacja prawna zaboru rzeczy spadkowych w celu przywłaszczenia“. Autor omawia zagadnienie w płaszczyźnie prawa austriackiego na tle odnośnego orzecznictwa, tworząc w konkluzji swych wywodów konstrukcję występkę z art. 262 k. k. na tle przepisów spadkowych austriackiego prawa cywilnego. — Prawu austriackiemu poświęcone są „uwagi o realizacji roszczenia ze znowel. § 951 austr. u. c.“ *dra Michała Kwasika*. — W doskonałej, źródłowo opracowanej rozprawie, zastanawia się *dr Zygmunt Hahn* nad „Zmianą pierwszeństwa hipotecznego według projektu prawa rzeczowego“. Autor omawia istotę zmiany pierwszeństwa, umowę o zmianę pierwszeństwa, prawa mogące być przedmiotem zmiany pierwszeństwa i skutki zmiany pierwszeństwa, cytując najpoważniejszą literaturę przedmiotu oraz przepisy k. c. niemieckiego, austriackiego i szwajcarskiego (szwajcarski system stałych miejsc hipotecznych). Gruntowna znajomość tematu i bardzo dokładne przedstawienie zagadnienia stawiają pracę na wysokim poziomie, zwłaszcza, iż dotyczy ona jednej z najciekawszych dziedzin prawa rzeczowego. W numerze pierwsza część pracy. — Również w pierwszej swej części zamieszczona jest praca *dra Alfreda Laniewskiego* o t. zw. zwyczajnych „typach świadków“. Autor omawia temat na tle nauki psychologii kryminalnej. Zagadnienie to pasjonuje ostatnio autora, skoro na pokrewne tematy ogłosił prace ostatnio w Głosie Prawników Śląskich, Głosie Sądownictwa (p. wyżej) i w Przeglądzie Policyjnym. W nader interesujących wywodach omawia autor różne typy świadków z punktu widzenia psychologii, stosunek ich do oskarżonego oraz stosunek sędziów do nich, dochodząc do wniosku, iż z uwagi na nieświadomą stronniczość sędziego ustawodawca zamieścił

przepis art. 41 pkt. e-h k.p.k. a z uwagi na nieświadomą stronniczość świadka przepis art. 104 k.p.k. Praca odznacza się nie tylko gruntowną znajomością tematu i jego literatury, ale — co jest szczególnie cenne i twórcze — jak większość prac autora, zawiera cały szereg uwag i spostrzeżeń autora z jego długoletniej, bogatej praktyki zawodowej. — W artykule: „Sądy a walka z nierządem“ stwierdza *Stanisław Szwedowski*, iż Polska przechodzi do stosowania w walce z nierządem do systemu abolicjonistycznego oraz omawia projekt dwóch ustaw, złożonych na ostatniej sesji sejmowej, ze szczególnym uwzględnieniem roli sądu w walce z nierządem.

Numer 13-14 Przeglądu Notarialnego zamieszcza rozważania *dra Franciszka Popiela* p. t. „Uwagi na tle ustawy z 28 kwietnia 1938 r.“. Ustawa przedmiotowa dotyczy ulgi od opłat, unormowanych w art. 58 ust. 1 ustawy stempłowej oraz od pism, wyszczególnionych w art. 52 tejże ustawy, a w szczególności od pism, stwierdzających umowę o nabycie nieruchomości, jeżeli podstawa wymiaru nie przekracza 10.000 względnie 25.000 zł. Nie negując znaczenia ustawy ze względu na to, że wobec wysokich opłat przyjął się zwyczaj unikania sporządzania kontraktów na piśmie i powstały t. zw. „dzikie transakcje“ drobnymi gospodarstwami rolnymi, zajmuje autor jednak krytyczne stanowisko i wskazuje na to, że jednostronna nowa ustawa burzy przemyślaną konstrukcję przepisów ustawy stempłowej i wywołuje zapatrywanie, jakoby istniejący system stempłowy był niesłuszny i niesprawiedliwy, co jest społecznie niepożądanym objawem.

Krańcowo przeciwne stanowisko zajmuje autor anonimowego artykułu, drukowanego w numerze 15-16 tegoż pisma. Notatka ta p. t. „O wypłnienie „dzikiego“ obrotu“ podkreśla, że intencje, które miał na oku ustawodawca, wydają oczekiwane owoce, albowiem liczne rzesze włościan, którzy byli jedynie w posiadaniu bezwartościowych prywatnych umów, stwierdzających nabycie gruntu, legalizują obecnie dokonane transakcje. Skarb Państwa wykazał w tym wypadku — wywodzi autor — rozsądną wielkoduszność, której owoce już zaczyna zbierać. Pewne jedynie zastrzeżenia budzi sprawa związanej z nową ustawą obniżki opłat notarialnych, które na ziemiach wschodnich wyrówna większą ilość transakcyj, ale które odbić się mogą ujemnie w tej części kraju, gdzie „dzikie obroty“ gruntem były nieznane.

W tymże numerze *Józef Pawłowicz* zastanawia się nad ustalaniem przez notariusza imion i nazwisk stron i wskazując na nieporozumienia, jakie spowodować może niedokładne opisanie osób, biorących udział w akcie notarialnym, wywodzi — że w okolicach, gdzie ludność przeinacza i zniekształca imiona chrzestne, należałoby uzupełniać dane osobiste przy pomocy dodatków, np. wskazując czyim synem lub córką jest dana osoba, a w odniesieniu do zameężnych kobiet — podaniem nazwiska panińskiego, ewentualnie także i nazwiska pierwszego męża.

W zeszyte 17 Przeglądu Notarialnego znajduje się znane z prasy oświadczenie Marszałka Śmigłego Rydza, skreślone z okazji przekazania Armii sześciu dział przeciwlotniczych, ufundowanych przez prawnictwo polskie.

Numer ten zawiera nadto artykuł *dra Stefana Breyera* p. t. „Kilka uwag o projekcie prawa o stosunkach rodziców i dzieci“. Autor podkreśla szereg nieścisłości i niedociągnięć projektu i podaje kilka uzupełnień, które by — jego zdaniem — uczyniły projekt bardziej zrozumiałym i celowym z punktu widzenia praktyki nota-

rialnej. Między innymi autor uważa za konieczne ustalenie dolnej granicy wieku, po osiągnięciu której małoletni będzie miał prawo sam występować przy czynnościach prawnych — z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia przez jego opiekuna ustawowego. Przy utrzymaniu obecnej redakcji projektu notariusz i strony zawierające umowę będą w kłopotcie — kiedy dopuścić do czynności małoletniego, a kiedy jego ustawowego przedstawiciela. Równie skomplikowany wypadek może zajść przy utrzymaniu obecnej redakcji projektu, jeżeli rodzice małoletniego, którym projekt przyznaje wspólne prawo sprawowania władzy rodzicielskiej, stanowiąc jednak, że każde z nich jest przedstawicielem ustawowym dziecka, zjawia się u notariusza i każde z nich, w charakterze ustawowego przedstawiciela małoletniego, zajmie odmienne stanowisko.

W numerze 18 Przeglądu notarialnego omawia *dr Ignacy Janusz Weiss* „Problemy pasa granicznego“. Ograniczenia obrotu nieruchomościami, wynikające z rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 22 stycznia 1937, powodują szereg zjawisk życia gospodarczego, które autor kwalifikuje jako ujemne. I tak nagłość spraw, które muszą niejednokrotnie załatwiać notariusze, stoi w sprzeczności z powołnością postępowania przy załatwianiu podań o zezwolenie, albowiem wbrew instrukcjom Ministerstwa podania te zalegają nieraz po kilka tygodni. Cierpią na tym zarówno notariat i strony, jak też — co ważniejsze — interes Państwa, albowiem ten stan rzeczy powoduje niezadowolenie i fermenty wysoce niepożądane. Sprawą mniejszej wagi jest może okoliczność, że w związku z omawianym rozporządzeniem spadła zastraszająco dochodowość notariatu na terytorium, stanowiącym prawie $\frac{1}{4}$ część obszaru Państwa, nie ulega jednak wątpliwości, że obecny stan rzeczy odbija się ujemnie na dochodach Państwa, co już stanowi wyraźne memento. Nie podlega dyskusji teza, że należy dokonywać selekcji w stanie posiadania nieruchomości na kresach ze względu na obronność Państwa, jednakże logicznym dopełnieniem tej tezy jest stwierdzenie, że wszelkie ograniczenia powinny ustać tam, gdzie postulat ten nie wchodzi w rachubę. W konkluzji swoich wywodów uważa autor za nader wskazane znaczne rozszerzenie wyjątków od wymogu zezwolenia na nabycie nieruchomości w pasie granicznym, a to zarówno pod względem terytorialnym, jak też rzeczowym i osobowym. Chodzi tu o ograniczenie pasa granicznego do gmin, położonych w obrębie 30 km od granicy, o wyłączenie nieruchomości nie przekraczających 2 hektarów, wreszcie — o wyłączenie krewnych i powinowatych do trzeciego stopnia, nadto zaś wojskowych i urzędników państwowych. Dalej proponuje *dr Weiss* zarządzenie, by zezwoleń na nabycie udzielały starostwa z tym, że brak odpowiedzi w ciągu 30 dni od wniesienia podania — uchodziłby za zezwolenie, zaś ewentualne wątpliwości i rozbieżności między poglądem notariuszy a władz administracyjnych rozstrzygałby sąd — jako władza hipoteczna.

W ramach dyskusji nad kwestią wyszkolenia aplikantów notarialnych zamieszcza redakcja uwagi *E. L. Lenkowskiego* p. t. „Kształcenie zawodowe aplikantów notarialnych“. Rozważenie metod kształcenia zawodowego leży w interesie notariusza i aplikanta. W głównej mierze jednak od aplikanta zależy, czy wyniesie on z pracy swej wartościowe wyniki, przy czym aplikant musi na ogół działać z własnej inicjatywy. Do samodzielnej pracy aplikanta notarialnego nadaje się zarówno studium przepisów prawnych, związanych z notariatem, prawidłowe obliczanie opłat, wczytywanie się w typowe akty i analizowanie ich, jak i bezpośredni kontakt z interesantami i wybór najwłaściwszego załatwienia przedstawionej przez nich sprawy —

dokonany, oczywiście, pod okiem notariusza — a wreszcie dokładne zapoznanie się z całokształtem czynności kancelaryjnych, prowadzeniem księgowości i kasowości.

Palestra (nr 6) zamieszcza artykuł *Jana Tatarkiewicza* „Prawa i obowiązki obrońcy z urzędu a nowe prawo o ustroju adwokatury“. Wzrastająca w ostatnich latach liczba spraw na prawie ubogich stanowi z jednej strony dowód pauperyzacji społeczeństwa, z drugiej zaś strony — jest dowodem zubożenia adwokatury, która jedynie w nielicznych wypadkach może sobie pozwolić na wydatek, celem zwolnienia się od uciążliwych nieraz obowiązków. Na marginesie nowego prawa o ustroju adwokatury omawia autor zasadnicze zmiany, jakie wprowadza obowiązująca ustawa w dziedzinie prawa ubogich. Istotną różnicę stanowi tutaj wymóg „ważnych powodów“, potrzebnych przy prośbie o zwolnienie od obowiązków obrońcy z urzędu, gdy dawniej wystarczały „uzasadnione powody“. Za tego rodzaju ważne powody uważa autor niedostarczenie przez klienta materiałów, niezbędnych do prowadzenia sprawy, pomimo ich wyraźnego zażądania z uprzedzeniem o niemożności wszczęcia sprawy, oraz brak otworów kasacyjnych, narażający obrońcę na odpowiedzialność za lekkomyślne wniesienie bezzasadnej kasacji. Zwolnienie od obowiązków obrońcy z powodu bezzasadności powództwa uważa Tatarkiewicz za zasadniczo niedopuszczalne, albowiem w sprawach cywilnych sąd nie udzieliłby prawa ubogich w sporze bezzasadnym (art. 114 kpc), zaś w sprawach karnych obrońca zawsze może wskazać na okoliczności łagodzące i prosić o złagodzenie bezspornie czekającej przestępcę kary.

W numerze 7/8 Palestry zastanawia się *Grzegorz Jaszuński* nad pytaniem, „Czy obrońcę z urzędu może zastąpić inny adwokat lub aplikant?“ Kodeks postępowania karnego wprawdzie nie przewiduje możliwości zastępstwa obrońcy z urzędu, lecz zastępstwa takiego nie zakazuje. Zdaniem autora należy tu stosować przez analogię przepisy kodeksu postępowania cywilnego, przyjmując, że wyznaczenie obrońcy z urzędu ma znaczenie pełnomocnictwa procesowego, włącznie z prawem substytucji. Zresztą art. 93 kpk pozwala na wyznaczenie obrońcą z urzędu asesora, aplikanta a nawet urzędnika sekretariatu sądowego, dla czegoż więc nie mógłby być obrońcą takim inny adwokat czy aplikant, zastępujący wyznaczonego obrońcę, który z powodu przewidzianych w ustawie „szczególnych trudności“ do sądu przybyć nie mógł? Okoliczność, że obrońcę z urzędu wyznacza sąd, a nie korporacje adwokatury, ma jedynie znaczenie organizacyjne, nadto zarządzenie prezesa sądu nie zawiera bynajmniej zakazu zastąpienia się przez substytutą. Oczywiście także i aplikanci adwokaccy, którym art. 14 przepisów wprowadzających kpk zezwala występować przed sądami w charakterze obrońców w granicach uprawnień, zawartych w przepisach szczególnych — zgodnie z art. 99 p. u. a. z roku 1938 mogą zastępować w takich sprawach swoich patronów, na mocy szczególnego w każdej sprawie ich upoważnienia, o ile mają prawo występowania przed danym sądem.

Stanisław Wertheim omawia „Prekluzję zobowiązań prywatno-prawnych w świetle kodeksu zobowiązań“. Pojęcie prekluzji różni się od przedawnienia przede wszystkim tym, że musi być z urzędu wzięta pod rozagę sądu. Zasada ta wynika z celu prekluzji, który nadaje jej charakter publiczno-prawny. Dalszym przeciwieństwem przedawnienia jest, że prekluzja nie ulega przerwie, ani też — w zasadzie — zawieszeniu. Na bieg prekluzji nie ma wpływu ani uznanie, ani też pozasądowe próby dochodzenia należności. Zawieszenie prekluzji, zdaniem Long-

champs de Berier, „następuje, gdy z powodu zawieszenia wymiaru sprawiedliwości albo siły wyższej roszczeń nie można dochodzić przed sądami polskimi oraz, gdy chodzi o prekluzję wierzytelności osoby pozbawionej zdolności do działań prawnych, lub w niej ograniczonej. Drugi wypadek nasuwa jednak pewne zastrzeżenia z uwagi na publiczno-prawny charakter prekluzji. — Jeżeli chodzi o zakończenie biegu prekluzji spornym jest, czy oddanie pozwu w polskim urzędzie pocztowym w ostatnim terminie prekluzyjnym równoznaczne jest z wniesieniem go do sądu. Wertheim przyjmuje za Allerhandem, że pozew winien być oddany w sądzie, zaś przepis kpc o oddaniu pisma na pocztę odnosi się jedynie do terminów procesowych, podczas gdy dany wypadek odnosi się do terminu prawa materialnego. Zobowiązanie, które uległo prekluzji, nie wygasa całkowicie, lecz staje się zobowiązaniem naturalnym. Od dłużnika zależy teraz, czy zechce zobowiązanie swoje wypełnić, ewentualnie — w drodze zmiany tytułu przekształcić w pełnoprawne zobowiązanie. Niedopuszczalne też jest potrącanie wierzytelności, która uległa prekluzji. Wynika to jasno z art. 254 § 1 k. z., który pozwala tylko na potrącanie wierzytelności wymagalnych i zaskarżalnych. Wyjątek, dotyczący potrącania wierzytelności przedawnionej, która w czasie, kiedy potrącenie stało się możliwe, nie była przedawniona — nie może tu znaleźć zastosowania, albowiem przepis ten ma charakter wyjątkowy i wobec tego nie może być interpretowany rozszerzająco, a już w żadnym razie nie może być stosowany w drodze analogii. Natomiast może się posiadać zabezpieczenia rzeczowego zaspokoić mimo, że jego wierzytelność uległa prekluzji, — inaczej jednak ma się rzecz w wypadku poręczenia. Niesłusznym byłoby bowiem, gdyby poręczyciel znalazł się w gorszej sytuacji niż dłużnik. — Jeżeli chodzi o k. z. jedyny wyjątek od zasady, że roszczeń, które uległy prekluzji, nie można dochodzić na drodze sądowej, stanowią art. 319 § 2 i 336 § 3, na mocy których kupujący może żądać rękojmi pomimo upływu terminu, jeśli przed jego upływem zawiadomił sprzedawcę o wadzie.

Numer 9 Palestry przynosi artykuł *Stanisława Czerwińskiego* p. t. „Postawienie w stan oskarżenia i oddanie pod sąd.“ Zdaniem autora sędzia śledczy, przed zbadaniem podejrzanego w charakterze oskarżonego, obowiązany jest sporządzić uzasadnione postanowienie, zawierające materiał faktyczny oraz poszlaki i dowody, stwierdzające jego winę. Potrzeba takiego postanowienia wynika z okoliczności, że lekkomyślne postawienie w stan oskarżenia może, mimo ewentualnego uniewinnienia, wyrządzić tak oskarżonemu niepowetowaną szkodę, gdyż nie ma sposobu zatarcia w opinii publicznej piętna, spowodowanego przez niesłuszne oskarżenie. Ustawodawstwa współczesne stosują tu dwojaką metodę: jedna grupa ustaw (francuska, belgijska, angielska i inn.) wprowadziła t. zw. izbę oskarżeń w postaci osobnego wydziału sądu wyższego, który w sprawach o poważniejsze przestępstwa z urzędu bada akty oskarżenia, wniesione przez prokuraturę, a to w związku z materiałem, ujawnionym podczas dochodzeń lub śledztwa. W granicach uprawnień izby oskarżeń leży umorzenie sprawy, oddanie oskarżonego pod sąd, zwrot akt celem uzupełnienia śledztwa czy dochodzenia, wreszcie poprawienie aktu oskarżenia, zmiana kwalifikacji czynu, ewentualnie dopuszczenie dowodów, pominiętych przez oskarżyciela publicznego. Druga grupa ustaw (niemiecka, włoska, austriacka, węgierska) wprowadza w różnej postaci sprzeciw przeciwko aktowi oskarżenia, przy czym sąd zastanawia się tylko wtedy przed rozprawą nad zasadnością oskarżenia, jeśli oskarżony tego wyraźnie zażąda. Obowiązujący u nas kodeks postępowania kar-

nego należy do tej ostatniej grupy, z tym jednak ograniczeniem, że sprzeciw może być wniesiony tylko przez adwokata i jedynie z powodów nieważności oraz wtedy, jeżeli czyn, zarzucony oskarżonemu, nie zawiera cech przestępstwa, a wreszcie w razie przedawnienia, pojednania, amnestii itp. W każdym jednak razie wszystkie te zarzuty dotyczyć mogą jedynie pierwszej części aktu oskarżenia, inaczej niż w innych ustawodawstwach, gdzie oskarżonemu przysługuje prawo zaczepienia każdego punktu aktu oskarżenia, a więc także treści zebranych poszlak i ustalenia okoliczności sprawy, nadto zaś może on kwestionować przytoczone przez oskarżyciela dowody i wywody faktyczne i prawne. — Czerwiński uważa rozwiązanie sprawy w ustawodawstwie angielskim i francuskim za trafniejsze, przy czym powołuje się na motywy ustawy francuskiej, że „cel stworzenia izby oskarżeń, jako instytucji, upoważnionej do oddania pod sąd oskarżonego, lub uwolnienia od sądu, polega na zabezpieczeniu od zbytniego uniesienia i zapалу oskarżyciela publicznego oraz od nierozważnych czynności, przedsięwziętych przez sędziego śledczego“.

Jan Nowodworski omawia „Przepisy ustrojowe i proceduralne sądownictwa dyscyplinarnego w nowym prawie o ustroju adwokatury“. Omówienie nowego ustroju i procedury sądownictwa dyscyplinarnego wraz ze zwięzłym zarysem najistotniejszych postanowień nowego prawa o ustroju adwokatury, zakończył autor stwierdzeniem, że należyte stosowanie tych przepisów przyczynić się powinno do podniesienia poziomu adwokatury, do ugruntowania powagi i godności tego pięknego zawodu, w którym jednak na pierwszym miejscu zawsze i wszędzie, ponad wszelkimi nakazami i zakazami prawa pisanego, stać powinny praca, wiedza, sumienność i nieskazitelność osobista.

Zeszyt 13-14-15 Polskiego Procesu Cywilnego zawiera artykuł *Fryderyka Halperna* „Przedmiotowe granice powagi rzeczy osądzonej“. Pod powagę rzeczy osądzonej podpada jedynie skutek prawny, do którego sąd doszedł na podstawie wnioskowania ze stanu faktycznego i odpowiedniej normy prawnej. Same przesłanki wniosku nie nabierają prawomocności. Jeżeli więc w późniejszym sporze chodzi o okoliczności faktyczne, ustalone już w dawniejszym wyroku między tymi samymi stronami z tego samego stosunku prawnego, strona — na której spoczywa ciężar dowodu — powinna je udowodnić. Poprzedni wyrok może stanowić środek dowodowy, jeśli jednak sędzia ustali stan faktyczny na podstawie poprzedniego wyroku — stanowi to ocenę dowodu, a nie jest skutkiem prawomocności. Prawomocność może osiągnąć tylko ten skutek prawny, który stanowi bezpośredni przedmiot rozstrzygnięcia wyroku. Rozstrzygając o skutku prawnym rozstrzyga sędzia pośrednio o pytaniach prejudycjalnych, ale strony poddały pod jego orzeczenie tylko skutek prawny, stanowiący przedmiot powództwa, prawomocność zaś nie powinna sięgać dalej, niż zgodna wola stron. Powaga rzeczy osądzonej ma doniosłość prawną w przyszłym procesie w następujących wypadkach: jeżeli oba spory mają ten sam przedmiot i zasadę, jeżeli dawny wyrok jest prejudycjalny dla nowego i jeżeli nowe powództwo domaga się logicznego przeciwieństwa skutku prawnego, ustalonego w poprzednim wyroku. Powaga rzeczy osądzonej powoduje dla obu stron prekluzję materiału procesowego w drugim sporze, odnośnie takich okoliczności faktycznych, które mają uzasadnić lub obalić ustalony stosunek prawny, a które strony mogły podnieść w poprzednim sporze.

Stanisław Jabłoński omawia „Sprawozdanie sędziego w procesie cywilnym“ i podkreśla doniosłość dobrego referatu dla wyniku sprawy. Sprawozdanie powinno

być zwięzłe a treściwe i przedstawić możliwie szczegółowo i dokładnie wszystkie istotne okoliczności sprawy. Sędzia-sprawozdawca powinien z urzędu podnieść wszystkie uchybienia formalne, których dopuściła się strona względnie sąd niższej instancji, np. że apelacja została wniesiona po terminie, że apelacja w sprawie poniżej 100 zł nie podnosi zarzutów nieważności, a tylko merytoryczne itp. Ważnym uzupełnieniem referatu sędziego-sprawozdawcy są głosy stron, stanowiące — obok referatu — najważniejszy przejaw t. zw. ustności procesu. Może się też przy tym zdarzyć, że referent sprostuje mylne twierdzenie strony, nie czekając na takie sprostowanie przez jej przeciwnika.

Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny zawiera w zeszy- cie 18 uwagi prof. *Macieja Starzewskiego* p. t. „Kilka dalszych zagadnień konstytucji kwietniowej“. Prof. Starzewski omawia głównie zagadnienia odpowiedzialności mini- strów za kontrasygnowane przez nich akty oraz w ogóle zwężenie konstytucyjnej odpowiedzialności ministrów w stosunku do przepisów konstytucji marcowej. Na podstawie wnikliwej analizy przepisów obu ustaw dochodzi jednak do wniosku, że zmniejszenie odpowiedzialności jest tylko pozorne, podyktowane dążeniem do osa- dzenia tej odpowiedzialności w ramach racjonalnych.

Dr Kazimierz Grzybowski w artykule „Strajk w orzecznictwie Sądu Najwyż- szego“ również zestawia przepisy konstytucji marcowej, która gwarantowała oby- watelom wolność koalicji — z konstytucją kwietniową, której przepisy wyznaczają granicę wolności zrzeszania się w postaci dobra powszechnego. Orzecznictwo Sądu Najwyższego przygotowało tę zmianę pod względem prawnym. Zagadnieniem za- sadniczym była tu sprawa stosunku prawa koalicji do strajku. Należy tu rozróżnić orzecznictwo Izby karnej i cywilnej. Pierwsza z nich badała przede wszystkim, czy strajk jest przestępstwem i sprawę stosunku strajkujących do czynów zakazanych pod groźbą kary. Sąd Najwyższy odróżnia tutaj wykonywanie uprawnień, wynika- jących z prawa koalicji, od sposobu ich wykonywania, względnie okoliczności, w których są wykonywane. Jeżeli ze względu na jedno lub drugie strajk znajdzie się w kolizji z przepisami prawa karnego, wówczas przybiera formy działania prze- stępnego i podlega karze. Klasycznym przykładem byłby tu strajk w urządzeniach, zakłócenie czynności których mogłoby spowodować klęskę żywiołową, albo skiero- wany przeciw dobrom, stojącym pod szczególną ochroną prawną. Inaczej przed- stawia się sprawa strajku w orzecznictwie cywilnym. Orzeczenia mówią tutaj o strajku usprawiedliwionym względnie nieusprawiedliwionym. Pojęcie to odnosi się do stanowiska strajku jako zdarzenia w odniesieniu do przepisów prawnych. Zasadniczo zatem koncepcja jest tu identyczna z ujęciem tej sprawy w orzecznic- twie karnym. Zauważyć też trzeba, że zachowanie przy wszczęciu akcji strajkowej pewnych formalności, wskazujących na akcję w imieniu zorganizowanej masy pra- cowników, która skorzystała z praw, wypływających z prawa koalicji, jest dla sprawy dopuszczalności strajku obojętne. Granicą prawa strajku jest przede wszystkim prawo karne, następnie zaś istniejące zobowiązania prawne. Konsty- tucja kwietniowa zasadniczo nic nie zmieniła pod tym względem, zaś pojęcie „dobra powszechnego“ w państwie praworządnym pokrywa się z pojęciem dobra obcho- dzącego wszystkich obywateli, t. j. poszanowania prawa.

Julian Dąbek w artykule „O uporządkowanie ksiąg wieczystych na ziemiach zachodnich Polski“ wywodzi, że księgi hipoteczne na ziemiach zachodnich zawierają

szereg wpisów nieaktualnych, częściowo dotyczących uprawnień o charakterze pańszczyźnianym i służebności sprzecznych z prawem oraz praw osobistych osób zmarłych, częściowo zaś stanowiących np. hipoteki w walutach nieistniejących. Tego rodzaju stan rzeczy wpływa — zdaniem autora — zarówno na utrudnienie w obrocie, bo trudno znaleźć kredyt zabezpieczony hipotecznie na nieruchomości, która obciążona jest na pierwszych miejscach choćby nieaktualnymi wpisami, nadto zaś przyczynia się do małej przejrzystości ksiąg gruntowych i przeciąża pracą wydziały hipoteczne, bo wszelkie nawet nieaktualne wpisy przenoszone są przy okazji parcelacji na nowe wykazy do łącznego obciążenia. Ten stan rzeczy, któremu zainteresowani nie mogą zapobiec, ponieważ odnalezienie spadkobierców uprawnionych, którzy by postawili wniosek o wykreślenie nieaktualnych praw, jest utrudnione i połączone z kosztami, — wymaga uregulowania w drodze ustawodawczej. W ten sposób winny ulec wykreśleniu w dziale II wszelkie wpisy, dotyczące świadczeń o charakterze pańszczyźnianym, dokonane przed 1 stycznia 1877, oraz służebności gruntowe sprzeczne z prawem, dożywocia z urzędu, o ile od daty wpisu minęło 100 lat, zaś na wniosek jeżeli wykazany będzie, że uprawniony przekroczył 100 lat życia, a od daty wpisu upłynęło 50 lat. W dziale III należałoby wykreślić wszelkie wierzytelności w walutach nieistniejących, o ile w określonym terminie nie wpłyną wnioski o przewartościowanie z tym, że zabezpieczona wpisem hipotecznym odpowiedzialność osobista pozostanie nienaruszona. W ten sposób spodziewa się autor osiągnąć podwyższenie wartości tak oddłużonych nieruchomości, zaś z drugiej strony przysporzenie państwu korzyści w postaci opłat sądowych.

Przegląd Sądowy przynosi w numerze 7 artykuł *Benona Pogody* p. t. „Zwyczaj wypłacania odprawy“. Art. 344 kpc stanowi, że w przypadkach prawem przewidzianych sąd stosuje normy prawa zwyczajowego, o ile są one sądowi znane lub zostały w toku postępowania stwierdzone. Autor zastanawia się, czy można domagać się w procesie wypłacenia odprawy na podstawie zwyczaju istniejącego w danym przedsiębiorstwie. W omawianym wypadku zwolniony pracownik domagał się odprawy, mimo że firma, która go zwolniła, miała z nim umowę, regulującą rodzaj oraz zakres obowiązków i wynagrodzenia. Autor jest zdania, że nie można powoływać się na zwyczaj wypłacania odprawy, jeżeli warunki pracy i płacy wynikają z umowy pisemnej, i powołuje się na orzeczenie Sądu Najwyższego, które stanowi, że warunki pracy pracownika nie mogą wynikać ze zwyczaju, przyjętego w przedsiębiorstwie, w którym jest zatrudniony — lecz winny być stwierdzone umową. W związku z tym dochodzi Pogoda do wniosku, że sąd w danym wypadku nie mógłby ustalać zwyczaju wypłacania pracownikom odprawy ani przez słuchanie świadków, ani też przez słuchanie stron.

Dr Adam Nowotny zastanawia się w artykule p. t. „Zaliczanie odbytej kary aresztu na poczet łącznej kary“ nad kwestią, w jakim stosunku zaliczyć należy na poczet łącznej kary więzienia odbytą karę aresztu, pochłoniętą przez wyrok łączny. Kodeks karny (art. 31) postanawia, że w razie skazania na karę więzienia i aresztu sąd może orzec jedynie łączną karę więzienia i to w stosunku: 2 dni więzienia równe 3 dniom aresztu. W związku z tym należy po utworzeniu kary łącznej odliczyć od niej odbytą już karę aresztu, po uprzednim przeliczeniu jej na więzienie według ustalonego stosunku. Ewentualny zarzut, że odliczenie takie jest krzywdzące dla skazanego — jest niesłuszny, albowiem kara aresztu łagodniejsza jest od kary więzienia, a zresztą decyduje tutaj wyraźna wola ustawodawcy. Bezzasadne byłoby

również powoływanie się na uprawnienie sądu zaliczenia okresu tymczasowego areztowania na poczet kary, skoro nie chodzi tutaj o zaliczenie kary aresztu a jedynie czasu zapobiegawczego pozbawienia wolności.

Dr Jan Geldwerth w numerze 9 Przeglądu Sądowego omawia kwestię „Poręczenia za dług przyszły” i wskazuje na niedość dokładne ujęcie tej sprawy w kodeksie zobowiązań. Art. 627 k. z. zezwala na poręczenie za dług przyszły do wysokości z góry oznaczonej, albo za dług warunkowy. Stąd wniosek, że długi warunkowe mogą być przedmiotem nieograniczonej poręki. W praktyce spowodować to może liczne spory, gdyż z natury rzeczy ujawnia się tendencje do uwolnienia się z krępujących więzów ustawy, przede wszystkim przez wykorzystanie wątpliwości, jakie w licznych wypadkach nasunie interpretacja woli stron, często w głównej mierze decydującej o tym, czy mamy do czynienia z terminem, czy warunkiem. Zdaniem autora stylizacja cyt. przepisu powinna brzmieć: Można poręczyć również za długi przyszłe, albo warunkowe. Za dług jeszcze nieistniejący poręczyć można tylko do wysokości z góry oznaczonej.“

Numer 23 i 24 Gazety Sądowej Warszawskiej zawierają artykuł *dra Zdzisława Papierkowskiego* „Charakter procesowy pokrzywdzonego w postępowaniu karnym“. Autor zastanawia się, czy pokrzywdzony jest stroną w procesie karnym, a w szczególności, czy ma on prawa strony także i w postępowaniu przed sądem okręgowym. Na podstawie analizy przepisów procedury karnej dochodzi Papierkowski do wniosku, że pokrzywdzony w procesie karnym ma prawa strony także i wtedy, jeśli nie wystąpił z powództwem cywilnym, a przemawia za tym między innymi i ta okoliczność, że o pokrzywdzonym mowa jest w części kodeksu postępowania karnego, zatytułowanej: „Strony, obrońcy i pełnomocnicy“. Skoro więc pokrzywdzony nie jest ani obrońcą, ani też pełnomocnikiem — logiczny stąd wniosek, iż jest on stroną.

Aleksander Mogilnicki omawia w rozważaniach p. t. „Fałszywe oskarżenie a zniesławienie“ kwestję odpowiedzialności osoby, która w dobrej wierze doniosła powołanemu do ścigania urzędowi lub władzy o czynie, karanym w drodze sądowej, administracyjnej lub dyscyplinarnej. Należy tu rozróżnić trzy kategorie przypadków. Pierwsza z nich zachodzi, gdy donosiciel, działając w dobrej wierze, równocześnie rozgłasza ten sam zarzut wobec osób trzecich. Oczywiście podlega on w tym wypadku odpowiedzialności karnej za zniesławienie, o ile zarzut jest fałszywy. Drugi wypadek różni się od pierwszego tylko tym, że rozgłoszenie treści doniesienia nastąpiło z powodu jej formy. Tutaj należeć będzie np. doniesienie, sporządzone w liście otwartym, przesłanym przez osobę trzecią, która zaznajomi się z jego treścią, albo wystosowanie doniesienia na pocztówce, dostępnej dla osób trzecich. Także i w tym wypadku kwestia odpowiedzialności za zniesławienie jest jasna. Natomiast dyskusji podlega trzeci wypadek, gdy doniesienie sporządzone zostało w dobrej wierze i w takiej formie, że doszło tylko do wiadomości tej władzy, dla której było przeznaczone. Orzecznictwo Sądu Najwyższego w tej sprawie nie jest jednolite i zawiera tezy sprzeczne. Zdaniem Mogilnickiego działanie tego rodzaju jest działaniem prawnym i odpowiedzialności za zniesławienie podlegać nie może. Art. 242 kpk stanowi, że każdy ma prawo, a każdy urząd w zakresie swego działania ma obowiązek — dowiedziawszy się o popełnieniu przestępstwa, ściganego z urzędu, zawiadomić o tym prokuratora, policję itd. Osoba, donosząca w dobrej

wierze o rzekomym popełnieniu przestępstwa, działa więc w wykonaniu swego prawa, a wobec tego działanie jej nie może być przestępstwem.

Numery 24 i następne *Gazety Sądowej Warszawskiej* zawierają artykuł prof. *dra Marcelego Chłamtacza* p. t. „Rozbiór i krytyka postanowień polskiego prawa rzeczowego działu I — o treści i wykonywaniu własności w ogólności (art. 20-37 proj.)”. Prof. Chłamtacz poddaje projekt wnikliwej analizie, zestawiając jego przepisy z odpowiednim ustawodawstwem porównawczym. Podzielając zasadniczo poglądy projektu, proponuje autor niektóre zmiany i uzupełnienia oraz pewne przegrupowanie jego przepisów. W szczególności przepis art. 25 projektu, który mówi o naruszeniu własności w stanie wyższej konieczności, winien znaleźć się w części ogólnej przyszłego polskiego kodeksu cywilnego i to w dziale o wykonywaniu praw. Chłamtacz zgadza się z określeniem własności jako prawa korzystania z rzeczy i swobodnego rozporządzania nią w granicach prawa obowiązującego, radby jednak zastąpić końcowy zwrot słowami „o ile nie stoją temu na przeszkodzie przepisy ustawy, albo prawa osób trzecich”. Również przepis art. 30 projektu mający zapobiec zagrożeniu niebezpieczeństwem szkodliwego oddziaływania na sąsiednią dziedzinę (identyczny w treści z § 909 k. c.) radby uzupełnić słowami „chyba, że przez inne odpowiednie urządzenia oparcie zostało zabezpieczone”. Uznanie prof. Chłamtacza zyskał przepis projektu, dający właścicielowi gruntu prawo wstępu na dziedzinę sąsiada w celu umożliwienia mu usunięcia gałęzi i owoców ze swego drzewa — oczywiście za zwrotem szkody, spowodowanej przez wstęp na cudzy grunt. W tej mierze projekt wyróżnia się dodatnio od kodeksu niemieckiego. Również lepiej rozwiązuje projekt kwestię przeciwdziałania sporom granicznym, przez wprowadzenie przepisu, że o ile stan prawny nie da się stwierdzić, sąd wyznacza granice, przy czym wskazówką dlań ma być ostatni stan spokojnego posiadania. Za takim ujęciem przemawia zresztą, wbrew przepisom k. c. niem., także i literatura niemiecka, m. in. Cosack.

Głos prawa (numer 6-8) poświęcony jest prof. *drowi Maurycemu Allerhandowi*, z okazji ukończenia przez niego 70 lat życia. Numer zawiera portret jubilata, jego życiorys oraz artykuł pióra *J. J. Litauera*: „Maurycy Allerhand jako kodyfikator”.

Na łamach *Głosu prawa* zamieszcza prof. *dr E. Waśkowski* uwagi p. t. „Ochrona posiadania podług projektu prawa rzeczowego”. Po omówieniu trzech systemów ochrony posiadania, obowiązujących obecnie na ziemiach Polski, poddaje Waśkowski szczegółowej analizie system ochrony posesoryjnej, zawarty w projekcie prawa rzeczowego. Projekt odróżnia od posiadania rzeczy posiadanie prawa t. j. władztwo faktyczne nad rzeczą, „odpowiadające treści służebności, prawa najmu lub dzierżawy, zastawu, albo innego prawa, z którym łączy się władza nad rzeczą”. Projekt nie mówi wyraźnie, że zarówno posiadaczom, jak i dzierżycielom przysługuje prawo do ochrony naruszonego posiadania, jednak wynika to z przepisu, że dzierżawca i najemca prawo to posiadają jako posiadacze prawa dzierżawy i najmu. Tego rodzaju sformułowanie przepisu uważa autor za niezbyt fortunne, podobnie, jak również drogą okrężną wyrażoną dopuszczalność zgłoszenia zarzutu prawa (exceptio juris) przez ustalenie domniemania, wynikającego z posiadania i dopuszczenie wyjątków odnośnie do majątków z uregulowaną hipoteką.

Prof. Stanisław Gołąb podaje w artykule p. t. „Państwowa władza opiekuńcza“ zarys ewolucji projektu prawa o organizacji państwowych urzędów opiekuńczych. Według ostatecznego brzmienia projektu urzędy opiekuńcze mają być utworzone w siedzibach sądów grodzkich, przy czym w skład ich wchodzić mają sędziowie opiekuńczy, powołani przez ministra sprawiedliwości, oraz radcowie opiekuńczy, mianowani przez prezesa sądu apelacyjnego z list, przedstawionych przez zarządy gminne. Radcowie opiekuńczy są na równi z sędzią niezawiśli i obowiązani do zachowania tajemnicy urzędowej. Urzędy opiekuńcze orzekają kolegialnie w sprawie zezwolenia na przedsięwzięcie ważniejszych czynności prawnych, dotyczących małoletniego lub ubezwłasnowolnionego, natomiast sędzia opiekuńczy rozstrzyga samostannie o ustanowieniu kuratora, opiekuna, doradcy i wyznaczeniu zarządcy, udziela zezwolenia na założenie przez małoletniego gospodarstwa lub przedsiębiorstwa, rozstrzyga wnioski o upelnoletnienie, wydaje polecenie wypłacania zarobku małoletniego rodzicom, poleca przedłożenie inwentarza, przyjmuje uznanie dziecka pozamałżeńskiego przez ojca oraz oświadczenie o nadaniu mu nazwiska.

Prof. Stefan Glaser zamieszcza w tymże numerze „Kilka uwag o podżeganiu i pomocnictwie do przestępstwa nieumyślnego“, przy czym dochodzi do wniosku, iż na terenie kodeksu karnego polskiego nie ma powodu, dla którego miałyby się wyłączać podżeganie i pomocnictwo w stosunku do przestępstwa nieumyślnego. O ile po stronie sprawcy zachodzi wina, choćby tylko nieumyślna, zarówno pomocnictwo jak i podżeganie jest do pomyślenia. Jedynie w wypadku, gdyby ten, kto realizuje istotę czynu, działał bez jakiegokolwiek winy — nakłaniający go, czy udzielający pomocy, nie mógłby odpowiadać jako podżegacz względnie pomocnik w rozumieniu ustawy, ponieważ przedmiotowo czyn, do którego popełnienia nakłonił czy udzielił pomocy, nie byłby „przestępstwem“ dla braku zawinienia sprawcy. W tym ostatnim wypadku zachodziłoby tedy sprawstwo pośrednie. — Podżeganie i pomocnictwo muszą być zawsze czynami umyślnymi, jednakże podżegacz i pomocnik odpowiadają za takie przestępstwo, jakie było objęte ich winą.

Dr Leon Peiper zastanawia się, „Czy dopuszczalne jest dowodowe przesłuchanie strony, skazanej prawomocnie za fałszywe zeznanie?“ Dowód z przesłuchania stron składa się z dwóch faz — samego przesłuchania i zaprzysiężenia. Obie te fazy przesłuchania stron należy, zdaniem Peipera, traktować jako całość, nie można tedy przeprowadzać tylko jednej części w wypadku, gdy kontynuacja dowodu przez zaprzysiężenie strony jest niedopuszczalna. Ustawa wylicza dokładnie, co i pod jakimi warunkami stanowić może dowód. Jeżeli tedy nie zachowano tych warunków, przepisanych ustawowo, nie można mówić o istnieniu środka dowodowego. O ile tedy strona zostałaby przesłuchana z pominięciem pouczenia jej z art. 323 § 3 kpc o możliwości zaprzysiężenia — przesłuchanie takie nie może stanowić dowodu w procesie i ma charakter zwykłego twierdzenia procesowego, czy wyjaśnienia z art. 225 § 2 i 230 kpc. W konkluzji dochodzi autor do wniosku, że dopuszczenie dowodu z przesłuchania strony, prawomocnie skazanej za krzywoprzysięstwo, jest niedopuszczalne, wobec czego sędzia — gdy podczas przesłuchania strony dowie się o takiej okoliczności — winien skorzystać z art. 259 § 1 kpc i cofnąć postanowienie co do dowodowego przesłuchania danej strony, zaś kwestię przesłuchania pozostałej strony rozważyć w granicach art. 325 kpc.

Przegląd prawa i administracji imienia Ernesta Tilla zawiera w numerze I/38 artykuł *dra Kazimierza Mosinga* p. t. „Prawo starożytnej Grecji

a zagadnienie usiłowania przestępstwa". Na podstawie analizy niektórych tekstów historycznych oraz literatury obrazuje autor rozwój ścigania przestępstw poczynszy od przestępstw dokonanych — poprzez szczególnie kwalifikowane (np. przestępstwa przeciw ogółowi obywateli), aż do przestępstw, przy których już same czynności przygotowawcze (usiłowanie) podlegały karze. Ewolucja od zemsty rodziny pokrzywdzonego do zemsty w postaci odpłaty za naruszenie prawa rysuje się pierwotnie najdobitniej przy zbiegu zemsty rodziny zabitego z przepisem, pozwalającym każdemu bezkarnie zabić lub uwięzić mordercę, jeżeli wstąpił on — mimo zakazu — do świątyni lub na rynek. Złamanie tego zakazu było obrazą religii, a dopiero w toku rozwoju pojęć prawnych nauczyli się Grecy, że przestępstwo może być pomszczone nie tylko przez rodzinę pokrzywdzonego, ale i przez organa państwa, jako wykładnik woli społeczeństwa, obrażonego dokonanym przestępstwem.

Numer II/38 tegoż pisma przynosi artykuł *dra Tadeusza Halewskiego*: „Rzecz o rozwoju nauki prawa lotniczego za granicą a w Polsce“. Historia rozwoju prawa lotniczego zawiera dwa czynniki: twórczą działalność teoretyków i praktyków prawa oraz organizacyj prawnych i lotniczych i prawodawczą działalność państw, ich organów oraz międzynarodowych instytucyj. Dr Halewski omawia działalność organów, które tworzą prawo lotnicze, i podkreśla, że już w roku 1905 Polska brała udział w nowopowstającej nauce prawa lotniczego, którego kolebką był u nas Lwów. W tym czasie wydał wychowanek Politechniki Lwowskiej, inż. Libański, broszurę p. n. „Podbój atmosfery“, w której omówił między innymi znaczenie prawne lotnictwa. Poprzez szereg lat reprezentanci naszej nauki nie mogli wprawdzie brać bezpośredniego udziału w pracach i konferencjach międzynarodowych, jednakże stale interesowali się zagadnieniami prawa lotniczego, dając temu wyraz w swoich licznych pracach. Przechodząc do czasów współczesnych uważa autor, że w niektórych dziedzinach naszego lotnictwa wykazujemy jeszcze poważne braki, albowiem nie mamy jeszcze dostatecznej ilości pracowników, znawców ogólnych zasad prawnych, prawno-administracyjnych i politycznych, którzy by potrafili pracować dla rozwoju lotnictwa. Rozwój lotnictwa wymaga wielkiej i skrupulatnej pracy przygotowawczej, także i w dziedzinie prawnej, idąc więc za wzorem państw zachodnich, należy stworzyć i u nas warunki dla rozwoju prawa lotniczego, co pośrednio przyczyni się do zorganizowania potężnego lotnictwa polskiego. — Istniejące kursy przy Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie nie wystarczają, albowiem nie mogą wyszkolić dostatecznej liczby kandydatów, a nadto kurs warszawski ma z natury rzeczy zadania specjalne i nie jest dostępny dla ogółu.

Numer III/38 tegoż kwartalnika zawiera rozprawę *Aleksandra Kunickiego* p. t. „Umowne prawo odstąpienia“. Praca ta dzieli się na część historyczną, w której autor przedstawia genezę umownego prawa odstąpienia, wywodząc je z prawa rzymskiego — oraz obszerną część dogmatyczną. Kodeks zobowiązań mówi o prawie odstąpienia od umowy bez ograniczania woli, zastrzegającego sobie to prawo, jakimikolwiek względami przedmiotowymi (odstąpienie sensu stricto) oraz normuje odstąpienie za odstępnym i za utratą zadatku (odstąpienie kwalifikowane). Przedmiotem pracy Kunickiego jest tylko odstąpienie sensu stricto. — Ustawodawstwo, obowiązujące w byłym zaborze rosyjskim i austriackim, nie normuje prawa odstąpienia od umowy jako odrębnej instytucji prawnej. Nauka jednak uważa umowy z klauzulą o prawie odstąpienia za dopuszczalne, albowiem

umowy takie nie są zakazane i nie sprzeciwiają się zasadzie moralności. Dopiero kodeks niemiecki zamieścił normy, regulujące szczegółowo zasady odstąpienia od umowy, które w ogólnych zarysach przedstawiają się następująco: Zastrzeżenie umownego prawa odstąpienia może być umieszczone w umowie głównej lub poza jej treścią, z podaniem terminu — lub bez niego, przysługiwać może obu stronom, lub jednej z nich. Prawo to wykonać należy przez oświadczenie odstąpienia, które ma charakter czynności prawnej, rodzącej nowe zobowiązanie przywrócenia do stanu poprzedniego. Za usługi i używanie rzeczy należy się wynagrodzenie wedle ich wartości, pieniądze mają być zwrócone z odsetkami, można żądać zwrotu nakładów koniecznych i użytecznych. W razie zwłoki ze strony uprawnionego druga strona może określić mu termin, po upływie którego odstąpienie staje się bezskuteczne. — Według obowiązującego k.z. kontrahenci mogą zastrzec sobie prawo odstąpienia w samej umowie, której prawo to dotyczy, względnie poza tą umową. O ile zastrzeżenie to nie mieści się w umowie głównej, obojętna jest — zdaniem autora — forma, w jakiej zostało sporządzone, z tym tylko zastrzeżeniem, że jeżeli ustawa wymagała pewnej formy dla umowy głównej, niezachowanie tej formy przy sporządzeniu dodatkowej umowy spowoduje niemożność dowodzenia dojścia tej umowy do skutku przez przesłuchanie świadków. Wytoczenie pozwu o rozwiązanie umowy jest zbędne, gdyż umowa ulega rozwiązaniu skutkiem samego oświadczenia odstąpienia, przy czym oświadczenie to, jako jednostronna czynność prawna o roli kształtującej, nie wymaga przyjęcia przez stronę przeciwną i jest skuteczne nawet wbrew woli osoby, do której jest skierowane. Oświadczenie takie może być również dokonane przez pełnomocnika, a ponieważ nie jest ono prawem ściśle osobistym, w razie przelewu przechodzi wraz z całą umową na nabywcę, może więc być np. wykonane przez dziedziców osoby, która prawo to sobie zastrzegła. Jeżeli po jednej choćby stronie jest kilku uczestników, zależy od ich stosunku wewnętrznego, czy jedna osoba może działać w imieniu innych (np. przy spółce lub z mocy pełnomocnictwa); w braku takiego umocowania wykonanie prawa odstąpienia tylko przez jedną ze stron, lub wobec jednej tylko strony jest niedopuszczalne. Wedle panujących teorii odstąpienie od umowy nie może być warunkowe, albowiem sprzeciwiałoby się to interesowi przeciwnika i zasadom słuszności. Kunicki jest jednak zdania, że skoro uprawnienia, wynikające z klauzuli odstąpienia, są w zasadzie wolne od jakichkolwiek czynników postronnych — skuteczność umowy zależy jedynie od woli uprawnionego; jeżeli więc uprawniony jednostronnie ogranicza swoją swobodę odstąpienia i uzależnia je od nastąpienia pewnego zdarzenia, to nie zachodzi tu naruszenie interesu kontrahenta. O ile uprawniony zbyt długo nie korzysta ze swego prawa, przyznaje ustawa kontrahentowi prawo wyznaczenia mu odpowiedniego terminu do odstąpienia. Niewykonanie uprawnień w tym terminie powoduje wygaśnięcie prawa odstąpienia. Strony mogą oceniać kwestię, czy termin był „odpowiedni“, przy czym należy brać pod uwagę całokształt okoliczności transakcji, a w razie sporu rozstrzyga sąd. — Z powodu dość dużych rozmiarów pracy dokończenie jej ma być opublikowane w następnym numerze czasopisma.

W tychże numerach II i III wydrukowana jest praca *dra Zbigniewa Pazdry* pod tyt. „Przemiany ustrojowe samorządu terytorialnego na obszarze b. Galicji (1918—1938)“.

Ukazały się dwa zeszyty nowego Wydawnictwa Grup Polskich Porozumień Prawniczych z Zagranicą. W roku 1927 powstały z inicjatywy prof. Wacława Makowskiego Polskie Grupy Porozumień Prawniczych z Zagranicą. Mają one za zadanie szerzenie za granicą twórców polskiej myśli prawniczej oraz zaznajamianie ogółu prawników polskich z prawem obcym. W tej chwili istnieją następujące grupy: polsko-rumuńska, polsko-niemiecka, polsko-francuska i polsko-włoska. W stadium tworzenia są Grupy państw bałtyckich z Grupą polsko-estońską na czele. W roku bieżącym Grupy przystąpiły do publikacji swego wydawnictwa, które pomyślane jest jako wydawnictwo periodyczne. Zeszyt pierwszy poświęcony jest Grupie Prawniczej polsko-francuskiej. Słowo wstępne skreślili Minister Sprawiedliwości *Witold Grabowski* (Prezes Honorowy Grup Polskich), b. Prezydent Republiki Francuskiej *Aleksander Millerand* (Prezes Honorowy Grupy Prawniczej francusko-polskiej) oraz Ambasador R. P. w Paryżu *Juliusz Łukasiewicz*. Zeszyt przynosi dwie rozprawy z zakresu prawa międzynarodowego pióra profesorów Uniwersytetu Paryskiego. *J. Basdevant* w artykule „Ogólne zasady prawa i ich miejsce w międzynarodowym porządku prawnym” zastanawia się nad rolą i znaczeniem ogólnych zasad prawa wewnętrznego w prawie międzynarodowym. Autor przyjmuje jako punkt wyjścia swoich wywodów art. 38 statutu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, stanowiący, iż Trybunał stosuje m. i. ogólne zasady prawa uznane przez narody cywilizowane. Autor dochodzi do wniosku, iż transpozycja zasad prawa wewnętrznego do prawa narodów musi być dokonana niesłychanie ostrożnie, oraz iż wartość tej transpozycji z porządku wewnętrznego do międzynarodowego musi opierać się na poważnych badaniach nad prawem porównawczym. — *J. P. Niboyet* w artykule: „Ustawa a umowy międzynarodowe” zastanawia się nad stosunkiem ustaw wewnątrzno-państwowych do umów międzynarodowych. Cała trudność rozwiązania tego stosunku wypływa zdaniem autora z następującego dwójakiego zjawiska: z możliwości rozdziału między ideą celu a ideą środków oraz z niedostatecznej zbieżności woli jednostronnej i woli umownej. Autor wylicza kraje, w których umowa ulega zupełnemu zniekształceniu swej natury przy przejściu z płaszczyzny międzynarodowej na płaszczyznę wewnętrzną (Anglia), oraz kraje, w których umowa może być wcielona do prawa wewnętrznego, nie ulegając żadnemu zniekształceniu swej natury (przede wszystkim Francja). Autor omawia bliżej zagadnienie w płaszczyźnie prawa francuskiego, cytując szereg wypadków oraz powołując się na interpretację rządową i sądową. W pełnym werwy artykule, operującym ciekawymi przykładami i porównaniami, dochodzi autor do wniosku, iż pierwszeństwo nad egoizmem każdej strony należy dać wspólnej woli. *J. Namitkiewicz* w artykule: „Ustawa o spółkach udziałowych” zaopatruje polski projekt ustawy o spółkach udziałowych o kapitale zmiennym w szereg ciekawych krytycznych uwag.

Zeszyt drugi wydawnictwa poświęcony jest Grupie Prawniczej polsko-niemieckiej. Słowo wstępne w zeszycie skreślił Minister Rzeszy *dr Hans Frank*, Prezydent Akademii Prawa Niemieckiego. Zeszyt przynosi na pierwszym miejscu odczyt Sekretarza Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy *dra Franza Schlegelbergera*, wygłoszony w Warszawie dnia 15 stycznia 1938 r. na temat: „Rozwój prawa niemieckiego w Trzeciej Rzeszy”. Autor nakreśla na wstępie tło, stanowiące podstawę do wszystkich reform prawnych po przewrocie narodowo-socjalistycznym. Jako punkt wyjścia swych wywodów przyjmuje autor testament poli-

tyczny prezydenta Hindenburga. Rząd narodowo-socjalistyczny w myśl tego testamentu otoczył szczególną pieczę naród niemiecki. Zwrócono uwagę na zdrowie fizyczne narodu (ustawa o sterylizacji, zakaz zawarcia związku małżeńskiego w wypadku choroby zakaźnej lub umysłowej jednej ze stron), na dobro moralne narodu, na opiekę nad kulturą, na zwalczanie bezrobocia i podnoszenie wartości gospodarstwa niemieckiego. Jako najbardziej charakterystyczną w tej ostatniej dziedzinie uważa autor ustawę o zagrodach dziedzicznych. Podstawowe jej myśli są następujące: posiadłość rolna lub leśna, wielkości potrzebnej minimalnie do wyżywienia jednej rodziny, a najwyżej 125 ha, stanowi zagrodę dziedziczną, o ile jest własnością osoby o „kwalifikacjach chłopskich”; właściciel zagrody dziedzicznej zwie się chłopem. Może nim być tylko obywatel niemiecki, będący niemieckiej lub równej pochodzenia krwi. Zagroda taka przechodzi niepodzielnie na jego dziedzica a prawa współspadkobierców ograniczają się do pozostałego majątku chłopą; dalsze potomstwo, nie powołane do dziedziczenia, otrzymuje z gospodarstwa odpowiednie wykształcenie zawodowe oraz wyposażenie; o ile popadną w niezawinioną nędzę, mają zapewniony przytułek w domu rodzinnym. Dziedzic nie może być swych praw pozbawiony ani w nich ograniczony przez rozporządzenie ostatniej woli. Zagroda dziedziczna jest z zasady niepozbywalna i nieobciążalna oraz cieszy się daleko idącą ochroną przed egzekucją. W dalszym ciągu autor wylicza szereg przepisów prawnych w zakresie gospodarstwa, stwierdzając, iż hasłem pracy każdego Niemca powinno być: korzyść powszechna przed korzyścią osobistą. Autor dochodzi do wniosku, iż całe prawo niemieckie zostaje zbudowane na nowo pod kątem widzenia wspólnoty narodowej. Przekształceniu temu ulega zarówno prawo karne jak cywilne. Przykładem może tu być nowa ustawa o spółkach akcyjnych, która dnia 1 października 1937 r. weszła w życie, a której postanowienia zbudowane są pod kątem widzenia interesu wspólnego wszystkich uczestników w przedsiębiorstwie. Autor zapowiada stworzenie nowego kodeksu cywilnego pod tym samym kątem widzenia. W kodeksie tym na pierwszym planie wystąpi obrona wspólnoty i interes ogółu. Nieruchomość przestanie być towarem i zostanie wyłączona ze zwykłego obrotu oraz postawiona na wyższej płaszczyźnie jako część ziemi ojczyстей, w której podziale uczestniczy cały naród. Postępowanie sądowe ulegnie również przekształceniu w duchu stworzenia pewności prawnej całego narodu. Szczególną opieką Trzeciej Rzeszy cieszy się sądownictwo. Jak dalece sądownictwo to przesiąknięte jest duchem nowego prawa, świadczy zasada prawna Sądu Najwyższego Rzeszy, iż członkowie domowej bądź podobnej bliskiej wspólnoty życiowej są prawnie zobowiązani, nawet bez specjalnych ustawowych przepisów, do wzajemnego okazywania sobie pomocy w razie niebezpieczeństwa dla ciała i życia. — *Dr Otto Baumecker* omawia bliżej cytowaną wyżej ustawę o zagrodach dziedzicznych.

Docent U. S. B. w Wilnie *dr Andrzej Mycielski* omawia „Stanowisko prawne Führera na tle ustroju Niemiec współczesnych“. Autor stwierdza, iż jakkolwiek konstytucja weimarska formalnie jeszcze nie została uchylona, to jednak została przez późniejsze ustawy w wielu miejscach zmieniona. Według dzisiejszego ustawodawstwa zmianę konstytucji może przeprowadzić ustawa wydana przez Rząd Rzeszy. Ustawy takie są źródłem stanowiska prawnego Führera. Autor wylicza prerogatywy Führera w dziedzinie politycznej, wojskowej i sądowej. Szczególnie ważne jest stanowisko Führera jako szefa partii. Autor zastanawia się nad ciekawym zagadnieniem, czy władza Führera jest władzą osobistą Adolfa Hitlera, czy

też władzą instytucji Wodza Trzeciej Rzeszy, czy jest ona atrybutem osoby, czy też przeciwnie kompetencją urzędu? Większość teoretyków współczesnego prawa niemieckiego skłania się w kierunku drugiej alternatywy, autor dochodzi jednak do odmiennego wniosku. Stanowisko swe uzasadnia przede wszystkim faktem, iż prawo niemieckie w odróżnieniu od prawa włoskiego nie wytworzyło dotąd żadnej normy, regulującej kwestię następstwa po Wodzu. Prawo niemieckie zna tylko instytucję zastępcy Wodza. Mimo zatem rozpowszechnionej teorii wództwa z punktu widzenia prawa pozytywnego istnieje dotąd w Niemczech tylko sam Wódz, nie zaś instytucja czy urząd Wodza; idea wodzostwa w ustroju Trzeciej Rzeszy doktrynalnie podstawowa nie uzyskała dotąd na tle tego ustroju właściwej legalizacji prawnej.

Oba zeszyty wydawnictwa zawierają ponadto przegląd ustawodawstwa francuskiego względnie niemieckiego, przegląd zawartych przez Francję wzgl. Niemcy umów międzynarodowych oraz sprawozdania z działalności Grup.

Współczesna Myśl Prawnicza przynosi w numerze 6-7 sprawozdanie ze Zjazdu Młodych Prawników w Poznaniu, który omawialiśmy już w ramach sprawozdania Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach — w poprzednim numerze naszego pisma. Ponad to zawiera numer szereg artykułów, dotyczących spraw wewnętrznej organizacji Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rz. P.

Ukazały się zeszyty 6-8 i 9 Prasy prawniczej, redagowanej przez *A. D. Szczygielskiego*. Wydawnictwo to zawiera szereg wzmianek, dających przegląd ustawodawstwa i piśmiennictwa prawniczego i ułatwiających orientację w ogóle materiału, zawartego w periodycznie ukazujących się pismach prawniczych.

Zeszyt ósmy (sierpniowy) Śląskich Wiadomości Statystycznych, miesięcznika wydawanego przez Biuro Statystyczne przy Śląskiej Radzie Wojewódzkiej, podaje w źródłowo opracowanych tablicach najnowsze dane z zakresu statystyki ludności, życia gospodarczego i administracji publicznej Województwa Śląskiego, przy czym na szczególną uwagę zasługują tablice dotyczące działalności Śląskiego Funduszu Gospodarczego w roku 1937.

Kom. Red.

PRZEGLĄD PRASY PRAWNICZEJ NIEMIECKIEJ I CZESKIEJ

W zeszytach 4 i 5 czasopisma *Deutsche Rechtspflege* zamieszczono bardzo ciekawy artykuł sędziego Sądu Rzeszy *dra F. Hartunga* o ewolucji praktyki karnej w Niemczech. Autor rozpatruje bardzo szczegółowo rozmaite zagadnienia, będące w związku z walką z amoralnością na tle stosunku między płciami, w szczególności przytacza cały szereg orzeczeń dotyczących t. zw. shańbienia rasy, t. j. stosunku między Żydami i aryjczykami. Pod pojęcie shańbienia rasy podpadają w najszerszym tego słowa znaczeniu wszelkie czynności mające na celu zaspokojenie popędu płciowego i to tak fakty dokonane jak i wszelkiego rodzaju usiłowania. Postanowienia te dotyczą nie tylko Żydów, lecz także mieszanów pierwszego stopnia

a m. in. karalne są wszelkiego rodzaju czynności między osobami rozmaitej płci, jeżeli zachodziła chociażby tylko niepewność co do tego, czy jedna ze stron jest Żydem lub mieszkańcem w rozumieniu ustaw norymberskich. Tak samo intensywna jest walka z szerzącą się w Niemczech zarazą perwersji i tutaj każde usiłowanie chociażby w stadium najbardziej początkowym jest surowo karane. Podobnie rozwiązano w sensie pozytywnym kwestię, czy zachodzi nierząd w razie oddawania się kobiety przez dłuższy czas jednemu i temu samemu mężczyźnie. Drakońskimi po prostu karami zagrożono wszelkie czyny nierządne z dziećmi i z osobami pozostającymi w zależności służbowej czy innej w stosunku do przestępcy. W szczególności uwzględniono przypadki nierządu między dziećmi a ich wychowawcami. Obfitego materiału pod tym względem dostarczyły procesy przeciwko księżom na zachodzie Niemiec, którzy zostali skazani na bardzo ciężkie kary. Dalszym ciekawym zagadnieniem jest, czy dokumenty pochodzące od władz partyjnych mają być w rozumieniu ustaw karnych poczytywane jako dokumenty publiczne. Sąd Rzeszy w całym szeregu przypadków uznał fałsz dokumentów pochodzących od władz partyjnych jako fałsz dokumentów publicznych, wychodząc z założenia, że chociaż władze partyjne nie są władzami publicznymi, to mimo to dokumenty, pochodzące od nich, mają charakter dokumentów publicznych, gdyż są bardzo do nich zbliżone, a z drugiej strony nie mają żadnych cech analogicznych z dokumentami prywatnymi. Sądy w poszczególnych wypadkach władne są badać, czy w danym przypadku dokumentowi partyjnemu przyznać można charakter dokumentu publicznego. Przestępstwem *sui generis*, które w czasach ostatnich wymagało ostrego potępienia, są różnego rodzaju denuncjacje. Denuncjacja w zasadzie jest ostro karana, sądy jednakowoż winny zbadać szczegółowo, czy dane doniesienie było nieprawdziwe tak subiektywnie jak i obiektywnie. Sam fakt jednakowoż, że dana denuncjacja obiektywnie nieprawdziwa była subiektywnie prawdziwą według twierdzeń oskarżonego, nie uzasadnia jeszcze uniewinnienia. Prawdziwość subiektywna doniesienia winna być wykazana lub przynajmniej uprawdopodobniona przez oskarżonego. Dalsze *novum* w orzecznictwie karnym Rzeszy stanowią procesy karne z powodu naruszenia stosunków wiary czy wierności, zachodzącego między kontrahentami pewnych umów. Dotyczy to nie tylko wszelkich umów o pracę, lecz także w niektórych wypadkach umów o dzieło. Umowy te zatem chronione są nie tylko obowiązkiem odszkodowania, wynikającym dla „niewiernego“ z prawa cywilnego, lecz także postanowieniami prawa karnego. Ciekawe też są wywody autora na temat doświadczeń, jakie zrobiono w Niemczech na tle dopuszczenia podwyższenia kary przez instancję wyższą w razie odwołania się chociażby tylko samego oskarżonego. Sądy odwoławcze bowiem, jako też Sąd Rzeszy, dzisiaj władne są podwyższyć karę oskarżonemu, który się do nich odwołał, jeżeli przy rozpatrzeniu sprawy wyjdzie na jaw, iż sądy niższe mylnie zastosowały ustawę na korzyść oskarżonego. Autor twierdzi, że mimo to ilość odwołań i rewizyj nie zmalała i chociaż w niektórych wypadkach praktycznych Sąd Rzeszy skazał oskarżonego, skazanego wyrokiem sądu drugiej instancji na stosunkowo krótki czas więzienia, na karę pozbawienia wolności przez okres znacznie dłuższy, to praktyka taka nie miała skutków odstrasżających oskarżonych od wniesienia takich rewizyj i odwołań. Autor tłumaczy sobie ten fakt tym, że oskarżeni przeważnie walczą po prostu o swój byt i chętnie ryzykują ewentualne podwyższenie kar w razie ostatecznej przegranej. Najciekawsze jednak są wywody autora na tle zastosowania analogii w prawie

karnym. Autor stwierdza, że Sąd Rzeszy jest po prostu przeładowany sprawami. W razie bowiem zastosowania analogii, chociażby przez Sąd Grodzki, właściwość Sądu Rzeszy dla rewizji zachodzi we wszystkich przypadkach. Autor podkreśla, że działalność Sądu Rzeszy jest tutaj szczególnie pożyteczna, gdyż niektóre niższe sądy uciekają się czasem do wprost absurdalnych „analogii”. Sąd Rzeszy stara się ograniczyć zastosowanie analogii tylko do przypadków, gdzie tego wymaga zdrowe poczucie prawne całego narodu i zwalcza chaotyczne stosowanie analogii w sprawach o mniejszym znaczeniu. Głównym terenem stosowania analogii są pewne grupy stanów faktycznych, które autor przytacza przykładowo. W pierwszym rzędzie Sąd Rzeszy dopuścił analogię, jak już wyżej wspomniano, w przedmiocie uznania dokumentów pochodzących od władz partyjnych za dokumenty publiczne, następnie w przedmiocie ochrony czci władz lub urzędników partyjnych, później w sprawach o paserstwo drugiego lub dalszego stopnia, dalej w przedmiocie ochrony półfabrykatów, narzędzi obronnych wojska, sabotażu i w niektórych postanowieniach o odpowiedzialności karnej za oszukańczą krydę. Tu bowiem Sąd Rzeszy w jednym przypadku skazał prokurenta, mimo iż w danym przedsiębiorstwie istniał zarząd, który zasadniczo odpowiadał za tę krydę. W konkretnym przypadku bowiem zarządem była jedna jedyna kobieta, która na interesach się nie знаła, a firmę prowadził całkiem samodzielnie prokurent. Zarządczynię uniewinniono, a prokurenta skazano.

W zeszycie 4 tegoż czasopisma znajdujemy krótką rozprawkę na temat, czy przynależność do partii przed 1933 r. jest okolicznością łagodzącą, czy obciążającą w razie popełnienia przestępstwa. Autor dochodzi do wniosku, że w razie popełnienia przestępstwa z pobudek niehańbiących stara przynależność partyjna może stanowić okoliczność łagodzącą. W razie zaś popełnienia przestępstwa z pobudek hańbiących, czy to z chęci zysku, w celach nierządnych, lub przede wszystkim w razie naruszenia obowiązku wierności wobec Państwa i Narodu, stara przynależność partyjna stanowi okoliczność obciążającą, gdyż od członków partii wymagać można większej dyscypliny niż od innych obywateli. — Z terenu walki z Żydami nadmienić należy, iż w tymże zeszycie anonimowy autor domaga się wykluczenia Żydów ze wszystkich spółdzielni, w których kapitał nie jest wyłącznie żydowski. W tymże zeszycie umieszczono też orzeczenie Sądu Ziemiańskiego w Zwickau, według którego niedopuszczalnym jest zawarcie umowy o naukę w przedsiębiorstwie należącym chociażby tylko w części do Żyda, przez chłopców lub dziewczęta aryjskie bez względu na to, czy personel zatrudniony w tym przedsiębiorstwie jest wyłącznie aryjski czy nie. Ciekawe jest także orzeczenie Sądu Rzeszy z dnia 11 stycznia 1938 r., według którego wykonanie kary śmierci na ubezpieczonym nie zwalnia zakładu asekuracyjnego od obowiązku świadczenia, jeżeli tego nie przewidywała wyraźnie umowa asekuracyjna. W uzasadnieniu Sąd Rzeszy podaje, że tylko samobójstwo zwalnia zakład asekuracyjny od obowiązku świadczenia, nie czyni tego jednak ani pojedynek ani lekkomyślne narażenie swego życia ubezpieczonego, czy to w sporcie, czy to w bójkach itp. Analogicznie zatem także wykonanie wyroku śmierci nie może zwalniać zakładu od odpowiedzialności. — Charakterystyczne jest zamieszczone w tymże zeszycie orzeczenie Sądu Dyscyplinarnego Sądu Rzeszy w sprawie sędziego, który wzbraniał się otwierać posiedzenia sądowe pozdrowieniem „Heil Hitler”. Fakt ten uznano za wykroczenie służbowe i sędziego skazano dyscyplinarnie na naganą z zagrożeniem wydalenia ze sądu w razie powtórzenia się podobnego zajścia.

W zeszycie 5 tego czasopisma asesor *Naumann* domaga się zmiany przepisów egzekucyjnych w ten sposób, że część dochodów dłużnika nie podlegająca egzekucji winna być ustalona nie raz na zawsze, bez względu na stosunki rodzinne dłużnika, lecz w zależności od ilości dzieci tegoż dłużnika. Stopniowanie to winno uwzględnić potrzeby liczniejszych rodzin i przyczynić się tym samym do powiększenia się rodzin niemieckich. Ponad to w tymże zeszycie znajdujemy wzmiankę o tym, że w celu zapoznania młodzieży szkolnej ze sądownictwem w ogóle, a w szczególności z prawem o ruchu ulicznym, zarządzono, iż całe klasy szkolne winny być przyprowadzone do sal sądowych na posiedzenia, w których rozpatrywane są naruszenia przepisów drogowych.

W *Zeitschrift der Akademie für Deutsches Recht* w ostatnim półroczu szeroko omówiono projekt nowego prawa pracy w Niemczech. I tak w zeszycie 9 prof. *dr Hueck* podkreśla z jednej strony poza obowiązkiem pracy pracownika obowiązek wierności wobec pracodawcy i jego przedsiębiorstwa. Z wywodów tych wynika, że zamierza się wprowadzić ramowy przepis o obowiązku wierności pracownika, pod który w przyszłości podpadać będą najrozmaitsze stany faktyczne bliżej w ustawie nieokreślone, jak m. in. obowiązek dochowania tajemnicy, zakaz konkurencji, obowiązek zgłoszenia w czasie możliwie szybkim o niemożności pełnienia służby z przeszkód rozmaitych, jak choroba, wezwanie do wojska itp. Z drugiej strony pracodawca obarczony będzie obowiązkiem daleko idącej opieki nad pracownikami, będzie miał obowiązek umożliwiać im partycypowanie w zyskach itp.

W zeszycie 10 Minister Pracy Rzeszy *Seldte* szeroko omawia uregulowanie pracy młodocianych. Projekt ustawy rozróżnia młodocianych w wieku od 14 do 16 lat i w wieku od 16 do 18 lat. Zatrudnianie dzieci poniżej lat 14 w ogóle jest zabronione. Czas pracy dla młodocianych nie może przekraczać 8 godzin dziennie i w żadnym razie nie może być dłuższy niż 48 godzin tygodniowo. Czas spędzony przez młodocianego pracownika w szkole zawodowej zaliczany będzie jako czas pracy i jako taki będzie wynagradzany. Młodocianych w wieku poniżej lat 16 w ogóle nie można zatrudniać w godzinach nadliczbowych, starszych tylko w wyjątkowych wypadkach. Przerwy pracy są szczegółowo unormowane. Praca po nocach jest zasadniczo zakazana. W dniach przedświątecznych i sobotnich przewidziany jest krótszy czas pracy dla młodocianych. Praca w niedzielę i w dniach świątecznych jest zakazana. Młodocianym do lat 16 przysługuje urlop 15-dniowy rocznie bez przerwy, młodocianym od 16 do 18 roku urlop 12-dniowy. Gdy młodociany brał udział w imprezach urządzanych przez partię lub przez Hitlerjugend przynajmniej przez 10 dni, to przysługuje mu urlop 18-dniowy, do którego jednak czas ten się wlicza. W artykule zamieszczonym również w tymże zeszycie prof. *dr Siebert* dodaje w związku z powyższym, iż miarodajnym dla obliczenia urlopu nie jest rok służby, lecz rok kalendarzowy. Jeżeli jednak młodociany miał już urlop u swego poprzedniego pracodawcy, to czas tego urlopu zaliczony będzie na poczet jego urlopu. Dla ustalenia długości urlopu miarodajny jest wiek młodocianego w pierwszym dniu roku kalendarzowego. Urlopu zrzec się nie można.

W zeszycie 9 tegoż czasopisma prof. *dr Heyland* referuje nową ustawę o docentach uniwersyteckich. Ciekawym jest tutaj przepis, że z końcem semestru, w którym profesor uniwersytetu osiągnął granicę wieku, t. j. 65 rok życia, zostaje on zwolniony automatycznie od wszelkich obowiązków urzędowych. Nie traci on

jednak przez to charakteru urzędnika w czynnej służbie, zatrzymuje legitymację urzędniczą i prawo do pełnego wynagrodzenia za wyjątkiem tylko t. zw. Kollegien-gelder, t. j. specjalnego wynagrodzenia za odbyte wykłady. Przepisy o czasie pracy, urlopie i mieszkaniu służbowym nie mają zastosowania do tych t. zw. „emerytowanych“ profesorów. Nie tracą oni jednak prawa brania udziału w posiedzeniach senatu i fakultetów ani prawa czytania lub promocji. Emerytowany profesor może później być przeniesiony w stan spoczynku i wtedy dopiero staje się emerytowanym w naszym rozumieniu.

W tymże zeszycie sędzia Sądu Rzeszy *dr Schwarz* i prof. *dr Mezger* omawiają w artykule p. t. „Zwycięski pochód analogii w prawie“ orzeczenie Sądu Rzeszy z 21 marca br. nr 5 D 106/38. Oskarżony zamykał się w ustępach publicznych dla kobiet, gdzie wywiercił dziurę do sąsiednich lokali. W ten sposób podpatrywał kobiety, załatwiające swe czynności fizjologiczne. Dwie kobiety, które o tym fakcie później się dowiedziały, doniosły go do prokuratora i tenże wniósł akt oskarżenia, kwalifikując czyn oskarżonego jako „wywołanie zgorszenia publicznego“. Oskarżony bronił się, iż czyn jego nie ma znamion „publiczności“. I zresztą także nie ma „zgorszenia“, gdyż czynił wszystko, co było w jego mocy, aby nikt o jego czynie się nie dowiedział. Mimo to Sąd Rzeszy skazał oskarżonego po myśli aktu oskarżenia, wychodząc z założenia, iż czyn jego jest wybitnie amoralny i zdrowe poczucie prawne domaga się skazania. W drodze analogii przyjęto, że sam fakt, iż oskarżony zamykał się w ustępie publicznym wystarcza dla spełnienia stanu faktycznego zgorszenia publicznego. Co do zgorszenia, to nie ulega wątpliwości, iż dotknięte kobiety zgorszyły się i czuły się pokrzywdzonymi. Zresztą oskarżony działał z premedytacją i z świadomością popełnienia czynu amoralnego, potępianego przez zdrowe poczucie prawne i etyczne społeczeństwa. Ponadto Sąd Rzeszy przyjął, iż oskarżony obraził cześć skarżących kobiet.

W zeszycie 10 *dr Ficker* referuje ustawy o zmianach w prawie familijnym i w prawie o bezpieczeństwa. W przedmiocie zaprzeczenia prawości rodu nowe ustawy niemieckie wprowadzają dwojaką możliwość zaprzeczenia. Mąż matki ma prawo w ciągu roku od chwili dowiedzenia się o nieślubnym pochodzeniu dziecka zaprzeczyć prawości rodu. Jeżeli mąż matki z tego prawa nie skorzystał w ciągu jednego roku, to mimo to prokurator ma prawo wnieść pozew o uznanie nieślubności pochodzenia dziecka, jeżeli dziecko takie splodzone zostało z naruszeniem ustaw o ochronie rasy. Dla skargi prokuratora nie ma terminu zawitego. Podobnie w sprawach o adopcję według nowych ustaw niemieckich stronom służy prawo domagania się sądowego rozwiązania umowy adopcyjnej z ważnych przyczyn, co zachodzi szczególnie wtedy, jeżeli między adoptowanym a adoptującymi zachodzi różnica rasy, jeżeli adoptowany dotknięty jest dziedzicznymi chorobami lub dziedzicznymi ujemnymi cechami charakteru, lub jeżeli jedna ze stron prowadzi żywot zbrodniczy lub aspołeczny. Jeżeli zachodzi szczególny interes publiczny, np. różnica rasy, to także prokurator może domagać się rozwiązania umowy adopcyjnej. W dalszym ciągu nowe ustawy niemieckie wprowadzają pewne ulgi co do formalności tak adopcji jak i uznania ślubności rodu. Braki formalne, jakie zachodziły ewentualnie przy zawarciu takich umów, sanuje upływ czasu. — Co do bezpieczeństwa nowa ustawa niemiecka uznaje, iż prawem dla nich właściwym nie jest prawo państwa, do którego oni ostatnio należeli, lecz prawo państwa ich stałego zamieszkania wzgl. pobytu.

W związku z orzeczeniem Sądu Rzeszy, w którym skazano pewnego Żyda za shańbienie rasy, dokonane z obywatelką niemiecką krwi aryjskiej za granicą, prof. *dr Kohlrausch* zajmuje się de lege ferenda zagadnieniem zdrady rasy za granicą, Omówiwszy sztuczność uzasadnienia Sądu Rzeszy oraz trudności wynikające z faktu, iż czyn był popełniony w kraju nie posiadającym ustawodawstwa o ochronie rasy, jako też niemożności dopuszczenia do obejścia niemieckich przepisów o ochronie rasy przez Żydów, obywateli niemieckich, i Niemców-aryjczyków przez prosty wyjazd za granicę, autor dochodzi do wniosku, iż czyn taki należy zakwalifikować analogicznie do czynu zdrady państwa lub zdrady narodu. We wszystkich bowiem ustawodawstwach świata zdrada państwa lub narodu jest karana bez względu na to, czy kraj, w którym popełniono przestępstwo, byłby karał sprawcę. Tak samo zdaniem autora winna być karana zdrada rasy.

W zeszycie 8 *Prager Juristische Zeitschrift* prof. *dr Rauchberg* referuje projekt nowej ustawy czeskosłowackiej o obywatelstwie państwowym. Obywatelstwo państwowe nabywa się według projektu przez urodzenie, legitymację lub zamążpójście. Dzieci obywateli czeskich, urodzone za granicą, zasadniczo są obywatelami czeskimi, chyba, że w państwie, w którym się urodziły, panuje zasada *ius soli*. Wyjątkiem pod tym względem są dzieci urzędników czeskosłowackich, którzy przebywają za granicą w misji urzędowej. Dzieci te zawsze są obywatelami czeskimi przez fakt urodzenia. Dzieci innych obywateli czeskich, urodzone za granicą w państwie uznającym *ius soli*, mają prawo opcji na rzecz państwa czeskosłowackiego, przy czym jednak muszą zrzec się obcego obywatelstwa, nabytego *iure soli*. Podobnie przez legitymację nieślubne dzieci obywatela czeskosłowackiego nabywają obywatelstwo czeskie tylko wtedy, gdy z nabyciem tego obywatelstwa połączona jest utrata ich poprzedniego obywatelstwa. Co do zamążpójścia, to organizacje kobiece w Czechosłowacji domagały się zrównania w prawach mężczyzny i kobiety, w szczególności prawa dla mężatki samowolnej decyzji o zmianie obywatelstwa. Z żądaniem tym organizacje kobiece nawet wystąpiły do Ligi Narodów i do konferencji haskiej. Projekt czeski częściowo tylko uwzględnił te żądania i stanowi, iż cudzoziemka przez zamążpójście za obywatela czeskiego zasadniczo nabywa obywatelstwo męża i obywatelka czeskosłowacka zasadniczo traci swoje obywatelstwo przez zamążpójście za cudzoziemca. W obydwu jednak wypadkach kobieta ma prawo wybierać między tymi dwoma obywatelstwami. Jeżeli wybiera czeskie, to musi zrzec się obcego obywatelstwa, a jeżeli wybiera obce, to traci czeskie tylko wtedy, jeżeli uzyska to obce obywatelstwo zgodnie z ustawami ojczyzny jej męża. Co do tej zasady wprowadzono jednak bardzo ważne zastrzeżenie dla cudzoziemek wychodzących za obywatela czeskiego. Mimo opcji bowiem na rzecz Czechosłowacji otrzymuje ona obywatelstwo czeskie tylko wtedy, jeżeli władze czeskie na to się zgadzają. Władze czeskie mogą odmówić zgody z różnych przyczyn, między innymi dlatego, że „zachodzi obawa, iż cudzoziemka nie stanie się godną zaufania i wierną obywatelką czeskosłowacką“. Szczególnie ten argument dla odmowy obywatelstwa budzi silne zastrzeżenia, gdyż uzależnia on prawo żony do obywatelstwa męża od swobodnej oceny władz. Jeżeli jednak władze odmawiają obywatelstwa, to tego rodzaju żona obywatela czeskiego w każdej chwili może być wydalona z kraju jako uciążliwa cudzoziemka. Przepis ten stanowi szczególne niebezpieczeństwo dla mniejszości narodowych w państwie czeskim. — Co do nadania obywatelstwa decyduje swobodna ocena władz państwowych i, co jest charakterystyczne, w tej sprawie

wylączo zupełnie właściwość t. zw. „władz krajowych“, czyli samorządu terytorialnego. Nieodzownym warunkiem dla nadania obywatelstwa czechosłowackiego jest znajomość języka czeskiego, co także budzi zastrzeżenia w państwie, które posiada cały szereg języków urzędowych. Obywatelstwo czeskie może być nadane tylko wtedy, jeżeli petent wykaże, że został prawomocnie zwolniony ze swego poprzedniego obywatelstwa, co także w niektórych wypadkach będzie trudne (emigranci niemieccy i rosyjscy).

Obywatelstwo czeskie traci się przez zamążpójście za cudzoziemcą i opcję na rzecz państwa męża, przez nabycie obywatelstwa obcego, przez zwolnienie lub przez odebranie obywatelstwa przez władze czeskie. W razie nabycia obcego obywatelstwa utrata obywatelstwa czeskiego nastąpi dopiero z chwilą opuszczenia Czechosłowacji. Żony i dzieci naturalizowanych za granicą nabywają obywatelstwo obce również dopiero w chwili opuszczenia przez nich Czechosłowacji. Prawo opcji nie jest przewidziane. Oficerowie w czynnej służbie, jako też w rezerwie, nie tracą obywatelstwa czeskiego przez nabycie obcego obywatelstwa, lecz uważani będą za dezerterów. Odebranie obywatelstwa może być orzeczone bez względu na nabycie innego obywatelstwa. Kwestia, czy żona i dzieci takiego osobnika tracą równocześnie z nim obywatelstwo czechosłowackie, nie została wyjaśniona. Również nie została wyjaśniona kwestia, czy odebranie obywatelstwa należy do sfery swobodnego uznania władz, czy podlega zaskarżeniu do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W tymże zeszycie zamieszczono wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego, stanowiący, iż fakt, że urzędnik państwowy lub pracownik przedsiębiorstw państwowych należy do partii Niemców sudeckich, stanowi ważną przyczynę natychmiastowego zwolnienia go z zajmowanego urzędu z pozbawieniem praw do emerytury. Partia ta bowiem została uznana za antypaństwową.

W zeszycie 11 tegoż czasopisma zamieszczono odczyt sędziego *Machy*, w którym tenże domaga się specjalnych przywilejów dla sędziów czeskich w krajach sudeckich. Zdaniem prelegenta interes państwowy wymaga, by na tych terytoriach sędzia narodowości czeskiej finansowo był znacznie lepiej sytuowany niż jego kolega narodowości niemieckiej. Podobnie w „Soudcowske Listy“ z kwietnia b. r. znajdujemy artykuł, z którego wynikają te same żądania. Sędziemu czeskiemu w myśl tego artykułu powinny być zaliczone lata służby, spędzone w krajach sudeckich, podwójnie, powinien on otrzymać mieszkanie służbowe darmo i wyższe wynagrodzenie.

Czasopismo *Bohemia* z kwietnia b. r. donosi o spadku liczby słuchaczy prawników na niemieckim uniwersytecie w Pradze. Liczba ta spadła do 25% stanu sprzed dwu laty. Podobnie pismo słowackie *Pravnik* donosi, iż w porównaniu do lat 1931/32 ilość prawników Słowaków i Rusinów na uniwersytetach w Bratysławie i w Pradze spadła w 1938 r. do 50% i tendencja jest w dalszym ciągu malejąca. Skutkiem tego coraz więcej prawników Czechów obejmuje stanowiska prawnicze na Rusi i w Słowaczynie. Zresztą sytuacja finansowa prawników słowackich dzisiaj jeszcze przedstawia się beznadziejnie.

Dr Edward Wendorff.

Artykuł niniejszy napisany był w połowie września b. r. (Przyp. red.)

KSIĄŻKI NADESŁANE

Biblioteka umiejętności prawnych i politycznych. *Maurice Amos*, profesor Uniwersytetu Londyńskiego: „Konstytucja Angielska“. Przełożył Mieczysław Szerer. 1938. Warszawa-Kraków, Księgarnia Powszechna.

Polska literatura prawno-polityczna wzbogaciła się ostatnio dzięki ukazaniu się w polskim tłumaczeniu książki prof. Amosa p. t. „Konstytucja Angielska“. Praca ta, odznaczająca się wieloma walorami jak: doskonały styl, świetne oprowadzanie i ujęcie przedmiotu oraz jasność wykładu, posiada doniosłą wartość głównie z tego powodu, iż wprowadza czytelnika w sposób łatwy i przystępny w niezrozumiałe często dla mieszkańca kontynentu instytucje angielskiego systemu konstytucyjnego.

Poznaniu tego systemu przez prawnika, myślącego kategoriami ustrojowymi państw kontynentalnych, stoją na drodze dwie przeszkody. Pierwsza polega na wielu odrębnościach ustrojowych państwa wyspiarskiego, druga na tym, iż konstytucja angielska nie stanowi jasnej, w jedną całość skodyfikowanej ustawy, lecz przeciwnie — na pojęcie angielskiego systemu konstytucyjnego składają się różne momenty, a w szczególności normy ustaw oraz normy t. zw. prawa powszechnego. Prawem powszechnym — *Common Law* — jest ogół norm niepisanych i czysto zwyczajowych, posiadających mimo to pełną moc prawa i respektowanych przez sędziów. Nosi ono nazwę prawa powszechnego, ponieważ obejmowało reguły, którym podlegali wszyscy mieszkańcy Anglii niezależnie od przywilejów stanowych i osobistych. Różnicę między prawem powszechnym a ustawowym najlepiej charakteryzuje anegdota o słynnym prawniku XVII wieku Edwardzie Coke. Gdy go podczas choroby zawiadomiono, iż król pragnie zasięgnąć u niego porady prawnej, Coke zapytał, czy chodzi o kwestię z dziedziny prawa powszechnego czy ustawowego, mówiąc: „jeśli chodzi o prawo powszechne mogę odpowiedzieć z łóżka, ale jeśli chodzi o prawo pisane, muszę wstać i zajrzeć do ustaw“. Granice niepisanej konstytucji angielskiej wytycza pewnego rodzaju poczucie polityczne społeczeństwa, które autor nazywa „zmysłem konstytucyjnym“ narodu. Koroną dzieła konstytucji angielskiej jest zdaniem autora pogodzenie dwóch wyraźnie różnych czynników, których konflikt bywa niemal nieunikniony: polityki i prawa. Prawo jest w Anglii czynnikiem sprawującym niepodzielnie rządy: podlegają mu zarówno obywatele, jak Rząd, władze i urzędy; przewodnią bowiem myślą angielskiej idei konstytucyjnej jest równe podporządkowanie się Rządu i obywatela temu samemu prawu. Wynikają stąd dwie konsekwencje: że w Anglii nie ma odrębnego systemu prawa administracyjnego, oraz, że urzędnicy odpowiadają za szkodę, wyrządzoną obywatelowi, na równi z jednostkami prywatnymi przed zwykłymi sądami. Prawu angielskiemu nie są znane żadne względy na dobro służby lub na konieczność państwową. Władza nie może korzystać z przywileju bezkarności; przeciwnie, jeżeli władzy nie można pociągnąć do odpowiedzialności za pewną działalność, to władzy nie wolno podjąć tej działalności. W XV wieku sędzia oświadczył królowi, że choć wasale królewscy mogą pochwycić człowieka podejrzanego o przestępstwo, król sam tego uczynić nie może, bo gdyby wyrządził tym krzywdę, nie byłoby kogo pozwać do sądu. Dalszą konsekwencją rządów prawa, zwłaszcza, iż rozwija się ono w drodze zwyczaju, jest znaczenie precedensów prawnych, które tworząc zwyczaj urastają do powagi

normy. Stąd płynie wielki kult dla przeszłości i dla tradycji w Anglii, stąd jedno ze źródeł konserwatyzmu angielskiego, mającego na gruncie brytyjskim specyficzne znaczenie. „Gdy wydaje się, — pisze Amos — że szanujemy zmarłych, w rzeczywistości dbamy o swoich współobywateli“. A cechą narodową obywateli angielskich jest szacunek dla prawa. Amos przyznaje, iż historia angielska może dostarczyć przykładów łamania prawa, tłumaczy jednak to zjawisko faktem, iż bezwzględny posłuch zdobywało sobie w Anglii nie prawo w oderwaniu, prawo jako takie, ale prawo uważane za wyraz rozsądku i zgody powszechnej, prawo utrzymujące się przed trybunałem zdrowego rozsądku ludowego. Czuwanie nad ideą rządów prawa powierzone jest w Anglii opinii publicznej; nie potrzeba, aby opinia ta była pedantyczna, ważne jest, by była czujna.

Przeczytałem szereg najcharakterystyczniejszych myśli autora. W pracy swej obok rzutu oka na całość uwypukla on rolę i znaczenie konstytucyjne Korony, Gabinetu, Parlamentu, Sądów, swobód obywatelskich. Zaletą jego pracy, ułatwiającą zrozumienie omawianych instytucji prawnych, jest przedstawienie poszczególnych instytucji od chwili ich powstania w dalekiej przeszłości, a więc od chwili wypadku, który stał się precedensem i stworzył normę zwyczajową. Na podkreślenie zasługuje bardzo ~~staranne~~ tłumaczenie oraz doskonałe słowo wstępne tłumacza, w którym wprowadza on czytelnika w oryginalny świat odrębności ustrojowych angielskich.

Z kart książki Amosa bije głęboka cześć dla idei prawa i porządku oraz wielkie umiłowanie zwyczajów angielskich, połączone z hołdem dla twórczej myśli politycznej Albionu. I to stanowi istotny walor i urok książki. Autor podkreśla szereg właściwości ustroju angielskiego, które, rozwijane w ciągu stuleci, tworzą prawdziwie wysoką i wykwinłą kulturę Anglii i stwarzają jej dzisiejsze stanowisko w świecie. A stanowisko to i szacunek, jakim cieszy się, zawdzięcza Anglia zarówno swym atutom gospodarczym, jak również wysokiemu wyrobieniu politycznemu społeczeństwa, które umie pogodzić prawo i politykę, w którym obok największych swobód obywatelskich oraz wolności indywidualnej i liberalizmu występuje silny autorytet Rządu i władzy, gdzie w parze z prawdziwą demokracją idzie głębokie przywiązanie do monarchii i gdzie ponad wszystkie autorytety wyrasta swą mocą i znaczeniem prawo. Jak słusznie stwierdza tłumacz, nicia i myślą przewodnią książki Amosa mogą być słowa Stanleeya Baldwina, jakie wypowiedział krótko przed swym ustąpieniem ze stanowiska premiera na zlocie młodzieży imperium brytyjskiego: „Jaka jest tajemnica tej naszej zbiorowości? Wolność, wolność umocniona prawem, przed którym nie stoi siła. Społeczeństwo, w którym powaga władzy i wolność są zespolone w odpowiednim stosunku, w którym państwo i obywatel są w równej mierze celem i środkiem. Zbiorowość zorganizowana dla pokoju i swobodnego rozwoju jednostek dobrowolnie zrzeszonych w związkach niezliczonych w swej różnorodności. Zbiorowość, która nie ubóstwa ani państwa ani jego rządów.“

L. F.

Konstytucja Rumuńska z dnia 20 lutego 1938 r. Przetłumaczył i wstępem poprzedził *dr Tadeusz Wład. Stark*. 1938. Kraków — Warszawa, Księgarnia Powszechna.

Autor, urzędnik Konsulatu Polskiego w Czerniowcach (związany ze Śląskiem węzłami rodzinnymi jako syn notariusza Starka w Katowicach), dokonał tłumaczenia na język polski Konstytucji Rumuńskiej z dnia 20 lutego 1938 r., poprzedzając je wstępem, w którym omówił naczelne zasady obecnego ustroju konstytucyjnego w Rumunii.

Nową formę ustrojową określa autor mianem „autorytatywnego państwa stanowego“, podkreślając usunięcie wszechwładzy partyj politycznych, wzmocnienie władzy wykonawczej oraz ugruntowanie autorytetu Głowy Państwa. Monarcha w nowym ustroju urasta do znaczenia czynnika nadrzędnego, ma bardzo daleko posunięte kompetencje ustawodawcze i stoi na czele władzy wykonawczej. Niemniej istotne jest w nowej Konstytucji wprowadzenie zasady prymatu narodu rumuńskiego, określenie obok praw również obowiązków obywatelskich oraz zakreślenie granic wolności jednostki.

Tłumaczenie staranne i bardzo poprawne, wstęp zawiera jasno i dobrze ujętą charakterystykę nowego ustroju. Praca dra Starka wzbogaca polską literaturę prawno-polityczną, pozwalając poznać wszechstronnie nową Konstytucję Rumuńską; ma to znaczenie zarówno z uwagi na to, iż ustawa rumuńska jest jednym z najnowszych tworców konstytucyjnych i jako taka stanowi wyraz aktualnych prądów i tendencji prawnopolitycznych, jak również z uwagi na to, iż reforma ustrojowa dotyczy właśnie naszego sojusznika południowo-wschodniego i że wybitne piętno na niej wywarła również polska Konstytucja kwietniowa z 1935 r. wraz z jej naczelnymi zasadami.

L. F.

Dr Jakub Sawicki: Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w Państwie Polskim. (Warszawa 1937. Wyd. Kasy im. Miąnowskiego, XXIII i 379 str.)

Problem mniejszości narodowych w Polsce, jako zagadnienie wewnętrzno-polityczne, ma poza rozlicznymi aspektami jeszcze jeden specyficzny: struktura narodowościowa w dużym stopniu pokrywa się z strukturą wyznaniową. Według dat z r. 1931 (Mały Rocznik Statystyczny 1931) posługiwało się językiem ojczystym (w liczbach względnych) polskim 68,9%, ukraińskim 10,1%, ruskim i białoruskim 6,9%, niemieckim 2,3%, żydowskim 8,6%, innymi 2,8% ludności. Według zaś wyznania było w tym czasie rzymsko-katolików 64,8% i grecko-katolików 10,4% (razem 75,2%), prawosławnych 11,8%, ewangelików 2,6%, wyznania mojżeszowego 9,8%, innych 0,5%.

Już to samo wysuwa zagadnienie ustroju wyznaniowego mniejszości religijnych i stosunku państwa do kościołów i wyznań mniejszościowych w pierwszy rząd problemów wewnętrzno-politycznych. Niemniej ważnym jest to, że struktura ustrojowo-wyznaniowa Polski wypływa z rozlicznych faktów historycznych i kształtowała się pod wpływem nie tylko różnych prądów religijnych, kulturalnych i społecznych, ale też doktryn prawnopństwowych, w trzech dzielnicach rozbiorowych odmiennie, a niejednokrotnie polityka wyznaniowa państw zaborczych była instrumentem polityczno-narodowościowym, używanym skutecznie przeciwko Polakom.

Obok zajmującego naczelne stanowisko w państwie Kościoła rzymsko-katolickiego (art. 114 Konstytucji marcowej w związku z art. 81 Konstytucji kwietniowej) (obrzędek grecko-katolicki, jako stanowiący część składową Kościoła katolickiego

i objęty Konkordatem (art. 1) ze Stolicą Apostolską, do mniejszości wyznaniowych zaliczony być nie może. Niemniej, pozostawiwszy na uboczu 10,4% greckokatolików, do mniejszości wyznaniowych wypadnie zaliczyć 24,8% ogółu ludności w państwie.

Nie tylko duży procent mniejszości wyznaniowych, ale też mnogość kościołów i związków religijnych, ich rozmaite typy wierzeniowe, ustrojowe i odrębne przeważnie zabarwienia narodowościowe i społeczno-polityczne, płynność w stosunkach wyznaniowych i przejawiająca się — zwłaszcza na wschodzie państwa — skłonność do bujnego rozwoju sekciarstwa (Sawicki j. w. str. 1) uzasadnia zaliczenie problemu mniejszości wyznaniowych w Polsce do zagadnień skomplikowanych i trudnych. Ścisły związek tegoż z zagadnieniem politycznym układu stosunków narodowościowych w państwie wydaje się oczywisty.

Polska przejęła, po zaborcach, bogate ale zgoła różnorodne ustawodawstwo w przedmiocie spraw wyznaniowych. Wypływające ze zmiany suwerenności przekreślenia pewnych założeń i norm prawnych nie zdołały przerwać ciągłości prawnej w odniesieniu do kościołów i wyznań mniejszościowych, a Konstytucja marcowa kapitałnej tej kwestii nie rozwiązała dość jasno i bez reszty. Nie osiągnęły tego też późniejsze akty administracyjne w odniesieniu do niektórych wyznań.

Nie można zapominać, że nieuregulowany całkowicie stan prawny w tym przedmiocie ułatwia mniejszościom narodowym (nieraz z naruszeniem ortodoksji wierzeniowo-ustrojowej) posługiwanie się normami prawnymi, dotąd niedostosowanymi do systemu państwowego polskiego, jako instrumentem politycznym.

Sprawy polityki wyznaniowej są rozwiązywane w Polsce stopniowo i na ogół prawidłowo. Można by jedynie mieć zastrzeżenia co do hierarchicznej, wedle wagi i nagłości, kolejności tychże. Natomiast literatura naukowa w tym przedmiocie jest stosunkowo skąpa i prawie wyłącznie monograficzna (pierwszą pracą, traktującą omawiany problem w całości, była publikacja Meyer'a „Das Recht der religiösen Minderheiten in Polen“, 1933 r. — Sawicki j. w. str. 7).

Powitać zatem należy z uznaniem, że b. członek Departamentu Wyznań w Ministerstwie W. R. i O. P., docent Uniwersytetu S. B. w Wilnie, dr Jakub Sawicki*) podjął się próby źródłowego i naukowego opracowania całokształtu stosunków prawnych i teoretycznych problemów w odniesieniu do mniejszości religijnych w Polsce; próby, powiedzmy z góry, udalej.

Opierając się na niezwykle starannie zebranym i bogatym materiale źródłowym (niejednokrotnie opublikowanym po raz pierwszy), aktowym, bibliograficznym (z obcej literatury przedmiotu jednak przeważająco niemieckim) oraz na orzecznictwie, autor podaje wyczerpująco genezę postanowień Konstytucji marcowej w sprawach wyznaniowych (art. 110—116, 120), co znakomicie przyczyni się do właściwej ich wykładni. Poświęciwszy, w części I pracy, osobny rozdział (II) ocenie uprawnień osobistych i wolności religijnej obywateli oraz mieszkańców państwa, autor z kolei (w rozdziale III) przedstawia znaczenie, przyjętej z Zachodu, zasady t. zw. „zwierzchnictwa religijnego“ państwa (Staatskirchenhoheit), poddaje wnikli-

*) Autor drukowanej na łamach naszego pisma pracy p. t.: „Kościół ewangelicki a państwo na polskim Górnym Śląsku“ („Głos Prawników Śląskich“, rok II, nr 1, str. 5 i nast.).

wej analizie prawnej pojęcie „związków religijnych“ i klasyfikację tychże (zw. rel. prawnie uznane i nieuznane), znaczenie aktu „prawnego uznania“ przez państwo w rozumieniu Konstytucji, pojęcie „samorządu“ kościołów i związków religijnych mniejszościowych oraz równouprawnienia wyznań („naczelne stanowisko“ Kościoła rzymsko-katolickiego i prawne tegoż konsekwencje) wedle Konstytucji. Rozdział III należy do najciekawszych w części ogólnej pracy dra Sawickiego.

W części szczegółowej autor przedstawia wyczerpująco, na tle ustawodawstwa i wskazań racji stanu (de lege ferenda) położenie prawne poszczególnych kościołów i związków religijnych mniejszościowych prawnie przez państwo uznanych (art. 112 i 115 Konstytucji) i nieuznanych.

W pierwszej grupie autor dzieli kościoły i związki religijne na a) korzystające z ustawodawstwa polskiego i b) korzystające z ustawodawstwa byłych państw zaborczych. Podział taki jest, w świetle norm art. 115 Konstytucji marcowej, trafny nie tylko z uwagi na odmienne, genetycznie i państwowo-ideologiczne, źródła prawne ustroju i stosunku tychże kościołów i wyznań do państwa, ale także i to przede wszystkim (w przeciwieństwie do poglądu prof. Abrahama — cyt. w uw. 1 na str. 4 przez autora) dlatego, że polska Konstytucja przewiduje — jak słusznie wywodzi autor — obligatoryjne stworzenie nowego porządku prawnego w dziedzinie stosunków mniejszości wyznaniowych, opartego na jednolitej zasadzie „zwierzchnictwa religijnego“ państwowego (zresztą właściwej dość powszechnie wyznaniom protestanckim, a też prawosławnym do niedawna, a pośrednio uznanej, już po wojnie wielkiej, przez uchwały zjazdu protestantów w Upsali), przyjętej w polskim systemie kościelno-politycznym, którego wyrazem jest Konstytucja Rzeczypospolitej.

Praca dra Sawickiego wypełnia lukę w literaturze naukowej przedmiotu omawianego. Wyczerpuje materiał ustawodawczy (chaotyczny, bo dzielnicowy i tylko częściowo zastąpiony normami prawnymi polskimi, opartymi o Konstytucję), uwzględnia zarówno państwową rację stanu jak też uprawnienia konstytucyjne mniejszości wyznaniowych i ogarnia dobrze całokształt problemu pod względem prawnym. Winna się znaleźć nie tylko w księgozbiorach teoretyków i praktyków w tej dziedzinie, ale też na biurku każdego obywatela, któremu zagadnienia mniejszości narodowych i wyznaniowych w państwie nie są obojętne. W. S.

Projekt Prawa o stosunkach rodziców i dzieci i projekt przepisów o urzędzie opiekuńczym. Wydawnictwo urzędowe Komisji Kodyfikacyjnej 1938 r.

Są to prace Komisji Kodyfikacyjnej ogólnego zbioru Nr 94, uchwalone w pierwszym czytaniu przez podkomisję prawa o stosunkach z pokrewieństwem i opieki. Z projektem pierwszym związane zostały przepisy dotyczące pełnoletności i zdolności do działań prawnych. Projekt drugi zawiera przepisy o ustroju i kompetencji państwowej władzy opiekuńczej.

Projekty powyższe, które zapewne będą w prasie fachowej szeroko omówione, zawierają dużo interesujących postanowień, oraz zupełnie nowych instytucji, już to nieznanych dotychczas na ziemiach polskich, już to tylko na niektórych z nich.

K. W.

Prawo Alimentarne. *Henryk Warman*, mgr praw. Warszawa 1938. Księgarnia Prawnicza.

Autor zebrał w jedną całość dla praktycznego użytku przepisy dotyczące praw alimentarnych wszystkich w Polsce obowiązujących ustaw, tak materialne, jak i formalne.

Przy przepisach tych autor umieścił tezy orzeczeń Sądu Najwyższego oraz powołał przy poszczególnych artykułach przepisów dzielnicowych odpowiadające im co do treści artykuły ustaw innych dzielnic.

Książka zaopatrzona jest w wykaz przedmiotowy i skorowidz rzeczowy.

Ukazanie się pracy p. Warmana znacznie ułatwia orientowanie się w gąszczu ustaw i przepisów kwestii alimentarnej dotyczących i książka ta, jako podręcznik-przewodnik, posiada niewątpliwie znaczne praktyczne znaczenie.

K. W.

Biblioteka Szkoły Handlowej w Poznaniu. *Dr Józef Górski*: „Przygotowanie umowy w świetle kodeksu zobowiązań”. 1938 r. Księgarnia Wł. Wilak w Poznaniu.

Wejście w życie kodeksu zobowiązań, regulującego jednolicie na obszarze całego Państwa Polskiego dziedzinę prawa mającą w praktyce najczęstsze i najszersze zastosowanie, było wydarzeniem doniosłym. Oczywiście jest jednak rzeczą, że w naszych specyficznych warunkach zaznaczyć musiały się pewne rozbieżności w stosowaniu i interpretacji przepisów nowego dzieła ustawodawczego, zależnie od teorii prawnych przyjętych i uznanych w poszczególnych b. zaborach. Uwydatnienie cech oryginalnych polskiej ustawy i jej zasad podstawowych jest — jak stwierdza autor omawianej pracy — wdzięcznym zadaniem otwierającym się przed prawnikami polskimi, pozwoli nam ono bowiem na zorientowanie się, czym poszczególne instytucje kodeksu zobowiązań różnią się od podobnych instytucji zawartych w dotychczasowych przepisach dzielnicowych, i w jakiej mierze korzystać możemy z dawnych doświadczeń i konstrukcyj prawnych.

Mimo zakreślenia swej pracy celu stosunkowo ograniczonego dał nam w niej autor wyczerpujący i obszerny traktat, omawiający również zagadnienia łączące się jedynie luźno z tematem i uwzględniający w kwestiach budzących szczególnie zainteresowanie, jak np. zagadnienie charakteru prawnego odpowiedzialności kontrahenta za szkody wyrządzone drugiej stronie nieodpowiednim zachowaniem się w okresie rokowań, zarówno judykaturę jak i doktrynę francuską i niemiecką.

Praca dzieli się na trzy części, z których pierwsza zawiera analizę prawną stosunku zachodzącego między kontrahentami w okresie rokowań, druga omawia sytuację prawną stron w poszczególnych stadiach rokowań, trzecia zaś ujemne skutki nienależytego zachowania się stron w okresie rokowań. Wnikliwe uwagi autora ujęte są w formę bardzo przystępną, obszerny materiał w szczupłych stosunkowo ramach dzieła (stron 120) zebrany, nie zmniejsza jego przejrzystości. Witamy je więc z wielkim uznaniem jako nowy postęp na drodze wszechstronnego oświetlenia problemów nasuwających się przy interpretacji kodeksu zobowiązań.

W. H.

Konstanty Apolłow, Sędzia Sądu Okręgowego: „Prawo ubogich w świetle doktryny i praktyki“ Komentarz. Warszawa — Kraków 1938 r. Księgarnia Powszechna.

Instytucja prawa ubogich jest problemem o szczególnej doniosłości, problemem — jak stwierdza autor omawianego komentarza — procesowym, skarbowym i społecznym. Wyczerpujące uregulowanie tego zagadnienia jest więc jednym z naczelných postulatów procesowych. Niestety dział kodeksu postępowania cywilnego, dotyczący prawa ubogich, nastrocza wiele wątpliwości, które niejednokrotnie wywierały wpływ ujemny na należyty wymiar sprawiedliwości. Wiele z tych wątpliwości usuniętych zostało przez jurysprudence, wiele w drodze orzecznictwa Sądu Najwyższego, które w tej materii jest bardzo bogate.

Komentarz sędziego Apołłowa uwzględnia zarówno wyniki nauki prawa, jak orzecznictwo i motywy ustawodawcze. Dzięki temu stanowi on doskonały podręcznik dla każdego praktykującego prawnika. Autor przede wszystkim omawia kwestię samego pojęcia ubóstwa i stwierdza, że pojęcie to doznało w praktyce sądowej, która przeszła w interesie słusznego wymiaru sprawiedliwości do porządku nad auspicjami natury fiskalnej, interpretacji rozszerzającej, będącej jaskrawym przykładem orzecznictwa praeter lub nawet contra legem. W dalszych rozdziałach rozważa autor m. in. pojęcie bezzasadności roszczenia lub obrony, wpływ wniosku o przyznanie prawa ubogich na tok czynności procesowych oraz skutki przyznania prawa ubogich.

Zwięzłe lecz wyczerpujące wywody autora de lege lata uzupełniają uwagi i sugestie o wskazanych jego zdaniem zmianach w przepisach k. p. c. regulujących prawo ubogich. W. H.

A. Bojko, magister praw: „Kodeks Zobowiązań w świetle orzecznictwa“. Księgarnia Prawnicza, Warszawa 1938.

Praca powyższa jest zbiorem orzeczeń Sądu Najwyższego i sądów niższych instancji z lat 1934—1937 dotyczących Kodeksu Zobowiązań. Zawiera ona 265 też orzeczeń — przeważnie Sądu Najwyższego — oraz w większości wypadków wyciągi z uzasadnienia. Zachowując układ kodeksowy zamieszcza autor pod liczbą danego artykułu kodeksu, względnie przepisów wprowadzających, odnośne orzeczenie, podając przy każdym datę i sygnaturę wyroku oraz źródło. Układ tego rodzaju ułatwia szybkie odnalezienie orzeczenia, do czego przyczynia się również skorowidz umieszczony na końcu tomu. W. H.

Dr Maurycy Richter, *Mgr Włodz. Korczemny*: „Prawo ulgowe dla wierzycielności hipotecznych“, Komentarz. Kraków 1938. Księgarnia Powszechna.

Najlepszym dowodem na to, jak szerokie jest zainteresowanie świata prawniczego ustawodawstwem ulgowym dla wierzycielności hipotecznych i jak silny odźwięk znajdują wszelkie w tej materii wydane przepisy, jest fakt równoczesnego ukazania się w ostatnich miesiącach na półkach księgarskich kilku prac dotyczących wymienionego tematu. Jedną z nich jest praca adwokata dra Maurycego Richtera i aplikanta adwokackiego mgra Włodzimierza Korczemnego pod tytułem: „Prawo ulgowe dla wierzycielności hipotecznych“, wydana w Krakowie nakładem Księgarni Powszechniej.

Poza tekstami ustaw zasadniczych, a mianowicie:

1. Ustawy z dnia 5 lutego 1938 — Dz. U. R. P. Nr 9, poz. 54 — o spłacie niektórych wierzytelności hipotecznych,
2. Ustawy z dnia 29 marca 1933 — Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 213 — o ulgach w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych,
3. Ustawy z dnia 5 lutego 1938 — Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 55 — o ułatwieniach w zaciąganiu pożyczek w listach zastawnych,
4. Dekretu Prez. R. P. z dnia 3 grudnia 1935 — Dz. U. R. P. Nr 88, poz. 543 — w sprawie wierzytelności hipotecznych i listów zastawnych towarzystw kredytowych miejskich,
5. Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 12 czerwca 1934 — Dz. U. R. P. Nr 59, poz. 509 — o wierzytelnościach w walutach zagranicznych,

omawiana praca zawiera wyciągi z całego szeregu innych w bezpośrednim związku z ustawodawstwem ulgowym pozostających ustaw, jak Prawa Bankowego, oddłużeniowego ustawodawstwa rolniczego, Kodeksu Postępowania Cywilnego, przez co stała się wielce pod ręczna w użyciu praktycznym. Rozpoczyna się ona wstępem, w którym autorowie w zwięzły i jasny sposób wywiedli genezę całego ustawodawstwa ulgowego dla wierzytelności hipotecznych, wykazując jego konieczność w świetle stosunków gospodarczych kraju w ostatnim piętnastoleciu.

Słusznie autorowie zajęli się przede wszystkim omówieniem ustawy z dnia 5 lutego 1938 o spłacie niektórych wierzytelności hipotecznych, albowiem właśnie odnośnie tej ustawy, jako chronologicznie najpóźniejszej, dawał się odczuwać dotkliwiej brak naukowego opracowania, aniżeli odnośnie ustawy z dnia 29 marca 1933 r., która posiada już komentarze zaopatrzone stosunkowo licznym orzecznictwem. — Objasnienia autorów są wszechstronne, przy czym na szczególne podkreślenie zasługują ich uwagi dotyczące zasadniczych kwestii, jak zakresu zastosowania ustawy, potrącenia, przedawnienia, właściwości sądu, egzekucji i innych.

Ze specjalną pieczołowitością opracowane zostało przez autorów Rozporządzenie Prez. R. P. z dnia 12 czerwca 1934 o wierzytelnościach w walutach zagranicznych. W szczególności autorowie w wyjaśnieniach swych poddali analizie stosunek cytowanych wierzytelności do postanowień prawa prywatnego międzynarodowego i wyłaniające się kwestie z punktu widzenia poszczególnych ustawodawstw obowiązujących na obszarze Państwa Polskiego.

Wyżej omówiona praca jest szczęśliwym uzupełnieniem poprzednio w tej dziedzinie wydanych publikacyj.

L. M.

Karol Koranyi: „Bibliografia Historyczno-prawna za lata 1926 do 1936“ (Bibliographia Historico-juridica annorum 1926—1936). Lwów 1938. Stron XIII + 499. Nakładem Towarzystwa Naukowego z zasiłkiem Min. Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. Cykl: Prace Naukowe Wyd. Tow. Naukowego we Lwowie Dział I, Tom XII.

Bibliografia omawiana jest owocem długoletniej mrówczej pracy autora, który — jak podał w przedmowie — zainteresował się przedmiotem z inicjatywy profesora Przemysława Dąbkowskiego, autora „Powszechnej Kroniki historyczno-

prawnej“ za czas 1920—1925. Ze względu na to, iż prof. Dąbkowski dla różnych innych pilnych zajęć swej „Kroniki“ kontynuować nie mógł, zgodził się autor na wyreczenie go, doprowadzając bibliografię do r. 1936 (1926—1936).

Praca dra Koranyiego jest bardzo cenna, gdyż w wysokim stopniu ułatwia zorientowanie się w olbrzymim materiale naukowym, odnoszącym się do historii prawa tak świeckiego jak i kanonicznego. Uzasadniając potrzebę stworzenia bibliografii historii prawa, słusznie autor powołał się na słowa Franciszka Balduinusa (Bauduin) (1520—1573), który powiedział: „Sine historia caeca est iurisprudentia“.

Bibliografia dra Koranyiego jest przejrzyste ułożona, podzielona na 10 wielkich rozdziałów, zawierających ogółem 8054 pozycji. Autor w poszczególnych rozdziałach zgromadził materiały bibliograficzne odnoszące się do: I. Źródeł prawa, II. Historii i krytyki źródeł, III. Literatury prawniczej i jej dziejów, IV. Historii doktryn, V. Prawa karnego, VI. Procesu, VII. Prawa prywatnego, VIII. Prawa prywatnego międzynarodowego, IX. Prawa handlowego, i X. Prawa morskiego. Całość obejmuje prawie pół tysiąca stron druku dużej 8°.

Aby ułatwić uczonym zagranicznym korzystanie z „Bibliografii“, autor zredagował „Przedmowę“ w języku łacińskim, zaś przy poszczególnych tytułach rozdziałów podał tłumaczenie ich na język francuski. Tak samo przy poszczególnych pozycjach podano często tłumaczenie ich, przeważnie na języki niemiecki i francuski.

T. P.

Tadeusz Semadeni, S. S. O. w Warszawie: „Prawo o ustroju adwokatury“. Komentarz — orzecznictwo. Przedmową opatrzył Mieczysław Siewierski, Prokurator S. N., Dyrektor Biura Personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości. 1938. Księgarnia Wydawnictw Prawniczych Mariana Gintera w Warszawie.

Praca stanowi komentarz do prawa o ustroju adwokatury z dnia 4 maja 1938, obok którego autor przytoczył kilka rozporządzeń Ministra Sprawiedliwości z rozporządzeniem o zamknięciu list adwokackich na czele oraz ustawę o utworzeniu Sądu Apelacyjnego w Toruniu. Obok komentarza autor zamieścił szereg tez orzecznictwa, te ostatnie jednak w szerszym zakresie i w ramach zgodności z nowym tekstem ustawy, tak, iż punkt ciężkości pracy spoczywa na komentarzu. Komentarz nader staranny i wnikliwy, tym cenniejszy, iż autor brał udział z ramienia Ministerstwa Sprawiedliwości w pracach ustawodawczych nad nowym ustrojem i — jak słusznie stwierdza przedmówca — „był niejako świadkiem aktu narodzin nowego prawa i to we wszystkich jego stadiach. W uwagach swych autor przedstawia, jaka intencja przyświecała czynnikom biorącym udział w tworzeniu ustawy. Odtworzenie tych intencji, jakim dawano wyraz w debatach Izb Ustawodawczych (w komisjach i na plenum), da możność lepszego zorientowania się w tym, co stanowiło ratio legis danego przepisu, a tym samym przyczyni się do należytej wykładni ustawy.“ To też tezy komentarza w sposób właściwy ilustrują wolę czynników ustawodawczych i pozwalają poznać w sposób idealnie bliski prawdy to, co zwiemy wolą ustawodawcy. Ze względu na powyższe zalety praca sędziego Semadeniego stanowi pierwszorzędnej wagi materiał dla wszystkich zainteresowanych, zarówno dla adwokatów, jak również dla organów samorządu adwokackiego oraz władz i urzędów.

L. F.

Prawo o ustroju adwokatury. Rozporządzenia wykonawcze, ustawodawstwo związkowe, orzecznictwo Sądu Najwyższego, orzecznictwo naczelných organów adwokatury. Zebrał i opracował mgr Zenon Łączyński. Kraków 1938. Księgarnia Powszechna.

Praca zawiera zwięzły komentarz do nowego prawa o ustroju adwokatury z dnia 4 maja 1938 r., przy którym autor przytoczył obszerne przepisy związkowe (ustaw i rozporządzeń wykonawczych) a ponadto przy poszczególnych przepisach ustawy podał bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego oraz naczelných organów adwokatury — oczywiście w tych granicach, w jakich dotychczasowe orzecznictwo zachowuje swą aktualność w odniesieniu do niezmienných merytorycznych norm ustawy ustrojowej.

Ze względu na bogactwo przytoczonych przepisów związkowych i orzecznictwa praca mgra Łączyńskiego posiada dla wszystkich zainteresowanych duże praktyczne znaczenie.

L. F.

Kodeks automobilowy. Ustawy, rozporządzenia, okólniki, orzecznictwo. Komentarz. Opracował A. Mairanc, mgr praw. 1938. Księgarnia Powszechna. Warszawa.

Praca mgra Mairanca zasługuje w całej pełni na miano „Kodeksu automobilowego“, autor zebrał bowiem ogół przepisów, mających znaczenie dla automobilisty, zarówno dla kierowcy jak i dla utrzymującego samochód. Książka zawiera nie tylko przepisy ustaw i rozporządzeń, ale również szereg okólników poszczególných ministrów. Zebrane przepisy dotyczą ruchu i warunków technicznych samochodów, motocykli i rowerów, międzynarodowego ruchu automobilowego, koncesyj automobilowych, świadczeń na rzecz obrony państwa, państwowego funduszu drogowego, odpowiedzialności cywilnej i karnej za wypadki samochodowe, opłat i świadczeń drogowych, podatków i spraw skarbowych oraz rejestru samochodowego. Praca wyczerpujące zatem wszystkie działy interesujące automobilistę. Ważniejsze przepisy opatrzył autor komentarzem oraz przytoczył orzecznictwo. Praca posiada dużą wartość dla każdego interesowanego zarówno z uwagi na to, iż ogarnia całość przepisów prawnych, regulujących automobilizm, jak również z uwagi na to, iż obejmuje stan prawny doprowadzony do dnia dzisiejszego, autor przytacza bowiem ustawy podatkowe z kwietnia i maja 1938 r. oraz rzadko jak dotąd omówioną ustawę z dnia 28 kwietnia 1938 r. o rejestrowych prawach rzeczowych na pojazdach mechanicznych (por. artykuł St. Szenica w „Głosie Prawników Śląskich“ rok II nr 3 str. 371 i nast.)

L. F.

Dr Bronisław Frühling, adwokat: „Przepisy o ruchu pojazdów na drogach publicznych“. Wyjaśnienia, przepisy związkowe. Kraków 1938. Księgarnia Powszechna.

Książka zawiera szereg rozporządzeń administracyjnych i konwencji międzynarodowych, dotyczących ruchu pojazdów i porządku na drogach publicznych oraz jednolity tekst ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym. Ważniejsze postanowienia opatrzył autor uwagami. Praca zawiera przepisy związkowe do obowiązujących ustaw o ruchu pojazdów mechanicznych i stanowi uzupełnienie poprzedniej pracy autora p. t. „Ustawy samochodowe“ (por. recenzja w „Głosie Prawników Śląskich“ rok II, nr 1 str. 146).

L. F.

KOMUNIKAT

1. Zarząd Śląskiego Towarzystwa Prawniczego komunikuje, iż we wtorek dnia 25 października 1938 r. o godzinie 19-tej odbędzie się w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach odczyt profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Jerzego St. Langroda na temat: „T. zw. milczenie władzy administracyjnej i środki zaradcze w prawie porównawczym.“

2. Zarząd Śląskiego Towarzystwa Prawniczego w Katowicach, powołany uchwałą Rady Głównej Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych do reprezentowania w odniesieniu do Zjazdów Prawników Polskich śląskiego ośrodka administracyjno-wykonawczego i do przeprowadzenia wszelkich prac przygotowawczych, związanych z organizacją IV Zjazdu Prawników Polskich, komunikuje:

Sprawozdawcami sekcijnymi (por.: „Od wydawców“, str. 421) będą:

I. Sekcja Prawa Publicznego.

Zagadnienie 1. Prof. dr Cezary Berezowski (Warszawa).

Zagadnienie 2. Adwokat Stefan Urbanowicz (Warszawa).

II. Sekcja Prawa Karnego.

Zagadnienie 1. Sędzia S. N. Kazimierz Bzowski (Warszawa).

Zagadnienie 2. Prof. dr Władysław Wolter (Kraków).

III. Sekcja Prawa Prywatnego.

Zagadnienie 1. Prof. dr Józef Sułkowski (Poznań).

Zagadnienie 2. Prof. Leon Babiński (Warszawa).

Zagadnienie 3. Wiceminister prof. Adam Chelmoński (Warszawa).

Lista współsprawozdawców Sekcyj I—III oraz sprawozdawców i współsprawozdawców Sekcyj IV i V nie jest jeszcze w tej chwili ustalona.

Pracami przygotowawczymi do IV Zjazdu Prawników Polskich kieruje Prezydium Komitetu Organizacyjnego: w Warszawie Przewodniczący Prof. Dr Emil St. Rappaport, Członek-Skarbnik Adw. Wacław Szadurski i Członek-Sekretarz Red. Jerzy Przyłuski (równocześnie Kierownik Biura Komitetu Organizacyjnego); w Gdyni Zastępca Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego i Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Zjazdu, Prezes Sądu Okręgowego w Gdyni Jarosław Czarliński.

Wybór na przewodniczących obrad plenarnych i sekcyjnych (§ 19 Regulaminu z roku 1938) przyjęli: I Prezes N. T. A. Prof. Dr Bronisław

Hełczyński (obradę plenarną), Rektor Dr Antoni Peretiatkowicz (sekcja I), I Prokurator S. N. Witold de Michelis (sekcja II), Prezes S. A. Prof. Dr Bronisław Stelmachowski (sekcja III), Rektor Dr Stanisław Kułtrzeba (sekcja IV).

Wzorem pozłotnego z okresu II Zjazdu z roku 1929, lecz w zmienionej postaci nalepek „na fundusz zjazdowy“, Prezydium Komitetu Organizacyjnego uzyskało u władz odnośnych zezwolenie na rozsprzedaż nalepek wśród prawników, członków Zrzeszeń i Instytucyj, w Stałej Delegacji reprezentowanych. Nalepka złotowa (do nalepienia na którejkolwiek z legitymacyj stowarzyszeniowych) ma być wyrazem samopomocy koleżeńskiej prawnictwa polskiego przy organizowaniu Zjazdów; sama przez się żadnych uprawnień nie stwarza. Nalepki są do nabycia w Sekretariacie Śląskiego Towarzystwa Prawniczego w Katowicach, Plac Wolności 10, I piętro, pokój 37. Zarząd Śląskiego Towarzystwa Prawniczego uprasza o intensywne rozpowszechnianie nalepek i wpłacanie uzyskanych ze sprzedaży nalepek kwot na konto Śląskiego Towarzystwa Prawniczego w P. K. O. nr 307.090.

SPROSTOWANIE

Do artykułu dra Marka St. Korowicza p. t. „Jednostka jako podmiot prawa narodów w świetle górnos Śląskiej Konwencji Genewskiej“ w poprzednim numerze (Rok II, nr 3, str. 291 i nast.) wkradły się następujące błędy:

Na stronie 326 po wierszu drugim od góry należy dodać słowa:

„cytując na poparcie tej idei art. 92 Traktatu Wersalskiego, ustęp ostatni: „Późniejsze konwencje uregulują wszystkie kwestie, które nie zostały....“

Na stronie 327 po wierszu szóstym od dołu należy dodać słowa:

„swego Protokołu Końcowego, z dniem 15 lipca 1937 r.; wraz z nią....“

Warunki prenumeraty: Cena numeru 1,80 zł, prenumerata roczna 6,— zł.
Za granicą ceny o 50% wyższe.

Członkowie Śląskiego Towarzystwa Prawniczego otrzymują wydawnictwo bezpłatnie.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, plac Wolności 10, pokój nr 37,
tel. nr 337-58, konto P. K. O. nr 307.090.







